

# Całując grzech

Keri Arthur

Książka II z Zew Nocy



calibre 0.9.43

KERI ARTHUR

CALUJAC

# GRZECH

Tytuł oryginału *Kissing Sin*

Tłumaczenie *Kinga Składanowska*

1

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Poczułam, że oblepia mnie krew. Krzepła na moim ciele, nieprzyjemnie drażniąc skórę.

Poruszyłam się i przewróciłam na plecy, cicho pojękując. Przez mgłę spowijającą umysł zaczęły do mnie docierać kolejne wrażenia: chłód kamienia, na którym leżałam, delikatnie spadające na moją skórę krople siąpiącego deszczu, odór śmieci wystawionych na zbyt długie działanie słońca. A ponad tym wszystkim unosił się zapach surowego mięsa.

I to właśnie zaniepokoiło mnie najbardziej.

Z trudem otworzyłam oczy. Zobaczyłam niepokojąco pochylającą się nade mną betonową ścianę bez okien. Przez chwilę myślałam, że jestem w jakimś więzieniu. Szybko jednak przypomniałam sobie wilgoć na skórze i zobaczyłam, że beton mokry jest od deszczu padającego z zachmurzonego nocnego nieba.

Księżyc schował się za chmurami, ale i bez patrzenia na niego wiedziałam, w jakiej był fazie. Bo choć w moich żyłach płynęło tyle samo krwi wampira co wilkołaka, wciąż pozostawałam bardzo wrażliwa na obecność księżyca. Pełnia zakończyła się trzy dni temu.

Pamiętałam tylko jej początek. A więc zgubiłam gdzieś osiem dni.

Zmarszczyłam brwi, wpatrując się w ścianę, i starałam się ustalić, gdzie jestem oraz jak właściwie się tu znalazłam. I jakim cudem leżę naga i ledwie przytomna pośród ciemnej, zimnej nocy.

Nic. Pustka w głowie. Byłam pewna jedynie, że stało się coś złego. Coś, co spowodowało, że nic nie pamiętałam i że oblepiała mnie czyjaś krew.

Trzęsącą się ręką starłam z twarzy krople deszczu i spojrzałam w lewo. Betonowa ściana zamykała zaułek pełny cieni i przepelnionych koszy na śmieci. Na samym jego końcu, jak zagubiona gwiazda w otaczającej ją ciemności, migotała uliczna latarnia. Nie było słycać niczego poza moim nierównym oddechem. Żadnych samochodów. Żadnej muzyki. Nie było nawet psa szczekającego na nieistniejącego wroga. Niczego, co sugerowałoby, że toczy się tu jakieś życie.

Przełykając z trudem ślinę i starając się zignorować poczucie zagubienia i strachu, spojrzałam w prawo.

Zobaczyłam ciało.

Całe pokryte krwią.

*Dobry Boże...*

Nie mogłam tego zrobić. Nie, nie ja. Nie mogłam.

Z wyschniętymi na wiór ustami i kołyszającym się żołądkiem ledwo stanęłam na nogi.

Potykając się, podeszłam do leżącego na ziemi ciała.

Zobaczyłam, co zostało z jego gardła i twarzy.

Gęsta żółć momentalnie napłynęła mi do ust. Odwróciłam się, nie chcąc zwymiotować na człowieka, którego przed chwilą zabiłam. Nie żeby miało to dla niego jeszcze jakieś znaczenie, ale jakoś tak...

Gdy już wyrzuciłam z siebie wszystko i wstrząsały mną jedynie torsje, otarłam ręką usta, wzięłam głęboki oddech i odwróciłam się, by stawić czoła temu, co zrobiłam.

Mężczyzna był całkiem postawny. Miał co najmniej metr dziewięćdziesiąt wzrostu, ciemną skórę i jeszcze ciemniejsze włosy. Oczy miał brązowe, a jeśli wyraz twarzy, jaki zamarł na jej resztkach, mógł stanowić jakąś wskazówkę, wyglądało na to, że zaatakowałam go z zaskoczenia. Był również w pełni ubrany, co oznaczało, że nie trawiła mnie żądza krwi, gdy rozrywałam mu gardło. Nie było to dla mnie jakoś szczególnie pocieszające, zwłaszcza że *ja* byłam naga i wyglądało na to, że w ciągu ostatniej godziny uprawiałam z kimś seks.

Spojrzałam jeszcze raz na jego twarz. Żołądek znów podszedł mi do gardła.

Przełykając z wysiłkiem ślinę, zmusiłam się, żeby odwrócić wzrok od jego rozszarpanej twarzy i przyrzeć się reszcie jego ciała. Miał na sobie coś, co wyglądało jak brązowy kombinezon ozdobiony błyszczącymi złotymi guzikami i literami D. S. C. nadrukowanymi na lewej kieszonce na piersi. Do paska przypięty miał paralizator, a z kieszeni kombinezonu wystawała krótkofalówka. Porzucona broń leżała kilkanaście centymetrów od jego prawej ręki. Palce zakończone miał przyssawkami, przez co wyglądały, jakby należały raczej do jaszczurki niż do człowieka.

Zimny dreszcz przebiegł mi po plecach. Już kiedyś widziałam podobne dłonie -

niecałe dwa miesiące temu, na parkingu w Melbourne, gdy zostałam zaatakowana przez wampira i wysokie, niebieskie stworzenie, które cuchnęło rozkładem.

Nagła potrzeba ucieczki uderzyła we mnie jak cios w brzuch, pozostawiając mnie zdyszaną i roztrzęsioną. Ale nie mogłam uciec, jeszcze nie teraz. Najpierw musiałam dowiedzieć się wszystkiego, co mógł mi zdradzić ten nieżyjący mężczyzna. W mojej pamięci było zbyt wiele luk,

które musiały zostać wypełnione.

3

A już szczególnie chciałam poznać powód, dla którego rozszarpałam mu gardło.

Zrobiłam kolejny głęboki wdech, który uspokoił odrobinę wywracający się na drugą stronę żołądek, i przyklęknęłam obok swojej ofiary. Kocie łby były zimne i twarde, ale chłód, jaki zakradł się do mojego wnętrza, nie miał nic wspólnego z lodowatą nocą. Chęć ucieczki narastała z każdą chwilą. Jeśli jednak moje zmysły domyślały się, przed czym powinnam uciekać, to wcale mi tego nie zdradzały. Jednego byłam pewna - ten martwy mężczyzna nie stanowił już żadnego zagrożenia. No, chyba że poddał się rytuałowi przemiany w wampira, jednak nawet wtedy miną dni, zanim rzeczywiście się zmieni.

Przygryzłam dolną wargę i ostrożnie go przeszukałam. Niczego przy sobie nie miał.

Żadnego portfela, dowodu tożsamości ani nawet odrobiny klaczków, które zawsze zbierały się w kieszeniach. Jego buty zrobione były ze skóry - przeciętne brązowe buty, bez nazwy jakiegokolwiek marki. Tylko jego skarpetki wprowadzały element zaskoczenia - były różowe.

Żarówiasto różowe.

Zamrugałam. Mojemu bratu bliźniakowi na pewno by się spodobały, ale nie potrafiłam wyobrazić sobie, kto jeszcze mógłby je nosić. Wybór takiego koloru był raczej zaskakujący w przypadku mężczyzny, który pod każdym innym względem prezentował się dosyć bezbarwnie.

Coś zaszurało na kocich łbach za moimi plecami. Zamarłam, nasłuchując. Oblał mnie zimny pot i przyspieszyło serce, a jego rytm zdawał się rozchodzić echem w ciszy. Po kilku minutach znów rozległ się ten dźwięk - ciche kliknięcie, którego nigdy bym nie usłyszała, gdyby noc nie była tak cicha.

Sięgnęłam po porzuconą broń, obróciłam się i wbiłam wzrok w mroczną uliczkę.

Pobliskie budynki zdawały się wsiąkać w czarną otchłań nocy. Nie wyczułam niczego ani nikogo, kto mógłby się zbliżyć w moją stronę.

Mimo to coś kryło się w ciemnościach. Byłam tego pewna.

Zamrugałam parę razy, przechodząc na podczerwień. Cały otaczający mnie zaułek od razu nabrał ostrości. Dostrzegłam wysokie ściany, drewniane ogrodzenia i przepelnione śmieciami kosze. Na samym jego końcu zobaczyłam przygarbiony kształt, który nie przypominał ani człowieka, ani psa.

Poczułam, jak ścisną mi się gardło.

*Polują na mnie.*

Nie wiedziałam, skąd u mnie ta pewność, ale nie miałam zamiaru tracić cennego czasu, żeby się nad tym zastanawiać. Wstałam i odsunęłam się powoli od ciała.

4

Stworzenie uniosło nos, węsząc w nocnym powietrzu, a potem zawyło - dźwięk ten był tak wysoki i przeszywający jak zgrzyt, jaki powstaje przy przeciągnięciu paznokciem po tablicy.

Do pierwszej istoty dołączyła druga i razem zaczęły iść w moją stronę.

Zaryzykowałam szybkie spojrzenie przez ramię. Ulica i latarnia nie znajdowały się znowu tak daleko, ale miałam przeczucie, że takich stworzeń nie odstraszy obecność żadnej z tych rzeczy.

Stukot ich paznokci na kocich łbach zrobił się głośniejszy i choć wydawać się mogło, że raczej niespiesznie zmiierzają w moim kierunku, to jednak jeden krok tych istot równał się moim trzem, więc dystans między nami naprawdę szybko się zmniejszał.

Położyłam palec na spuście i żałowałam, że nie wzięłam też paralizatora.

Stworzenia zatrzymały się przy ciebie, węsząc przez chwilę, po czym przeszły nad nim i dalej szły w moją stronę. Z tak bliska ich kudłate, potężne sylwetki wyglądały bardziej jak zniekształcone cielska niedźwiedzi niż wilków czy też psów. Musiały mieć co najmniej metr dwadzieścia w barach. Ich oczy były czerwone. Połyskiwały świecącym, przerażającym szkarłatem.

Zawarczały cicho, obnażając długie żółte zęby. Potrzeba ucieczki stała się tak silna, że każdy mięsień drżał mi z napięcia. Przygryzłam wargę, zwalczając instynkt, i uniosłam broń, naciskając dwa razy na spust. Strzały uderzyły stworzenia prosto w piersi, ale wyglądało na to, że zamiast ranić, jedynie bardziej je rozwścieczyły. Ciche powarkiwanie przeszło w pełne furii dudnienie, gdy puściły się biegiem w moją stronę. Okręciłam się na pięcie i również zaczęłam biec, kierując się w lewo na koniec zaułka, tylko dlatego, że tam miałam z górki.

Droga była mokra i śliska. Stały przy niej nieliczne latarnie. Gdyby ścigało mnie dwoje ludzi, mogłabym wykorzystać zasłonę nocy i zniknąć im z oczu. Jednak te stworzenia od razu ujawniły niesamowitą umiejętność wietrzenia ofiary, więc w tym wypadku wampirza zdolność do stapiania się z mrokiem niewiele mogła mi pomóc.

Tak samo zresztą jak zmiana w wilka, bo jedyną bronią, jaką wtedy mam, są zęby.

Niezbyt dobra opcja, gdy ma się na karku więcej niż jednego wroga.

Popędziłam środkiem mokrej drogi, mijając pogrążone w ciszy sklepy i wznoszące się tarasowo domy. Wyglądało na to, że wszystkie były opuszczone. Żaden nie wydawał się znajomy. Właściwie wszystkie sprawiały raczej dziwne wrażenie, jakby były jednowymiarowe.

Powietrze za mną zakotłowało się, a poczucie zagrożenia wzrosło. Zakląłam cicho pod 5

nosem i przypadłam do ziemi. Ciemny kształt przeskokzył nade mną. Jego przenikliwe wycie przeszło w pełen frustracji ryk. Załadowałam kolejną strzałę i wypaliłam, po czym przetoczyłam się na plecach, z całej siły kopiąc drugiego stwora. Mój cios trafił go w szczękę i zmienił kierunek jego skoku. Uderzył w ziemię po mojej lewej, potrząsając głową. Niski warkot wydobył się z jego piersi.

Podniosłam się i wystrzeliłam w niego ostatnią strzałę. Mój wzrok przykuł jakiś ruch.

Pierwszy ze stworów wstał z ziemi i rzucił się w moją stronę.

Rzuciłam mu pustym pistoletem w twarz i odskoczyłam. Przemknął obok, szurając pazurami po mokrej nawierzchni i próbując się zatrzymać. Chwyciłam garść kudłatych, brązowych włosów i zakręciłam nim tak, że upadł na plecy, a potem owinęłam ramię wokół

jego gardła i mocno przydusiłam. Miałam w sobie siłę zarówno wampira, jak i wilkołaka, co oznaczało, że w ułamku sekundy mogłam zmiażdżyć krtań każdemu zwykłemu stworzeniu.

Problem polegał na tym, że to akurat *nie było* zwykłe stworzenie.

Stwór zaryczał, wydając z siebie ochrypy, zduszony dźwięk, a potem zaczął się gwałtownie rzucać. Owinęłam nogi wokół jego ciała, nie przestając go dusić. Nadbiegło drugie stworzenie i zważyło mnie na bok, zrzucając ze swojego towarzysza. Grzmotnęłam o asfalt i na chwilę mnie zamroczyło, ale odgłos szurających po ziemi pazurów kazał mi się ruszyć. Stałam prosto, po czym opadłam na czworaka.

Szpony rozorały mój bok. Trysnęła krew. Okręciłam się w miejscu, chwyciłam łapę stworzenia i pociągnęłam ją ku sobie z całej siły. Stwór poszybował w przód i wylądował z hukiem na plecach, uderzając w ścianę sklepu, która aż zatrzęsała się pod wpływem siły uderzenia.

Zmarszczyłam brwi, ale drugi z potworów nie dał mi czasu na zastanawianie się, czemu ściana się poruszyła. Obróciłam się na pięcie, robiąc wymach stopą i zwalając włochatą bestię z nóg. Zaryczała sfrustrowana i zderzyła mnie na odlew. Ostre pazury wbiły się w moje udo, rozrywając skórę. Zachwiałam się. Stworzenie niemal natychmiast zerwało się na równe nogi. Jego paskudne, ostre kły załśniły żółtawo w ciemnościach.

Zamarkowałam cios w głowę bestii, potem odwróciłam się i kopnęłam ją w pierś, wbijając strzały jeszcze głębiej. Ich końcówki poraniły moją bosą stopę, ale wyglądało na to, że sam cios zranił stworzenie jeszcze bardziej, bo zaryczało z wściekłością i skoczyło.

Opadłam na ziemię i obróciłam się. Gdy stwór przelatywał nade mną, kopnęłam go prosto w jaja tak mocno, jak tylko potrafiłam. Charknął, zważył się na asfalt i znieruchomiał.

Przez chwilę stałam w miejscu, czując wilgoć pod stopami. Walczyłam o złapanie 6

tchu. Kiedy wreszcie czarne płatki przestały mi migotać przed oczami, wezwałam wilka, który czaił się tuż pod powierzchnią mojej skóry.

Moc zakotłowała się wokół mnie i we mnie, zamazując ostrość widzenia i przytępiając ból. Kończyny zrobiły się krótsze. Zmieniały swój kształt do momentu, w którym istota siedząca na drodze nie była już kobietą, tylko wilkiem. Nie zamierzałam pozostawać zbyt długo pod tą postacią. W ciemnościach mogło skradać się więcej tych kreatur, a natknięcie się na nie w tej formie mogło skończyć się dla mnie tragicznie.

Jednak pozostając pod postacią wilka, przyspieszałam proces gojenia się ran. Komórki w ciele wilkołaka przechowywały informacje o konstrukcji organizmu, co było powodem długowieczności naszego gatunku. Podczas przemiany uszkodzone komórki regenerowały się, a rany zasklepiały. I mimo że wyleczenie głębokich ran wymagało więcej niż jednej przemiany, to ta pierwsza przynajmniej tamowała krwawienie i rozpoczynała proces gojenia.

Wróciłam z powrotem do ludzkiej postaci i powoli się podniosłam. Pierwszy stwór ciągle leżał bezwładnie pod ścianą sklepu. Widocznie substancja, która znajdowała się w obu strzałach, w końcu zaczęła działać. Podeszłam do drugiego stworzenia, chwyciłam je za skórę na karku i ściągnęłam z drogi. Potem zbliżyłam się do okna i zajrzałam do wnętrza budynku.

To nie był sklep, tylko atrapa. Za oknami znajdowały się jedynie stelaże i śmieci.

Kolejny sklep był identyczny, tak samo jak sąsiadujący z nim dom. Różniły się tylko tym, że w domu widać było drewniane atrapy ludzi.

Przypominało to jeden z tych policyjnych albo wojskowych terenów, na których przeprowadzano szkolenia z bronią. Tylko że *t e n* teren pełen był prawdziwych zdeformowanych stworzeń patrolujących jego granice.

Złe przecucie, z którym się obudziłam, znowu się wzmocniło. Musiałam się stąd wydostać, zanim ktoś lub coś odkryje, że byłam na wolności.

Ta myśl sprawiła, że przystanęłam.

Jak to na wolności?

Czyżby to oznaczało, że byłam tutaj więźniem? Jeśli tak, to dlaczego?

Żadna odpowiedź nie przebiła się przez mgłę spowijającą tę część mojego mózgu, która przechowywała wspomnienia. Usilnie starałam się sobie coś przypomnieć, idąc wciąż w dół ulicy. Droga zakręcała ostro w lewo i ciągnęła się dalej, odkrywając niższą część terenu.

Częściowo pobudowane domy i sklepy stały w szeregu do samego końca drogi, ale tym razem przedzielały je wybujałe eukaliptusy. Na końcu stała budząca grozę brama, a po jednej jej stronie widać było budkę strażnika. Sączyło się z niej ciepłe światło sugerujące, że ktoś jest w 7

środku.

Po lewej, za częściowo postawionymi budynkami znajdowały się betonowe konstrukcje jaskrawo



oświetlone reflektorami. Na prawo stał długi budynek wyglądem przypominający stajnię. Za nim widać było kilka klockowatych konstrukcji i jeszcze więcej drzew.

Całą posesję otaczało prawie dwumetrowe ogrodzenie z drutu kolczastego.

- Widziałeś Maksa albo pozostałych dwóch orsinich? - rozległ się nagle czyjś ochryply głos.

Podskoczyłam w miejscu. Serce przyspieszyło mi tak bardzo, że mogłam przysiąc, iż zaraz wyrwie się z piersi. Otulając ciało peleryną nocy, stopiłam się z ciemnością zalewającą front sklepu i czekałam.

Usłyszałam zbliżające się kroki. Ich swoboda sugerowała, że zaginięcie Maksa i orsinich jeszcze nikogo nie zaniepokoiło. Jednak biorąc pod uwagę to, że prawdopodobnie właśnie zabiłam Maksa i poważnie poraniłam pozostałe dwie istoty, ten brak rozwagi i swoboda bardzo szybko znikną.

Z zaułka przede mną wyłoniła się jakaś sylwetka. Należała do człowieka - musiała należeć, bo wszystko inne bym wyczuła. Miał na sobie brązowy kombinezon i takie same brązowe włosy i oczy jak człowiek, którego zabiłam. Zatrzymał się, omiatając spojrzeniem ulicę. Pikantny zapach jego wody po goleniu rozszedł się w nocnym powietrzu, mieszając się z wonią czosnku wyczuwalną w jego oddechu.

Wcisnął guzik na klapie swojego kombinezonu i powiedział: - Nie ma po nich śladu. Przejdę się do laboratoriów hodowlanych i sprawdzę, czy Max tam jest.

- Miał się zgłosić półtorej godziny temu.

- Nie pierwszy raz zaniedbuje swoje obowiązki.

- Ten może być jego ostatnim. Szefowi to się nie spodoba.

Strażnik chrząknął.

- Zadzwoń za dziesięć minut.

Dziesięć minut to mało czasu, ale zawsze to lepsze od dwóch, w ciągu których przemierzyłby ulicę i odkrył dwie nieprzytomne bestie.

- W porządku.

Zaczekałam, aż strażnik będzie odpowiednio blisko, zacisnęłam pięść i trzasnęłam go prosto w podbródek. Siła uderzenia wstrząsnęła moim ramieniem, ale strażnik stracił

przytomność na długo przed tym, zanim grzmotnął o ziemię. Zataszczyłam go do cienia, jaki rzucała stajnia. Przebiegłam przez zaułek i znalazłam się na większej ulicy. Stało tam jeszcze więcej

falszywych sklepów i domów, ale tamtejsze powietrze niosło wyczuwalną woń siana i koni. A więc jednak to były prawdziwe stajnie. Po jaką cholere potrzebne są tutaj konie?

Gdy biegłam wzdłuż ulicy, powietrze przeciął przenikliwy dźwięk alarmu.

Zatrzymałam się gwałtownie. Serce znów zaklinało mi się w gardle, a żołądek walczył z nim o zajęcie tego samego miejsca.

Albo właśnie znaleźli ciała, albo ktoś zdał sobie wreszcie sprawę z tego, że nie ma mnie tam, gdzie być powinnam. Tak czy inaczej ten alarm oznaczał, że tkwiłam po szyję w bagnie. Wraz z alarmem pozapały się światła. Nagła jasność oślepiła mnie. Zaklęłam pod nosem i zbiegłam z ulicy, trzymając się tego, co oferował skąpy cień, jaki dawały fronty sklepów. Ogrodzenie było oświetlone jak choinka w Boże Narodzenie. Nie miałam szansy przedostać się przez nie niezauważona.

W mroku nocy rozległy się dudniące odgłosy kroków. Zatrzymałam się, wciskając w futrynę drzwi. Pięciu w połowie ubranych strażników przebiegło obok mnie, pędząc tak szybko, jakby ścigało ich sto diabłów.

Gdy zniknęli z zasięgu mojego wzroku, wyłoniłam się z prowizorycznej kryjówki i pobiegłam uliczką, którą się tu dostali. Przede mną zamajaczyła stajnia. Zapach koni, siana i łajna był tak silny, że zmarszczyłam nos z obrzydzeniem. Parsknięcia i stąpanie kopyt sugerowały, że w środku trzymano więcej niż jedno zwierzę. Gdybym je uwolniła, mogłyby wprowadzić wystarczająco duże zamieszanie, by pomóc mi w ucieczce.

Zobaczyłam drzwi do stajni. Z mroku za plecami doleciały mnie odgłosy jeszcze liczniejszych kroków. Szybko przedostałam się przez mniejsze drzwi, zamknęłam je i rozejrzałam się dookoła.

W środku znajdowało się dziesięć boksów, z czego dziewięć było zajętych.

Pojedyncza żarówka wisiała na drucie w połowie środkowego przejścia. Jej blade światło wydobywało z cienia bele siana ułożone na piętrze.

Głowy zwierząt odwróciły się w moją stronę. Ich ciemne, wilgotne, pełne skupienia oczy połyskiwały w przytłumionym świetle. Wszystkie były wysokie w kłębie i wyglądały na silne. Stały tu kasztanki, siwki i gniade. Ogier znajdujący się najbliżej mnie miał sierść w naprawdę wspaniałym odcieniu mahoni. Strzygł uszami i obnażał zęby, przez co wcale nie wyglądał na przyjaźnie nastawionego.

Żadna mi niespodzianka. Konie i wilki rzadko kiedy zostawały najlepszymi 9

kumplami.

- Hej, koniku - mruknęłam i pacnęłam go w nos, gdy podszedł bliżej. - Jestem równie wkurzona jak ty, że mnie tu zamknęli, ale jeśli obiecasz, że będziesz się dobrze zachowywał, to wypuszcę stąd ciebie i twoich przyjaciół.

Koń parsknął, przypatrując mi się przez chwilę, zanim kiwnął głową, zupełnie jakby się zgodził. Łańcuch zabrzączał, gdy zwierzę się poruszyło. Zmarszczyłam brwi i podeszłam bliżej. To nie był zwykły łańcuch, jakim można by spętać konia. Po zaliczeniu kilku postrzałów srebrnymi kulami moja skóra stała się bardzo wrażliwa na obecność tego metalu.

Mógł istnieć tylko jeden powód, dla którego zastosowano wobec tego zwierzęcia podobne ograniczenia.

Spojrzałam w górę.

- Jesteś zmiennokształtnym?

Jeśli tak, to czemu tego nie wyczułam? Zmiennokształtni nie byli podobni do wilków, a już na pewno nie wymuszano na nich przemiany podczas każdej pełni księżyca, tak jak to miało miejsce z nami. Wywodzili się jednak z tej samej rodziny co my, a nie z ludzkiego gatunku. Nie potrafiłam wyczuwać ludzi, ale od razu powinnam była się zorientować, kim był

ten ogier. Powinnam wyczuć to w jego zapachu.

Ogier znów kiwnął na mnie głową.

- A reszta? - Wskazałam ręką pozostałe zwierzęta. Trzecie kiwnięcie.

*Kurwa.* Wyglądało na to, że nie tylko ja zostałam złapana w tę sieć, czymkolwiek ona była.

- Obiecujesz, że nie nadepniesz na mnie, jeśli wejdem do boksu?

Ogier prychnął ponownie. Zabrzmiało to pogardliwie. Ostrożnie otworzyłam drzwi.

Może i nie miałam w przeszłości zbyt wiele do czynienia ze zmiennokształtnymi, ale ta garstka, z którą się zetknęłam, miała tendencję do traktowania nas z równym brakiem szacunku, z jakim traktowali nas ludzie. Czemu? Nie miałam pojęcia, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że nasze „zwierzęce” skłonności były takie same jak ich.

No cóż, może poza księżycową gorączką - i to pewnie z tego powodu nie miały o nas zbyt dobrego mniemania, chociaż całkiem spory ich odsetek cieszył się rozkoszami, jakie oferował tydzień księżycowej gorączki równie mocno jak każdy wilkołak.

Ogier nie poruszył się, jedynie wpatrywał się we mnie z góry. Mając prawie metr siedemdziesiąt wzrostu, nie byłam znów taka niska, ale jakimś cudem ten koń sprawił, że właśnie tak się poczułam.

10

Wyraźny odgłos odciąganej zasuwy zmroził mi krew w żyłach. Odwróciłam się i zobaczyłam, że główne drzwi stajni się otwierają. Przeklinając pod nosem, zamknęłam ponownie drzwi do boksu i wcisnęłam się w jego kąt.

Ogier prychnął. Jego kopyta tańczyły o centymetry od moich stóp. Z tak bliska mogłam dostrzec, że jego sierść była matowa. Cuchnął zaschniętym potem i krwią. Dopiero co zaleczone pręgi szpeciły jego zad.

Wyglądało na to, że nie był modelowym przykładem więźnia.

W przejściu pomiędzy boksami rozległy się kroki, które po chwili ustały.

- Mówiłem ci, że jej tu nie ma - powiedział ktoś chrapliwym głosem.

- A ja ci mówię, że lepiej będzie, jak sprawdzimy wszystkie boksy. Inaczej szef wygarbuje nam skórę.

Boksy zostały zalane światłem. Oddech uwiązał mi w gardle. Zacisnęłam dłonie w pięści. Skoro chcą mnie dorwać, będą musieli ze mną walczyć. Prędzej szlag mnie trafi, niż dam się stąd wyciągnąć bez stawiania oporu.

W tym drugim przypadku miałam przy sobie sojusznika. Ogier rzucił się naprzód, uderzając piersią w drzwi, aż zacisnęły się łańcuchy oplatające jego szyję. Jeden z mężczyzn zaklął, drugi wybuchnął śmiechem.

- Na pewno ukrywa się w boksie tego drania. Musimy go faszerować prochami, żeby zdobyć próbki, na których nam zależy.

- Mogłeś wspomnieć o tym wcześniej - mruknął drugi mężczyzna.

Po chwili obaj odeszli od boks. Świst zasuw świadczył o tym, że sprawdzają pozostałe. Potem odgłosy ich kroków ucichły, a znajdujące się na samym końcu drzwi do stajni otworzyły się i zamknęły. Oczekałam kilka sekund, potem wstałam i wyjrzałam ostrożnie ponad drzwiami boks. Nie dostrzegłam niczego poza końmi.

Wypuszczając z płuc długo wstrzymywany oddech, odwróciłam się i przyjrzałam łańcuchom. Były przypięte do kół wbitych w ścianę po obu stronach pomieszczenia.

Spojrzałam w górę i pochwycałam przenikliwe spojrzenie ogiera.

- Gdzie jest klucz?

Parsknął i wskazał nosem główne drzwi wejściowe. Omiotłam wzrokiem ścianę i po chwili dostrzegłam niewielką szafkę. Odsunęłam zasuwę i wyszłam z boks. W szafce znajdował się jeden klucz. Wzięłam go ze sobą i wróciłam, by otworzyć szybko zamki i ostrożnie zdjąć łańcuchy przez łeb ogiera. Mimo że prawie ich nie dotykałam, srebro i tak parzyło mnie w palce. Zakląłam pod nosem i rzuciłam je w kąt.

Na czubku jego nosa zamigotały złociste iskierki, błyskawicznie rozchodząc się po całym ciele zwierzęcia. Odsunęłam się, przyglądając jego przemianie. W ludzkiej formie był

równie wspaniały jak pod postacią ogiera. Jego mahoniowa skóra, czarne włosy i aksamitne brązowe oczy stanowiły naprawdę zachwycające połączenie.

- Dziękuję - powiedział głębokim i nieco ochrypłym głosem. Jego spojrzenie prześlizgnęło się po moim ciele, zatrzymując się na dłużej na piersiach, zanim przesunęło się dalej do ran ciętych zdobiących mój bok i udo. - Widzę, że ty też jesteś tu więźniem.

- Tak, gdziekolwiek to „tu” się znajduje.

- W takim razie pomożemy innym się stąd wydostać, a o resztę będziemy się martwić później. Najpierw jednak zajmijmy się pozostałymi zmiennokształtnymi.

Rzuciłam mu klucz.

- Uwolnij ich. Ja będę stała na czatach przy drzwiach.

- Zamknij drugie wejście.

Zrobiłam tak, jak powiedział, a potem pobiegłam w stronę mniejszych drzwi i otworzyłam je. Ograniczający posesję płot nie znajdował się wcale daleko, ale ciągle przesuwwały się po nim światła reflektorów.

Wycie syren zostało niemal zagłuszone przez zgrzytliwe ryki niedźwiedziopodobnych stworów. Pościg zaczął się na dobre. Jeśli wkrótce się stąd nie wyniesiemy, już nigdy nie opuścimy tego miejsca.

Spojrzałam za siebie. W ciemnościach tłoczyły się jakieś kształty.

Gdy nieznajomy uwolnił ostatniego ze zmiennych, dołączył do mnie przy drzwiach.

Ciągle pachniał sianem, koniem i odchodami, ale tym razem ta woń przeplatała się z piźmowym, kuszącym zapachem mężczyzny.

- Nie za dobrze to wygląda - mruknął, wyglądając na zewnątrz ponad moją głowę.

- Brama główna jest okratowana i strzeżona. Wydaje mi się, że naszą jedyną drogą ucieczki jest przedostanie się przez ogrodzenie.

Spojrzał na mnie z góry.

- Czy wilk będzie w stanie skoczyć tak wysoko, gdy jest ranny?

- Jeśli dzięki temu będę mogła się stąd wydostać, przeskoczę nawet sam księżyc.

Nagły uśmiech, jaki pojawił się na jego twarzy, był ciepły i sprawiał, że w kącikach aksamitnych brązowych oczu robiły mu się zmarszczki.

- W to jestem w stanie uwierzyć. Ale dla większego bezpieczeństwa lepiej będzie, jeśli mnie dosiędziesz. Nie będę mógł znieść myśli, że moja wybawicielka została z tyłu.

12

Zmarszczyłam brwi.

- Jesteś pewien, że skoczysz tak wysoko, mając na grzbiecie jeźdźca?

- To żaden problem, kochanie. Zaufaj mi.

Spojrzałam na płot i kiwnęłam głową. Miał rację. Mimo że rany na boku i nodze nie były szczególnie bolesne, ciągle sączyła się z nich krew, a noga mogła mnie zawieść w najbardziej krytycznym momencie. Nie było mowy, żebym pozwoliła zostawić się w tyle.

- W takim razie otwórzmy te drzwi.

Gdy już się z tym uporaliśmy, nieznajomy przybrał z powrotem postać ogiera, a ja chwyciłam się jego grzywy i podciągnęłam do góry, wsiadając mu na grzbiet.

- Powodzenia!

Pozostałe konie parsknęły cicho w odpowiedzi. Wzięłam głęboki oddech, zacisnęłam nogi wokół boków konia i powiedziałam:

- Jestem gotowa.

Ogier zerwał się do galopu niczym napędzana ogromną siłą góra mięśni. Pognaliśmy wzdłuż drogi, skręcając w stronę jaskrawo oświetlonego ogrodzenia. Lodowato zimny wiatr kasał moją skórę i szarpał włosami. Stukot kopyt rozniósł się w nocnym powietrzu.

Usłyszałam czyjś krzyk. W tej samej chwili moje ucho przeszył ból. Dostrzegłam migoczące iskry, gdy nagle coś uderzyło o ziemię. Po szyi zaczęła mi spływać ciepła strużka krwi.

- Strzelają do nas! - krzyknęłam. - Szybciej! Ogier wystrzelił naprzód. Zza pleców dobiegł mnie koński kwik. Obejrzałam się przez ramię i zobaczyłam padającego na ziemię gniadosza z oderwaną połową łba. Poczulałam, jak strach zaciska mi żołądek. Wolą nas zabić, niż dać nam uciec.

Przed nami zamajaczył płot. Zamknęłam oczy i chwyciłam się mocno ogiera, gdy ten zebrał się w sobie i skoczył. Wrażenie lotu zdawało się trwać i trwać, a potem nagle uderzyliśmy o grunt z siłą wystarczającą do wprawienia we wstrząs każdą kość w moim ciele.

Mimo to udało nam się przedostać przez to cholerne ogrodzenie.

Teraz trzeba było już tylko zmylić pościg i dowiedzieć się, gdzie właściwie byliśmy.

13

## ROZDZIAŁ DRUGI

Ogier galopował, dopóki nie ucichły za nami odgłosy pościgu. Po chwili otaczały nas już tylko drzewa i góry. W końcu dotarliśmy do strumienia, a koń przystanął na jego brzegu.

Chciałam zeskoczyć z jego grzbietu, ale moje obolałe ciało sprawiło, że był to raczej upadek niż zeskok. Nogi miałam jak z galarety, nic dziwnego więc, że po prostu się pode mną ugięły. Opadłam na plecy i w takiej pozycji obserwowałam złocistą mgiełkę spowijającą ciało ogiera.

Będąc z powrotem w ludzkiej formie, nieznajomy przypadł do brzegu strumienia i zaczął pić wodę równie chciwie, jak ja łapałam powietrze.

- Cholera - szepnęłam bez tchu. - Mam skurcze.

Chrząknął. Przestał pić i zanurzył się w wodzie. Jego mahoniowa skóra lśniła od potu, a oddech przypominał rżenie.

To zdumiewające, że był w stanie biec tak długo, zwłaszcza po tym, jak trzymano go w zamknięciu nie wiadomo jak długo.

Zwróciłam spojrzenie ku nocnemu niebu. Księżyc zaczął już ubywać, co sugerowało, że dochodziła trzecia rano. Mimo że uciekaliśmy od dobrych dwóch godzin, przed świtem musieliśmy się znaleźć jeszcze dalej, jeśli chcieliśmy pozostać na wolności.

Bolesne drzenie w nogach zelżało na tyle, że mogłam stanąć na czworakach.

Podpełzłam do rzeki i zaczęłam chleptać lodowatą wodę, dopóki nie ugasiałam ognia płonącego w gardle. Rozchlapałam odrobinę na twarzy, a potem polałam sobie kark i ucho, by zmyć z nich krew. Ale jakoś wcale nie poczułam się lepiej. Potrzebowałam przede wszystkim gorącej kąpieli, ogromnej kanapki z mięsem i wielkiego kubka kawy. Nieważne nawet w jakiej kolejności.

- Dobrze by było, gdybyś obmyła również rany na ciele - zauważył cichym, ochryplym głosem.

Spojrzałam na niego, ale miał zamknięte oczy.

- Taki mam zamiar.

Zmieniłam kształt po to, by przyspieszyć trochę proces leczenia, a potem podciągnęłam się do pozycji siedzącej i zaczęłam oczyszczać rany nie tylko z krwi i brudu, ale również z końskiej sierści i potu, które przyklepiły mi się do nóg i innych części ciała.

14

Nie miałam pojęcia, na czym polegał zakład lady Godivy, ale z pewnością nie jechała naga na oklep dla czystej przyjemności. Kontakt końskiego potu z gołą skórą wcale nie należał do przyjemnych.

- Myślisz, że dalej będą nas ścigać? - spytał po chwili.

- Och, z pewnością. Te stworzenia tropią po zapachu, a my jakoś nieszczególnie zadbaliśmy o to, żeby zacierać za sobą takie ślady.

- Chciałem po prostu uciec jak najdalej od tych drani.

Oboje tego chcieliśmy.

- Jak długo byłeś tam przetrzymywany?

- Co najmniej kilka miesięcy. Ale niektórzy byli tam od ponad roku.

- A ci ludzie... hmm... pobierali od was próbki nasienia?

Otworzył jedno oko i rzucił mi zaciekawione spojrzenie.

- Jak na to wpadłaś? Wzruszyłam ramionami.

- Strażnik powiedział, że biorą od was próbki.

- Nawet jeśli, to sam bym się tego nie domyślił.

- Parę miesięcy temu ja również bym na to nie wpadła. Ale od tamtego czasu dużo się nauczyłam. I dużo przeszłam.

- To znaczy, że domyślasz się, o co tu w ogóle chodzi?

- Jedyne niejasne podejrzenia, nic więcej.

- Na przykład jakie?

Na mojej twarzy pojawił się grymas.

- Badania genetyczne. Krzyżowanie gatunków. Twarz nieznanego pozostała bez wyrazu, ale jego oczy lekko się zwężyły. Był prawie pewien, że wiem więcej, niż mówię, ale zapytał tylko:

- Jak długo tu byłaś?

- Jakieś osiem dni, ale dzisiejsza noc jest pierwszą, którą naprawdę zapamiętałam.

Prychnął.



- To zupełnie jak ja. Wygląda na to, że byłem tutaj przez dwa miesiące, zanim odzyskałem świadomość.

W takim razie wszyscy musieliśmy zostać nafaszerowani jakimiś prochami. Tylko dlaczego trzeba było aż dwóch miesięcy, żeby efekty ich zażywania minęły w przypadku konia, a u mnie trwało to jedynie tydzień? Czy to możliwe, że jedynym powodem, dla którego udało mi się uciec, było to, że za wcześnie się obudziłam?

15

Potarłam dłonią oczy, starając się pozbyć spowijających mój mózg pajęczyn i przypomnieć sobie, o co w tym wszystkim chodziło.

- Próbowalesz uciec?

- Nie, to było zwyczajnie niemożliwe. Nigdy nie zdejmowano nam łańcuchów, a w stajni zamontowano paralizatory mentalnych talentów, na wypadek gdyby któryś z nas próbował się stamtąd wydostać.

To przynajmniej wyjaśniało, dlaczego ich nie wyczułam. Mimo to *o n* doskonale wiedział, czym jestem, co było zastanawiające. Może po prostu dlatego, że konie są wrażliwe na zapach wilka.

- Czy poza pobieraniem próbek robili ci coś jeszcze?

- Dzięki Bogu, nie.

- Zauważyłeś tam jakichś innych zmiennokształtnych?

- Nigdy nie opuściliśmy tej cholernej stajni.

W takim razie musiał być w doskonałej formie, zanim go schwytano, skoro po dwóch miesiącach w niewoli nadal miał taką siłę i wytrzymałość. Wszedł ze strumienia na czworakach i wyciągnął się na trawie.

Moje spojrzenie powędrowało wzdłuż jego ciała. Nie tylko jego śniada skóra była wspaniała. Miał sylwetkę jak zwierzę czystej krwi - szerokie ramiona, potężną pierś, smukłe biodra i długie, mocne nogi. Jego pośladki i plecy ciągle pokrywały ledwo zagojone blizny po bacie, ale miał za to najlepszy tyłek, jaki kiedykolwiek widziałam u faceta - poza Quinnem, oczywiście. Ten jednak pojawił się w moim życiu i szybko z niego zniknął, więc w tej chwili się nie liczył. Nigdy wcześniej nie spotkałam Zmiennokształtnego, który przybierałby postać konia, ale z wrażenia zaczęłam się zastanawiać, gdzie one się podziewały przez całe moje życie. Jeśli ten facet był przykładem lego, co mogły oferować, to pokusiłabym się o znalezienie sobie jednego czy dwóch podczas następnej pełni księżyca. Gdyby tylko były w stanie pozbyć się wrodzonej nienawiści do wilków, obie strony mogłyby całkiem miło razem spędzić czas.

- Nie słyszę w ziemi żadnych wibracji - powiedział.

- Możliwe, że są daleko w tyle, ale i tak będą nas ścigać.

Zmienił pozycję. Na jego twarzy widoczne było skupienie, gdy nasze spojrzenia spotkały się.

- Wydajesz się być tego całkiem pewna.

- Zamiast pojmać, chcieli nas zabić. To sugeruje, że bardziej niż nasze życie cenią 16

sobie dyskrecję.

- W takim razie lepiej będzie, jeśli się stąd ruszymy. Poruszanie się było ostatnią rzeczą, na którą miałam ochotę. Bolały mnie wszystkie kości. Potrzebowałam snu nawet bardziej niż kawy, a to już poważna sprawa, biorąc pod uwagę moje uzależnienie od kofeiny.

Dopóki jednak byliśmy w pobliżu tego ośrodka badań, czy cokolwiek to było, każdy kolejny kilometr, każda godzina drogi oddzielająca nas od tego miejsca była na wagę złota.

Nieznajomy podniósł się z ziemi z niewymuszonym wdziękiem i podał mi rękę.

Przyjęłam ją, czując na skórze ciepły dotyk jego palców. Podciągnął mnie do góry i puścił

moją rękę, ale nie odsunął się od razu.

Spojrzeliliśmy na siebie. Zainteresowanie rozpaliło jego brązowe oczy, a ja nagle z całą mocą uświadomiłam sobie, że stoi przede mną mężczyzna, który nie był z kobietą od bardzo długiego czasu. Lodowata woda zmyła z jego skóry zapachy stajni. Otoczyła mnie bijąca od niego piżmowa woń, gęstniejąca od rosnącego pożądania. Poczułam, jak budzi się we mnie żądza, odpędzając chłód kłusający skórę.

Uniósł dłoń i odgarnął mi z policzka mokre kosmyki włosów.

- Mogę wiedzieć, jak się nazywasz?

Jego palce pozostawiały gorący ślad na mojej skórze. To było miłe. Rosnące we mnie pożądanie gwałtownie przybrało na sile. Ale i tak nie było w stanie zatrzeć strachu przed ponownym pojmaniem i potrzeby podjęcia ucieczki.

- Riley Jenson - powiedziałam szybko. - A ty?

- Kade Williams.

- Musimy się zbierać, Kade.

- Racja, musimy.

Ale nie ruszył się z miejsca, a uśmiech, jaki pojawił się na jego ustach, był bardziej niż seksowny.

Moje hormony podskoczyły radośnie. One i tak nigdy nie potrzebowały zbyt wiele, żeby zacząć szaleć na widok wspaniale wyglądającego mężczyzny, więc gdybyśmy nie znajdowali się teraz w samym środku lasu i nie ścigałyby nas włochate potwory i świry z bronią w ręku, to możliwe, że przestałabym trzymać pożądanie na wodzy.

- Ale najpierw - dodał miękkim głosem - pocałunek w podziękowaniu dla mojej wybawicielki.

- To nie czas i miejsce na...

- Wiem - przerwał mi - ale mam to gdzieś.

Gdy jego usta zawładnęły moimi, objął dłonią moją talię, przyciskając gorące palce do 17

kręgosłupa, i przyciągnął do swojego ciepłego, twardego ciała. Opierałam się przez ułamek sekundy, ale oprócz tego, że smakował obłędnie, poczułam się w jego ramionach tak dobrze, że błyskawicznie się poddałam. W miarę jak mój opór topniał, początkowa niepewność ustąpiła pod naporem pasji, a pocałunek stał się dziki i gwałtowny.

Po chwili, która zdawała się ciągnąć w nieskończoność, oderwaliśmy się od siebie, żeby zaczerpnąć powietrza. Szalone bicie mojego serca, któremu towarzyszył głośny szum krwi, wypełniło ciszę.

Pełnia księżycy dobiegła końca, ale gorączka ciągle płonęła w moich żyłach.

Wiedziałam, że mimo iż w ciągu ostatnich ośmiu dni, których nie pamiętałam, seks był na stałe umieszczony w moim menu, to wciąż nie osiągnęłam punktu, w którym czułabym się zaspokojona.

Tyle że teraz nie rządziły mną hormony. A przynajmniej nie do następnej pełni.

Mogłam więc pragnąć tego wielkiego, silnego Zmiennokształtnego, ale na szczęście wciąż umiałam się kontrolować na tyle, by nie sięgnąć od razu po to, co mógł mi zaoferować.

Na to przyjdzie czas, gdy pozbedziemy się oddechu wrogów na plecach.

Wyswobodziłam się z jego uścisku i odsunęłam do tyłu.

- Najlepiej zrobimy, jeśli przez jakiś czas będziemy szli przez rzekę. Dzięki temu zgubią nasz zapach.

Uśmiech, jaki zaigrał na jego ustach, był zdecydowanie zmysłowy.

- Pójdziemy w górę rzeki, nie w dół. Uniosłam brew, zdziwiona.

- Czemu?

- Bo większość ludzi poszłaby na łatwiznę i podążała z prądem. Prawdopodobnie właśnie tego się po nas spodziewają.

- To całkiem niezły powód. Kiwnął twierdząco głową.
- Jeśli będzie ci za zimno w stopy, możesz się wspiąć na mój grzbiet.
- Mam zamiar zmienić się w wilka. Wzruszył ramionami.
- Mimo wszystko moja oferta nadal pozostaje aktualna.
- Dzięki.

Jego oczy zamigotały w ciemności.

- Jeszcze nigdy żadna naga kobieta nie dosiadała mojej zwierzęcej postaci. To bardzo... zmysłowe.

Uśmiechnęłam się.

- Czyli lady Godiva nie była taka głupia, za jaką ją miałam?

18

- Nie, jeśli jej koń również był zmiennokształtnym.

Moje spojrzenie powędrowało w dół, zatrzymując się na jego rosnącej z podniecenia męskości. To zdecydowanie wyjaśniałoby ten jego głupawy uśmiezek satysfakcji.

Machnęłam ręką w stronę rzeki.

- Panowie przodem.

Zmienił kształt, zaczekał, aż zrobię to samo, po czym poszliśmy pod prąd. Zaczęło się przejaśniać. Noc dobiegała końca. Gdy zimno lodowatej wody stało się zbyt dotkliwe dla moich łap, zmieniłam kształt i wspięłam się na grzbiet Kade'a, poruszając się na nim zgodnie z jego rytmem, gdy parł do przodu po kamienistym dnie strumienia.

Gdy w końcu z niego wyszliśmy, zaczęło już świtać. Niebo pojaśniało delikatnym różem i złotem. Kade podszedł do krawędzi wystającej skały. Przed nami rozciągała się porośnięta drzewami dolina, w sercu której przycupnęło niewielkie miasteczko. Widok zejścia prowadzącego w stronę tego miasta sprawił, że mój żołądek boleśnie przypominał o swoim istnieniu. Ześlizgnęłam się z grzbietu Kade'a, ledwo powstrzymując nogi od rozjechania się na boki, i chwiejnym krokiem odsunęłam się od krawędzi.

Kade powrócił do ludzkiej formy.

- Wszystko w porządku?

Wzięłam kilka głębokich wdechów, a potem kiwnęłam głową.

- Nie znoszę wysokości. - Ani klifów. W końcu z jednego z nich zostałam zrzucona, gdy byłam szczeniciem.

Wskazał ręką na miasto, którego już nie widziałam.

- Poznajesz je?

- W żadnym wypadku. A ty?

Nie odpowiedział, tylko zmarszczył brwi.

- Czy te plamki unoszące się nad miastem to orły? Przyjrzałam się dwóm brązowym kształtom, nie wyczuwając w nich niczego poza zwykłymi ptakami. W sumie to nic dziwnego, biorąc pod uwagę dzielącą nas odległość. Ze względu na zbyt mały dystans od ośrodka badań nie mogliśmy zakładać, że coś jest na pewno tym, na co wygląda.

- To mogą być Zmiennokształtni. Możliwe, że obserwują wszystkie miasta znajdujące się w pobliżu ośrodka.

Jego spojrzenie zwęziło się odrobinę, ale kolejny raz nie wypowiedział na głos swoich podejrzeń.

- Więc jak? Obchodzimy miasto i ruszamy dalej?

19

- Nie. Nie jestem już w stanie zrobić ani kroku dalej. A przynajmniej dopóki nie napiję się kawy. - Podeszłam bliżej krawędzi, spoglądając na miasto, ale nie na sam spadek. Moim oczom ukazał się ledwo widoczny, schowany w gęstym poszyciu dom z blaszanym dachem.

No cóż, to mogło być jakieś wyjście.

- A co myślisz o tym? - Wskazałam ręką na budynek. - Mamy szansę dostać się tam niezauważeni.

- To będzie wymagało co najmniej dwugodzinnego marszu. - Jego spojrzenie prześliznęło się leniwie po moim ciele. Przypominało dotyk i choć nim nie było, to i tak odruchowo podwinęłam palce u stóp. - Jesteś pewna, że dasz radę?

Przed chwilą powiedziałam, że nie, ale i tak nie mogłam tu zostać. Ani poprosić go, by mnie zaniósł - koń byłby zbyt widoczny wśród przeredzających się drzew.

- Jestem wilkiem. Silniejszym, niż ci się zdaje.

- Wiem. - Wykrzywił twarz w grymasie i pomasaował dłońią żebra. W jego oczach zamiast bólu dostrzegłam jednak migoczące rozbawienie. - I mam siniaki, żeby to udowodnić.

Uśmiech zaigrał na moich ustach.

- Wybacz, ale nie mam zbyt dużego doświadczenia w ujeżdżaniu ogierów.

- To coś, czemu zdecydowanie będziemy musieli zaradzić.

Gorąco rozlało się po moich żyłach szybko jak rtęć. Uniosłam brew.

- A co, jeśli to będzie wymagało więcej niż tylko jednej lekcji?

- W takim wypadku będę musiał przy tobie zostać, dopóki nie nabierzesz wprawy.

To chyba nie był zły pomysł. Kręcący się w pobliżu Kade sprawi, że będę miała z tego dodatkową korzyść - doprowadzę mojego brata do szału. Po tym jak Rhoan wykpiwał moje życie miłosne - a raczej jego brak - zdecydowanie zasługiwał na policzek w postaci doskonałego, mahoniowego Kade'a.

Mój towarzysz poprowadził nas w dół zbocza. Wbiłam wzrok w jego szerokie i muskularne plecy. Ostry spadek wysokości sprawił, że żołądek zakołysał Dli się niejedną raz, zwłaszcza gdy nieumyślnie spojrzałam w stronę znajdującej się obok skarpy. Udało mi się jednak zejść na dół, nie puszczając przy tym pawia. Ulga, jaką przy tym poczułam, sprawiła, że zadrżałam na całym ciele.

A może były to dreszcze ze zmęczenia? Nie wiem.

Gdy doszliśmy do domu, słońce weszło już na dobre. Miałam wrażenie, jakby moje stopy były Z ołowiu, a każdy krok wymagał ode mnie nadludzkiego wysiłku.

Kade był w niewiele lepszym stanie. Gdy przyglądał się domowi, oparł się 20

muskularnym ramieniem o słupek w ogrodzeniu. Na jego czole i policzkach połyskiwał pot.

- Nikogo nie słyszysz. Czujesz coś? Czuję jedynie zapach eukaliptusa i naszego potu. -

Nie.

- Ja sprawdzę garaż, a ty dom.

Spojrzałam w niebo, żeby upewnić się, że nie ma w pobliżu żadnego z krążących po okolicy orłów. Potem odsunęłam zasuwę w furtce i powłócząc nogami, podeszłam do najbliższego okna. Widoczny za nim pokój pomalowany był na bladożółto i stało w nim luksusowo wyglądające - i puste - łóżko. Omal nie rozpłakałam się na jego widok. Dobry Boże, tak bardzo potrzebowałam odpoczynku. I snu.

Odsunęłam się od okna i obeszłam dom w poszukiwaniu tylnych drzwi. Były zamknięte. Obmacałam futrynę, zajrzałam pod wycieraczkę i w końcu znalazłam zapasowy klucz pod stojącą na parapecie okna doniczką z geranium o krwistoczerwonych płatkach.

Drzwi zaskrzypiały, gdy je otworzyłam. Skrzywiłam się i na wszelki wypadek zastygłam w bezruchu. Stary dom trwał pogrążony w ciszy, ale nie do końca. W jednym z pokoi tykał zegar, a w

powietrzu unosiły się walczące ze sobą o pierwszeństwo zapachy kulek na mole i lawendy.

Kade wszedł zaraz za mną, dotykając moich pleców, gdy się zatrzymałam.

- Znalazłaś coś?

Jego gorący oddech poślaskotał mnie w ucho, sprawiając, że poczułam na skórze rozkoszne dreszcze. Moje ciało było wyczerpane, ale hormony nie. Potrząsnęłam głową i odsunęłam się od niego.

- A ty?

- Nie ma tu żadnego samochodu, a drzwi do garażu nie były otwierane co najmniej od kilku dni.

- W takim razie wygląda na to, że znaleźliśmy sobie kryjówkę na parę godzin.

- Miejmy taką nadzieję. - Wziął ode mnie klucz, zamknął drzwi i odwiesił go na poręczny hak. - Nie wydaje mi się, bym mógł zejść choć kawałek dalej.

Pierwsze drzwi prowadziły z niewielkiego korytarza do kuchni. Kade poszedł tam, a ja postanowiłam zwiedzić dom. Był niewielki, mieścił jedynie kuchnię, salon, łazienkę i dwie sypialnie. Wszystkie ściany pomalowano w pastelowe kolory albo pokryto kwiecistą tapetą.

Wszędzie widać było koronki. Wszystko to w połączeniu z przytłaczającym zapachem kulek oznaczało, że dom zamieszkiwany jest przez starszych ludzi. Co zresztą potwierdziły ubrania, jakie znalazłam w szafie.

21

No, ale złodzieje nie mogą być zbyt wybredni.

Wróciłam do łazienki. Upewniłam się, że z kranu leci gorąca woda, wskoczyłam pod prysznic i doprowadziłam się do porządku. Od razu poczułam się lepiej. Owinięta ręcznikiem wróciłam do kuchni.

- Jaką chcesz kawę? - spytał Kade, gdy weszłam.

- Najlepiej gorącą.

Omiótł mnie spojrzeniem. Zmysłowy uśmiech wygiął jego wargi.

- Pachniesz smakowicie. - Wlał do dwóch kubków gorącą wodę i przesunął jeden w moją stronę.

- Tak samo jak i to. - Klapnęłam na pobliski stołek i powąchałam kawę z uznaniem. -

Wygląda na to, że nasi gospodarze wyjechali na kilka dni.

Kiwnął głową.

- Brak łatwo psujących się produktów w lodówce tylko to potwierdza.

Upiłam łyk kawy.

- Jest tu jakiś telefon?

To był jedyny przedmiot, którego nie znalazłam podczas swoich poszukiwań.

- Na ścianie, za tobą. - Przyglądał mi się przez chwilę, a potem dodał: - W twoim życiu jest ktoś, do kogo koniecznie musisz zadzwonić?

Uniosłam brwi ze zdumienia.

- Czy istnienie kogoś takiego zrobiłoby ci jakąkolwiek różnicę?

Jego twarz napięła się odrobinę.

- Oczywiście, że tak.

- Sądziłam, że ogiery są zainteresowane jedynie tworzeniem haremów.

- Zgadza się, ale w odróżnieniu od naszych zwierzęcych odpowiedników my wyznaczamy jasno określoną granicę zakazującą odbijania klaczy innym ogierom.

- Aha. - Upiłam trochę kawy, każąc mu się zastanawiać jeszcze przez chwilę. - Ile kobiet masz w swoim stadzie?

- Cztery, ale to było, zanim zostałem pojmany.

- Ładna równa liczba. Teraz to on uniósł brew.

- Nie wyglądasz na zszokowaną.

- Wilki również mają tendencję do posiadania kilku partnerów w tym samym czasie.

Przynajmniej, dopóki nie znajdziemy swojej bratniej duszy.

- Więc jak to jest z tobą?

22

- Teraz jestem sama, ale kiedyś miałam pięciu partnerów. - Jednak nie w tym samym czasie. Męscy przedstawiciele naszego gatunku bywali przewrażliwieni na punkcie dzielenia się partnerkami w *ten* sposób.



- A co się dzieje, gdy znajdujecie swoją bratnią duszę?

- Wtedy stajemy się monogamistami.

- W przypadku ogierów jest inaczej.

To było ostrzeżenie - uprzejme, ale mimo wszystko ostrzeżenie. Uśmiechnęłam się.

- Gdy zdecyduję się na posiadanie stałego partnera, zrobię to z mężczyzną ze swojego gatunku. Chcę mieć kiedyś dzieci.

Chociaż moje wampirze dziedzictwo mogło stać temu na przeszkodzie. Rhoan, mój brat bliźniak, dwa tygodnie temu odkrył, że jest bezpłodny. Przechodziłam podobne testy co on, ale nie wiedziałam, czy odebrałam już swoje wyniki, pamiętałam tylko, że po nie przyszłam. Wyjścia z kliniki już sobie nie przypominałam.

- Więc ci ludzie, do których musisz zadzwonić, to?...

- Członek sfory, z którym mieszkam, i mój szef.

- To znaczy, że sypiasz ze swoim szefem, tak? Zakrztusiłam się kawą.

- Nie - odparłam, gdy już byłam w stanie. - Pracuję dla Departamentu ds. Innych Ras.

Zaczynają się martwić, gdy jeden z ich ludzi gdzieś znika, nawet jeśli jest tylko skromnym, siedzącym za biurkiem urzędnikiem takim jak ja.

- W takim razie pójde wziąć prysznic, a ty skorzystaj z telefonu - powiedział i wyszedł.

Przez chwilę cieszyłam wzrok jego widokiem, a potem chwyciłam słuchawkę i wykręciłam biurowy numer Jacka. Usłyszałam jedynie komputerowy głos mówiący, że podany numer nie istnieje. Ta sama sytuacja powtórzyła się z jego i moim numerem domowym. Spróbowałam zadzwonić na komórki. Okazało się jednak, że albo są wyłączone, albo poza zasięgiem.

Znów ogarnął mnie niepokój tkwiący jak ciężka gula na dnje żołądka.

Kade wrócił kilka minut później, równie nagi co przedtem, ale smakowicie odświeżony.

- Nie udało się - mruknęłam, rzucając słuchawkę na widełki.

Zmarszczył brwi.

- Telefon nie działa?

- Działa, ale nie mogę się połączyć z żadnym z numerów.

- W takim razie spróbuj później. Jest jeszcze bardzo wcześnie.

Ale nie dla Jacka. Ani dla Rhoana. Zresztą moja nieobecność musiała go poważnie niepokoić, więc wątpiłam w to, by sen w ogóle wchodził w grę.

- Sam spróbuj. - Kade sięgnął po słuchawkę i wykręcił numer. Słuchał czegoś przez kilka minut, a potem wcisnął guzik kończący połączenie. - Centrala mówi, że to zły numer.

Kiwnęłam głową.

- Do kogo próbowałeś się dodzwonić? Do jednej ze swoich klaczy?

- Nie. Po tak długim czasie znalazły sobie pewnie kogoś innego.

- W takim razie do kogo?

- Czy wszystkie wilki są takie wścibskie? Wzruszyłam ramionami.

- Chciałabym się dowiedzieć czegoś więcej o facecie, którego mam zamiar kiedyś przelecieć.

Ogień zapłonął w głębi jego aksamitnych brązowych oczu.

- Kiedyś? Pokiwałam głową.

- Najpierw ucieczka, potem zabawa. - Jestem za.

- To świetnie. - Jednak przedkładałam swoje bezpieczeństwo nad pociąg, jaki czułam do tego ogiera. Co prawda znaleźliśmy tymczasowe wytchnienie, ale wątpiłam, byśmy mogli zostać tu dłużej. Orsini wyglądali na dobrych myśliwych, więc podejrzewałam, że akurat ich raczej nie zmyli nasz spacer rzeką. - Więc do kogo dzwoniłeś?

Wykrzywił twarz w uśmiechu.

- Do mojego partnera w interesach.

- A zajmujesz się?...

Przyglądał mi się przez chwilę ciemnymi, przenikliwymi oczami, a potem odparł: - Jestem wykonawcą robót budowlanych.

- Budujesz domy czy biura?

- Domy. Słyszałaś kiedyś o J. K. Constructions?

- Nie.

- Nic dziwnego. Jesteśmy jednym z najmniejszych przedsiębiorstw w Australii Południowej.

Zimna gula w moim gardle powiększyła się.

- Jesteś z Adelajdy?

- Tak. A co?

- Ja pochodzę z Wiktorii.

24

Gapił się na mnie przez chwilę, a potem zamknął oczy.

- Kurwa mać.

- Dokładnie. Możliwe, że to jest powód, dla którego telefon nie działa.

Po prostu znajdowaliśmy się w innym stanic, więc trzeba było wybrać odpowiedni numer kierunkowy, żeby móc połączyć się z Jackiem lub Rhoanem. W Australii nie ma automatycznego przełączania na pocztę głosową, gdy dzwoniący znajdzie się poza zasięgiem sieci.

Podniosłam słuchawkę i wykręciłam numer Jacka, tym razem dodając numer kierunkowy do stanu Wiktorii. Ledwo wybrzmiał pierwszy sygnał, gdy połączenie zostało odebrane.

- Parnell przy telefonie.

Zamknęłam oczy. Jeszcze nigdy w życiu nie czułam takiej ulgi na dźwięk burkliwego głosu swojego szefa.

- Jack, tu Riley.

- Jezu, dziewczyno, gdzie ty się podziewasz? Znaleźliśmy twój samochód...

- Nie mam pojęcia, gdzie jestem, ale chcę, żebyście przyjechali i zabrali nas stąd -  
przerwałam mu.

- Nas? - spytał ostro.

- Tak. To długa historia. Jestem tu ze zmiennokształtnym nazwiskiem Kade Williams.

Pomógł mi uciec z kolejnego ośrodka zajmującego się badaniami genetycznymi.

Tu z ust Jacka padło kilka zdań, a raczej przekleństw - długich, głośnych i naprawdę pomysłowych. Kade zaśmiał się cicho.

- Facet ma talent do przeklinania.

- Gdzie jesteś? - spytał w końcu Jack.

- I tu właśnie mamy problem. Nie mam zielonego pojęcia. Ale nie jesteśmy już ani w Wiktorii, ani w Australii Południowej.

- Spróbuję...

- Riley? Nic ci nie jest? - Ciepły ton głosu Rhoana zastąpił burknięcia Jacka.

Zamknęłam oczy, słysząc ochryple zmęczenie w głosie brata.

- Tak, wszystko w porządku.

- Co się stało? Znaleźliśmy twój samochód. Rozbił się o drzewo. Wszędzie było pełno krwi i wszyscy zakładaliśmy najgorsze.

Nie potrafiłam przypomnieć sobie wypadku. Nie pamiętałam, czy odniosłam jakieś 25

obrażenia. Ale byłam cholernie wkurzona z powodu rozbicia auta: miałam tę przeklętą maszynę dopiero od tygodnia.

- Nic mi nie jest - powtórzyłam. - Ale nie pamiętam niczego, co wydarzyło się w ciągu ostatnich ośmiu dni.

- Namierzyłem ich - powiedział w tle Jack. - Są w Nowej Południowej Walii.

- Nowe Południe to bardzo duży stan - rzucił gderliwym tonem Rhoan. - Mógłbyś pokusić się o szczegóły?

- Pracuję nad tym.

- Więc - odezwał się ponownie Rhoan - czy mnie słuch nie myli, czy rzeczywiście powiedziałaś, że jesteś tam z jakimś zmiennokształtnym?

Wróciłam spojrzeniem do Kade'a i uśmiechnęłam się.

- Nie mylisz się.

- Mam nadzieję, że jest dla ciebie dobry.

- Och, mam zamiar być dla ciebie bardzo dobry - wymruczał zaczepnie Kade.

*Rany...* Czy wszystkie ogiery są tak cholernie gorące?

- Zrobił mi kawę - powiedziałam - a to całkiem dobry początek.

- Ulala. Przypomnij mi, że masz w domu dzikiego członka sfory, który zادةpcze go na śmierć, jeśli tknie cię choćby jednym palcem.

Kade prychnął, a na moje usta wypłynął kolejny uśmiech.

- Właśnie zaczął się trząść ze strachu.

- I dobrze. - Rhoan zawahał się przez chwilę, zanim spytał: - Zrobili ci coś w tamtym miejscu?

- Nie wiem. Chociaż od Kade'a i innych ogierów pobierali próbki nasienia.

Po tym zdaniu po drugiej stronie zapadła cisza, a mój uśmiech się poszerzył.

- Jest koniokształtnym?

- Zgadza się.

- Niech cię szlag. Ty szczęściaro. Roześmiałam się miękko. Wiedziałam, że Rhoan dokładnie to miał na myśli.

- I to mówi facet, który ma obecnie ilu partnerów?

- Tylko trzech.

W opinii Liandra było to o dwóch za dużo, ale zarówno on, jak i ja wiedzieliśmy, że mój brat nie był jeszcze gotowy, żeby się ustatkować.

- Mamy ich - powiedział Jack. - Są w Bullaburra.

26

- Gdzie to jest? - zapytał Rhoan, uprzedzając mnie.

- W Górach Błękitnych. Każ im zostać na miejscu. Rozpoczęcie konkretnych działań może potrwać kilka godzin, ale postaramy się przyjechać tam najszybciej, jak to tylko możliwe.

- Zostawcie włączone komórki - powiedziałam - żebyśmy mogli się z wami skontaktować na wypadek, gdybyśmy musieli opuścić to miejsce.

- W porządku. Uważaj na siebie.

- Nie ma sprawy. Do zobaczenia. - Rozłączyłam się i napotkałam spojrzenie Kade'a.

- Jesteś zżyta ze swoim partnerem - zauważył.

- Bardzo. Jesteśmy wilkołakami, a sfera znaczy dla nas wszystko. - Zwłaszcza że tworzyliśmy ją tylko my dwoje, bo matka wyrzuciła nas ze sfory, gdy tylko osiągnęliśmy dojrzałość. - Ale nie łączy

nas żadna bliskość fizyczna, jeśli to cię interesuje.

- Dlaczego?

- Bo on woli mężczyzn. - I dlatego, że jest moim bratem. To było niezgodne z prawem, a w dodatku obrzydliwe.

Kade dopił kawę i odstawił kubek do zlewu.

- Więc ile będziemy musieli poczekać, aż ktoś przyjdzie nam z pomocą?

- Co najmniej cztery godziny. Uniósł brew.

- Czym zajmiemy się w międzyczasie?

Wyraz jego oczu znów sprawił, że mój puls zaczął galopować. Ale wcześniej mówiłam na serio, więc bez względu na to, jak bardzo moje hormony błagały o spuszczenie ich ze smyczy, nie odważyłabym się zrobić tego teraz. Nieważne, jak obiecująco zapowiadał

się seks z Kade'em - nie miałam żadnych wątpliwości, że byłby fantastyczny - nie był wart takiego ryzyka.

- Sądzę, że powinniśmy się przespać. A raczej na zmianę spać i trzymać wartę.

- To nudne. - Wyciągnął rękę i odwiązał jeden róg mojego ręcznika. Jego gorące palce musnęły moją skórę, wzniecając ogień. - Zwłaszcza że jest tyle innych rzeczy, które moglibyśmy robić w tym czasie.

- Przystopuj trochę. - Trzepnęłam go po rękę i ponownie zawiązałam ręcznik. -

Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebujemy, to żeby podczas seksu zaskoczyły nas wielkie, złe, owłosione potwory.

- To ryzyko, które jestem w stanie podjąć. Zwłaszcza dla tak rozkosznego tyłeczka.

Uśmiechnęłam się.

27

- Ten rozkoszny tyłeczek woli poczekać, aż niebezpieczeństwo zostanie zażegnane.

- Wielka szkoda.

- Przynajmniej mogłeś się postarać, by zabrzmiało to bardziej szczerze.

Jego cichy śmiech sprawił, że dostałam gęsiej skórki. Pochylił się nad stołem i obdarzył mnie

powolnym, tęsknym pocałunkiem.

- Chciałabyś, żebym był jeszcze bardziej szczery? - spytał po chwili.

- Wydaje mi się... - zaczęłam ochryple i odchrząknęłam szybko - że tyle szczerości na razie mi wystarczy - Jesteś pewna, że nie nakłonię cię do zmiany zdania?

Właściwie to byłam pewna, że mu się uda. Ale na szczęście nie ponowił próby.

- Tak. Więc kto idzie spać jako pierwszy?

- No cóż, biorąc pod uwagę to, że nie będę w stanie zasnąć, dopóki pewne części mojego ciała się nie rozluźnią, to pewnie lepiej będzie, jeśli ja pierwszy stanę na warcie.

Uniosłam pytająco brew.

- A jak bardzo te części potrzebują rozluźnienia?

- Bardzo. - Zrobił krok w tył, a ja zobaczyłam ogiera w całej jego glorii i chwale.

Szczęka mi opadła.

Najwidoczniej to, co zobaczyłam wcześniej, było zaledwie zapowiedzią tego imponującego widoku. Był naprawdę *ogromny*.

- Masz rację - zgodziłam się. - Nie zaznasz zbyt wiele snu, paradując z *tym* na wierzchu.

- Gdyby tylko o to chodziło, nie miałbym problemu. - Jego czekoladowe tęczęwki zamigotały lekko, gdy wesoły uśmiech wygiął jego usta. - Idź, zanim pokusa stanie się zbyt silna.

Wyszłam z kuchni. Kilka godzin snu to za mało, ale wolałam to niż nic. Potem zmieniłam się z Kade'em i spędziłam kolejne półtorej godziny na picciu kawy i wałęsaniu się po okolicy. W pobliżu nie spotkałam żywej duszy.

Może myliłam się co do orsinich. Może nie byli w stanie wysledzić nas tak szybko.

Zrobiłam sobie kolejny kubek kawy i oparłam się o stół, ogrzewając dłonie o ścianki naczynia i wpatrując się w kuchenne okno.

Plamki światła igrały w żółknącej trawie, a w cieniu, jaki rzucał płot, kołysały się główki żonkili. Widoczny dalej las pełen był cieni, mimo że promienie słońca tańczyły pomiędzy liśćmi i eksponowały drobinki zieleni i złota migoczące na pniach drzew.

Nie dostrzegłam żadnego ruchu. A mimo to...

Poczułam przyływ niepokoju. I nie miałam pojęcia dlaczego.

- Skąd to zamyślenie?

Podskoczyłam lekko i obejrzałam się za siebie, gdy Kade wchodził do pokoju.

- Właśnie się zorientowałam, że zużyłam całą kawę rozpuszczalną - powiedziałam. -

To chyba zła wiadomość, skoro jesteś od niej uzależniony tak samo jak ja.

Staął za mną, oplatając mnie w pasie muskularnym ramieniem i przyciskając swoje ciało do mojego, gdy pochylił się, by pocałować mnie za uchem.

- To rzeczywiście bardzo zła wiadomość - szepnął, ogrzewając moją skórę gorącym oddechem. - Chcesz, żebym poprawił ci jakoś nastrój?

Uśmiechnęłam się.

- Jesteś równie nienasycony jak wilk podczas pełni księżyca.

- Hej, jestem napalonym ogierem, który nie uprawiał seksu od dwóch miesięcy i który właśnie stoi przed zmysłową i nagą kobietą. Czego się po mnie spodziewałaś?

- Odrobiny samokontroli, dopóki nie będziemy całkowicie bezpieczni.

- Kontroluję się, słonko. Możesz być tego pewna.

- Dotknął ustami moich pleców, składając na nich leciutki, piekielnie podniecający pocałunek. - O kim myślałaś, gdy wszedłem? O kochanku?

- Nie.

- A jest w twoim życiu kochanek, przez którego ogarnia cię smutek?

- Tak. - Odwróciłam się, by na niego spojrzeć.

- Jakim cudem się tego domyśliłeś? Jesteś telepatą?

Nawet jeśli tak właśnie było, i tak nie powinien być w stanie czytać w moich myślach.

Quinn - kochanek, o którym wcześniej wspomniałam - nie potrafił tego, mimo że był jednym z najpotężniejszych wampirów, jakiego spotkałam, i wyjątkowym telepatą.

- Nie. Moja działka to telekineza. Ale jestem świetny w odczytywaniu kobiecych nastrojów.

Uniosłam brew.

- Tylko kobiecych? Męskich już nie? Rzucił mi diabelski uśmiezek.



- Mężczyźni ani trochę mnie nie interesują. No cóż, mój brat będzie zawiedziony.

- Więc co takiego dostrzegłeś w mojej twarzy?

- Żal.

Był w tym naprawdę dobry. Gdy tylko nie oddawałam się aktywnemu myśleniu o Quinnie, wspomnienia o nim były obecne w moim umyśle, czając się w jego zakamarkach i 29

czekając, by się ujawnić, w chwili gdy przestawałam się pilnować.

- Opowiedz mi o tym.

- Po co? Wzruszył ramionami.

- Nie tylko wilkołaki potrafią być wścibskie. Odwróciłam wzrok, znów przyglądając się cieniom widocznym za ogrodzeniem.

- Nie pasuje mu to, kim jestem.

Musnął ustami moje plecy w kolejnym pocałunku, tym razem wyżej, bliżej ramienia.

Przeszyły mnie rozkoszne dreszcze.

- Urzędnikiem? Uśmiechnęłam się.

- Nie. Wilkołakiem. Uważa, że jesteśmy niewiele lepsze od dziwek.

- Mogę się założyć, że nie powie tego samego o twoim partnerze ze sfory.

- Według niego to w porządku, że mężczyźni sypiają z wieloma kobietami.

- W takim razie musi być człowiekiem. - W głosie Kade'a pojawił się cień pogardy. -

Tylko oni są w stanie powiedzieć coś tak głupiego w obecności wilkołaka.

Uśmiechnęłam się.

- To wampir.

Wzruszył ramionami. Bardziej to poczułam, niż zobaczyłam.

- Wszystko jedno. Wszystkie wampiry były kiedyś ludźmi i mają swoje stare uprzedzenia. - Zrobił pauzę. - Kochałaś go?

- Ledwie go znałam.

Muskał dłońmi mój brzuch, aż w końcu dotarł do piersi. Zaczął drażnić twarde sutki powolnymi, pieszczotliwymi ruchami rąk. Oddech uwiązał mi w gardle, a serce zaczęło dudnić. Wiedziałam, że powinnam była zareagować i położyć temu kres, zanim zajdziemy za daleko, ale jakimś cudem nie potrafiłam przekuć tych myśli w czyny. Część mnie, niestety ta większa, pragnęła to kontynuować.

- Nie o to pytałem - powiedział.

- Wiem. - Zawahałam się chwilę. - I nie, nie kochałam go. Po prostu czułam, że między nami jest coś, co chciałam kontynuować. Odmówił tylko dlatego, że jestem wilkołakiem.

- Nie wyglądasz mi na kobietę, która by się tak po prostu z tym pogodziła.

- Bo się nie pogodziłam.

Próbowałam. Dzwoniłam. Nawet kilka razy się z nim spotkałam. Ale Quinn wyraził się dostatecznie jasno - stwierdził, że nie pragnie niczego więcej poza tym, co już nas łączyło.

30

Koniec końców odeszłam od niego. Rhoan zauważył później, że w ostatecznym rozrachunku to Quinn okazał się przegrany, nie ja.

- W takim razie czemu się poddałaś?

- Bo nie jestem desperatką, a poza tym on nie jest wilkiem.

- A chcesz mieć kiedyś dzieci, tak? Kiwnęłam twierdząco.

- Próbowałam mu wyjaśnić, że nie oczekuję od niego głębokiego ani wiecznego uczucia. Po prostu chciałam poznać wszelkie możliwości, jakie dawał ten związek.

- Wiesz, odkryłem, że zazdrość działa o wiele lepiej niż próba przemówienia do rozsądku komuś takiemu. Pokaż mu swoje podboje, a zobaczysz, jak skoczy mu ciśnienie.

Przygryzł zębami moje ramię, skubiąc je leciutko. Teraz *moje* ciśnienie zaczęło skakać.

- To będzie trudne, zwłaszcza że on mieszka w innym stanie.

- W takim razie zapomnij o nim. Najwidoczniej jest mężczyzną, który nie potrafi dostrzec prawdziwego skarbu, nawet gdy ma go pod nosem.

Poczułam przyływ rozbawienia.

- A ty potrafisz?

- Słonko, gdy natykam się na skarb wart grzechu, uganiam się za nim, dopóki go nie zdobędę. - Jakby dla podkreślenia swoich słów powiódł dłonią po mojej nodze. Ledwo to zauważyłam, a już jego kciuk zaczął pieścić wewnętrzną stronę mojego uda, sprawiając, że drobne dreszcze rozkoszy przebiegły po całym ciele.

- I to mówi mężczyzna, który w subtelny sposób ostrzegł mnie, że mam nie spodziewać się niczego poza mile spędzonym czasem?

- Gdybyś była koniokształtnym, uganiałbym się za tobą, dopóki bym cię nie zdobył, a wtedy nie miałabyś już żadnej nadziei na opuszczenie mojego stada. - Jego dotyk i ton głosu nie pozostawiały wątpliwości co do jego szczerości. Nieoczekiwanie poczułam się o wiele lepiej we własnej skórze. Po zdradzie Talona, prawdopodobnym powiązaniu Mishy z ludźmi odpowiedzialnymi za moje porwanie i po tym, jak Quinn praktycznie mnie rzucił, zaczęłam się zastanawiać, czy nie mam czasami na plecach napisu „Zdepcz mnie, uwielbiam to”. -

Oczywiście nie jesteś klaczą, więc będę się musiał zadowolić jedynie odrobiną zabawy.

Znów poczułam przyływ rozbawienia.

- Więc oferta lekcji jeździectwa ciągle jest aktualna?

- Jak najbardziej.

W takim razie do tych lekcji dojdzie bardzo szybko, jeśli natychmiast nie zacznę 31

rozsądnie myśleć i się stąd nie ruszę. Nie żebym nie próbowała. Ale jego dłoń przesunęła się w końcu w górę po mojej nodze i poczułam się tak dobrze, że żał mi było teraz to przerywać.

- Powiedz mi, ile potomstwa wychowujesz w swoim stadzie?

- Jeszcze żadnego. Rząd wszczepia ogierom pod skórę takie same chipy hormonalne co wam, wilkom. - Zawahał się przez chwilę. - Oczywiście wyjęto mi go w tym ośrodku, co oznacza, że prawdopodobnie jestem teraz bardziej płodny.

- No, ale rzadko dochodzi do połączenia gatunków... Oczywiście, zdarzało się - w końcu byłam na to żywym dowodem - ale to było równie prawdopodobne jak moje zajście w ciążę bez medycznego wsparcia. W rzeczywistości mogło się okazać, że nigdy nie będę mogła mieć dzieci, jeśli moje ostatnie wyniki testów będą takie same co Rhoana. Uniósł

pytająco brew.

- Ty też nie masz chipu?

- Nie. - Rok temu został usunięty przez Talona, a ja nigdy nie zadbałam o to, by wszczepić sobie nowy. Nie widziałam w tym sensu, skoro większość lekarzy uważała mnie za wilczą wersję muła i była pewna, że nigdy nie zajdę w ciążę. - Ale to nie ma znaczenia. Mam pewne problemy medyczne,

które uniemożliwiają poczęcie.

- Więc możemy pofiglować bez potrzeby martwienia się o konsekwencje?

Potwornie trudno było mi się skupić na tym, co mówił, podczas gdy jego sprytnie palce wyprawiały z moim ciałem mnóstwo niesamowitych rzeczy.

- Z pewnością powinniśmy... och!

Zaśmiał się, położył swoje wielkie, ciepłe dłonie po obu stronach mojego tyłka i lekkim kopnięciem rozsunął mi nogi.

- Słonko, zaufaj mi, jeszcze niczego nie poczułaś. Wszedł we mnie, wsuwając się głęboko i ostro, aż jęknęłam z rozkoszy. Potem znieruchomiał, a ja zamknęłam oczy, czerpiąc przyjemność z połączenia naszych ciał i pulsującego głęboko we mnie żaru. Wiedziałam, że to nie było do końca mądre. Że poddanie się przyjemności, gdy jesteśmy daleko od domu i nie całkiem bezpieczni, jest zdecydowanie niewskazane. Jednak niebezpieczeństwo dla wilka jest czymś w rodzaju afrodyzjaku, a ja byłam wilkiem spragnionym cudownych doznań po tygodniu seksu bez przyjemności. Potrzebowałam tego równie desperacko jak wampir krwi.

Zaczął się we mnie poruszać, wbijając swoją męskość powoli i głęboko, sprawiając, że resztki mojego oporu roztopiły się w powodzi intensywnych wrażeń. Przejmujący ból zaczął narastać w dole mojego ciała, stając się kalejdoskopem wrażeń przetaczających się przez każdy zakamarek umysłu. Jego intensywność zaczęła przybierać na sile, w miarę jak 32

wzrastało tempo narzucone przez Kade'a. Nagle drżenie przejęło nade mną kontrolę, a rozkosz eksplodowała w moim ciele i umyśle. Złapałam gwałtownie oddech, chwytając się stołu, a moje krzyki przeplatały się z krzykami Kade'a, gdy zawładnął nim orgazm. Gdy dreszcze wreszcie ustąpiły, roześmiał się cicho i oparł czoło na moich plecach.

- Chyba oboje tego potrzebowaliśmy. Uśmiechnęłam się.

- Chyba tak.

Pocałował mnie w ramię, a potem oplótł w talii ramieniem i przyciągnął do swojego gorącego ciała.

- Obiecuję, że następnym razem nie będę się tak spieszył.

Już otwierałam usta, żeby mu odpowiedzieć, gdy nagle do moich uszu dotarł jakiś dźwięk. Cichutkie drapanie pazurów po betonie.

Nie byliśmy sami.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Zamarłam w bezruchu. - Co się stało? - spytał natychmiast Kade głosem ledwie przypominającym szept.

- Coś jest na zewnątrz. - Podpełzłam do okna i wyjrzałam ostrożnie. W ogródku przed domem nie dostrzegłam żadnego ruchu. W cieniu drzew też nie widać było niczego prócz tańczących promieni słońca.

Mimo wszystko wiedziałam, że coś tam było. Z każdą mijającą sekundą byłam tego coraz bardziej pewna. Przemknęłam pod oknem.

- Sprawdź tyły domu. Ja zajmę się salonem i skrzydłem.

Kade wyszedł z pokoju. Wślizgnęłam się do salonu i wyjrzałam przez okno. Żaden potwór nie czyhał na trawniku ani nie ukrywał się w rosnących w pobliżu drzewach.

Wycofałam się do łazienki.

Usłyszałam znajome pomrukiwanie.

To był jeden z orsinich. Jakimś cudem udało mu się nas tu namierzyć. Zastanawiałam się, jak daleko za nim znajdował się pościg.

Przeszłam do sypialni i wybrałam jakieś ciuchy. Nie wzięłam żadnych butów. Nie tylko dlatego, że nie było takich w moim rozmiarze, ale głównie dlatego, że ich nie potrzebowałam. Dzięki temu, że nosiłam je tylko wtedy, gdy naprawdę musiałam, miałam grube podeszwy stóp. Spodziewałam się, że w przypadku koniokształtnego Kade'a będzie tak samo.

Gdy weszłam do kuchni, stał już z powrotem przy oknie, ale rozejrzał się dookoła, gdy przekroczyłam próg.

- Nic tam nie ma.

Rzuciłam mu kilka ubrań, dostrzegając z rozbawieniem, że jego penis ciągle jest gotowy do działania. Wyglądało na to, że facet nie należy do strachliwych.

- Czy kiedykolwiek widziałeś któreś ze stworzeń patrolujących ośrodek?

Zmarszczył brwi.

- Dostrzegłem raz jakiegoś włochatego potwora. Wyglądał jak zdeformowany niedźwiedź.

- Właśnie to jest teraz na zewnątrz.

Włożył koszulę i czarne spodnie, które mu dałam. Były obcisłe - nie nieprzyzwoicie obcisłe, ale mało brakowało. Rhoan dostanie białej gorączki - zwłaszcza jeśli Kade pozostanie w takim stanie jak teraz.

- Ilu ich jest? - spytał.

- Wygląda na to, że tylko jeden, ale prawdopodobnie reszta jest już w drodze.

Narzuciłam na siebie wstrętą kwiecistą bluzkę i czarną spódnicę, ale zrezygnowałam z bielizny. Noszenie babcinych ubrań jakoś jeszcze mogłam zdzierżyć, ale babcine majtki?

Wykluczone.

Owinęłam się w pasie starym krawatem, żeby nie spadała mi spódnica, a potem chwyciłam szybko telefon i wykręciłam numer komórki Jacka.

- Riley? - spytał bez żadnych wstępów. - Masz kłopoty?

- Tak. Znaleźli nas i musimy uciekać. Jak daleko jesteście?

- Została nam jeszcze jakaś godzina jazdy. Będą za późno, żeby nam pomóc.

- Podaj kierunek i miejsce spotkania. Dotrzemy tam tak szybko, jak tylko się da.

Usłyszałam, jak Rhoan przeklina w tle.

- Jakieś dziewięć kilometrów od Bullaburri znajduje się miasteczko Leura. - Jack zawahał się na chwilę, więc mogłam usłyszeć, jak mój brat mruczy pod nosem instrukcje. -

Jest tam willa o nazwie Blue Haven. Rhoan wynajmuje nam pokój. Dotrzemy tam za dwadzieścia minut.

- Przyłączymy się do was najszybciej, jak to będzie możliwe.

Rozłączyłam się i napotkałam intensywne spojrzenie Kade'a.

- Musimy uciekać.

- To coś z łatwością nas wyśledzi.

- Nie, jeśli je powstrzymamy. Uniósł pytająco brwi.

- To znaczy zabijemy?

Wcale nie wyglądał na speszonego. Prawdopodobnie koniokształtni mieli całkiem inne poczucie wrażliwości, na nieco innym poziomie niż wilkołaki i pozostali Zmiennokształtni. W końcu mężczy przedstawiciele tego gatunku utrzymywali stado.

Możliwe, że zabójstwo uważali za konieczność, gdy chodziło o bezpieczeństwo stada.

- To znaczy powstrzymamy. W każdy możliwy sposób.

Kiwnął głową.

- W szufladzie po twojej prawej jest sznur. Weź też nóż, w razie gdybyśmy musieli 35

zabić te stworzenia.

Wyciągnęłam sznur i wałek do ciasta, który leżał w tej samej szufladzie, a on wziął

nóż. Znów dało się słyszeć drapanie pazurów, tym razem w pobliżu kuchennego okna.

Kade stanął u mojego boku, pochylił się, muskając ustami moje ucho, i spytał: - Jak chcesz to rozegrać?

- Ty unieruchomisz go za pomocą telekinezy, a ja zdzielę go w łeb i zwiążę sznurem.

- Gdzie?

Wskazałam ręką okno. Kiwnął głową i odsunął się. Zajął swoją pozycję, a potem uniosłam pytająco brew. Znów skinął.

Zdążyłam tylko krzyknąć na cały głos „Hej!” i to wystarczyło. Okno eksplodowało.

Odłamki szkła poleciały w powietrzu, gdy do pokoju wskoczyła masa skłębionego futra i pazurów. Kade uwięził stwora w pół ruchu, a ja uderzyłam go wałkiem w głowę, pozbawiając przytomności. Potem chwyciłam sznur, związałam mu łapy i zakneblowałam pysk.

- W porządku, teraz możesz...

Reszta słów zamarła mi na ustach, gdy przez rozbite okno wpadła do środka kolejna masa futra nabijana kłami i pazurami. Uderzyła mnie w pierś, powalając na plecy.

Przejechałam po usianej odłamkami szkła podłodze, sycząc z bólu. Wyrzuciłam ręce do góry, łapiąc stwora za gardło i z ledwością utrzymując dystans pomiędzy kłapiącymi szczękami a swoją twarzą.

Stworzenie zostało ze mnie zdjęte równie szybko, jak na mnie wskoczyło. Rozległ się trzask: jedno z krzeseł rozleciało się na kawałki. Wstałam chwiejnie i dostrzegłam błysk metalu w dłoni Kade'a na chwilę przed tym, jak wbił ostrze w bok stwora, który wydobył z siebie dziwny, krztuszący się odgłos i znieruchomiał. Kade obrócił się i podbiegł do mnie.

- Nic ci nie jest?

Nie czekał na moją odpowiedź, tylko odwrócił się i przyjrzał moim plecocom. Przeszył

je ból, gdy uniósł koszulę i zaczął wyciągać odłamki szkła ze skóry.

- Musimy uciekać - powiedziałam, krzywiąc się pod jego dotykiem.

- Jeszcze tylko dwa kawałki. - Usunął je i dodał: - Wątpię, czy uda nam się stąd wydostać niezauważenie.

- Naszą jedyną szansą może być ucieczka w stronę drzew, a potem wzdłuż obrzeży miasta.

- Kiedy już znajdziemy się w bezpiecznej odległości od tego domu, może byśmy ukradli samochód?

36

Odwróciłam się i spojrzałam na niego.

- Myślałam, że jesteś szanowanym budowniczym.

- Teraz nim jestem. Ale kiedyś byłem młody.

Uśmiechnął się. Jego aksamitne oczy zamigotały psotnie. - Powiedzmy, że ogiery bywają dziksze niż większość nastolatków. Jakbym ci opowiedział, co kiedyś robiłem, włosy by ci się skręciły z szoku.

- Chwycił kilka ich pasm i pociągnął lekko. - Co wyglądałoby całkiem ładnie.

Uśmiechnęłam się, wstałam z podłogi i musnęłam jego usta w pocałunku.

- Dziękuję.

Jego ramię ześlizgnęło się na moją talię, trzymał mnie ostrożnie, lecz blisko.

- Za co?

Jego oddech połaskotał mnie w usta, sprawiając, że zaczęłam drżeć.

- Wy tłumaczę ci, gdy będziemy mieli więcej czasu.

- W porządku. - Pocałował mnie w nos i wypuścił z objęć. - Dobrze by było, gdybyś zmieniła kształt. Niektóre z tych ran są dość głębokie.

Zastosowałam się do jego sugestii.

- Jak to możliwe, że nie peszy cię to, że jestem wilkołakiem?

- Ponieważ to nie wilkołaka dostrzegłem w tobie jako pierwszego, tylko nagą, ponętą kobietę. Upředzenia nie mają szans w starciu z szalejącym pożądaniem.

Mój uśmiech zrobił się jeszcze szerszy.



- A dlaczego chciałeś mnie ugryźć, gdy po raz pierwszy zjawiłam się w boksie?
- Sądziłem, że jesteś jedną z tych kobiet, które wykorzystywali, by doprowadzić nas do stanu podniecenia, aby mogli potem pobrać próbki.
- A po czym poznałeś, że nią nie jestem?
- Zdradziła cię krew na nodze i boku. No i uderzenie prosto w nos, którym mnie poczęstowałaś.
- To było pacnięcie, a nie uderzenie.
- W takim razie musiałaś się do niego nieźle przyłożyć. - Uniósł dłoń i pogładził mnie po policzku.
- Możliwe. - Odsunęłam się, chociaż to była ostatnia rzecz, na jaką miałam teraz ochotę. - Uciekajmy stąd.
- A co z tym bałaganem?
- Departament przyśle tu ekipę sprzątającą. Nasi gospodarze w niczym się nie 37

zorientują.

Poszedł za mną aż do sypialni, a potem zniknął w niej na chwilę. Pojawił się dwie minuty później z drucianym wieszakiem na ubrania.

Uniosłam pytająco brew.

- Są jeszcze jakieś samochody bez zamków elektronicznych i tych wykorzystujących odcisk kciuka?
- Całe mnóstwo, możesz mi wierzyć. Otworzyłam drzwi i wyszłam na niewielkie patio.

Wysoko na niebie, na tle burzowych chmur widoczny był pojedynczy brązowy kształt.

Ruchem ręki nakazałam Kade'owi bezruch, obserwując orła, dopóki nie straciłam go z pola widzenia.

- Teraz.

Pobiegliśmy przez ogródek, przeskoczyliśmy niski plot i rzuciliśmy się w stronę drzew. Wkrótce spowiły nas cienie i zwolniliśmy do szybkiego marszu. Z góry pospieszny ruch był bardziej widoczny - i mimo że opalona na brąz skóra Kade'a i jego czarne ubranie sprawiały, że trudno było go dostrzec, to moje rude włosy zaświeciłyby jak latarnia morska, gdybyśmy przestali uważać i wyszli na słońce.

Za nami nie słychać było żadnych odgłosów pościgu, chociaż nie mógł być daleko.

Nie wiadomo, od jak dawna te stwory były tutaj, nasłuchując i czekając.

Niewiele ponad godzinę zajęło nam przejście przez peryferia miasteczka. W końcu zatrzymaliśmy się pomiędzy kilkoma eukaliptusami. Lekko drżącą ręką starłam pot z czoła.

Dwie godziny snu to było zdecydowanie za mało.

Po drugiej stronie drogi znajdował się niewielki parking z pięcioma autami. W pobliżu nie było żadnych ludzi. Przy odrobinie szczęścia wszyscy poszli do punktu obserwacyjnego i nie będzie ich tu jeszcze przez jakiś czas.

Spojrzałam na Kade'a.

- Jesteś pewien, że chcesz ukraść samochód?

- Nie widzę innego sposobu na szybkie wydostanie się stąd. - Starł palcem pot z czoła i dodał: - Twoje włosy zaczną płonąć czerwienią w tym słońcu. Zaoferowałbym ci swoją koszulę, ale moja skóra prawdopodobnie przyciągnie tyle samo uwagi.

Rzuciłam mu kpiące spojrzenie.

- Co za marna wymówka.

Uśmiechnął się, wcale temu nie zaprzeczając. Ściągnęłam koszulę przez głowę.

38

- Zawiąż ją z tyłu. Ja nie sięgnę.

Jego spojrzenie przemknęło po moim ciele, a uśmiech poszerzył się jeszcze bardziej.

- Chyba pokocham wilkołaki i ich brak zahamowań.

- Ten brak zahamowań już nieraz wpakował mnie w kłopoty. Pospieszmy się, zanim pojawi się tu policja i mnie aresztuje.

- Kochanie, nawet najświętszy z ludzi nie spieszyłby się w takim momencie.

Przymknęłam oczy i zachichotałam cicho. Kade zakrył mi włosy, położył ręce na mojej talii i przyciągnął do swojego ciepłego, twardego ciała. Gdy jego wielkie dłonie powędrowały w górę, zakrywając mi piersi, musnął moje ramię ustami w lekkim pocałunku.

- Gdy wreszcie będziemy bezpieczni, zamierzam kochać się z tobą do utraty przytomności.

Odchyliłam głowę, opierając ją na jego ramieniu, i jego usta dotknęły moich. Nasz pocałunek był niespieszny, czuły i bardzo głęboki. Żadne z nas nie oddychało równo, gdy się od siebie oderwaliśmy.

- Będę cię trzymać za słowo - powiedziałam, gdy już złapałam dech. Odsunęłam się i splotłam swoje palce z jego. - A teraz chodźmy wreszcie ukraść ten samochód.

Wyprowadził mnie z cienia. Wiatr igrający w koronach drzew był cieplejszy na otwartej przestrzeni. Pod stopami czułam nagrzaną powierzchnię drogi. Przeszliśmy przez pas zieleni pomiędzy szosą i parkingiem i stanęliśmy przed starym niebieskim fordem.

- Jakie to oczywiste. Musiałeś wybrać najstarsze i najbardziej zdezelowane auto na parkingu.

- Właśnie taki samochód określa się mianem klasyka. Ma ponad pięćdziesiąt lat i jest wart fortunę.

Zmarszczyłam niepewnie brwi.

- Skoro jest taki stary i taki zniszczony, to czy w ogóle odpali?

- Przecież dojechał aż tutaj, prawda?

- Jasne, ale możliwe, że stoi tu, bo nie da rady pojechać dalej.

- Pojedzie, zaufaj mi. - Uniósł moje palce do swoich ust i ucałował je, zanim puścił

moją dłoń. - Stań na czatach.

Skrzyżowałam ramiona, spojrzałam w niebo w poszukiwaniu szpiegów, a potem obserwowałam, jak Kade rozwija druciany wieszak. Po umocnieniu haka na jego końcu podszedł do drzwi auta i wsunął go pomiędzy nie a ramę. Po minucie czy dwóch rozległo się ciche kliknięcie zamka.

39

Wtedy też usłyszałam dochodzący z bardzo bliska warkot silnika nadjeżdżającego samochodu.

- Kade - rzuciłam ostrzegawczym tonem, oglądając się przez ramię. - To radiowóz.

Mówiłam, że tak będzie.

- Po tym, jak ostatnio dopisuje nam szczęście, wcale mnie to nie dziwi. - Wsunął

wieszak pod samochód, a potem wyciągnął rękę w moją stronę. W jego oczach pojawił się szelmowski błysk. - Chodź no tu, dziewczyno.

- Chcesz się chować tuż przed nosem policji?

- Jeśli zaczniemy się teraz wycofywać, uznają to za podejrzanę.

Zwłaszcza wtedy, gdy dostrzegą, że nie mam na sobie bluzki. Oparłam się o drzwi, do których mnie przycisnął. Chwytał mnie po bokach obiema rękami, starannie zasłaniając moją nagość. Oplotłam

ramionami jego kark i poczułam napięcie w jego muskularnych barkach.

Twarda erekcja uciskała moją pachwinę. Wilk w moim wnętrzu szybko obudził się do życia, a ja nie miałam siły ani chęci, żeby go powstrzymać.

Pocałowałam Kade'a w brodę i wsunęłam dłoń pomiędzy nasze ciała.

- Samochód zwalnia?

- Tak. - Rozbawienie wykrzywiło jego wargi. - Nie odważysz się.

Wyglądało na to, że nikt mu nigdy nie powiedział, że rzucanie wyzwania wilkołakowi nie jest dobrym pomysłem.

- Ilu widzisz policjantów? - spytałam, zsuwając dłoń w dół, by chwycić go za pośladki. Drugą ręką rozpięłam guzik jego spodni i rozsunęłam zamek.

- Dwóch. - Pochylił się, chowając twarz na moim ramieniu, gdy uwolniłam go ze spodni. - Niech cię szlag, kobieto, aresztują nas.

- Nie, jeśli niczego nie zobaczą. - Poprowadziłam go przez fałdy spódnicy do rozpalonego, wilgotnego miejsca między moimi udami. - Przysuń się bliżej.

Zrobił to, prawie miażdżąc mnie swoim ciałem i sprawiając, że zaczęłam mieć trudności z oddychaniem. Tak samo trudno było mi nie odpowiedzieć na jego bliskość i na dotyk twardej, wyprężonej męskości, zwłaszcza gdy wsunął się we mnie głęboko. Pod względem kształtu i rozmiaru penisa koniokształtni naprawdę przypominali swoje zwierzęce odpowiedniki. Wrażenie całkowitego wypełnienia było naprawdę niesamowite. Rozkosz rozeszła się po moim ciele, zaostrzona poczuciem zagrożenia i perspektywą przyłapania na gorącym uczynku.

Jęknął, muskając ustami moje ramię.

40

- Już prawie tu są.

- W takim razie staraj się nie wykonywać żadnych podejrzanych ruchów - rzuciłam i wbrew własnym słowom wspięłam się na palce i ześlizgnęłam kilka razy po jego palu.

Zadrżał na całym ciele, pulsując w moim wnętrzu z pragnienia i żądz. Uniosłam głowę, wpijając się w jego usta, i pocałowałam go równie wściekle i namiętnie, jak miałam zamiar go pieprzyć. Nie przypominało to wcale powolnego rozpalania zmysłów, tylko mieszankę uderzającego do głowy ryzyka i płonącego, niedającego się zaspokoić pożądania.

Policyjny radiowóz minął nas i pojechał dalej. Przerwałam pocałunek.

- Teraz? - spytał. Warstewka potu lśniła na jego rozkosznie ciemnej skórze.

Nie odpowiedziałam natychmiast, opóźniając tę chwilę i zwiększając poczucie zagrożenia, dopóki radiowóz nie zniknął powoli za rogiem.

- Teraz, Kade. *Teraz.*

Ledwo to powiedziałam, a on już był we mnie, wciskając się ostro i głęboko do mojego wnętrza. Jęknęłam, oplatając nogami jego biodra i przyciskając do siebie jeszcze bliżej. Drzwi auta posłużyły za oparcie dla moich pleców, a on nie przestawał we mnie wnikać, aż w pewnym momencie poczułam się tak, jakby jego sztywne, gorąca męskość próbowała przeszyć mnie na wylot.

W naszym stosunku nie było miejsca na delikatność. Perspektywa bycia nakrytym sprawiła, że kochaliśmy się szybko, wściekle i namiętnie. To było dokładnie to, czego potrzebowałam. Błyskawicznie ogarnęła mnie rozkosz i osiągnęłam szczyt. Dreszcze wstrząsające całym ciałem odebrały mi dech i wydarły zdławiony jęk z moich ust. Kade doszedł chwilę później, wbijając się we mnie po raz ostatni z siłą, która zatrzęsała autem.

Gdy dreszcze się uspokoiły, oparł swoje spocone czoło na moim. Oddech miał chrapliwy i urywany, a aksamitne oczy były pełne żywego rozbawienia i zaskoczenia.

- Rany, to było fantastyczne. Uśmiechnęłam się.

- Seks z dreszczykiem emocji to coś niezwykłego.

- Z całą pewnością. - Objął mój policzek nagrzaną dłonią i pocałował mnie lekko w usta. - Bardzo się cieszę, że cię spotkałem.

- No cóż, gdyby wszystko potoczyło się inaczej, nadal byłbyś starym, sfrustrowanym ogierem zamkniętym w stajni. - Opuściłam nogi i pozwoliłam mu się ubrać. - Teraz możemy... - urwałam, spoglądając w górę na brązowy kształt szybujący wysoko na niebie. -

Jesteśmy obserwowani. Uniósł wzrok, mrużąc oczy.

- To może być zwykły ptak. Nie każde uskrzydłone stworzenie musi należeć do nich.

41

- Podejmiesz takie ryzyko?

- Nie. Wsiadaj.

Otworzył drzwiczki od strony kierowcy, pochylił się nad siedzeniami i otworzył drugie. Gdy wsiadałam, Kade majstrował coś przy stacyjce. Stary samochód z rykiem obudził

się do życia.

- Którędy? - spytał, zawracając i wyjeżdżając z parkingu.

Wskazałam kierunek, w którym odjechali policjanci. Uniósł brwi ze zdumienia.

Rozbawienie zamigotało w jego oczach.

- Gotowa na drugą turę niebezpieczeństwa?

- Nie miałabym nic przeciwko, ale prawda jest taka, że to najlepsze wyjście.

- Aha. - Kade zjechał na autostradę, a stary grat zaczął nabierać prędkości. Zerknął we wsteczne lusterko, a potem na mnie. - Co będzie, gdy spotkamy twojego szefa i partnera?

- Będą chcieli wysłuchać relacji z tego, co zaszło. Kiwnął głową.

- Z całą pewnością będą chcieli zobaczyć ten ośrodek.

- Masz na myśli to, że będziemy musieli ich tam zaprowadzić?

Przyglądałam mu się bacznie przez minutę.

- Nie jestem pewna co do słowa „my”.

Rzucił mi krótkie, ostre i pełne determinacji spojrzenie. Kompletnie się różniło od tych, które dotychczas miałam okazję u niego oglądać. Uświadomiło mi też, że właściwie niczego o nim nie wiem. Nawet tego, czy mogę mu zaufać.

- Słonko, ci dranie ukradli mi dwa miesiące życia. Nie odstąpię od tego śledztwa, aż będę pewien, że ci, którzy za tym stoją, poniosą konsekwencje.

- Może się okazać, że nie będziesz miał wyboru.

Na jego twarzy odmalował się ponury wyraz.

- Nikt nie może mnie zmusić do zrobienia czegoś, czego nie chcę.

- Jack, mój szef, może. Jest wampirem i potężnym telepatą.

- To bez znaczenia. Do umysłów koniokształtnych nikt nie jest w stanie się wedrzeć i dotyczy to przedstawicieli wszystkich ras.

- Mówisz serio? - Opuściłam własne tarcze ochronne i spróbowałam przeniknąć do jego myśli. Uderzyłam w ścianę równie solidną jak ta, która chroniła umysł mojego brata. To mnie zaskoczyło. - Jak to możliwe?

Wzruszył ramionami.

- To zjawisko jest podobne do nieprzenikalności umysłów charakteryzującej ludzi.

42

- Jakim cudem możesz być nieprzenikalny i posiadać talent mentalny?

- Ty mi to powiedz, to oboje się wreszcie dowiemy. Przyglądałam mu się przez chwilę, a potem powiedziałam:

- To będzie śledztwo prowadzone przez departament, a ty nie należysz do jego personelu.

Spojrzał na mnie z ukosa.

- Myślałem, że jesteś tylko zwykłym urzędnikiem.

- Bo jestem. Przez większość czasu.

- To znaczy?

- To znaczy, że biorę udział w trwającym właśnie śledztwie, do którego zostałam przymusowo przydzielona. - Zawahałam się chwilę, nie chcąc zdradzać mu zbyt wielu szczegółów. - Kilka miesięcy temu porwali Rhoana i to był powód mojego zaangażowania.

- W takim razie na pewno zrozumiesz, gdy powiem, że to sprawa o charakterze osobistym.

Oczywiście, że rozumiałam. Po prostu nie sądziłam, że Jack wykaże się podobnym zrozumieniem. A jednak pozwolił Quinnowi wziąć udział w śledztwie i zrobił wszystko, by nakłonić do tego również Liandra. Tym razem też mógł mnie zaskoczyć. W końcu starał się stworzyć pracujący na dzienną zmianę zespół, w którym miałabym odgrywać ważną rolę.

Taką, do której nie miałam zamiaru dać się zwerbować, chyba że nie będę już miała innego wyboru.

A wszystkie znaki na niebie i ziemi właśnie na to wskazywały.

Potarłam ręką powieki.

- Skupmy się na tym, jaki teraz mamy problem powiedziałam.

- W porządku. Jakiego hotelu szukamy?

- Blue Haven w miejscowości o nazwie Leura. Odwiązałam koszulę i narzuciłam ją na siebie.

Miejmy nadzieję, że znajdziemy ją, zanim właściciele samochodu zorientują się, że ktoś zakosił im auto.

- I że zrobimy to, zanim odnajdą nas porywacze - poprawił mnie ponurym głosem.

Jego słowa sprawiły, że spojrzałam przez okno. Nie dostrzegłam na niebie żadnego szybującego kształtu, ale to wcale nie znaczyło, że go tam nie ma. I że nikt nas nie śledzi.

Jechaliśmy w milczeniu. Gdy w końcu dotarliśmy do Leury, Kade zwolnił do przyzwoitej prędkości, tak że gruchot przestał się wreszcie trząść. Jechaliśmy wzdłuż dobrze

utrzymanej, obsadzonej drzewami głównej drogi. Nie mogłam się powstrzymać od podziwiania tych wszystkich ekscentrycznych, ale pięknych budynków. Widok przypominał

taki z pocztówek. Nagle pożałowałam, że to tutaj ma dojść do konfrontacji z tymi ohydnyimi stworami. Piękno tutejszej okolicy tak bardzo nie nadawało się na tło spotkania z mrocznymi potworami.

Zmarszczyłam brwi i odepchnęłam od siebie tę myśl. Jechaliśmy dalej, aż znaleźliśmy wreszcie willę usytuowaną na obrzeżach miasta.

Na końcu ulicy stał zaparkowany czarny van z przyciemnianymi szybami. Wskazałam na niego ręką, a Kade podjechał bliżej i stanął obok niego. Ledwo zgasł silnik wozu, otworzyły się drzwi willi i wypadł przez nie Rhoan. Jego rude włosy płonęły jak pochodnia w promieniach słońca.

Uśmiechając się jak kretynka, wygramoliłam się z wozu i ze łzami w oczach wpadłam w objęcia brata.

- Dobry Boże - wychrypiał, ściskając mnie mocno. - Myślałem, że cię straciłem.

Łzy płynęły mi po policzkach.

- Przepraszam.

Roześmiał się cicho.

- Zrób to jeszcze raz, a skuję cię łańcuchami i już nigdy nie wypuszczę z naszego mieszkania.

Za nami pojawił się Kade. Ucałowałam policzek Rhoana i odsunęłam się.

- Rhoan, poznaj Kade'a. Nie udałoby mi się uciec, gdyby nie jego pomoc.

- Byłem w identycznej sytuacji - rzucił sucho Kade i podał dłoń mojemu bratu. - Miło cię poznać.

Rhoan rzucił mi spojrzenie pod tytułem „ty łajzo!” i uściśnął jego rękę.

- Dzięki za zapewnienie jej ochrony. Kade roześmiał się ciepło.

- Znowu mogę powiedzieć to samo. Twoja partnerka ze sfory jest niesamowitą kobietą.

- Racja. - Otoczył ręką moje ramiona. - Wejźmy do środka, zanim dostrzeże nas reszta tych



potworów.

Rhoan ruchem ręki pokazał Kade'owi drogę. Jego uścisk na moim ramieniu stał się odrobinę mocniejszy i sprawił, że zatrzymałam się w miejscu.

- Jest coś, o czym muszę ci powiedzieć... Nie słuchałam reszty. Nie musiałam.

Bo w drzwiach stanęła kolejna osoba.

44

I nie był to Jack.

Quinn.

Zamarłam. Przez kilka sekund mogłam się na niego jedynie gapić. Wcale się nie zmienił, co może nie było szczególnie zaskakujące, biorąc pod uwagę, że ostatni raz widzieliśmy się jakiś miesiąc temu.

Ale niech go szlag, wyglądał świetnie.

Ciało miał atletyczne, smukłe, lecz silne. Szkarłatny sweter podkreślał jego szerokie ramiona, a obcisłe dżinsy zwracały uwagę na długie, mocne nogi. Włosy miał ciemne jak noc, odrobinę dłuższe niż wtedy, gdy widziałam go po raz ostatni. Grube, bujne kosmyki miał

potargane, jakby nieustannie przeczesywał je dłońmi, które spoczywały teraz w kieszeniach jego spodni i wyglądały na zaciśnięte. W odróżnieniu od reszty wampirów zamiast białej skóry miał ciepłą, bladozłotą karnację. A to dlatego, że mógł przebywać dość długo na słońcu. Zaś jego twarz...

Przełknęłam ślinę. Był piękny, naprawdę piękny, w każdy możliwy sposób. Jego spojrzenie napotkało moje. Oczy miał w kolorze obsydianu. Jego twarz pozostała niedostępna. Mimo to coś przepłynęło pomiędzy nami jak prąd, jakaś świadomość, która sprawiła, że moje serce zgubiło na chwilę rytm i dostałam gęsiej skórki. Ta świadomość była obecna od naszego pierwszego spotkania, ale teraz była silniejsza niż kiedykolwiek.

Kade nagle zatrzymał się w miejscu. Jego spojrzenie powędrowało ode mnie do Quinna i z powrotem do mnie. W jego aksamitnych oczach pojawiło się zrozumienie, a następnie zdumienie. Cofnął się o krok i chwycił mnie za rękę, splatając swoje palce z moimi.

Miał oczywiście zamiar wywołać zazdrość wampira i zdecydowanie mu się udało, co widać było w napięciu na twarzy Quinna.

Jego reakcja rozbawiła mnie, ale i zirytowała. Nieznaczna zmiana na jego twarzy zdradziła mi, co dokładnie sobie pomyślał. Mimo wszystko ciągle osądza mnie według ludzkich uprzedzeń, co było naprawdę wkurzające i głupie, bo żadna ze znajdujących się tu osób nie była człowiekiem - ani pod względem kształtu, ani formy. Ale trudno też było nie dostrzec zabawnej strony sytuacji, w której wampir żyjący przeszło dwa tysiące lat daje się nabrać na tak oczywiste fałszywe wyzwanie.

Mimo wszystko to była ciekawa reakcja. Sugerowała, że nieważne, ile oświadczeń wygłosił, że nie chce się już angażować w kolejny związek z wilkołakiem, nie był jeszcze całkiem gotowy, żeby odejść. Miałam na myśli to, że jeśli ktoś taki jak Kade był w stanie sprowokować Pana Kamienną Twarz do pokazania emocji, to bez względu na to, co 45

powiedziałaby Quinn, jakaś jego część ciągle chciała być w moim życiu.

Zresztą teraz sama już nie wiedziałam, co czuję. I nie wiedziałam, czy moje podejrzania są słuszne.

Może nadszedł czas, żeby teraz on się postarał i trochę za mną pouganiał.

- Miło znów cię widzieć, Quinn.

W jego oczach pojawiło się zaskoczenie. Widocznie uznał, że po tych wszystkich odprawach, jakie zaserwował mi podczas ostatnich miesięcy, okazanie uprzejmości będzie z mojej strony niewykonalne.

- Ciebie również miło widzieć zdrową, całą i w jednym kawałku. - Głos miał głęboki, ze śpiewnym irlandzkim akcentem. Na żywo był o wiele seksowniejszy niż w moich snach.

Samo słuchanie tego, jak mówi, sprawiło, że chciałam westchnąć z rozkoszy. - Wszyscy obawialiśmy się najgorszego.

To stwierdzenie wywołało falę ciepła w moim wnętrzu. I udowodniło, że niezależnie od tego, co powiedziałam wcześniej Kade'owi o ostatecznym zerwaniu z Quinnem, jakaś część mnie ciągle tęskniła za tym związkiem. Mimo to nie zasługiwał, by zdobyć mnie tak łatwo. Nie tym razem. Uniosłam pytająco brew.

- Dlaczego ty miałbyś się o mnie martwić? Powiedziałam to dość obcesowo, ale w końcu zasługiwał na to po tym, jak mnie odrzucił. Poza tym powinien się cieszyć, że w ogóle coś do niego powiedziałam.

- Ludzie, możemy przenieść to ckliwe powitanie do środka? - spytał Rhoan. - No, wiecie, na wypadek gdyby po niebie krążyli jacyś szpiedzy.

Quinn zerknął na Rhoana, okręcił się na pięcie i zniknął w środku. Wyplątałam rękę z palców Kade'a i spojrzałam na brata.

- O rany, dzięki za ostrzeżenie. Twarz Rhoana wykrzywił grymas.

- Próbowałam ci powiedzieć. Ale nawet gdybym cię ostrzegł, to czy szok, jaki odczułabyś przy ponownym spotkaniu z nim, byłby mniejszy?

Nie. I dobrze o tym wiedział.

- Nie przerywaj tej gry - powiedział Kade przyciszonym głosem. - Zaufaj mi, to działa.

Spojrzałam na niego, wyginając usta w uśmiechu.

- Czy ta sugestia nie jest ci teraz aby na rękę? Uniósł ręce w obronnym geście.

Rozbawienie zatańczyło w jego ciemnych oczach.

- Hej, jestem tylko starym, napalonym ogierem, który siedział w zamknięciu przez 46

blisko dwa miesiące. Pamiętaj o tym.

- A czy ten stary, napalony ogier zapomniał już, że musimy spławić wrogów siedzących nam na karku?

- Nie zapomniałem. Ale kto powiedział, że nie można łączyć przyjemnego z pożytecznym?

- Na litość boską - odezwał się Rhoan. - Chodźcie wreszcie do środka.

Odwrociłam się i pocałowałam brata w policzek.

- Jeśli przestaniesz ścisnąć tak moją rękę, to może będę w stanie ruszyć się z miejsca.

Uścisnął ją po raz ostatni i puścił. Weszliśmy do środka. Pomieszczenie było niewielkie. Jack siedział przy stoliku na końcu pokoju. Jaskrawe światło bijące ze stojącego przed nim ekranu komputera rzuciło niebieskawe refleksy na jego ogorzałą twarz i łysą głowę. Jeśli chodziło o szefów, był tak otwarty i spokojny, że łatwo było zapomnieć, że był

nie tylko wicedyrektorem całego ramienia strażników, jednego z czterech głównych oddziałów departamentu, ale również jednym z najpotężniejszych wampirów, jakie znałam.

Drugim okazał się akurat Quinn, który umieścił swój piękny tyłek na pobliskim fotelu, siadając ze skrzyżowanymi nogami, jak zawsze elegancki. Zostały jeszcze dwie kanapy stojące blisko telewizora. Kade i ja zajęliśmy jedną, a Rhoan drugą.

Jack spojrzał na mnie i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Dobrze móc widzieć cię całą i zdrową, kochanie. Uśmiechnęłam się.

- Całkiem dobrze się czuję w tym stanie. Jack, Quinn, poznajcie Kade'a.

- Wiem, kim jest Kade - odparł Jack. - Mam jego akta.

Kade uniósł brwi ze zdumienia.

- Serio?

Rozbawienie zamigotało w zielonych oczach Jacka.

- Departament może dostać się wszędzie, jeśli tylko chce.

- No cóż, ta umiejętność na pewno jest doskonale strzeżona przed resztą populacji, zgadza się?

- I to z bardzo ważnego powodu. Dlaczego tam byłeś?

- Jest jednym ze zmiennokształtnych, od których pobierali próbki - wyjaśniłam i dodałam z odrobiną zniecierpliwienia: - Domyślam się, że nie masz zamiaru podzielić się z nami przeszłością Kade'a, prawda?

- W tej chwili? Nie. Są ważniejsze rzeczy do omówienia. - Oczy Jacka zwięziły się lekko. - Co masz na myśli, mówiąc „jednym z”?

47

Kade wzruszył ramionami.

- Było nas tam dziewięciu. Nie jestem pewien, co stało się z resztą po naszej ucieczce.

- Pobierali próbki od wszystkich? - Tak.

Jack chrząknął i spojrzał na mnie.

- A pobierali jakieś od ciebie? Wzruszyłam ramionami.

- W tej chwili niewiele pamiętam. Jedyne, co zapamiętałam, to pobudka w niewielkim zaułku obok trupa.

- Luki w pamięci są skutkiem podawania leków czy wypadku?

Kolejne wzruszenie ramion.

- Prawdopodobnie wypadku - dorzucił Rhoan, przyglądając mi się krytycznie. - Blizna na jej głowie wygląda tak, jakby rana była wystarczająco paskudna, by spowodować utratę pamięci.

- Jaka znowu blizna?

Konsternacja w moim głosie była oczywista. Nie zauważyłam żadnej blizny. I z pewnością nie miałam skłonności do przesiadywania przed lustrem. Potrzebowałam jedynie szybkiego spojrzenia. No, chyba że wybierałam się na jakąś specjalną imprezę i musiałam zrobić makijaż.

Kade przesunął palcem po mojej skroni aż do tyłu głowy.

- Właśnie ta, słońko. Zmarszczyłam brwi.

- Wygląda poważnie? - Cholera, ostatnią rzeczą, jaką chciałam się martwić, była kolejna blizna.

Miałam ich wystarczająco dużo dzięki wypadkom z dzieciństwa.

- Twoje włosy ją zakrywają, więc nie stanowi problemu.

- A więc ten ośrodek znajduje się w pobliskim mieście? - spytał Jack głosem sugerującym nikłą tolerancję dla zbaczania z tematu.

Uśmiechnęłam się, przyzwyczajona do jego niecierpliwości.

- Ten ośrodek jest miastem. I terenem badań testowych. Mają tam atrapy budynków i takie prawdziwe z betonu.

- Możecie nas tam zaprowadzić? - spytał.

- Ja mogę - odezwał się Kade, zanim zdążyłam otworzyć usta. - Riley była nieprzytomna przez większość podróży.

To było rażące minięcie się z prawdą. Jack zerknął na mnie, ledwo dostrzegalnie unosząc brwi. Wiedział, że to kłamstwo, ale z jakiegoś powodu nie miał zamiaru się o to spierać. Może wymyślił sobie, że koniokształtny będzie mu potrzebny w ekipie wykonującej 48

nowe zadanie. Spojrzał na monitor komputera.

- Mapa terenu - powiedział i spojrzął na Kade'a. - Podaż nam przybliżone położenie tego miejsca? Wyślemy tam swoich ludzi, żeby oblecieli ten obszar helikopterem.

Kade podszedł do komputera i wskazał teren na ekranie.

- Nie sądzę, byśmy mogli sobie pozwolić na czekanie na posiłki. Na pewno zdali sobie sprawę z tego, że nasza ucieczka sprawi, że ich pozycja będzie zagrożona. Mogę się założyć, że uciekają, podczas gdy my rozmawiamy.

Jack spojrzął na Kade'a, a potem na mnie. Dostrzegłam w jego oczach pytanie, mimo że następne słowa, które padły z jego ust, były całkiem inne.

- Uważacie, że nasza piątka wystarczy, żeby dać sobie radę w tym miejscu?

- Nie - odparł Kade. - Ale jeśli chcesz złapać któregoś z tych drani, będziemy musieli podjąć takie ryzyko.

To było duże, a nawet ogromne ryzyko. Każda z osób znajdujących się w pokoju dobrze o tym wiedziała. Także ja. Ale Jack właśnie je rozważał. Musiał je rozważyć, skoro chcieliśmy mieć jakąkolwiek nadzieję na znalezienie właściwego tropu prowadzącego nas do tych maniaków.

Spoglądałam na niego i zastanawiałam się nad ukrytym znaczeniem jego niezadanego pytania. Myślałam, czy dać mu to, czego chciał, a więc czy wziąć udział także w tej akcji, robiąc tym samym

kolejny krok do zostania strażnikiem. Musiałam dotrzymać słowa, które dałam mu na wzgórzu przed Genoveve. Spełnić obietnicę doprowadzenia tego wszystkiego do końca.

- Riley nie jest strażniczką - powiedział Rhoan. I mimo że wcale tego nie dodał, słowo „jeszcze” zawisło w powietrzu, gdy ciągnął wypowiedź. - Nie możesz oczekiwać włączenia jej w akcję taką jak ta. To zbyt niebezpieczne.

Jack obrzucił go krótkim spojrzeniem.

- Jej zmysły i instynkty są równie wyostrzone jak twoje własne. A to daje jej przewagę nad większością pozostałych ras.

- Dobry zmysł węchu i doskonałe instynkty będą bez znaczenia, jeśli znowu zostanie zaatakowana.

- Nie jestem aż taki głupi, żeby wysyłać ją w pojedynkę.

Nie przestawał się we mnie wpatrywać, czekając na odpowiedź. Odpowiedź, która -

oboje zdawaliśmy sobie z tego sprawę - będzie wymuszona potrzebą zakończenia tego śledztwa. W końcu ci dranie ustawicznie ścigali mnie, nie jego. A to był już wystarczająco

dobry powód, żeby się zgodzić.

Nawet jeśli oznaczało to kolejny krok oddalający mnie od wolności i od życia, o którym zawsze marzyłam.

- Wchodzę w to - powiedziałam, chociaż mój żołądek skręcił się w supeł na samą myśl o powrocie do tego miejsca. - I zgadzam się z Kade'em: pospieszmy się z tym.

Uśmiech zadowolenia wypłynął na usta Jacka, ale powiedział jedynie: - Rhoan, pokaż Riley jej sprzęt, a potem zaprowadź ją do pokoju, żeby trochę odpoczęła. Kade, ty możesz zostać tutaj i opowiedzieć mi o swoim planie. - Zerknął na zegarek. - Ruszamy o piątej...

- To dopiero za dwie godziny - przerwał mu Kade.

- Musimy ruszyć najszybciej, jak to tylko możliwe.

- Niestety ogranicza nas fakt, że jestem wampirem. Potrafię znieść określoną dawkę światła, ale nie mogę na nim sterczeć przez cały dzień.

Kade zaklął pod nosem i kiwnął potakująco głową. Rhoan rzucił Jackowi ponure spojrzenie, a potem kiwnął na mnie ręką, bym za nim poszła.

Przeniosłam wzrok na Quinna. Jego twarz ciągle pozostawała całkowicie bez wyrazu, a mimo to miałam niejasne przeczucie, o czym sobie teraz myślał. Czy to przez wzgląd na więź, jaką między sobą wytworzyliśmy, czy też przez zwykłe pobożne życzenia miałam wrażenie, że Quinnowi tak samo

jak mojemu bratu nie spodobało się włączenie mnie w tę akcję.

No cóż. Stracił jakiegokolwiek prawo do komentowania moich wyborów w momencie, w którym po raz ostatni odwrócił się do mnie plecami.

Wyszliśmy na zewnątrz, kierując się w stronę czarnego vana. Niebo ponad naszymi głowami było czyste i błękitne. Nie unosiły się na nim żadne ciemne kształty. Ale wszystko było nienaturalnie ciche i nieruchome, pozbawione świergotu ptaków, jaki zazwyczaj dawało się słyszeć w gęstych krzewach, których tu było pełno. Moje spojrzenie Prześlizgnęło się po drzewach otaczających willę. Poczułam ukłucie niepokoju.

- Słyszysz to? - odezwałam się, gdy Rhoan otwierał boczne drzwi vana.

- Co? - spytał spoglądając na mnie.

- Tę nienaturalną ciszę.

- Jesteśmy w górach, a nie w mieście. - Mimo to omiół spojrzeniem okolicę, a jego oczy zwęziły się odrobinę. - Lepiej wejdź do środka, a ja się rozejrzę.

- Biorąc pod uwagę potwory, które ściagały mnie i Kade'a, najlepiej zrobimy, trzymając 50

się razem.

- Riley...

- Przestań mi tu rileyować. Nie widziałeś orsinich, a ja tak. Zaufaj mi, nie chciałbyś się natknąć na jednego z nich w pojedynkę.

- Czym, u diabła, są orsini? - Sięgnął w głąb vana i wręczył mi kilka niewielkich pistoletów laserowych oraz nóż. To pewnie był mój „sprzęt”.

- Dziwacznie wyglądającymi niedźwiedziowatymi stworami uzbrojonymi w paskudne szpony i wielkie kły.

- Aha. No cóż, skoro tobie udało się przeżyć w starciu z tymi bestiami, to mnie pewnie też się uda.

- Tyle że mnie chcieli pojmać żywą, Rhoan. Albo tak mi się przynajmniej zdawało, zanim uciekłam z ośrodka. - To jedyny powód, dla którego orsini mnie nie zabili, gdy zviałam ze swojej klatki.

Chociaż ich pościg był raczej cholerną walką na śmierć i życie.

- Więc wydaje ci się, że to właśnie te istoty są odpowiedzialne za nagłą ciszę?

- Nie, ale coś tu nie gra.

Przypiął pas z bronią i przewiesił karabin przez ramię.

- W takim razie chodźmy na polowanie. Zawahałam się na ułamek sekundy Rhoan uśmiechnął się ponuro.

- Jesteś pewna, że dasz radę to zrobić?

Wcale nie miał na myśli orsinich czy tego, co tam na nas czyhało. Wbiłam wzrok w ziemię i przypięłam broń.

- Nie mam innego wyboru.

- Zawsze masz wybór, niezależnie od sytuacji. Prychnęłam cicho.

- Tak jak wtedy, gdy bez mojej zgody poddano mnie nielegalnemu leczeniu niepłodności? Czy może wybór co do tego, w jaki sposób to na mnie wpłynie? A może mogę wybierać, czy zostać strażnikiem, czy nie, jeśli okaże się, że to jednak ma na mnie jakiś wpływ?

- To co innego.

- Wcale nie. - Skończyłam przypinać pasami nóż i broń laserową. Jedna z nich była niewielkim, mieszczącym się w dłoni pistoletem. Musiałam przyznać, że dotyk zimnego metalu na skórze był dziwnie pocieszający. Wyprostowałam się i napotkałam spojrzenie brata. - Muszę tam wrócić i odkryć, co się dzieje. Choćby dla spokoju własnego sumienia.

51

Wpatrywał się we mnie intensywnie, a potem westchnął cicho.

- Jesteś cholernie upartą suką.

- Uczyłam się od mistrza - odparłam z uśmiechem.

Pokręcił głową, zamknął drzwi vana, a potem podszedł na palcach do drzew rosnących na tyłach willi. Poszłam za nim, nasłuchując pośród wiatru jakichkolwiek niepokojących dźwięków, gdy omiatałam spojrzeniem drzewa i cętkowane cienie w poszukiwaniu jakiegokolwiek śladu orsinich.

Niczego nie dostrzegłam.

Żadnego dźwięku, żadnego poruszenia, żadnych zdeformowanych niedźwiedzi czy innych paskudnych stworów. Park otaczający willę był cichy i dziwny. Ciągle miałam niepokojące wrażenie, że coś było nie tak.

Obeszliśmy dookoła całą posesję i wszystkie znajdujące się na niej budynki i zatrzymaliśmy się w punkcie wyjścia.



- Wracajmy odpocząć.

- Rhoan...

- Riley, wyglądasz jak śmierć na chorągwi. Pozwól mi robić to, za co mi płacą, i chociaż raz się ze mną nie spieraj.

Wypuściłam powietrze z płuc i kiwnęłam głową. Prawda była taka, że potrzebowałam odpoczynku i snu, chociaż wątpiłam, by udało mi się zasnąć, skoro za dwie godziny będę w drodze do miejsca, w którym straciłam osiem dni życia. Ale to nie dlatego nie byłam w stanie ruszyć się z miejsca w stronę willi. Chodziło o tę ciszę. O napawające lękiem wrażenie, że coś się do nas zbliża.

- Jak uważasz, dlaczego Kade został dopuszczony do tej misji? - Zmieniłam temat, wbijając wzrok w pobliskie drzewa.

- Ponieważ Jack zna jego przeszłość i jest pewien, że facet stanie na wysokości zadania. - Rhoan wzruszył ramionami. - Poza tym przyda się każda dodatkowa para rąk.

- Czyli nie widziałeś jego akt?

- Nie. I nie mam zamiaru ich dla ciebie kraść. Jeśli chcesz poznać jego przeszłość, sama go o to zapytaj.

- Zrobiłam to. Powiedział, że jest konstruktorem budowlanym.

- Tak, jasne - on jest takim samym konstruktorem jak ja heterykiem. - Rozbawienie zamigotało w jego szarych oczach. - A teraz przestań głądzić, chodź do środka i odpocznij.

Przyjrzałam się drzewom po raz ostatni, nie znajdując żadnych śladów zagrożenia.

52

Dookoła nie było niczego, co mogłoby wzbudzać jakieś podejrzenia i wytłumaczyć strach mrowiący moją skórę.

To pewnie przez lęk przed powrotem do tego ośrodka testowego robiłam się taka nerwowa. Po kolejnym przyplywie wahania odwróciłam się na pięcie i weszłam do środka.

Otworzyłam drzwi do drugiego pokoju i przeszłam przez próg. Popołudniowe słońce wlało się za mną, wydobywając z cienia wewnątrz pomieszczenia i oświetlając wielkie łóżko.

Zza ściany dobiegły mnie głosy: śpiewny Quinna i głęboki tembr Kade'a. Całkiem miła kołysanka do snu.

Zamknęłam drzwi i podeszłam do łóżka, zdejmując po drodze broń i ubranie.

Dopiero gdy odgarnęłam pościel i wślizgnęłam się do środka, zdałam sobie sprawę z tego, że nie jestem sama.

53

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Zatrzymałam się dokładnie w chwili, gdy z mroku wyłonił się jakiś cień.

Chociaż to raczej nie był cień, ale stworzenie: czarne jak noc, niewidoczne jak wampir i tak samo szybkie.

Na szczęście ja byłam równie szybka.

Stoczyłam się z łóżka i obróciłam, uderzając cień bosą stopą. Cios trafił w lity blok ciemności. Stworzenie, podobne do plamy głębokiej czerni uzbrojonej w paskudnie wyglądające haczykowate pazury, chrząknęło, ale wcale się nie zachwiało. Przeskoczyło ponad łóżkiem i rzuciło się na mnie.

Umknęłam przed ciosem i odskoczyłam na bok, mijając łóżko i chwytając broń leżącą na nocnym stoliku. Drasnęłam palcami metal, wypuszczając wiązkę lasera. Drugą ręką złapałam nóż.

- Rhoan!

Mój wrzask zawibrował w ciszy. Stworzenie syknęło w sposób podrażniający słuch.

Rzuciło się na mnie, podobne do kłębu rąk, nóg i pazurów. Zrobiłam unik, obracając się i tnąc nożem tak mocno, jak tylko się dało. Jeden z ciosów trafił w ciało. Ostrze wbiło się w nie głęboko, aż wstrząs od uderzenia w kość wprawił w drżenie moją rękę. Rozległo się mlaśnięcie, po którym trysnął strumień cuchnącej krwi. W tej samej chwili z hukiem otworzyły się drzwi, zalewając pokój światłem i demaskując stworzenie kształtem przypominające człowieka, choć o innych proporcjach.

- Padnij! - krzyknął Rhoan.

Zrobiłam, co kazał, uderzając mocno o podłogę. Oddech uciekł mi ze świstem z płuc, gdy plama ciemności przemknęła obok mnie, ścigana przez ciekłą wiązkę czerwonego lasera.

Rozległ się brzęk tłuczonego szkła. Rhoan przebiegł obok mnie.

Zebrałam się z podłogi i ruszyłam za bratem. W połowie kroku zmienił kształt i wyskoczył przez okno w postaci wilka. Ja pozostałam w ludzkiej postaci i rzuciłam się za nim, spadając na usianą odłamkami szkła ziemię za oknem. Potoczyłam się po niej, rozcinając sobie dopiero co zagojoną skórę na plecach, zerwałam się na równe nogi i pobiegłam dalej.

Cienisty kształt mignął wśród drzew, poruszając się z zawrotną prędkością. W

54

nieruchomym powietrzu nie wyczułam jego zapachu, bo został zduszony przez intensywną woń eukaliptusa i ziemi.

Jednak stworzenie krwawiło i właśnie po śladach krwi mogliśmy je tropić.

Wbiegliśmy między drzewa, przeskakując ponad kamieniami i omijając paprocie oraz gałęzie. Nagle powietrze stało się bardziej przenikliwe i chłodniejsze. Linia drzew gwałtownie się kończyła, odsłaniając niebo. Skoczyłam naprzód, chwytając Rhoana za zad i zmuszając, by się zatrzymał. Warknął i kłapnął w moją stronę zębami. Drasnął nimi lekko moją skórę, ale mnie nie zranił. Klepnęłam go w nos.

- Ty idioto, przed nami jest klif.

Okręcił się w miejscu, patrząc we wskazanym kierunku. Potem pociągnął nosem jak pies i wyswobodził się z mojego uścisku. Zmienił kształt, po czym podszedł do krawędzi. Ja pozostałam na swoim miejscu. Krawędź klifu i ja to ryzykowne połączenie.

- Na dnie kanionu widać zakrwawiony czarny kształt - oznajmił Rhoan, wychylając się ponad krawędzią pod kątem, który przyprawił mnie o drżenie.

- Wolał skoczyć, niż dać się złapać - powiedziałam zdumiona. - Czemu miałyby to robić?

- To „coś” - rzucił ponurym głosem Rhoan - skoczyło, bo albo nie zauważyło w porę krawędzi klifu, albo sądziło, że śmierć jest lepsza niż bycie schwytanym.

- Wydaje mi się, że raczej to pierwsze, nie sądzisz? Wzruszył ramionami.

- Kto wie. Ale jedno jest pewne: nigdy wcześniej nie widziałem czegoś takiego.

- Wątpię, by to było coś, co stworzyła matka natura. - Zadrżałam, pocierając ramiona.

Rhoan spojrzał na mnie.

- Nic ci nie jest? Kiwnęłam głową.

- Wyczułam to stworzenie, tuż zanim zaatakowało, i tylko dlatego udało mi się wyjść z tego cało.

Zerknął na leżące w dole zwłoki po raz ostatni, a potem odsunął się od krawędzi i obrócił mnie w stronę budynku.

- Wracajmy do środka, zanim zmarzniesz na kość.

Poszliśmy z powrotem do willi. Quinn przykucnięty przyglądał się śladom za oknem.

Uniósł wzrok, gdy weszliśmy do środka. Jego spojrzenie prześlizgnęło się po moim nagim ciele, a

słodka woń pożądania na moment rozeszła się w powietrzu. Mimo to powiedział

jedynie głosem równie zimnym co wiatr:

- Te ślady nie należą do żadnego ze stworzeń, z jakimi kiedykolwiek się zetknąłem.

55

Rhoan przykucnął obok niego i powiódł palcem po śladach.

- Pazury - powiedział, patrząc na mnie. - Dokładnie takie same jak palce.

Kiwnęłam głową.

- Jak już mówiłam, nie sądzę, by to coś stworzyła natura.

- Wygląda na to, że masz rację. - Umilkł na chwilę, przypatrując się drzewom. - Może pójdziesz się trochę przespać? Stanę na warcie, na wypadek gdyby było ich więcej.

Nie wyczuł ani nie zobaczył pierwszego stwora, więc wątpiłam, by udało mu się wyczuć lub dostrzec kolejne. A to nasuwało kolejne pytanie: dlaczego? Nie byłam w stanie wyczuć tej istoty do momentu, gdy było niemal za późno, ale przynajmniej miałam przecucie, że coś jest nie tak. Dlaczego mój brat bliźniak nie czuł tego samego?

Nie miałam pojęcia, czemu tak się stało. Przyznaję, że część mnie nie chciała o tym wiedzieć. Miałam niejasne przecucie, że mogło mieć to coś wspólnego z lekami, którymi faszerował mnie Talon i spółka.

Przynajmniej to dziwne wrażenie, że coś nie gra, przestało mnie wreszcie prześladować. Możliwe, że na jakiś czas mogłam odpocząć od tych powtarzających się ataków.

- Najpierw wezmę prysznic. Wątpię, by udało mi się teraz zasnąć.

Kiwnął głową. Z wdzięcznością przyjął fakt, że ktoś zabrał z pokoju pokiereszowaną łapę i próbował usunąć ślady krwi. Zmarnowałam trochę czasu na sprawdzenie każdego kąta, ale pozwoliło mi się to w końcu odprężyć.

Mimo wcześniejszych wątpliwości udało mi się zasnąć głębokim snem.

Gdy się obudziłam, Quinn stał przy wybitym oknie z dłońmi złożonymi swobodnie za plecami i rozluźnionym ciałem. Mimo to poczułam promieniujące od niego napięcie. Unosiło się w powietrzu, tak samo ostre i gwałtowne jak nagły skok mojego pulsu.

- W nogach łóżka masz świeże ubrania - powiedział łagodnym, neutralnym głosem. -

Rhoan sądził, że docenisz coś ciepłego. Ale nie mamy dla ciebie żadnych butów. Wszyscy mamy

stopy większe od twoich.

- Nie potrzebuję butów. - Skrzyżowałam ręce na piersiach i wbiłam wzrok w jego plecy, zmuszając go, by odwrócił się i spojrział na mnie. - Czemu tu jesteś?

- W tym pokoju czy ogólnie?

- To i to.

- Aha. - Milczał przez chwilę. - Jestem tu w charakterze drugiego obrońcy, gdyby któremuś z tych stworów udało się pokonać Rhoana.

56

- Potrafię się obronić.

- Ale nie wtedy, gdy śpisz. - Zerknął na mnie ponad ramieniem. Prześlizgnął się spojrzeniem po moim okrytym kocem ciele, zanim odwrócił wzrok. - Nawet nie drgnęłaś, gdy wszedłem do pokoju.

Pewnie dlatego, że znałam jego zapach i czułam się bezpiecznie w jego obecności, bez względu na to, jaki potrafił być wkurzający.

- Czemu bierzesz udział w tej misji ratunkowej?

Wzruszył ramionami prawie niezauważalnie i w pewien sposób wytwornie. Mięśnie poruszały się kusząco pod jego szkarłatnym swetrem. Musiałam odeprzeć pokusę zaznajomienia swoich palców z ich smukłym kształtem i promieniującą od nich siłą.

- Ponieważ nie pierwszy raz ktoś próbował mnie zabić i zaczyna mnie to trochę irytować.

- To nie do końca wyjaśnia, dlaczego tu jesteś.

- Moi

niedoszli

zabójcy



zostali



stworzeni

naturalnymi

metodami.

Przetransportowałem ich ciała do Melbourne, by departament mógł je przebadać.

- Oczywiście po tym, jak zrobili to ludzie z twoich laboratoriów.

- Oczywiście.

- A więc przywiozłeś tu ciała. Jak to się ma do twojej obecności *tutaj*?

- Zaginęłaś mniej więcej w tym samym czasie, w którym ja przyleciałem do Melbourne. Zostałem, by wspomóc poszukiwania.

- Dziękuję. Wzruszył ramionami.

- Jesteśmy przyjaciółmi, którzy kiedyś byli kochankami. Przynajmniej tyle mogłem zrobić.

- A mnie się wydawało, że definicja przyjaciela wyklucza ignorowanie drugiej osoby i mówienie jej, żeby się odczepiła.

- Dobrze wiesz, dlaczego tak postąpiłem.

- Taa, zrobiłeś to, bo nie mogłeś poradzić sobie z faktem, że jestem wilkołakiem. -

Odrzuciłam pościel i usiadłam. - Czy mógłbyś wykazać choć odrobinę przyzwoitości, odwrócić się i patrzeć mi prosto w oczy, gdy do mnie mówisz?

- Tak, jeśli i ty wykażesz odrobinę przyzwoitości i się ubierzesz.

- Po co? Sam powiedziałeś, że byliśmy kochankami. Miałeś okazję poznać moje ciało dość dokładnie.

- Już nimi nie jesteśmy, a ja nie pochwalam tego, że obnosisz się ze swoją nagością.

57

Prychnęłam cicho pod nosem i sięgnęłam po ubrania leżące w nogach łóżka.

- Jakie to staroświeckie.

- Jestem staroświecki.

I to był jeden z problemów, jaki stanąłby pomiędzy nami, gdyby połączył nas prawdziwy związek. Potrząsnęłam głową i naciągnęłam ubranie. Dżinsy były parę centymetrów za długie, ale dopasowane, zwłaszcza do pośladków. Żadna mi niespodzianka.

Moja pupa była dużo większa od tyłka mojego brata. Taki żart matki natury. Jego ciemnozielony sweter też był dość obcisły. Miękka wełna rozciągnęła się do granic możliwości na moich piersiach, przez co sweter był w tym miejscu trochę prześwitujący. Jeśli nadchodząca noc nie będzie równie zimna jak poprzednia, to nie będzie mi potrzebny.

- W porządku, możesz się odwrócić - rzuciłam cierpkim głosem. Nie przyniosło to jednak żadnego efektu. Wyraz jego twarzy pozostał zimny, niemal obcy. Mimo to jego spojrzenie przesunęło się po mnie taksując w powolnej pieśczoście spalającej zmysły.

Poczułam, jak na mojej skórze pojawiają się kropelki potu. Sutki mi stwardniały, jeszcze bardziej rozpychając cienką wełnę. W dole brzucha rozgorzał nieznośny, płonący ból.

Skrzyżowałam ręce i spróbowałam zignorować falę pożądania. Między nami istniało zbyt wiele zaszłości, żebym mogła sobie teraz pozwolić na beztroski numer, bez względu na to, jak bardzo było to kuszące. Poza tym on wcale tego nie chciał. Jasno mi to już oświadczył.

- Sprowadzenie ciał do departamentu było jedynym powodem, dla którego zjawiłeś się w Melbourne?

- Dobrze wiesz, że nie.

- Wiem tylko tyle - odcięłam się cierpkim tonem - że kazałeś mi się odwalić i zostawić cię w spokoju.

- Wcale tego nie powiedziałem. Wzruszyłam ramionami.

- W takim razie dopowiedziałam tylko słowa do twoich czynów. Czego chcesz, Quinn?

- Wydaje mi się, że musimy porozmawiać.

- Po tym, co stało się w Genoveve, straciłam mnóstwo czasu, próbując się z tobą porozumieć. Mam dość rozmów.

- Są rzeczy, o których muszę ci powiedzieć. Rzeczy, o których musisz usłyszeć.

- Jeżeli to nie jest coś w stylu „Przepraszam za swoje okropne zachowanie, błagam, wybacz mi”, to nie sędzę, byś mógł powiedzieć cokolwiek, co chciałabym usłyszeć.

58

W tym momencie otworzyły się drzwi i do środka wszedł Rhoan.

- Quinn, Jack chce cię zobaczyć.

Poczułam na sobie wzrok Quinna. Spojrzenie jego ciemnych oczu sugerowało, że nasza rozmowa jeszcze nie dobiegła końca. Chwilę później obrócił się i wyszedł.

Wzięłam głęboki wdech i powoli wypuściłam powietrze z płuc. Niech go szlag.

Właśnie zaczynałam godzić się z tym, że odszedł z mojego życia, zabierając ze sobą wszystkie rozkoszne możliwości, jakie mogliśmy razem odkryć, a on wraca i budzi we mnie nadzieję, że może zmienił zdanie. Musiałam się zastanowić, czym tak bardzo wkurzyłam los, że ostatnio ciągle rzuca mi kłody pod nogi.

Potarłam dłonią zmęczone oczy, a potem zebrałam porozrzucaną wcześniej broń, przypinając ją szybko do pasa, zanim podeszłam do okna. Zapadał zmierzch, niosąc w sobie zapowiedź burzy.

- Riley? - Głos Rhoana zabarwiła troska.

- Co znowu?

- Jak się czujesz?

- Po prostu świetnie, braciszku.

Przeszedł przez pokój i objął mnie ramionami tuż pod biustem, przytulając do siebie.

- Chodzi o Quinna?

Nietrudno było to odgadnąć. Oparłam głowę o jego ramię.

- Ciągle go pragnę, Rhoan. Mimo że on nienawidzi tego, czym jestem, mimo że wiem, że łączący nas związek nigdy nie przerodzi się w coś trwałego. Myślałam, że już mi przeszło, ale widocznie się pomyliłam.

- To dlatego, że to on zakończył wasz związek, nie ty. Prawdopodobnie. Zawsze jest łatwiej być osobą kończącą związek.

- Wydaje mi się, że to właśnie dlatego wrócił. Możliwe, że zmienił zdanie.

Rhoan milczał przez chwilę, a potem powiedział: - Chcesz braterskiej rady? Uśmiechnęłam się nieznacznie.

- I tak ją dostanę, bez względu na wszystko.

- Jakbym nie wiedział. - W jego ciepłym głosie pojawiło się rozbawienie. - Dobrze wiesz, że ogierowi staję na sam twój widok. Wykorzystaj to. Ciesz się nim. Nie uganiaj się za Quinnem bardziej niż dotychczas.

- Kade też mi to sugerował.

- W końcu to ogier. To banda napalonych starych drani, którzy posłużą się każdą 59

wymówką, żeby tylko dorwać się do damskich majtek.

Ogarnęło mnie rozbawienie. Pod wieloma względami koniokształtni wcale nie różnili się od reszty mężczyzn na świecie. Bez względu na to, za czym gonili, wszyscy chcieli osiągnąć wytyczony cel. Dotyczyło to również nieprzystępnych wampirów.

- Jeśli będę siedzieć beczynn timer na tyłku i cieszyć się życiem, Quinn wcale do mnie nie wróci.

- To by ci wyszło na dobre.

- Dlaczego? Co jest złego w odrobinie niezobowiązującego seksu?

- Pewnie to, że może i zaczyna się od niezobowiązującego seksu, ale skończy na czymś zupełnie innym. Co będzie później? Co z dziećmi? Chcesz je mieć. I mimo że możesz mieć problemy z ich poczęciem, są inne możliwości, które warto odkryć. Pewne jest tylko to, że on nigdy nie będzie w stanie cię zapłodnić. Nigdy. To, co was łączy, może i jest silne, ale czy w końcowym rozrachunku to jest właściwe?

- Co masz na myśli, mówiąc „właściwe”? Zadałam pytanie, mimo że dobrze znałam na nie odpowiedź. Wilki rodziły się z potrzebą rozmnażania. Jedynie pragnienie znalezienia odpowiedniego partnera powstrzymywało je od zaludnienia całego świata. To było coś, czego najwidoczniej nie rozumiał rząd, bo wymuszali na nas kontrolę płodności.

Pragnęłam mieć dzieci. Przez większość życia marzyłam o posiadaniu własnej rodziny. A w przypadku Quinna, pomimo łączącej nas więzi, nigdy nie będzie z tego nowego życia.

- Angażowanie się w jakikolwiek związek z Quinnem jest niebezpieczne, bo oboje dobrze wiemy, że to nie skończy się jedynie na odrobinie zabawy i może was to zniszczyć.

Miał rację. Mogłam chcieć być dalej z Quinnem, ale dla wszystkich będzie lepiej, jeśli nie będę kusić losu. Spojrzałam na brata przymrużonymi oczami.

- Jeszcze dwa miesiące temu doradzałeś mi, żebym się nie poddawała. Teraz mówisz, żebym zachowała ostrożność. Że nie mam co liczyć na długodystansowy związek. Dlaczego?

- Gdy dawałam ci tę pierwszą radę, żadne z nas nie miało pojęcia, że nasze wampirze geny przeważają. Dla mnie jest już za późno na posiadanie dzieci, ale dla ciebie jeszcze nie. -

Wyciągnął dłoń, delikatnie odgarniając mi z twarzy kosmyk włosów. - Zawsze miałaś tendencję do rozwijania się wolniej ode mnie.

Uśmiechnęłam się, tak jak tego oczekiwał, ale to wcale nie uspokoiło ani zimnych dreszczy przebiegających po mojej skórze, ani kotłowania w żołądku. Powodem tego nie był

jedynie fakt, że mogłam stać się nieodwracalnie bezpłodna. Chodziło o to, jakie jeszcze 60

zmiany mogły spowodować moje wampirze geny.

- Talon próbował mnie zapłodnić przez ponad rok i nic. To sugeruje, że może być już za późno.

Rhoan prychnął pod nosem.

- Talon nie mógł mieć dzieci.

- Co takiego? - obróciłam się, by spojrzeć mu w twarz.

Kiwnął twierdząco głową.

- Dowiedzieliśmy się o tym podczas badań. - Pochylił się i pocałował mnie w czoło. -

Myśl o Quinnie jak o kawałku czekolady. Sycącym i intensywnym w smaku, ale w twoim przypadku całkowicie uzależniającym. I tak samo jak w przypadku czekolady najlepiej zrobisz, jeśli powstrzymasz się od jej jedzenia, ponieważ nie jest dla ciebie dobra.

Rzuciłam mu słaby uśmiech.

- Po zjedzeniu Quinna przynajmniej nie będę miała na twarzy żadnych śladów.

- Na twarzy może i nie. - Uśmiechnął się i wsunął palce w moją dłoń, a potem poprowadził w stronę drzwi. - Ale pamiętaj, że ma tendencję do zostawiania paskudnych małych śladów na twojej szyi.

Prychnęłam cicho. Akurat z tym nie mogłam się spierać. Tyle że podczas robienia tych szczególnych śladów mieliśmy niesamowitą zabawę.

Jack nawet na nas nie spojrzał, gdy weszliśmy do pokoju.

- Sprawdziłem tę łapę, którą tak pokancerowałaś. W bazie danych nie ma odpowiednika, który pasowałby do tego stworzenia.

- Jakoś mnie to nie dziwi.

- Mnie też nie. - Zamknął klapę przenośnego komputera. - Zwłaszcza że mamy do czynienia z inżynierią genetyczną. Udało ci się obejrzeć któreś z tych budynków? Potrafisz uzupełnić o jakieś wskazówki mapę, którą dał nam Kade?

- Przechadzanie się po tej placówce nie wchodziło w grę, gdy obudziłam się całkiem naga w opuszczonym zaułku. - Zrobiłam pauzę. - Udało mi się zobaczyć jedynie kilka ulic i stajnię. Kade był tam dłużej ode mnie.

Powiedział mi również, że nigdy nie opuszczał stajni. Jeśli to prawda, jakim cudem sporządził dla lacka tę mapę? Mogłam się założyć, że mnie okłamał. Tylko dlaczego?

A może po prostu chodziło o to, wtedy jeszcze że nie wiedział, czy może mi zaufać.

- Gdy już skończymy ten nalot, chcę, żebyś napisała raport o wszystkim, co pamiętasz - powiedział Jack i wziął do ręki komputer. - Chodźmy.

61

Wyszliśmy na zewnątrz. Quinn i Kade siedzieli już w furgonetce. Quinn zajmował siedzenie kierowcy, a Kade sprawdzał broń, siedząc na podłodze w tylnej części vana.

Wyglądało na to, że świetnie sobie z tym radził. Lepiej niż zwyczajny przedsiębiorca budowlany. Możliwe jednak, że był przedsiębiorcą, który weekendy spędzał na polowaniach.

Taa, jasne. A mnie zaraz wyrosną skrzydła i odlecę w siną dal.

To by znaczyło, że gadka o jego zawodzie była kolejnym kłamstwem. Trudno mi było przejść nad tym do porządku dziennego - przynajmniej do czasu, kiedy zrozumie powód, dla którego skłamał. To, że zaufałam mu bardziej, niż powinnam, było naprawdę wkurzające.

Biorąc pod uwagę to, co przytrafiło mi się w ciągu ostatnich kilku miesięcy, ktoś mógłby sądzić, że będę miała więcej rozumu.

Wgramoliłam się do vana i usiadłam na podłodze obok Kade'a. Obecność naszej piątki oraz broń i inny sprzęt sprawiały, że panował tu niezły ścisk.

Rhoan usiadł z przodu obok Quinna. Jack zatrzasnął za nami przesuwane drzwi, a potem usadowił się przed ekranami komputerów, bez wątpienia wydając ostatnie rozkazy i zbierając siły departamentu. I mimo że nie wejda tam, dopóki my nie zrobimy tego pierwsi, miło było wiedzieć, że wsparcie nie znajduje się wcale tak daleko.

Gdy van ruszył z miejsca, Kade objął mnie i uściskał. Nie było w tym żadnego seksualnego podtekstu, tylko chęć pocieszenia. Wiedział, że tego potrzebowałam.

Uśmiechnęłam się i wtuliłam w niego.

Stukot klawiatury i ryk silnika były jedynymi dźwiękami, jakie dochodziły do moich uszu. Z każdą chwilą zbliżaliśmy się do celu, a mój żołądek zaczął się kołysać ze zdwojoną siłą. Najwyraźniej to, co się tam działo, zdecydowanie nie należało do przyjemnych rzeczy.

Sięgnęłam po butelkę wody, ale niewiele to pomogło na zaschnięte gardło.

Poczułam, jak mojego umysłu dotyka fala energii przypominająca łaskoczącą pieszczotę, która trąciła struny mojej duszy w sposób bardziej intymny niż dotyk czy seks. To był Quinn, napierający delikatnie na moje tarcze ochronne, by ze mną porozmawiać. Chciał, bym otworzyła przed nim drzwi w swoim umyśle, które utworzyliśmy, aby lepiej się porozumiewać w krytycznych sytuacjach. Więż pomiędzy nami stała się głębsza od jakiegokolwiek innego telepatycznego połączenia i nie miała na nią wpływu nawet obecność paralizatorów mentalnych talentów. Ta więż ocaliła nasze życie w dniu,

w którym weszliśmy do kryjówki Talona, żeby go dorwać.

Spojrzałam na przód furgonetki, ale dostrzegłam jedynie cienie. Czyżby Quinn czuł mój narastający strach, czy też może była to jedynie próba zakończenia rozmowy, którą 62

zaczęliśmy w hotelowym pokoju?

Zresztą nieważne. Nie będę otwierać tych drzwi. Rhoan miał rację. Nie mogłam jednocześnie mieć ciastka i go zjeść, na pewno nie w tym przypadku. Dopóki nie uzyskam pewności, czy jestem bezpłodna, czy też nie, nie ośmielę się zaangażować w jakikolwiek związek z Quinnem. To nie byłoby fair w stosunku do nas obojga.

Zignorowałam więc jego mentalne dobijanie się do mojego umysłu. Poddał się po chwili i znów skoncentrował na prowadzeniu mknącej przez ciemność furgonetki. Zalegająca w środku cisza doprowadzała mnie niemal do rozstroju nerwowego.

Gdy wreszcie się zatrzymaliśmy, Kade zdjął rękę z mojego ramienia i posłał mi wesoły uśmiech.

- Już prawie po wszystkim.

Nie odezwałam się. Nie byłam w stanie.

Bo wcale nie było prawie po wszystkim. Ani trochę nie zbliżyliśmy się do końca.

Jack wstał z miejsca. Jaskrawe światło ekranu komputera sprawiło, że jego blada skóra połyskiwała w ciemnościach.

- Kade, Rhoan i ja dostaniemy się tam przez główne wejście. Riley - ty i Quinn obejdziecie budynek dookoła, żeby zabezpieczyć tyły. Bądź ostrożna i trzymaj się blisko Quinna.

Chciałam powiedzieć: „Dzięki, ale ta opcja wcale nie jest teraz najbezpieczniejsza”, tyle że nie mogłam wydobyć z siebie głosu.

Jack i Kade wyszli i zatrzasnęli za sobą drzwi. Rhoan uniósł kciuk w górę, życząc mi tym samym powodzenia, a potem zniknął w mroku nocy.

Ja i Quinn spojrzeliśmy na siebie przez wsteczne lusterko.

- Miejsce z przodu jest wolne, jeśli chcesz wygodnie usiąść.

- Dzięki, ale nie. Wolałabym nie widzieć, dokąd teraz jedziemy.

Wzruszył ramionami i wrócił do prowadzenia. Dziesięć minut później znów się zatrzymaliśmy, tym razem głębiej między drzewami na poboczu drogi. Otworzyłam boczne drzwi i wyskoczyłam na zewnątrz.



Otoczająca nas noc była martwa i zimna. Pomędzy koronami drzew prześwitywały skrawki zachmurzonego nieba. Z oddali dobiegał śpiew cykad, a gdzieś bliżej, po mojej prawej słychać było szmer strumienia. Gdyby nie mój chrapliwy oddech, byłoby to naprawdę spokojne miejsce. Musiałam odzyskać panowanie nad nerwami. Bo gdyby coś czało się między drzewami, chcąc nas zaatakować, w takim stanie poddałabym się bez walki.

63

Quinn podszedł do mnie - wyglądał jak obleczony w czerń, zlewający się z nocą cień.

- Mamy dwadzieścia minut, by wdrapać się na tę górę.

- Co takiego?

- Tego się właśnie obawiałem. - Otaksował mnie wzrokiem. - Jesteś gotowa?

Nie, chciałam powiedzieć. Nigdy. Ale zamiast tego zmusiłam się do kiwnięcia głową i ruszyłam za nim, zachowując milczenie, gdy prowadził nas przez usianą gałązkami ziemię.

Dwadzieścia minut na pokonanie jednej cholernej góry to wcale nie tak znowu dużo czasu, więc narzuciliśmy dość szybkie tempo. Dzięki Bogu, nie było tu żadnych krawędzi klifów ani dużych spadków terenu, przez które mój żołądek zacząłby szaleć. Zanim jednak dotarliśmy na płaskowyż, na którym zbudowano obwarowany ośrodek badań, nogi miałam jak z galarety i paliło mnie w płucach. Uważałam, że jestem w całkiem dobrej formie, jednak ta góra udowodniła mi, jak bardzo się myliłam. Musiałam, naprawdę musiałam podjąć próbę częstszego odwiedzania siłowni.

Gdy dotarliśmy w końcu do wyrębu, na którym postawiono ośrodek, całe moje ciało przekształciło się w jeden, drżący i bolący mięsień. Zatrzymałam się przy wielkim starym eukaliptusie, używając jego rosłego pnia jako osłony, i desperacko próbowałam zaczerpnąć tchu. Quinn stanął obok mnie. Bił od niego głęboki aromat drzewa sandałowego. Jego oddech był równy. Może i miał ponad tysiąc lat, ale był w o wiele lepszej formie niż ja.

- Jest pusty - powiedział przyciszonym głosem. Uniosłam wzrok. Za połacią pustego pastwiska stało ogrodzenie z drutu kolczastego. Za ogrodzeniem nie paliły się żadne światła.

Uliczki między ocienionymi sylwetkami budynków zdawały się całkiem wymarłe. Nie wyczułam minimalnego nawet ruchu.

Nie dostrzegłam niczego w podczerwieni. Wszystko było nieruchome i ciche.

Niepokojące.

Mimo wszystko należało to sprawdzić. To, że ja niczego nie dostrzegłam, nie znaczyło wcale, że tam nic nie ma. Poza tym Quinn potrafił wyczuć oznaki życia, podczas gdy ja nie miałam takich zdolności.

- Całkowicie pusty? Nie ma tu żadnego życia? Żadnych ludzi, istot nadnaturalnych czy czegokolwiek

innego?

Jego spojrzenie napotkało moje. Ciemne oczy połyskiwały w mroku nocy.

- Zupełnie nic.

- Żadnej żywej istoty? Jesteś pewien?

- Z miejsca, w którym stoimy, nie będę w stanie wyczuć Rhoana i reszty. Jesteśmy za 64

daleko. Wygląda na to, że ośrodek został ewakuowany.

- Po co mieliby to robić? To miejsce jest ogromne, sama widziałam. Po co ktoś miałby je tak nagle opuszczać?

- Zaryzykuję stwierdzenie, że to ty byłaś tego powodem.

Uniosłam brwi, zdziwiona.

- Dlatego, że uciekłam? Kiwnął głową.

- Zapewne wiedzą, kim jesteś. Mogli odkryć, że jesteś powiązana z departamentem, nawet jeśli jesteś tam jedynie pracownikiem biurowym. Biorąc pod uwagę to, co stało się w przypadku stacji badawczej w Genoveve i twój udział w całym przedsięwzięciu, prawdopodobnie mieli już tutaj przygotowany cały plan ewakuacji.

- Skąd mogli się dowiedzieć o mojej roli w tym wszystkim?

- Umysł Talona był częściowo wypalony, pamiętaj o tym. Ktokolwiek mu to zrobił, z pewnością przeprowadził dokładną analizę całej jego pamięci i ośrodków myślowych tylko po to, by dowiedzieć się, co tam zaszło. - Zrobił pauzę. - Przynajmniej ja bym tak zrobił.

Poczułam dreszcz przebiegający po kręgosłupie. Nie chciałam zastanawiać się nad tym, ile telepatycznej siły wymagało całkowite wypalenie czyichś myśli i wspomnień. I na pewno nie chciałam myśleć o tym, że ten wampir mógł zrobić to z taką samą łatwością, z jaką przychodziło mu oddychanie.

- Skoro to miejsce zostało opuszczone i nikt nie pozostawił w nim żadnych wskazówek, znalezienie kolejnego śladu może nam zająć całe wieki.

Miałam złe przeczucie, że akurat na to nie mogę sobie pozwolić.

- Jeśli uciekli stąd w pośpiechu, istnieje szansa, że nie udało im się zatrzeć wszystkich śladów. - Spojrzał na zegarek. - Zostało nam pięć minut do wejścia.

- W takim razie wykorzystam je na odpoczynek. Opadłam ciężko na pobliski pień.

Quinn usiadł obok mnie, wystarczająco blisko, bym mogła poczuć bijące od niego fale ciepła, ale zarazem dostatecznie daleko, żebyśmy nie mogli się dotknąć. Zwalczyłam w sobie dwie sprzeczne potrzeby - przysunięcia się bliżej, tak by dotknąć jego ciała, i odsunięcia się na jeszcze większy dystans, by jego bliskość nie przenikała mojej duszy żarem. Zamiast podziwiać imponującą sylwetkę siedzącego obok mnie wampira, skoncentrowałam wzrok na linii ogrodzenia.

- Wątpię, by pozostawili to miejsce bez ochrony. Na pewno coś strzeże tego kompleksu, nawet jeśli my nie jesteśmy w stanie wyczuć tego z tej odległości.

- Bardzo możliwe.

65

Mówiąc to, nawet na mnie nie patrzył, a mimo to świadomość przepływała pomiędzy nami, równie silna jak dawniej. Część mnie chciała się w niej zanurzyć, zatracić w jej ciepłe i już nigdy nie wypłynąć na powierzchnię.

Wariatka. Tym właśnie byłam.

A może to jest po prostu chęć posiadania czegoś zakazanego? Tak jak z tą czekoladą, którą Rhoan ukrywał przede mną, gdy byłam pryszczatą nastolatką. Na pewno o to właśnie chodziło. Pragnęłam go, mimo że wiedziałam, że to nie jest dla mnie wskazane.

Skrzyżowałam ramiona, tak jakbym chciała ochronić się przed chłodem, choć zimne nocne powietrze nie miało szansy się do mnie zbliżyć, bo odpędzało je ciepło emanujące z siedzącego blisko Quinna.

- W takim razie o czym chciałbyś porozmawiać, skoro nadal mamy te pięć minut?

To było zaproszenie do rozmowy na bardziej osobistym poziomie. Nie byłam do końca pewna, czy na nie zasługiwał. Skoro jednak miał zaangażować się w to dochodzenie na dłużej, to doszłam do wniosku, że musimy w końcu zacząć ze sobą rozmawiać.

- Co powiesz na to, żeby zacząć od błędów?

- To zależy od tego, czyje błędy będziemy omawiać.

- Chyba powinniśmy zacząć od moich. - Nasze spojrzenia się spotkały. Jego ciemne oczy przypominały mroczną głębię, w której z łatwością mogłam utonąć. - Tym była moja odmowa ponownego spotkania się z tobą. Błędem.

Och, wspaniale! Zupełnie jakbym potrzebowała tego wyznania właśnie teraz, rozdarta między pragnieniem związania się z nim a zrozumieniem, że to byłoby złe posunięcie, bo i tak nie mogłoby połączyć nas nic trwałego. Nie chciałam być kolejnym wilkołakiem, który złamie mu serce.

- Co cię skłoniło do nagłej zmiany zdania? - Mój głos wcale się nie trząsnął, co mnie zaskoczyło. Pomijając wszelkie niedawne rewelacje, ciągle było tak, że to on mnie rzucił i zasługiwał co

najmniej na sporą porcję złośliwości.

- Wiele rzeczy...

- Jakich na przykład? - przerwałam mu. - Czyżbyś nagle odkrył, że chętnych do uprawiania seksu ubyło, odkąd zniszczyłeś życie swojej narzeczonej?

To był niewiarygodnie zjadliwy komentarz. Może i nie było słychać w moim głosie irytacji, ale i tak udało mi się zawrzeć w nim sporą jej część.

Jego spojrzenie stwardniało.

- Dobrze wiesz, dlaczego to zrobiłem.

66

- Taak, jasne. Wkurzyła cię. No cóż, chłoptasiu, tobie też udało się mnie wkurzyć i teraz będziesz musiał się z tym pogodzić i żyć z konsekwencjami swojego czynu.

Przyglądał mi się przez chwilę, a potem odwrócił wzrok. Jego twarz była bez wyrazu, ale powietrze wibrowało od ledwie kontrolowanego rozdrażnienia. Część mnie mogła się z tego jedynie cieszyć. Hej, w końcu byłam przecież zimną suką.

- Nie potrafię uwierzyć w to, że możesz zostawić to za sobą tak łatwo.

- Czemu nie? Przecież jestem wilkiem, prawda? Przeskakujemy z kwiatka na kwiatek, nie zaprzatając sobie głowy myśleniem ani moralnością.

Coś zamigotało w jego oczach.

- Ty taka nie jesteś.

- Może jestem, a może nie. - Przyglądałam mu się przez chwilę. - Urodziłam się jako wilk i tak zostałam wychowana, Quinn. Moje poczucie moralności i sposób postępowania nigdy nie będą się zgrywać z twoimi.

- To wcale nie znaczy, że nie możemy spotkać się gdzieś pośrodku, by osiągnąć kompromis.

Nieprawda. On był moją czekoladą - jeden kęs nigdy mi nie wystarczy. Na dodatek był również wampirem i nie mógł mi dać tej jednej rzeczy, której tak bardzo pragnęłam.

Niech to szlag. Kiedy tak prosta czynność jak seks stała się tak bardzo skomplikowana? Potarłam dłonią oczy.

- Posłuchaj, przedyskutujemy to kiedy indziej. Nie sądzę, żeby to było odpowiednie miejsce na tego typu rozmowy. Wejdzmy do środka i odnajdźmy resztę.

Wstał i wyciągnął rękę w moją stronę. Zawahałam się, nie chcąc ryzykować dotknięcia i wiedząc jednocześnie, że wyszłabym na idiotkę, gdybym nie przyjęła jego pomocy. Wiedziałam też, że to był właśnie powód, dla którego oferował mi swoją dłoń. W

jakiś sposób nabrało to charakteru wyzwania.

Nigdy nie odrzucałam wyzwań, więc w końcu wsunęłam swoją dłoń w jego. Coś jak impuls elektryczny przeskoczyło pomiędzy nami. Utkwił we mnie spojrzenie, sprawiając, że zatonąłam w głębi jego czarujących, ciemnych tęczy. Palce miał takie ciepłe i delikatne, a jednocześnie na tyle silne, by podciągnąć mnie w górę. Nagle przyłapałam się na ty, że sięgam pamięcią do chwil, w których te sprytnie, utalentowane dłonie pieściły moje ciało, drażniąc je, gładząc i dając rozkosz. Poczułam, jak wrze we mnie pożądanie, rozpalając powietrze, zupełnie jakby na jedno uderzenie serca te wspomnienia zawisły między nami.

Na jego wargi wypłynął powolny, intymny uśmiech. Mój puls wskoczył na piąty bieg 67

i nagle zabrakło mi tlenu. To był ten rodzaj uśmiechu, którym mogli podzielić się kochankowie po nocy pełnej intymności. A my dzieliliśmy takie ze sobą, i to nie raz.

Jego spojrzenie wbijało się w moje jeszcze przez kilka szalonych uderzeń serca, a potem prześlizgnęło się leniwie po moim ciele, roztopiając miejsca, na których zatrzymało się na dłużej. Pod takim spojrzeniem stopiłby się nawet lód, a nikt nigdy nie mógł oskarżyć mnie o bycie bryłą lodu. Napięcie eksplodowało w dole mojego brzucha, przepływając falami przez resztę ciała. Powietrze było tak gęste, nagrzane i pełne napięcia, że ledwie mogłam oddychać.

Jeden krok. Tylko tyle było trzeba, by znaleźć się w jego ramionach, całować te smakowite usta i czuć na sobie jego smukłe ciało. W sobie...

Zacisnęłam pięści, wbijając paznokcie w dłonie, by bólem zwalczyć ogarniające mnie pożądanie.

- Nie będę się z tobą kochać tylko dlatego, że uznałeś, iż jesteś w stanie znieść regularne pieprzenie się z wilkołakiem.

Coś ponownie zamigotało w jego oczach.

- Dlaczego? Powiedziałaś mi kiedyś, że seks jest dobrym początkiem związku.

I był. Zazwyczaj.

- Od tamtego czasu dużo się zmieniło. W końcu miałam szansę trochę pomyśleć.

- Od tamtego czasu minęło zaledwie kilka miesięcy. Odsunęłam się. Najwidoczniej znowu mocno wkurzyłam los i to był jego sposób na odpłacenie mi tym samym.

- Nie tutaj i nie teraz, Quinn - powiedziałam i zmusiłam swoje stopy do ruszenia się z miejsca i minięcia go. - Chodźmy wreszcie do tego ośrodka.

Przeszłam na podczerwień, skanując wzrokiem teren i budynki znajdujące się tuż przy linii ogrodzenia. Wciąż nie było żadnych oznak życia. Żadnego ruchu.

Doszliśmy do ogrodzenia. Quinn przesunął palcami milimetr od drutu kolczastego.

- Nie czuję w nim prądu. - Dotknął go leciutko. - Nic. Można go ciąć.

Odstąpiłam o krok i wyjęłam jeden z laserów.

- Jeśli zasilanie zostało odcięte, to znaczy, że to miejsce jest całkowicie opuszczone.

- Ale i tak musimy być czujni.

- Wiem.

Wycięłam otwór wystarczająco duży, bym mogła się przez niego spokojnie prześlizgnąć. Quinn przeszedł pierwszy. Omiótł spojrzeniem teren, zanim zwrócił się w moją stronę.

- Wszystko w porządku. Chodź.

68

Poszłam za nim, mimo że serce utknęło mi gdzieś w gardle i pojawiły się trudności z oddychaniem. Szliśmy wzdłuż cieni rzucanych przez budynki, nasłuchując w ciszy jakichkolwiek odgłosów i nieustannie skanując wzrokiem otoczenie.

Cisza.

Nawet brzęczenia owadów.

Gdy weszliśmy głębiej między zabudowania, moje spojrzenie powędrowało w stronę porośniętego drzewami wzgórza. To stamtąd z ledwością udało mi się uciec.

Quinn dotknął lekko mojego ramienia, sprawiając, że podskoczyłam ze strachu.

- Przepraszam - szepnęłam.

- Nie musisz tam iść, jeśli nie chcesz. Możemy poczekać na resztę przy ogrodzeniu.

Oblizywałam wargi i potrząsnęłam głową.

- Muszę to zrobić.

Kiwnął głową, zsuwając dłoń na moje plecy i prowadząc mnie naprzód. Ciepło eksplodowało w miejscach, które stykały się z jego palcami, przetaczając się falami przez moje ciało. Mimo że dotyk przynosił pewną ulgę, nie pomógł zlikwidować strachu zalegającego na dnie mojego żołądka.

Ukradkiem zagłębił się między budynki ośrodka, brnąc powoli w stronę wzgórza.

Im bardziej zbliżaliśmy się do znajomej mi uliczki, tym wolniejsze stawały się moje kroki, aż w końcu zatrzymałam się u jej wylotu. Moje spojrzenie powędrowało do miejsca, w którym leżało kiedyś ciało mężczyzny. Ciemna plama, jaka po nim pozostała, stanowiła niezbity dowód tego, że to nie był mój sen.

- Coś się stało? - spytał Quinn.

- To tutaj się obudziłam. - Powiodłam spojrzeniem do końca uliczki. - A stamtąd nadeszło dwóch orsinich.

- Orsinich? Co to takiego?

- Zdeformowane stwory podobne do niedźwiedzi. - Dostałam gęsiej skórki. Potarłam dłońmi ramiona i obejrzałam betonową ścianę. - Nie podoba mi się atmosfera panująca w tym miejscu.

- Nie ma tu chyba niczego niezwykłego. - Mówiąc to, nie patrzył na mnie, tylko przyglądał się uważnie zaułkowi.

- A mnie się wydaje, że coś tutaj jest. Coś zaprojektowanego do zabijania.

- Nie wyczuwam niczego ludzkiego ani paranormalnego - powiedział w końcu Quinn.

- Nie słyszę również żadnej wymiany myśli.

69

Ale to wcale nie znaczyło, że nie znajduje się tu coś innego. Zwłaszcza że to miejsce prawdopodobnie zostało stworzone do rozmnażania dziwnych gatunków.

- Musi być jakiś inny sposób na dostanie się do budynków. Po prostu...

Nie dokończyłam zdania. Ściana nad naszymi głowami zafalowała. Ogromne bloki betonu zdawały się oddzielać od reszty i przybierały bezbarwne ludzkie kształty. Olbrzymie i niezgrabne, o długich rękach i nogach. Podczas gdy je obserwowaliśmy, ich skóra zmieniała kolor z szarości betonowej ściany na czerń nocy. Wiedziałam, że ciągle tam były, mimo że nie mogłam ich dostrzec. Nie potrafiłam ich nawet wyczuć.

- Kurwa mać - zaklął Quinn poważnym, pełnym wściekłości głosem. - To kameleony.

Spojrzałam na niego.

- Jakoś nie wyglądają mi na jaszczurki.

W jego ciemnych oczach nie dostrzegłam rozbawienia, gdy na mnie spojrział.

- Są rzadką krzyżówką nieładzi, która potrafi stopić się z każdym tłem i dosłownie stać się jego częścią. To także kanibale.

No to fantastycznie.

- Najwidoczniej nie są tak rzadkie, jak myślisz, bo jest ich tu co najmniej dziesięć.

- Wiem, nie jestem ślepy. - Chwycił mnie za rękę. Uciekajmy stąd.

- Może użyjemy laserów?

- Jest ich zbyt wiele. Nawet jeśli uda nam się zabić kilka z nich, dopadnie nas reszta.

Chodź.

Nie dał mi wyboru, gwałtownie pociągając za sobą. Kameleony podążyły za nami. Ich wielkie, płaskie stopy klapały na kocich łbach. Nadciągały z niesamowitą prędkością, zbliżając się do nas nieubłaganie.

- Krzycz! - powiedział Quinn i nagle popchnął mnie w bok.

Uderzyłam w okno jednego z fałszywych sklepów z wystarczającą siłą, by roztrzaskać szkło, i przeleciałam przez framugę. Odłamki szkła poszybowały w powietrze. Kilka z nich rozcięło mi skórę na twarzy. Grzmotnęłam o ziemię, aż jęknęłam. Laser wyleciał mi z ręki.

Zakłęłam pod nosem i próbowałam podnieść się z podłogi.

Stworzenia były ciemniejsze od otaczającej nas nocy. Zamrugałam, przechodząc na wampirzą podczerwień. Quinn wyglądał jak płomień otoczony przytłumionymi, ciemnoczerwonymi smugami. Wyczuwałam szum jego myśli, ale myśli pozostałych stworzeń nie udało mi się usłyszeć. Nie były martwe jak u ludzi z nieprzenikalnością umysłu, tylko tak, jakby w ich mózgach nie było niczego oprócz pustej przestrzeni.

70

Zaczęłam wzywać pomoc. Krzyczałam najgłośniejszym głosem, jak tylko umiałam, a potem wyciągnęłam ostatni laser, przeskoczyłam przez parapet i podbiegłam do najbliższego stworzenia.

Mimo że starałam się podejść do niego cicho, kameleon okręcił się w miejscu i machnął na mnie olbrzymią, ciemną łapą uzbrojoną w pazury. Umknęłam przed ciosem, a potem odpaliłam laser. Jaskrawa wiązka rozcięła ciało, a na ziemię upadły cztery palce, wijąc się i skręcając jak tłuste larwy. Stworzenie wrzasnęło głosem tak wysokim i nieczłowieckim, że aż dreszcze przebiegły mi po krzyżu. Te dreszcze przybrały jeszcze na sile, gdy zobaczyłam na własne oczy, jak nowe palce zaczęły odrastać w miejsce spalonych kikutów.

W powietrzu dało się wyczuć jakieś poruszenie. Przypadłam do ziemi, a następnie okręciłam się w



miejscu. Dwa stwory zakradły się w moją stronę od tyłu. Zrobiłam unik przed ciosem pierwszego z nich. Uniosłam broń i wypaliłam prosto w rękę, która próbowała mnie pochwycić. Kolejne palce upadły na chodnik, wyginając się jak żywe stworzenia.

Dosłownie po chwili zaczęły odrastać.

Dobry Boże, jakim cudem mamy zabić istoty, które tak szybko się regenerują?

Stwór, którego pozbawiłam palców, wrzasnął ogarnięty furją. Drugi rzucił się w moją stronę. Wymierzyłam mu kopniaka, ale zdążył wbić się głęboko zębami w moje ramię.

Syknęłam, wyprowadziłam cios i uderzyłam w ciało oślizgłe i zimne jak u ropuchy. Moja dłoń ześlizgnęła się po nim, a stworzenie wbiło zęby jeszcze głębiej, powodując pęknięcie kości. Zalała mnie fala bólu. Poczulałam, jak na czoło wstępuje mi pot. Żółć podeszła mi do gardła. Z trudem przełknęłam ślinę, gdy rzuciły się na mnie pozostałe dwa stwory Ignorując to coś, co próbowało odgryźć mi ramię, kopnęłam pierwszego potwora, posyłając go w tył, tak że wpadł na następnego.

Czerwone wiązki lasera przecięły powietrze i nagle żadne z nich nie miało już głowy.

Dookoła rozszedł się smród palonego mięsa, przyprawiając mnie o mdłości. Czerwone światło pomknęło w ciemności, przecinając ją zaledwie o milimetry od mojego ramienia.

Stwór próbujący pożreć moją rękę puścił mnie, rycząc głośno. Zmieniłam się w wilka i umknęłam potworowi, kulejąc lekko. Gdy dotarłam do roztrzaskanego sklepowego okna, znów przybrałam ludzki kształt i przypadłam do ziemi. Próbując wyczyścić poranione ramię oraz dłoń, obserwowałam jednocześnie rozwój wypadków.

Nareszcie z odsieczą przyszli Rhoan, Jack i Kade, którzy wpadli pomiędzy kameleony i zaczęli je likwidować z brutalną skutecznością. Nigdy wcześniej nie widziałam brata w akcji i ten widok mnie przeraził. Był szybki, skuteczny i całkowicie pozbawiony skrupułów - miał

71

wszystkie cechy prawdziwego strażnika. Nie sądziłam, że naprawdę to potrafi. Kade nie był

równie szybki i zaciekły, ale tak samo skuteczny. I raczej nie nauczył się tego jako konstruktor budowlany.

Odwrociłam wzrok. Jaskrawy płomień oznaczający obecność Quinna zniknął. Przez krótką chwilę poczułam, jak ogarnia mnie strach. Wtem ostra woń drzewa sandałowego przesyciła powietrze, a sekundę później klęczał już obok mnie. Jego piękna twarz była podrapana. Na szkarłatnym swetrze widać było ciemne plamy krwi.

- Nic ci nie jest? - Irlandzki zaśpiew w jego głosie jeszcze nigdy nie był tak intensywny jak teraz. W jego ciemnych oczach połyskiwał strach. - Pogryzły cię?

Pokazałam mu ramię. Quinn zaklął pod nosem.

- Będziemy musieli się tym zająć. Te ścierwa są nosicielami różnych chorób wirusowych.

- Wsparcie departamentu zjawi się tu za pięć minut - powiedział Rhoan, wyłaniając się z pola walki. Pochwycił mnie w ramiona. - Jest z nimi zespół medyczny, na wypadek gdyby doszło do sytuacji takiej jak ta.

Wybiegł ze mną w noc, w dół po zboczach, prosto do sektora, który już wcześniej widziałam, ale nie miałam okazji go zwiedzić. Gdy dotarliśmy na miejsce, zespół medyczny rozkładał właśnie sprzęt.

Lekarzowi wystarczyło jedno spojrzenie na moje ramię i dłoń, żeby od razu przenieść mnie do pobliskiego pomieszczenia. Zostałam rozebrana, doprowadzona do porządku i opatrzona. Potem wbito mi w tyłek kilka największych igieł, jakie widziałam w życiu. To bolało bardziej niż te cholerne ugryzienia.

- Dbaj o to ramię - poradził mi lekarz, zdejmując rękawiczki. - Wśród wilków nie zaobserwowano żadnych przypadków infekcji wirusowych, ale gdyby do tego doszło, gdybyś zauważyła jakiś stan zapalny albo dziwnie się poczuła, wpadnij do nas na kontrolę.

Kiwnęłam twierdząco głową.

Zerknął na ekran komputera stojącego na biurku.

- W twoich aktach jest notatka przypominająca o piątkowej wizycie.

Zamrugałam.

- Jakiej wizycie?

- U doktora Harveya. O czwartej.

Gapiałam się na niego przez chwilę z walącym sercem. Doktor Harvey był specjalistą, do którego zostałam skierowana - człowiekiem, który miał mi powiedzieć, czy mogę mieć 72

dzieci, czy nie. Nie pracował dla departamentu, ale został przez niego zweryfikowany i zatwierdzony.

- Jest w nich mowa o czymś jeszcze? Lekarz spojrzał na mnie.

- To związane z wynikami testu.

*O Boże!* Dowiem się wszystkiego za dwa dni. Nie byłam tylko pewna, czy jestem gotowa na poznanie prawdy.

- Dziękuję.

Kiwnął głową i odwrócił się. Ostrożnie się ubrałam, a potem przeszłam do poczekalni.

Rhoan wstał z krzesła.

- I jak?

- Nic mi nie jest. - Zawahałam się, rozglądając dookoła. - Gdzie jest Quinn?

- Czeka na zewnątrz. Nie spodobała mu się atmosfera tego miejsca.

Moje usta wykrzywił uśmiech.

- Serio?

- Jest empatą, pamiętaj. Mówi, że w tych pomieszczeniach jest wiele złych wspomnień i bólu.

Quinn potrafił otoczyć się potężnymi tarczami ochronnymi, skoro więc się wycofał, musiało być tu naprawdę źle. Ucieszyłam się, że empatia nie jest moim kolejnym problemem.

Rhoan objął dłonią mój zdrowy łokieć i odprowadził mnie do drzwi.

- Jesteś gotowa stawić czoła temu, co mogło się wydarzyć w tym miejscu, czy wolisz zaczekać do jutra?

Wolałabym w ogóle nie musieć się z tym mierzyć, ale to nie wchodziło w grę i dobrze o tym wiedzieliśmy. Wzięłam głęboki oddech i powoli wypuściłam powietrze z płuc.

- Miejmy to już za sobą. Przyglądał mi się przez chwilę z troską.

- Jesteś pewna?

- Nie. Ale nie chcę z tym zwlekać.

Skinął głową. Wyszliśmy w noc. Quinn czekał przy budynku obok. Podszedł do nas i zrównał się krokiem z Rhoanem. Nie odzywał się i po raz pierwszy nie potrafiłam wyczuć u niego żadnych emocji.

Weszliśmy na wzgórze i dalej w dół uliczką. Potem skręciliśmy w prawo. Przed nami wyrósł kolejny betonowy blok. Zwolniłam.

Nie chciałam wchodzić do tego budynku.

Nie chciałam sobie niczego przypominać.

73

- Nie musisz tego robić - powiedział łagodnym głosem Rhoan.

Obliziałam wyschnięte usta.

- Ale zrobię.

Tylko że wbrew temu, co powiedziałam, kolana miałam jak z waty, stopy wmurowane w ziemię i nie mogłam zaczerpnąć wystarczająco dużo powietrza.

Uścisk dłoni Rhoana zacieśnił się.

- Oddychaj głęboko.

Posłuchałam go. Ale to i tak niewiele pomogło.

- Jestem tu z tobą. Jeśli zrobi ci się słabo, zabiorę cię stamtąd. Obiecuję.

Przełknęłam ślinę, wyswobodziłam łokieć z uścisku brata i ujęłam go za dłoń. Mocno.

- Chodźmy.

Zanim opuszczą mnie resztki odwagi.

Quinn otworzył drzwi. Skrył twarz za wampirzą fasadą, ale mimo to w jego oczach migotały troska i zmartwienie. A może to było po prostu złudzenie optyczne spowodowane przez światło wlewające się z jaskrawo oświetlonego korytarza za drzwiami?

Albo moje pobożne życzenia.

Nasze kroki odbiły się echem w ciszy. Pod stopami czułam zimny beton. Co każde pięć kroków widać było drzwi - czyli znajdujące się za nimi pokoje były naprawdę niewielkie. Nie zatrzymaliśmy się przed żadnymi z nich, tylko doszliśmy do końca korytarza i skręciliśmy w lewo.

Jack wyszedł z ostatniego pokoju, gdy doszliśmy do połowy następnego korytarza.

Niósł ze sobą podręczny notatnik i miał ponury wyraz twarzy.

- To miejsce jest niczym więcej, jak tylko więzieniem reprodukcyjnym.

Zatrzymaliśmy się. Zerknęłam do wnętrza pomieszczenia ponad ramieniem Jacka i dostrzegłam białe ściany, starannie zaścielony białym prześcieradłem materac oraz błysk leżących na nim łańcuchów.

Poczułam, jak żołądek wywraca mi się na drugą stronę.

- To był mój pokój?

Jack spojrzał na teczkę, którą trzymał w ręku.

- Na to wygląda. - Zawahał się na chwilę. - Po wypadku zapadłaś w śpiączkę. Nie spodziewali się, że kiedykolwiek się z niej wybudzisz.

- Uciekłam tylko dlatego, że nie zawracali sobie głowy podawaniem mi leków ogłupiających ani przykuwaniem do łóżka, tak jak robili to z pozostałymi?

74

Jack kiwnął twierdząco głową.

- Żaden ze mnie lekarz, ale patrząc na te akta, muszę powiedzieć, że to cud, że w ogóle z tego wyszłaś.

Puściłam dłoń Rhoana i postąpiłam krok naprzód w stronę pokoju. Zimny dreszcz przemknął mi po kręgosłupie, a w głowie mignęło mi jakieś wspomnienie.

Przełknęłam z trudem ślinę i zrobiłam kolejny krok.

Igły bólu przeszły mój mózg, a na czole skropił się pot. Zadrzałam, zaciskając pięści i walcząc z chęcią ucieczki z tego miejsca najdalej, jak to tylko możliwe. I od tych wspomnień, które wywoływały ból.

Rhoan dotknął mojego ramienia, aż podskoczyłam w miejscu.

- Może nie powinnaś się do tego zmuszać - zasugerował łagodnie.

- Muszę sobie coś przypomnieć.

Nie byłam w stanie zrozumieć dlaczego. Skoro zapadłam w śpiączkę, to miejsce nie powinno mieć dla mnie znaczenia. Byłam jednak na tyle świadoma, żeby uciec. Może odpowiedzi na nasze pytania były zamknięte w mojej porażonej, pełnej luk pamięci?

Oblizalam wyschnięte usta i zrobiłam kolejny krok naprzód.

Gwałtowny przyływ bólu sprawił, że upadłam z krzykiem na podłogę.

75

## **ROZDZIAŁ PIĄTY**

Bolesne wspomnienia wirowały w mojej głowie, podobne do bezładnych fragmentów pełnego przemocy filmu wyświetlanego na zepsutym projektorze. Jadący z tyłu samochód uderzający w moje auto. Drzewo, którego nie sposób było wyminąć. Ciepła krew na mojej twarzy i rękach, a potem ból, ciemność i uczucie dryfowania na krawędzi świadomości. Nic tylko unoszenie się na powierzchni, które zdawało się ciągnąć w nieskończoność.

Potem do moich uszu stopniowo zaczęły docierać pomieszane ze sobą dźwięki.

Miarowe pikanie. Stukot obcasów na podłodze. Uderzenia ciała o ciało i wrażenie jakiegoś naruszenia. W końcu poczułam zapachy. Środki antyseptyczne. Seks. Las, sosna i kwiat pomarańczy.

Ostatnie trzy stanowiły dziwną kombinację, której nigdy wcześniej nie wahałam.

*Riley!*

Głos dobiegał z daleka, ale był dość nagły. Rozbrzmiewał echem w agonii blokującej mój umysł. Jednak ból narastał, a ja nie byłam w stanie powiedzieć, skąd ów głos dobiega. Nie mogłam się go uczeplić.

*Riley!*

Tym razem wołanie było bardziej przejmujące i natarczywe. Spowijające mnie chmury bólu zakotłowały się, a potem rozproszyły. W moim umyśle nagle pojawił się Quinn, stojący pomiędzy mną a bólem. Wyciągał widmową dłoń, którą natychmiast chwyciłam. W

dotyku była jak prawdziwa. Solidna i ciepła.

*Tędy*, powiedział i zwrócił mnie z powrotem w stronę światła.

Odzyskałam przytomność i rozpaczliwie wciągnęłam powietrze do płuc.

- Wszystko w porządku - powiedział Rhoan cichym, kojącym głosem. Obejmował

mnie ramionami i kołysał tak samo, jak ojciec kołysze dziecko. - Jesteś już bezpieczna.

Wirujące wokół nas powietrze w zetknięciu z moją rozpaloną skórą okazało się przyjemnie chłodne. To, które wciągnęłam łapczywie w płuca, wypełniała woń eukaliptusa i nocy. Znowu byliśmy na zewnątrz.

Otworzyłam oczy. Spojrzenie Quinna napotkało moje. Głębia jego oczu pozbawiona była wszelkiego wyrazu, zupełnie tak jak twarz.

76

- Drzwi nie były otwarte - powiedziałam.

- Nie - zgodził się ze mną łagodnym tonem.

- Drzwi? - spytał Rhoan. - Jakie znowu drzwi? Oderwałam wzrok od twarzy Quinna i spojrzałam na brata.

- Całkiem bez znaczenia.

A właśnie że to miało znaczenie, ponieważ Quinn dopiero co naruszył moje tarcze ochronne i wszedł

do mojego umysłu, chociaż nie tak dawno zapewniał mnie, że nie może tego zrobić.

Rhoan przyłożył dłoń do mojego policzka.

- Przypomniałaś sobie coś ważnego?

- Tylko zapach należący do mężczyzny, którego musiałam już wcześniej spotkać.

Uniósł pytająco brwi.

- Coś jeszcze?

Pokręciłam głową, a on westchnął.

- W porządku, wystarczy tego dobrego. Zabieramy cię do domu.

Byłam na to gotowa. Gotowa zasnąć we własnym łóżku i zapomnieć o wszystkim, nawet jeżeli miałyby to trwać tylko kilka godzin.

- A czy powrót do domu jest bezpieczny? Twarz Rhoana wykrzywił grymas.

- Nie bardzo. My troje udamy się na jakiś czas do kryjówki. A jak Jack i Kade uporają się z tutejszym bałaganem, dołączą do nas.

- Dlaczego Kade zostaje na miejscu, a nie ty albo Quinn? - spytałam zaskoczona.

- Bo przebywał tu ponad dwa miesiące i zna to miejsce lepiej niż ktokolwiek z nas.

To wszystko brzmiało bardzo logicznie, ale nie uwierzyłam w ani jedno słowo. Jack miał wobec Kade'a jakieś plany. Akurat to było oczywiste.

- W takim razie gdzie departament ma swoją kryjówkę? I czy jest tam wystarczająco duża wanna, żeby mógł się w niej wymoczyć wilkołak?

Rhoan rzucił mi szeroki uśmiech.

- Ta kryjówka to luksusowy apartament w hotelu położonym na wybrzeżu Brighton.

Myślę, że możemy założyć, że tamtejsza wanna ma całkiem przyzwoite rozmiary.

Uśmiechnęłam się.

- Cóż, skoro przez jakiś czas będziemy odcięci od świata, równie dobrze możemy to zrobić w wielkim stylu.

- Dokładnie. Możesz wstać?

Kiwnęłam głową i Rhoan pomógł mi stanąć na nogi. Zachwiałam się lekko.

Ucieszyłam się, że miałam jego wsparcie.

- Nic mi nie jest - powiedziałam, gdy już się tak poczułam.

Puścił mnie.

- Wpadnę na chwilę do Jacka, a potem możemy jechać.

Skinęłam głową i oparłam się o betonową ścianę. Jej zimno przeniknęło przez mój sweter i przyjemnie chłodziło przegrzaną skórę.

Gdy mój brat wyszedł, przeniosłam spojrzenie na Quinna.

- Jesteś mi winien wyjaśnienia. Wzruszył ramionami.

- W tym, co się stało, nie ma niczego złego. Cierpiałas, a twoje psychiczne bariery opadły. Wystarczyło się przez nie przedostać.

- Kiedy zostałam postrzelona srebrną kulą, powiedziałeś, że nie jesteś w stanie odczytać niczego więcej poza samą powierzchnią myśli. Tym razem zrobiłeś więcej niż to.

Przyglądał mi się przez sekundę. Jego ciemne oczy błyszczały niebezpiecznie w mroku nocy.

- Co w takim razie miałem robić? Stać z boku i patrzeć, jak niepotrzebnie cierpisz?

- Okłamałeś mnie. Kolejny raz.

- Tylko odrobinę. Skrzyżowałam ramiona na piersi.

- Mam dziwne przeczucie, że twoje i moje wyobrażenie tej *odrobiny* całkowicie się od siebie różnią.

- Tylko wtedy, gdy jesteś pogrążona w bólu, twoje tarcze opuszczają się na tyle, bym mógł nieproszony dostać się do twojego umysłu. Pod pewnymi względami twój umysł jest niemal tak samo nietykalny jak twojego brata.

Jakoś nie potrafiłam w to uwierzyć.

- Chcesz powiedzieć, że możesz grzebać w moich myślach tylko wtedy, gdy jestem chora albo ranna?

Zawahał się, zanim odpowiedział.

- Zgadza się.

- Kłamca. Kiedy jeszcze? Odwrócił wzrok.



- W chwilach największej namiętności. Jeśli zechcę, mogę przedostać się wtedy do twojego umysłu.

Poczułam przyływ gniewu.

- Robiłeś to kiedyś? - Nie.

78

Miałam na potwierdzenie tylko jego słowo, a obecnie nie byłam skłonna wierzyć w nic, co do tej pory powiedział.

- Dzięki za wyciągnięcie mnie z tego bałaganu wspomnień, ale jeśli jeszcze raz przyłapie cię na zaglądaniu w moje myśli bez zaproszenia, to... - urwałam. Czym właściwie miałabym zagrozić wampirowi? Zwłaszcza tak staremu jak Quinn?

- W porządku, zrozumiałem - odparł zimnym tonem. - Następnym razem pozwolę ci znaleźć swój własny sposób na wybrnięcie z kłopotów.

- Świetnie.

Między nami zapadła cisza. Pełna napięcia i utrudniająca oddychanie. Nie byłam z tego powodu całkiem niezadowolona, przynajmniej dało mi to wymówkę, by trzymać go na dystans.

A mimo to wpatrywałam się w zachmurzone nocne niebo i modliłam w duchu, by mój brat się pospieszył. Oczywiście tego nie zrobił, więc przedłużająca się między nami cisza sprawiła, że miałam ochotę krzyczeć z frustracji.

Gdy w końcu wrócił, ujął mnie pod ramię i poprowadził jak najdalej od budynku.

- Zbierajmy się. Wyglądasz na wykończoną.

- Bo taka jestem. - Ziewnęłam szeroko. - Jak dotrzemy na miejsce?

- Czeka na nas helikopter. Zabierze nas do kryjówki departamentu.

- Świetnie. Potrzebuję snu.

- Możesz się zdrzemnąć, gdy już znajdziemy się na pokładzie.

Ochoczo z tego skorzystałam. Gdy dotarliśmy do hotelu, też od razu poszłam spać.

Nie tylko spałam, ale również śniłam. I mimo że ten sen był nowy, to i tak był podobny do wielu innych, jakie miewałam od czasu, kiedy odszedł ode mnie Quinn.

No cóż, wydaje mi się, że to były tylko zwykłe sny, chociaż sprawiały wrażenie całkiem realnych.

W jednym z nich byłam pod prysznicem. Krople wody rozpryskiwały się na mojej skórze, jednocześnie kojąc i ożywiając ciało. A może chodziło o ciepło bijące z innego ciała, o męzczyzną i woń drzewa sandałowego, które gwałtownie przyspieszały bicie mojego serca?

Czułam na sobie dotyk rąk, a potem czyjeś usta. Usta, które były ciepłe, znajome i wspaniałe. Całowaliśmy się, długo i mocno, a woda uderzała strumieniami w nasze ciała, opływając je, łaskocząc i pieszcząc. Potem obrócił mnie do siebie tak, że plecami dotykałam jego twardego, rozgrzanego ciała. Czułam, jak jego penis trąca moje pośladki, gdy sięgnął po mydło i zaczął myć nim moje piersi i brzuch. Zapach lawendy rozszedł się w powietrzu, 79

wypełniając nozdrza. Wszystko wydawało się takie prawdziwe... Równie prawdziwe jak dłonie obmywające mnie z niesamowitą czułością.

Doznania były nieprawdopodobnie wspaniałe.

Bycie uwięzioną pomiędzy rozgrzaniem ciała, bębniącą o kabinę wodą a pieszczotą jego rąk przypominało rozkoszne tortury. Zaczęłam płonąć z pożądania.

Gdy już nie mogłam tego znieść, wyjęłam mu mydło z dłoni i odwróciłam się. W

przytłumionym świetle łazienki jego piękne ciało błyszczało jak posąg wyrzeźbiony z białozłotego marmuru. Woda pieściła każdy jego mięsień i każde zagłębienie. Poszłam w jej ślady, namydlając to doskonałe ciało centymetr po centymetrze do momentu, w którym drżał

z pożądania równie mocno jak ja.

Zabrał mi mydło i odłożył na miejsce, a potem splótł swoje dłonie z moimi, unosząc je ponad moją głowę, i przycisnął do mokrych, chłodnych płytek. Promieniujący z niego żar opłynął moje ciało, parząc skórę i kontrastując z chłodem ściany. Jego spojrzenie napotkało moje. W obsydianowych głębiach jego oczu błyszczały pożądanie i determinacja.

- Należysz do mnie, Riley - powiedział cicho, rozchyłając kolanem moje nogi. - I mam zamiar kochać cię tak mocno i na tak różne sposoby, że już nigdy nie zapragniesz nikogo innego tak bardzo jak mnie.

- Nigdy do tego nie dojdzie.

Te słowa zamieniły się jednak w głośne westchnienie, gdy wsunął się we mnie, wypełniając mnie po brzegi i roztopiając od środka. Jego niewyraźny, pełen rozkoszy jęk był

dźwiękiem, który powtórzyłam w chwilę później. Wtedy zaczął się poruszać i nie było w tym żadnej delikatności. Ruchy jego ciała stały się nagłe, wściekłe i zapierające dech w piersiach. Czułam, jak rozkoszny, przejmujący ból zaczął narastać w dole brzucha, przeistaczając się w kalejdoskop doznań, które przetoczyły się jak burza we wszystkich zakątkach mojego umysłu. Ogarnęły mnie dreszcze i straciłam oddech. Chwyciłam się jego ramion, unosząc się w górę, by opleść nogami jego talię i pociągnąć go w siebie jeszcze głębiej. Rozkosz eksplodowała pomiędzy nami, a orgazm wstrząsnął mną, przesywając na wskroś duszę.

Obudziłam się, nie przestając trząść się po niedawnym spełnieniu. Imię Quinna zamarło na moich ustach. Przez kilka sekund po prostu leżałam w łóżku, wpatrując się w sufit.

Rany, to było takie realne. W dalszym ciągu czułam na skórze strumienie wody, a zapach lawendy zdawał się wisieć w powietrzu. Nie wspominając już o tym, że byłam 80

naprawdę zaspokojona.

Gdzie, do cholery, podziwiała się sny takie jak ten podczas tych kilku krótkich okresów posuchy w moim życiu miłosnym?

Przeciągnęłam się jak zadowolony kot i spojrzałam na budzik stojący na nocnym stoliku. Dochodziło południe. Przespałam zaledwie sześć godzin, co było dość zaskakujące, bo czułam się tak, jakby minęło ich co najmniej dwadzieścia.

Wsparłam się na łokciach. Nie mogłam sobie przypomnieć, jakim cudem udało mi się wczoraj trafić do łóżka, ale sądząc po ciągnącym się od drzwi szlaku ubrań, najwidoczniej jednocześnie szłam i się rozbierałam.

Pokój był ogromny. Frontowa ściana w całości zrobiona była ze szkła. Wlewało się przez nią światło słoneczne, dodając utrzymanym w odcieniach piasku ścianom dodatkowej głębi. Dywan w kolorze morskiego błękitu był gruby i mięsisty. Stały tu również dwie, wyglądające na szalenie wygodne, sofy. Po prawej znajdowały się drzwi prowadzące do wyłożonego płytkami pomieszczenia, które wyglądało jak największy na świecie prysznic, chociaż to nie był ten z mojego snu. Mimo wszystko ten, kto go projektował, musiał mieć w głowie wizję niezłej zabawy. Postanowiłam, że koniecznie muszę go wypróbować.

Oczywiście moje ciało było za tym, by zaprosić kogoś do zabawy. Tylko kogo?

Pytanie za milion dolarów. Zdrowy rozsądek podpowiadał Kade'a, ale po tym śnie byłam wybredna, pragnęłam jedynie wampirzego seksu w strugach wody.

Co w praktyce oznaczało, że musiałam zrezygnować z obu tych opcji. Nawet jeśli w tej chwili specjalnie mnie to nie cieszyło, miałam wrażenie, że to przynajmniej rozsądne.

Odrzuciłam prześcieradło i podreptałam do ogromnej łazienki, ciesząc się luksusowym prysznicem w samotności. Pod strugami spływającej wody spędziłam trochę więcej czasu, niż to było konieczne, pozwalając im wymasować i rozgrzać ciało.

Gdy woda zaczęła się ochładzać, wyszłam z kabiny. Osuszyłam się ręcznikiem i poszłam poszukać jakichś ubrań. W szafie odkryłam kilka sukienek i spódnic. Najwidoczniej Rhoan musiał udać się wcześniej na zakupy, ponieważ wszystko było nowe, włączając w to buty. Zmarszczyłam brwi. Miałam nadzieję, że nie przeznaczył na to całych naszych oszczędności. Rhoan i zakupy to od zawsze była groźna kombinacja. Wydawał zdecydowanie za dużo pieniędzy i już nie raz pakował nas w

kłopoty, gdy przychodził czas zapłaty czynszu za mieszkanie.

Wyglądało na to, że zapowiadał się bardzo ciepły dzień. Wyjęłam z szafy odsłaniającą plecy białą bawełnianą sukienkę z cienkimi ramiączkami. Jej rąbek falował niemal 81

nieprzyzwoicie wokół moich ud. Po wsunięciu stóp w parę białoczerwonych sandałków wyposażonych w drewniane obcasy - które w przeszłości bardzo się przydawały w sytuacjach wymagających czegoś bardziej przekonującego od zwykłego uderzenia pięścią i czegoś mniej zabójczego niż zęby wilkołaka - wyszłam z pokoju w poszukiwaniu kuchni, Quinna i brata.

Quinn siedział w salonie i czytał gazetę. Jego spojrzenie jak pieszczota prześlizgnęło się w dół po moim ciele. Sprawilo, że w jednej chwili stałam się rozgrzana i udręczona.

Cholera, co ten wampir miał w sobie, że tak łatwo wywierał na mnie taki wpływ?

Jasne, był cudowny, bogaty i każda kobieta, posiadająca choćby połowę mózgu, w sekundę dobrałaby mu się do spodni. Jednak między nami było coś innego. Coś głębszego.

Quinn powrócił spojrzeniem do moich włosów.

- Obcięłaś je.

Kiwnęłam głową zaskoczona, że nie zauważył tego wcześniej.

- Tak. Zbliża się lato i włosy do ramion są bardziej praktyczne.

- Pasuje ci.

- Dzięki. - Weszłam do kuchni i wyczułam kofeinę, jeszcze zanim ją znalazłam. -

Chcesz kawy?

- Tak, poproszę.

Nalałam napar do dwóch kubków i wróciłam do salonu, wręczając mu jeden. Potem podeszłam do okna. Fakt, że znajdowaliśmy się na dziesiątym piętrze, sprawił, że mój żołądek zakołysał się niespokojnie. Uważałam jednak, by nie podchodzić zbyt blisko okna. Jeżeli nie spojrzę w dół, to wszystko będzie w porządku. Przede mną rozciągała się zatoka Port Phillip, pełna spienionych fal mknących w stronę brzegu. Biorąc jednak pod uwagę sposób, w jaki chwiały się okoliczne drzewa, te delikatne fale wcale nie odpowiadały rzeczywistej sile wiatru. Obserwowałam toczącą się po złocistej plaży parasolkę, a potem odwróciłam się i zapytałam:

- Gdzie jest Rhoan?

- Musiał wpaść do departamentu po jakieś dokumenty dla Jacka.

- Więc Jack i Kade jeszcze nie wrócili? - Nie.

Zastanawiałam się, czy to był dobry, czy też zły znak. I czy odkryli cokolwiek użytecznego. Jakoś w to wątpiłam. Cała ta operacja „poszukiwanie przypadkowo pozostawionych wskazówek” wyglądała mi na zbyt łatwą.

- Myślisz, że długo tam jeszcze będą?

Pokręcił przecząco głową i złożył gazetę jedną ręką.

82

- Z tego, co wiem, to może trochę potrwać. Mówił głosem równie uprzejmym co ja, jednak jego spojrzenie przesuwano się po moim ciele, a bijący od niego głód rozszedł się w powietrzu. Głód oznaczający zarówno żądzę krwi, jak i seksu.

- Jadłeś ostatnio? - spytałam ostrym tonem. Zawahał się.

- Nie.

- Dlaczego? Uniósł pytająco brew.

- Jakie to ma dla ciebie znaczenie?

- Takie, że czuję twoją potrzebę pożywienia się. Wzruszył ramionami.

- W lodówce jest syntetyczna krew. Na jakiś czas będzie musiało mi wystarczyć.

- Na dłuższą metę nie jesteś w stanie funkcjonować wyłącznie na sztucznej krwi.

- Zgadza się. Gdy do tego dojdzie, będę musiał kogoś uwieść.

No tak. Zapomniałam już, że pił krew wyłącznie podczas seksu.

- Nie zostawiaj tego na ostatnią chwilę. Przyglądał mi się przez chwilę, a potem oznajmił neutralnym tonem:

- Będąc wampirem, przeżyłem więcej lat, niż jestem w stanie spamiętać. Nie potrzebuję, żeby jakiś ładny szczeniak mówił mi, co mam robić.

- Ten szczeniak wykazuje jedynie odrobinę troski. - Odwróciłam się. - Powinnam mieć więcej oleju w głowie.

Milczał przez chwilę, ale jego spojrzenie wierciło mi dziurę w plecach.

- Mogę cię o coś spytać?

- Jasne. - Mój głos był równie spokojny i wyważony jak jego.

- Masz pod sukienką jakąś bieliznę?

Omam nie Zakrzusiłam się kawą. W życiu nie spodziewałabym się takiego pytania w takim momencie.

- To wiem tylko ja, a jedyne, co mozesz zrobić ty, to się nad tym zastanawiać.

- Właśnie się nad tym zastanawiam. A jeśli ty jeszcze tego nie zrobiłaś, to wiedz, że ta sukienka jest praktycznie przezroczysta, gdy pada na nią światło słoneczne.

Ukryłam malujący się na twarzy uśmiech i podeszłam do sofy.

- Wybacz, jeśli ten widok ci przeszkadza.

Skryłam twarz za wampirzą fasadą, ale czułam, że pod maską kotłowała się frustracja.

Wiedziałam, że tam była, nawet jeśli jej nie widziałam.

- Dlaczego rozumiesz opacznie wszystko, co mówię?

- Możliwe, że ma to coś wspólnego z faktem, że jestem na ciebie odrobinę wkurzona. -

83

Siadając, wzięłam do ręki gazetę.

- A kiedy już przestaniesz się wkurzać, to wysłuchasz tego, co mam ci do powiedzenia?

- Nie wiem. - Rozłożyłam gazetę. - Może.

- Kiedy to nastąpi? Wzruszyłam ramionami.

- Zobaczmy... Spędziłam dobry miesiąc, próbując z tobą porozmawiać, i za każdym razem byłam odrzucana, więc miesiąc wydaje się bardzo realnym terminem.

- A ja myślałem, że bycie wredną suką wykracza poza twoje możliwości.

- Na wypadek gdybyś zapomniał, to suką jestem od urodzenia.

Mój wzrok spoczął na nagłówku pierwszej strony. Gdy zobaczyłam wypisaną na nim datę, omam nie dostałam zawału serca.

- Dziś piątek? - spytałam, patrząc na zegarek. Dochodziło wpół do trzeciej.

- Tak. - Zmarszczył brwi. - Czemu pytasz?

- Przespałam cały dzień? - Spojrzałam na niego z niedowierzaniem.

W kącikach jego ciemnych oczu pojawił się uśmiech.

- Zgadza się.

- Niech to szlag. - Nerwowo przeczesalam dłonią włosy. - O czwartej mam umówioną wizytę u lekarza.

- Rhoan o tym nie wspominał.

- Rhoan nie miał o tym zielonego pojęcia. Umówiłam się na spotkanie w dniu, w którym miałam wypadek. - Zerwałam się na równe nogi. - Ciekawe, czy udało mu się uratować moją torebkę i portfel z wraku samochodu.

- Nie możesz iść na to spotkanie - powiedział Quinn, krocząc za mną do sypialni.

- Spróbuj mnie powstrzymać, a gorzko tego pożałujesz.

Skrzyżował ramiona na piersi i oparł się o futrynę. Mimo że skupiłam się na szukaniu torby, byłam świadoma jego nalegającej obecności. Oraz jego cudownych przedramion pod opinającym je swetrem. I sposobu, w jaki spodnie podkreślały jego uda i krocze.

- Co w tym spotkaniu jest tak ważnego, że nie może poczekać do momentu, aż minie ryzyko wyjścia?

- Nie twój interes. - Znalazłam portfel, ale torebki nie było w zasięgu wzroku. Trudno.

Potrzebowałam przede wszystkim karty kredytowej i ubezpieczenia zdrowotnego, a to akurat miałam w portfelu.

Podeszłam do drzwi, ale Quinn nie ruszył się z miejsca.

84

- Zejdź mi z drogi.

- Nie możesz iść sama. Pozwól przynajmniej, że pójdę tam z tobą.

Nie chciałam, żeby Quinn był w pobliżu. Żeby ktokolwiek był przy mnie. Nie, kiedy to może być najgorsza wiadomość, jaką usłyszę w życiu.

- Nic mi nie bę...

- Nie - przerwał mi. Głos miał zimny i zdeterminowany. - Nie puszcze cię tam samej.

Albo odprowadzę cię tam i z powrotem, albo nie idziesz wcale.

- W takim razie mnie odprowadź, ale do środka nie wejdiesz.

Kiwnął głową, zgadzając się, i zszedł mi z drogi. Weszłam do salonu i w pośpiechu napisałam liścik do Rhoana.

- Kiedy wróci?

- Nie był pewien. Może się spóźnić. - Z tyłu dobiegł mnie brzęk kluczy. - Na wszelki wypadek zostawił nam merca.

Kiedy departament musiał skierować swój personel do bezpiecznej kryjówki, z pewnością nie żałował środków.

- W porządku. W takim razie chodźmy.

Zjechaliśmy windą do piwnicy i przeszliśmy podziemny hotelowy parking. Quinn jako dżentelmen otworzył mi drzwi do auta, pomagając wejść do środka, zanim sam znalazł

się na siedzeniu kierowcy.

Nie odezwał się ani słowem przez dobre dziesięć minut jazdy. Ja z kolei wyglądałam przez okno, rozmyślając o przyszłości z nadzieją, że rzeczywiście mam czego wyglądać.

- Czego dotyczy ta wizyta? - spytał w końcu.

- Jak już mówiłam, to nie twój interes.

- Jesteś chora?

Prychnęłam cicho pod nosem. Część mnie wołałaby, żeby tak było. To by było o niebo lepsze od bezpłodności.

- Nie.

- W takim razie po co umówiłaś się ze specjalistą? Poczulałam przypływ irytacji.

- Nie masz prawa zadawać mi takich pytań.

- Ani prawa, żeby się o ciebie troszczyć? - odgryzł się. - Jesteś głupia, jeśli myślisz, że wcale się o ciebie nie troszczę.

Nie byłam głupia. Troskliwość zawsze była obecna w jego dotyku i czasami również w jego oczach, nawet jeśli słowa, które padały z jego ust, przeczyły takiej możliwości. Nie 85

mogłam jednak pozwolić sobie na roztrząsanie tych spraw, bo w tej chwili nie byłam gotowa oddać się na wyłączność wampirowi. A on z pewnością by tego chciał, mimo że starał się z tym nie



zdradzać.

- Quinn, nie mam teraz głowy, aby zajmować się rzeczami, których ode mnie chcesz.

Nie po tym, jak sama próbowałam. I na pewno nie wtedy, gdy ciąży mi dużo większych problemów.

Resztę drogi odbyliśmy w milczeniu. Gdy dojechaliśmy do miasta, poprosił mnie o adres i zatrzymał się przed wskazanym budynkiem przy Collins Street. Ignorując zakaz parkowania, zgasił silnik i wysiadł z auta, żeby otworzyć mi drzwi. Odrzuciłam jego pomoc przy wysiadaniu i zadarłam głowę, spoglądając w stronę trzydziestopiętrowego wieżowca.

Doktor Harvey miał swój gabinet na dwudziestym, co było lekką przesadą jak na mój gust i lęk wysokości. I chociaż, technicznie rzecz biorąc, ten strach nie powinien się ujawniać, gdy znajdowałam się w budynku, a więc zabezpieczona zewsząd ścianami, ściśnięty żołądek i tak szalał w takich momentach. Ostatnim razem omal nie zwymiotowałam, gdy wyrzałam przez okno w jego gabinecie. Na dodatek wizja wjechania na górę windą przyprawiła mnie o drzenie i momentalnie oblałam się potem. Nie było to doświadczenie, które chciałam powtórzyć.

- Jesteś pewna, że nic ci nie będzie?

- Oczywiście. Już ci mówiłam, że nie jestem chora.

- Na to wygląda - stwierdził krótko. - Chociaż zbladłaś przed chwilą jak ściana.

- Gabinet mojego lekarza mieści się na dwudziestym piętrze.

Doskonale wiedział o moim nedorzecznym strachu przed wysokimi budynkami i ich okropnymi windami.

- Chcesz, żebym towarzyszył ci podczas jazdy windą? Łatwiej będzie ci to znieść.

Potrząsnęłam głową i zignorowałam troskę w jego głosie.

- Nie mam pojęcia, ile czasu tam spędzę.

- Zaczekam na ciebie w foyer.

- Dobrze. - Ściskając mocno portfel, minęłam go i weszłam do budynku. Nie uszłam jednak daleko.

- Riley?

Zamarłam, rozpoznając właściciela głosu na długo przed tym, zanim się odwróciłam.

To był Misha.

Mój były partner i ostatnia osoba na świecie, którą chciałabym teraz oglądać.

Wstał z krzesła i podszedł do mnie. Jego wysoka i smukła postać przykuwała wzrok zarówno z powodu wdzięcznego poruszania się, jak i kosztownego stroju. Światło słoneczne wlewające się przez szyby nadało jego srebrnym włosom głębokiego odcienia polerowanego złota. Nic jednak nie było w stanie ocieplić zimnej kalkulacji w jego lodowatych oczach.

- Misha - powiedziała, zadowolona, że głos mi nie zadrzał. - Co tutaj robisz?

- Czekam na ciebie. - Zatrzymał się, gdy dzieliło nas nie więcej niż metr. Jego znajomy piżmowy zapach opłynął mnie, przywołując wspomnienia wszystkich dobrych chwil, jakie razem spędziliśmy. Wspomnienia, które równie dobrze mogły być kłamstwem, tak jak wszystko inne z tego okresu mojego życia.

Uniosłam pytająco brew.

- Skąd wiedziałeś, że będę tu dzisiaj po południu?

- To proste. Nie ma tu zbyt wielu lekarzy specjalizujących się w leczeniu problemów z niepłodnością u innych gatunków. Wystarczyło włamać się do komputera sześciu tych, którzy praktykowali w Melbourne, i przekopać się przez ich dokumentację medyczną.

Skoro Misha wiedział o moim problemie z płodnością, to był zaangażowany w to wszystko bardziej, niż sądziłam.

- Po co miałbyś to robić?

- Bo chciałem z tobą porozmawiać, a wątpię, czy przyszłabyś do mnie z własnej woli.

Miał rację tylko w połowie. Nie przyszłabym do niego z własnej woli, ale z pewnością poszłabym z nim do łóżka, gdyby tylko zrobił pierwszy krok. On - albo raczej informacje, jakich mógł mi udzielić - był moją nadzieją na powrót do normalnego życia.

- Nie mamy o czym rozmawiać.

Uśmiechnął się ciepło. Nie złagodziło to jednak chłodu bijącego z jego oczu.

- Chyba jednak mamy.

Spojrzałam ponad jego ramieniem na wiszący na ścianie zegar.

- Za dziesięć minut mam wizytę. Daję ci trzy na wyjaśnienie mi, z czym tu przyszedłeś.

Uniósł drwiąco brew.

- W takim razie przejdę od razu do sedna. Wiem, że Talon podawał ci ARC-23. I wiem dlaczego.

Znam też wyniki testów.

- A ja myślałam, że nie miałeś nic wspólnego z Moneishą i Genoveve.

- Bo nie miałem. Oboje wiemy jednak, że fakt podawania ci leku przez Talona nie miał nic wspólnego z żadnym z tych miejsc. Ani z niczym innym, w co był wtedy 87

zaangażowany.

Jack miał rację. Ten wilk wiedział dużo więcej o tym, co się działo, niż którekolwiek z nas.

- Próbował mnie zapłodnić.

- Ja również. Zamrugałam ze zdziwienia.

- Co takiego?

Misha wzruszył ramionami.

- Talon i ja od dawna byliśmy rywalami. Uznałem, że warto sprawdzić, jakiego rodzaju dziecko mogliśmy stworzyć.

Za jego decyzją kryło się coś więcej niż tylko chęć rywalizacji. Widziałam to w jego oczach.

- Obaj jesteście szaleni.

- Możliwe. Podjąłem to ryzyko na własne życzenie. Zmarszczyłam brwi.

- To znaczy?

- To znaczy, że Talon nie otrzymał żadnych konkretnych wytycznych poza tym, że ma cię pieprzyć do utraty przytomności i dowiedzieć się czegoś więcej o Jacku. Ja z drugiej strony miałem trzymać się na uboczu. - W jego oczach na krótko pojawiło się rozbawienie, ocieplając je delikatnie. - Uznałem, że jesteś warta ryzyka.

Taa, jasne. Akurat w to uwierzę.

- Marny z ciebie pochlebca. Czemu pieprzenie mnie albo zapładnianie miałoby być dla ciebie ryzykowne?

- Jak już mówiłem, kazano mi trzymać się na uboczu.

- W takim razie kto wydał ci te rozkazy?

Rzucił mi kolejny rekini uśmiech i zignorował pytanie.

- Wiedziałaś, że Talon był bezpłodny? Kiwnęłam głową. Dostrzegłam cień zaskoczenia w jego

oczach.

- To ciekawe, bo Talon z pewnością nie miał o tym pojęcia.

- Talon uważał się za idealny okaz - rzuciłam cierpko. Uśmiech Mishy pogłębił się i po raz pierwszy wyglądał na prawdziwy. - Nigdy nie potrafił dostrzec własnych wad.

- A ty to umiesz? Wzruszył ramionami.

- Wiedza o własnych wadach jest pożyteczna. W ten sposób zawsze można je poprawić. - Przyglądał mi się przez chwilę. Ciepło jego uśmiechu zbladło, przyprawiając mnie o zimny dreszcz. - Mam dla ciebie propozycję.

88

- Nie mam zamiaru jej słuchać.

Oczywiste kłamstwo, ale Misha nie dał się na nie nabrać.

- Och, wydaje mi się, że będziesz chciała, kiedy już spotkasz się ze swoim lekarzem.

Serce zaklinało mi się gdzieś w okolicach gardła i nie chciało się stamtąd ruszyć.

Przez kilka sekund nie mogłam zaczerpnąć powietrza.

- Co masz na myśli? Uniósł jasną brew.

- Moja propozycja niesie ze sobą korzyści zarówno dla ciebie, jak i dla departamentu oraz dla mnie. Nie zdradzę ci jednak reszty. - Zerknął na zegarek. - Mój czas oficjalnie się skończył. Jeśli zechcesz o tym porozmawiać, zadzwoń pod ten numer. - Wręczył mi karteczkę. - To jedyna bezpieczna linia, jaka mi w tej chwili została.

Spojrzałam na odręcznie napisany numer. Utrwaliłam go sobie w pamięci, a potem podarłam liścik na drobne kawałki.

- Nie spodziewaj się, że to zrobię. Uśmiechnął się i odwrócił. Przystanął na chwilę, spoglądając na mnie przez ramię.

- Jest coś jeszcze, o czym powinnaś wiedzieć. Poczułam, jak ogarnia mnie przerażenie.

- Co takiego?

- Nie wszczepiono mi pod skórę kolejnego hormonalnego chipu. Jestem teraz najbardziej płodnym wilkiem, jakiego znasz.

Z tymi słowami odwrócił się i wyszedł, przyprawiając mnie o wstrząs i suchość w ustach. Rany, o co

mogło mu chodzić? Że mogę mieć dzieci? Z jakiego innego powodu miałby mówić coś takiego?

Istniał tylko jeden sposób, by się o tym przekonać. Okręciłam się na pięcie i praktycznie biegiem rzuciłam się w stronę wind. W żołądku kotłowało mi się tak bardzo, że dwadzieścia pięter nie zrobiło na mnie żadnego wrażenia.

Doktor Harvey jak zwykle pracował według ustalonego porządku. Kazał mi usiąść w poczekalni, gdzie wierciłam się niespokojnie i co chwila oblewałam zimnym potem.

Gdy pielęgniarka wezwała mnie wreszcie do jego gabinetu, prawie tam wbiegłam.

Doktor Harvey spojrzał na mnie znad czarnych oprawek okularów.

- Wyglądasz dzisiaj na odrobinę podenerwowaną. Usiadłam na krześle i skrzyżowałam nogi.

- Martwię się. - Akurat w tym nie było żadnego kłamstwa. - Te wyniki mogą na zawsze zmienić moje życie.

89

Pokiwał głową ze zrozumieniem. Jego spojrzenie przesunęło się po ekranie komputera stojącego na skraju biurka. Zmieniłam pozycję, ale i tak nie byłam w stanie zobaczyć tego, co na nim było.

- Jaką wiadomość wolisz usłyszeć najpierw? Dobrą czy złą?

Wzięłam głęboki oddech i powoli wypuściłam powietrze z płuc.

- Najpierw złą. - Bo właściwie i tak nie ma już różnicy.

- Niełatwo mi o tym mówić, więc przejdę od razu do sedna. Wszystko wskazuje na to, że w ciągu najbliższego roku twoje ciało zacznie w pełni przypominać organizm wampira, a to oznacza, że przestaniesz być płodna i nie będziesz mogła zajść w ciążę.

Gapiałam się na niego w osłupieniu. W głębi duszy zawsze spodziewałam się, że może dojść do podobnej sytuacji. W końcu Rhoan też był bardziej wampirem niż wilkołakiem.

Oboje mieliśmy wspólnego ojca, nawet jeśli nie dzieliliśmy tych samych genów. Zawsze żywiłam nadzieję, że skoro wyniki robionych w przeszłości testów wykazały, że wilczy pierwiastek był we mnie silniejszy, to będę mogła mieć kiedyś dzieci. Albo przynajmniej poddam się jakiemuś leczeniu, gdy wszystko inne zawiedzie. Teraz ograbiono mnie nawet z tego i nie byłam pewna, czy mam się z tego powodu śmiać, czy płakać.

Chociaż w tym momencie obie opcje wyglądały zachęcająco.

- Dobra wiadomość jest taka - kontynuował doktor, jakby wcale nie zdawał sobie sprawy z tego, że siedzę tam jak kupka nieszczęścia - że ten eksperymentalny lek, który ci podawano, osiągnął swój

cel. Moja droga, twój cykl miesięczkowy wreszcie zaskoczył i po raz pierwszy w życiu masz okres.

Zapatrzyłam się w niego przez dłuższą chwilę.

- To jakaś pomyłka.

Doktor Harvey uśmiechnął się.

- Nie, to najprawdziwsza prawda. Gdyby się sugerować wynikami testów, swoją pierwszą miesiączkę powinnaś była mieć sześć dni temu.

Sześć dni temu ledwo udało mi się ujść z życiem.

- Nie pamiętam, żeby tak było.

Unióśł brwi, zdziwiony, ale nie drażył dalej tematu. Wiedział, że należę do personelu departamentu i że pewne sprawy muszą być akceptowane bez zadawania zbędnych pytań.

- Biorąc pod uwagę to, że nie jesteś już pod wpływem leku, przewiduję, że efekty jego zażywania nie będą trwałe zbyt długo. Być może to ostatni zryw przed niepłodnością.

Zamrugałam i nagle dotarło do mnie znaczenie jego słów. *O mój Boże. Mogę mieć 90*

*dzieci. Byłam płodna, nawet jeżeli tylko przez chwilę. Chciało mi się krzyczeć. Tańczyć.*

*Biegać po całym budynku, wywrzaskując dobrą nowinę.*

- Oczywiście - powiedział doktor surowym głosem, który jakimś cudem zatrzymał

*mmc w miejscu - będziemy musieli bacznie kontrolować to, co będzie się działo, i przeprowadzać cotygodniowe badania. Jeśli zdarzy się, że zajdziesz w ciążę, to możliwe, że będziesz wymagać hospitalizacji, skoro nie jesteśmy w stanie przewidzieć, jak twój stale zmieniający się organizm na to zareaguje.*

*Miałam to gdzieś, nawet jeśli będzie się to wiązało z dziewięciomiesięczną hospitalizacją. Nie wtedy, gdy zakończy się to urodzeniem dziecka. Poruszyłam się na krześle, walcząc z pragnieniem zadzwonienia do Rhoana i przekazania mu wspaniałych wieści. Będzie w siódmym niebie, gdy się o tym dowie!*

- A ponieważ okres twojej płodności jest niezwykle ograniczony, będziemy musieli zapewnić ci maksymalną szansę na zajście w ciążę. Musisz obserwować chemiczne i fizyczne zmiany w swoim organizmie i upewnić się, że stosunek seksualny będzie miał miejsce podczas godzin największej podatności na poczęcie.

- A ten monitoring obejmuje?...

- W dzisiejszych czasach ogranicza się jedynie do noszenia pod skórą niewielkiego czujnika. Będzie brzęczał cicho za każdym razem, gdy osiągniesz szczyt podatności.

Kiwnęłam głową, przyjmując to do wiadomości, i zastanawiałam się przez chwilę, czy uśmiecham się jak idiotka.

- Pamiętaj jednak, że nawet to urządzenie nie jest w stanie zagwarantować dobrego momentu na poczęcie. Biorąc pod uwagę twoją historię, może się okazać, że nie zajdziesz w ciążę. W tych sprawach nigdy nie mamy pewności, nawet w dzisiejszych czasach.

- Mimo to mam jakąś szansę. To jedyne, czego chciałam.

- Czy w takim razie chciałabyś, żebym wszczepił ci ten czujnik już teraz?

Otworzyłam usta, żeby powiedzieć „Tak, oczywiście”, ale słowa utknęły mi w gardle, gdy dotarło do mnie znaczenie jego wcześniejszej wypowiedzi. Ten eksperymentalny lek, który ci podawano, osiągnął swój cel. Ten sam, który zmienił strukturę komórkową martwych mieszańców. Ten sam lek, który nawet teraz mógł w nieznany sposób zmienić mój organizm.

Kurwa mać, tylko nie to.

Zamknęłam oczy i potarłam je ze znużeniem.

- Muszę się nad tym zastanowić - powiedziałam powoli. - Mimo że bardzo chciałabym mieć już dziecko, są inne sprawy, które wymagają namysłu.

91

Doktor Harvey skinął głową.

- Pamiętaj tylko, że to naprawdę nieduża szansa, a czas odgrywa tu kluczową rolę, jeśli chcesz mieć dziecko.

Jakbym nie wiedziała. Wstałam z krzesła.

- Potrzebuję tylko odrobiny czasu, żeby się nad tym zastanowić.

Przyglądał mi się przez chwilę z oczami pełnymi zrozumienia.

- Pracuję dzisiaj do 21.30. Jeśli do tego czasu podejmiesz decyzję albo będziesz chciała przedyskutować wszystko ze szczegółami, zadzwoń do mnie. Kolejną wizytę wyznaczymy na jutro, o tej samej godzinie. Czy dwadzieścia cztery godziny ci wystarczą?

Dwadzieścia cztery godziny na podjęcie decyzji, czy powinnam zaryzykować spełnienie swojego największego marzenia? Dobry Boże, oczywiście, że nie. Mimo wszystko kiwnęłam głową i

*opuściłam gabinet. Byłam w takim transie, że jazda powrotna windą na parter ani trochę nie wpłynęła na mój zazwyczaj wrażliwy żołądek.*

*Drzwi windy otworzyły się. Stał przy nich Quinn z troską wymalowaną na twarzy.*

*Wyciągnął dłoń i ujął mnie delikatnie pod łokieć.*

*- Wszystko w porządku?*

*Z moich ust wydobył się drżący śmiech.*

*- Tak. Mam wspaniałe wieści. Zmarszczył z niepokojem brwi.*

*- W takim razie czemu jesteś biała jak ściana i trzęsiesz się na całym ciele?*

*- Boję się wysokich budynków, pamiętasz?*

*- Pamiętam. I wiem też, że kłamiesz. - Zawahał się, przewiercając mnie spojrzeniem, jakby chciał sięgnąć w głąb mojej duszy. - Kiedyś mi ufałaś.*

*I nie przestałam. Jednak zanim komukolwiek o tym powiem, najpierw muszę wszystko przemyśleć. A to nie było miejsce na podejmowanie takich decyzji. Potarłam dłonią oczy. Piekły mnie, zupełnie jakbym powstrzymywała się od płaczu.*

*- Czy mógłbyś dać mi trochę czasu i podrzucić na górę Macedon?*

*Drzwi windy zaczęły się zamykać. Quinn przytrzymał je dłonią.*

*- Po co?*

*- Bo muszę podjąć pewną decyzję, a myśli mi się lepiej, gdy biegam po lesie.*

*Poza tym na górze Macedon rozciągał się najrzadziej uczęszczany ze wszystkich wielkich parków otaczających Melbourne.*

*Quinn przyglądał mi się jeszcze przez chwilę, a potem zacisnął dłoń na moim łokciu i wyprowadził mnie z budynku.*

92

*Zaczęło zmierzchać. Wiatr niósł w sobie chłód przewidzianej na popołudnie burzy.*

*Spojrzałam w górę, obserwując chmury płynące przez różowawe niebo. Wilk w moim wnętrzu miał nadzieję na deszcz, bo nie ma nic bardziej odświeżającego i bardziej pierwotnego od ugania się za piorunami w lesie chłostanym przez strugi deszczu.*



*Wsiadliśmy do samochodu i pojechaliśmy w stronę góry Macedon. Quinn milczał*

*przez całą drogę i byłam mu za to wdzięczna. W głowie miałam mętlik, moje myśli pędziły w pięćdziesięciu różnych kierunkach i nie było co liczyć na to, że dam radę poprowadzić jakąkolwiek konwersację.*

*- Nie zatrzymuj się - powiedziałam. - Nie dbam o to, że pada deszcz. Poza tym jestem wilkołakiem. My nie czujemy zimna.*

*- Wilkołaki może i nie, ale ty z pewnością.*

*Miał dobrą pamięć. Wspomniałam o tym tylko raz, mimochodem.*

*- Możliwe. Jednak w tej chwili bardziej potrzebuję wybiegać się po lesie, niż utrzymać ciepło.*

*Skinął głową i jechał dalej w stronę góry. Przekroczyliśmy granicę parku i zaparkowaliśmy na podjeździe znajdującym się najbliżej linii drzew. Stało tu około dwunastu innych samochodów, większość w pobliżu restauracji Old Tea Rooms. Wygramoliłam się na zewnątrz. Zimny wiatr rozwiał moje włosy i szarpał sukienkę, przypominając mi o zeszłej zimie. Zadrżałam. Spojrzałam na Quinna ponad dachem samochodu.*

*- To może trochę potrwać.*

*- Bądź ostrożna - powiedział tylko. Przytaknęłam, zdjęłam ubranie i zostawiłam je w aucie. Potem przywołałam zamieszkującą w moim wnętrzu dzikość. Po przemianie w wilka zagłębiłam się w las i biegłam nieprzerwanie przez porośnięte paprociami podszycie. Tak naprawdę o niczym nie myślałam. Czulałam na sobie chłód nocy i zbliżającą się burzę.*

*Pozwalałam tańczącej wśród chmur elektryczności oczyścić swój umysł z oplatających go pajęczyn i zagubienia.*

*Mijały godziny. Biegłam do momentu, w którym kończyny zaczęły się trząść ze zmęczenia, a język zwisał z pyska, aż prawie wlokłam go po ziemi. Biegłam, dopóki burza nie ustała i czysty zapach wilgotnej ziemi nie zmieszał się z wonią eukaliptusa. Nawet wtedy nie zawróciłam od razu w stronę samochodu, tylko zmieniłam się z powrotem w człowieka i ruszyłam w stronę potężnego pomnika w formie krzyża, umieszczonego w sercu parku.*

*Usiadłam na stopniach plecami do niego, podciągnęłam kolana pod brodę i starałam się utrzymać ciepło, patrząc w stronę świateł rozciągających się w oddali jak migoczący*

*dywan.*

*Po kilku minutach w powietrzu rozszedł się ciepły zapach drzewa sandałowego. Quinn w milczeniu podał mi sukienkę. Gdy ją włożyłam, otulił moje ramiona skórzaną kurtką i usiadł obok, przypominając cię, którego ciepło czulałam nawet wtedy, gdy się nie dotykaliśmy.*

- Zarezerwowałem nam stolik w restauracji, na wypadek gdybyś chciała coś zjeść -

powiedział po chwili.

- Dzięki. - Wsunęłam ramiona w rękawy kurtki i ją zapięłam. Pachniała skórą i męczyzną. Ten zapach poruszył mnie na sto różnych sposobów, co było przerażające, bo akurat w tej chwili naprawdę nie mogłam pozwolić sobie na to, żeby stracić głowę dla tego wampira.

- Naprawdę straciłaś dla mnie głowę, Riley Jenson?

Rzuciłam mu ostre spojrzenie.

- Jeszcze dwa dni temu mówiłaś, że jesteś w stanie czytać moje myśli tylko wtedy, gdy cierpię albo podczas seksu. Jakim cudem możesz je odczytywać teraz?

Jego spojrzenie było twarde i bezkompromisowe.

- Pamiętaj o tym, że wymieniliśmy się krwią. Ostrzegalem cię, że to czyni mnie bardziej podatnym na odczytywanie niestrzeżonych myśli.

Odwróciłam wzrok.

- W takim razie chyba muszę pamiętać o tym, by strzec ich przez cały czas.

- Powinnaś, jeśli nie chcesz, bym je poznał.

- A ty mógłbyś zachować się jak dżentelmen i przestać naruszać granicę.

- Mógłbym. Ale biorąc pod uwagę to, że nasze dotychczasowe rozmowy zawsze były przerywane, wdarcie się w twoje myśli jest moim jedynym sposobem na uzyskanie jakichkolwiek informacji.

Najwidoczniej nie dowiedział się zbyt wiele, bo nie siedziałby tu tak spokojnie.

Przygryzłam dolną wargę, obserwując roziskrzony dywan światełek i starając się nie myśleć o niczym istotnym.

Jednak decyzja musiała zapaść. Tutaj. Teraz. Gdybym wróciła teraz do Jacka, rozwiązałby to za mnie. Chciał, abym została strażnikiem, więc wątpię, by uszczęśliwiła go moja ciąża.

- Powiedz mi, co cię gryzie - ponaglił mnie łagodnie Quinn.

Przez chwilę rozważałam możliwość zatrzymania wszystkiego dla siebie, ale koniec 94

końców miał prawo wiedzieć. W pewien sposób on - my oboje - był w to zaangażowany.

- To ci się nie spodoba - odparłam wymijająco. Wziął mnie za rękę, splatając swoje palce z moimi

*i dając odrobinę ciepła i odwagi.*

*- Mów.*

*Zrobiłam to. Opowiedziałam o przebiegu rozmowy z doktorem Harveyem, o Mishy i decyzji, którą musiałam podjąć.*

*Quinn milczał przez dłuższą chwilę. Gdy się w końcu odezwał, głos miał jak zwykle wyprany z emocji. Mimo to jego ciemne oczy spowijał cień bólu, gdy na mnie spojrzał.*

*- Rhoan powiedział ci o Eryn, prawda?*

*Eryn była wilkiem, z którym Quinn był związany sześć miesięcy przed naszym pierwszym spotkaniem. Wilkiem, który posługiwał się narkotykiem, żeby złapać go w swoje sidła i zatrzymać przy sobie. Wilkiem, który potwierdził jego opinię o tym, że wszystkie wilkołaki to dziwki.*

*- Rhoan nie wspomniał o niej nawet słowem. - Przyglądałam mu się przez chwilę. -*

*Co ona ma wspólnego z decyzją, którą mam podjąć?*

*- Nic. Ale pomyślałem, że mogła być powodem, dla którego jesteś niechętna do szczerej rozmowy o kontynuowaniu naszej znajomości.*

*- Niby czemu miałbyś tak uważać?*

*Odwrócił wzrok. Dotknęłam delikatnie jego ramienia, czując pod palcami napinające się mięśnie i mając okazję zakosztować odrobiny gniewu, która tkwiła ciągle w jego umyśle.*

*- Bo Eryn i ja byliśmy nie tylko zaręczeni - wyrzucił z siebie w końcu. -*

*Przyrzekliśmy naszą miłość księżycowi.*

*Serce opadło mi gwałtownie w okolice kostek. Spodziewałam się wszystkiego, ale nie tego.*

*- Co takiego? Przecież to oznacza, że...*

*- Że nie mogę się pieprzyć, z kim popadnie. - Gdy na mnie spojrzał, w głębi jego ciemnych oczu zapalił się ogień wskazujący na z trudem hamowany gniew. - Mogę jednak zdecydować, z kim chcę być, ponieważ ceremonia, która miała nas połączyć w jedność, nie zadziałała.*

*- A to dlatego, że uczestniczące w niej osoby musiały być w sobie zakochane podczas jej odprawiania. Wygląda na to, że Eryn nigdy nie była.*

*- Prawdę mówiąc, ja również. To narkotyk działał, nie prawdziwe emocje.*

*- Zgadza się. - Umilkłam na chwilę. Tutaj musiało chodzić o coś jeszcze. - Domyślam 95*

*się jednak, że to nie była ostatnia z jej zbrodni, prawda?*

*- Naprawdę wierzyłem wtedy, że ceremonia połączyła nas na zawsze i uniemożliwiła nam spotkanie się z innymi partnerami. O kłamstwie Eryn przekonałem się w dość nieprzyjemny sposób.*

*Tylko nie to...*

*- Nakryłeś ją z innym wilkiem? Przytaknął.*

*- Na dodatek była z nim w ciąży.*

*- Cholera. - Nic dziwnego, że tak bardzo nienawidził stylu życia wilkołaków.*

*- Stąd też moje podejrzenia, że Eryn mogła mieć coś wspólnego z twoją niechęcią do ponownego zaangażowania się w związek ze mną.*

*- No cóż, nie miała z tym nic wspólnego. Mimo wszystko łączy nas pragnienie posiadania dziecka. Chcę je mieć, obojętne, czy teraz, czy później. A to znacznie utrudnia zaangażowanie się w związek z osobą, która nigdy nie będzie mi w stanie tego zapewnić.*

*Zwłaszcza gdy taki ktoś nie lubił być jednym z wielu.*

*Po jego ponuro zaciśniętych ustach przemknął cięń uśmiechu.*

*- A ja myślałem, że odgrywasz się na mnie za to, że od ciebie odszedłem.*

*- Nie będę zaprzeczać, że również o to mi chodziło. Znów pokiwał głową ze zrozumieniem.*

*- Co masz teraz zamiar zrobić?*

*- Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia.*

*- A co z Mishą?*

*- Od dawna miałam zamiar się z nim przespać. Potrzebuję wyciągnąć z niego parę informacji.*

*- Więc masz zamiar stać się prostytutką dla swojego departamentu?*

*Wyrwałam dłoń z jego uścisku i zerwałam się z miejsca.*

*- Niech cię szlag, Quinn. - Skrzyżowałam ramiona i zeszłam po schodach. - Jak na wampira postrzegasz tę sytuację w typowo ludzki sposób. To wszystko nie takie proste, jak by się mogło wydawać.*

*- Ależ tak. Twój brat z własnej woli sypia z wrogami tylko po to, by uzyskać pewne informacje. Czy*

*to, co zamierzasz zrobić z Mishą, nie jest przypadkiem tym samym?*

*- To tylko seks! - Wypuściłam przez zęby westchnięcie pełne frustracji. Poglądy Quinna nigdy nie ulegną zmianie, bez względu na to, co powiem. - Poza tym nie wiemy jeszcze, czy Misha rzeczywiście jest naszym wrogiem.*

96

*- Nie wiemy też, czy jest przyjacielem.*

*- To prawda. Ale w chwili obecnej jest jedynym płodnym wilkołakiem, jakiego znam.*

*- Sądysz, że mówił prawdę?*

*- Wystarczy sprawdzić i się przekonać. - Podeszłam do czarnego, metalowego ogrodzenia powstrzymującego zwiedzających od podchodzenia zbyt blisko krawędzi góry.*

*Wiatr przybrał na sile, pokrywając moje mokre nogi i stopy gęsią skórką.*

*- Wygląda na to, że podjęłaś już decyzję. Zamknęłam oczy.*

*- Bardzo możliwe. Poza faktem, że to właśnie ARC-23 sprawił, że jestem teraz płodna.*

*- To znaczy? - Mimo że ciągle siedział na stopniach, jego ciche słowa przebiły się przez wiatr tak wyraźnie, jakby stał tuż obok.*

*- To znaczy, że ARC-23 może mieć zgubny wpływ na takich mieszańców jak ja.*

*Dopiero za kilka miesięcy, o ile w ogóle, będzie można określić, jak to na mnie wpłynie.*

*Skoro lekarze nie potrafili przewidzieć wpływu leku na mój organizm, to jakim cudem uda im się to w przypadku dziecka, które mogę począć? Jeśli lek potrafił całkowicie zmutować mój organizm, to co mógł zrobić dziecku rozwijającemu się w moim łonie?*

*Oto cały problem. Wybór, z jakim musiałam się zmierzyć.*

*Czy miałam prawo narażać w ten sposób swoje dziecko? Czy mogłam sprowadzić na ten świat życie, które nie dotrwa do swoich pierwszych urodzin?*

*Głęboko w sercu wiedziałam, że odpowiedź na te pytania brzmiała „nie”.*

*Oznaczało to jednak zaprzepaszczenie jedynej szansy, jaką miałam, na urodzenie własnego dziecka. Oczywiście istniały inne opcje, takie jak zamrożenie swoich jajeczek albo znalezienie matki zastępczej, ale to nie to samo. To nie było to, o czym marzyłam przez te wszystkie lata.*

*Zamknęłam oczy i wzięłam głęboki oddech. Czasami życie potrafi być naprawdę do bani.*

*Poczułam na ramionach dotyk rąk Quinna, który odwrócił mnie w swoją stronę.*

*Wtuliłam się w jego ciepłe ciało, ciesząc się chwilowym spokojem, jaki zapewniało.*

*- Wiesz, jednego z pewnością nauczyłem się przez te wszystkie lata - powiedział, owiewając ciepłym oddechem moje ucho. - Natura często ma swoje własne sposoby na rozwiązanie wszystkich problemów.*

*- Natura ma niewiele wspólnego z tym, co się teraz ze mną dzieje. Gdyby tak było, w dalszym ciągu nie mogłabym mieć dzieci.*

97

*- Może w tym tkwi odpowiedź na twoje pytania. Odchyliłam się odrobinę, napotykaając spojrzenie jego ciemnych oczu.*

*- Za tym stwierdzeniem kryje się coś więcej niż tylko działanie na własną korzyść.*

*Na jego twarzy pojawił się grymas. Uniósł dłoń i pogładził mnie po policzku.*

*Ogarnęła mnie tęsknota.*

*- Owszem.*

*Wysunęłam się z jego objęć, nie chcąc, żeby rozpraszało mnie ciepło jego obietnic ani dotyk.*

*- Nawet jeśli zdecyduję, że nie będę mieć dziecka, sytuacja pomiędzy nami nadal jest trudna - i to z wielu względów.*

*- Nic nie powstrzymuje nas przed kontynuowaniem naszej relacji od miejsca, w którym ją przerwaliśmy.*

*- Skończyliśmy ze sobą wtedy, gdy zadeklarowałeś, że nie masz zamiaru angażować się w kolejny związek z wilkołakiem. - Wzięłam głęboki oddech i powoli wypuściłam powietrze z płuc. - Mój życiowy partner gdzieś na mnie czeka. Nie będę ryzykować, że go stracę. Mimo że istnieje możliwość, że nigdy nie urodzę dziecka.*

*- To nie znaczy, że nie możemy dojść do porozumienia...*

*- Byłbyś w stanie to zrobić? - wtrąciłam. - Wiedząc, że mam zamiar robić to, co będę musiała? Nawet jeżeli oznacza to całowanie lub pieprzenie się z każdym przestępcą w tym cholernym stanie, byleby tylko powstrzymać ich przed kolejnym atakiem?*

*Nie znaczyło to wcale, że chciałam zostać strażnikiem - zrobiłabym to dopiero wtedy, gdyby działanie leku, jaki mi podawano, nie zostawiło mi wyboru. Jednak powstrzymanie tych gnojków było sprawą nadrzędną. I nawet jeśli oznaczało to przespanie się z którymś z nich, było mi wszystko jedno. Gdybym choć w najmniejszym stopniu przyczyniła się do ich złapania, mogłabym iść dalej przez życie bez konieczności ciągłego oglądania się przez ramię i wypatrywania duchów, które zdradziłam.*

*I jeśli równałoby się to z tym, że nie mogłabym mieć dzieci, jedynym wyjściem było pogodzenie się z tą sytuacją.*

*Znaczyło to, że decyzja, którą przysłałam tutaj podjąć, w ostatecznym rozrachunku była całkiem prosta. Lek siejący zamieszanie w moim organizmie doprowadził w efekcie do tego, że byłam płodna. Z tego też powodu nie śmiałam nawet ryzykować zajścia w ciążę, bez względu na to, jak bardzo chciałam spróbować. Przyszłość, jakiej musiałam stawić czoła, była nieznana i mimo że tego nie chciałam, pozostawało mi jedynie pogodzić się z faktem, że 98*

*zmiany, które poczynił lek, sprawią, że zostanę strażnikiem. Albo to, albo przymusowe wcielenie do służby wojskowej, tak jak to miało miejsce z pozostałymi mieszańcami i jednoczesnymi odbiorcami leku.*

*Nie miałam prawa wychowywać dziecka w takim środowisku, zwłaszcza że ani Rhoan, ani ja nie mogliśmy liczyć na wsparcie rodzimej sfery w opiekowaniu się dzieckiem, w razie gdyby coś się nam stało.*

*Quinn nie odpowiedział na moje pytanie, ale tak naprawdę nie było takiej potrzeby.*

*Oboje wiedzieliśmy, że nigdy nie pogodziłby się z tym, że miewam wielu partnerów seksualnych. Taki rodzaj akceptacji wykraczał poza jego nazbyt ludzkie poglądy.*

*- Postępuj, Quinn, nie przeczę, że cię pragnę, ale bez żadnych zobowiązań. Jeśli nie jesteś w stanie tego znieść - tego, czym jestem, albo tego, co zamierzam zrobić - wycofaj się i daj mi spokój.*

*Chociaż jego twarz była spokojna, w oczach dostrzegłam irytację i odczułam na sobie jej siłę. Przypomniało mi to, że był bardzo starym wampirem, który pomimo dworskich manier był przyzwyczajony do tego, że zawsze dostaje to, czego chce.*

*Mógł mnie pragnąć i recytować gładkie słówka o kompromisie, ale głęboko w duszy był stworzeniem bardzo zaborczym, niechętnym do dzielenia się.*

*- Czyli wychodzi na to, że gdybym cię pragnął, musiałbym znosić fakt, że jesteś taką samą dziwką, za jaką uważam resztę osobników z twojego gatunku, tak?*

*Szlag mnie trafił. Zacisnęłam pięści, walcząc z odruchem strzelenia go w pysk.*

- Chcesz wiedzieć, dlaczego zamiast z tobą wolałabym się teraz pieprzyć z nieznajomym takim jak Kade? Bo on akceptuje to, czym i kim jestem. Ty z kolei chcesz zmienić podstawową część mojej natury.

Wściekłość wirowała wokół mnie i we mnie, nie byłam już pewna, czy należy do mnie, do Quinna, czy stanowi połączenie obu. Cała frustracja nagromadzona podczas tych kilku miesięcy po jego odejściu znalazła wreszcie ujście. Ani trochę nie liczyłam, że uda mi się ją teraz powstrzymać.

- Wcale nie próbuję...

- To czemu wszystkie wilkołaki nazywasz dziwkami? Dlaczego nie weźmiesz pod uwagę tego, że schadzki podczas pełni księżyca oraz celebrowanie miłości i życia stanowią nieodłączny element tego, czym jesteśmy? Nie jesteśmy ludźmi, jakbyś jeszcze nie zauważył.

Jakim prawem śmiesz w ogóle osądzać nas według ludzkich standardów?

- Ja nie...

99

- To czemu nazywasz nas dziwkami?

- A czy pieprzenie się z kimś za pieniądze lub informacje nie jest przypadkiem definicją prostytutki? Czy to nie jest to, co masz zamiar zrobić?

- To definicja wymyślona przez ludzi. Wilkołaki nie mają w swoim słowniku tego określenia, bo różni się ono od ludzkiego.

- Więc z radością będziesz wskakiwać wszystkim do łóżka tylko po to, żeby zdobyć jakieś informacje?

- Z radością? Wątpię. Czy to zrobię? Owszem, bo to tylko seks, a seks jest dla wilków tak samo istotny jak krew dla wampirów.

- Wampir może umrzeć z braku krwi. Wątpię, by wilkołak umarł z braku seksu.

- Może i nie. - Skrzyżowałam ramiona i odwzajemniłam jego wściekłe spojrzenie. -

Ale umieramy, jeśli nie uda nam się znaleźć życiowego partnera.

Prychnął pod nosem.

- Jakoś trudno mi uwierzyć...

- To zamknij się i słuchaj. Wilkołaki wierzą, że prawdziwa miłość nie zdarza się przez przypadek,



*tylko jest określona z góry, przez sam los. Wierzmy, że miłość jest równie nieśmiertelna co dusza i że naszym przeznaczeniem jest spotkanie na swojej drodze kochanka, z którym będziemy aż do końca życia. Na całej ziemi istnieje tylko jedna jedyna osoba, której przeznaczeniem jest zostanie naszym idealnym partnerem. Jedyna osoba, która sercem i duszą jest naszym lustrzanym odbiciem. I jeśli jej nie odnajdziemy, nasze serca i dusze cierpią. Wiele wilkołaków usuwa się wtedy w cień, wycofuje z życia, a są i takie, które umierają z tęsknoty.*

*Quinn milczał przez chwilę, a potem zapytał: - A czy ta istniejąca pomiędzy nami więź nie znaczy właśnie, że łączy nas coś więcej?*

*- Zdecydowanie tak. Zależało mi już kiedyś na dwóch innych mężczyznach, a jednego nawet pokochałam. Jednak żaden nie okazał się moim życiowym partnerem. Łącząca nas więź była głęboka, zarówno fizycznie, jak i emocjonalnie, ale nie sięgała duszy.*

*Co zostało udowodnione w momencie, w którym Haden - wilk, w którym byłam zakochana do szaleństwa jako nastolatka, spotkał życiową partnerkę dokładnie po roku trwania naszego związku. Nigdy by do tego nie doszło, gdybyśmy mieli siebie na wyłączność.*

*- W takim razie dokąd nas to prowadzi? - spytał Quinn.*

*- Ty mi powiedz. To nie ja staram się ograniczyć nasz związek.*

*Westchnął i utkwiał wzrok gdzieś ponad moim ramieniem. Wrzący w powietrzu gniew 100*

*zdawał się rozpraszać błyskawicznie w chłodnym powietrzu.*

*- Jestem wampirem. Zaborczość leży w mojej naturze.*

*Kiwnęłam głową.*

*- W takim razie osobą, która musi podjąć pewną decyzję, nie jestem ja, lecz ty.*

*Chciałabym móc odkryć, jak cudownie byłoby nam w tym związku, ale nie zaryzykuję ograniczania się wyłącznie do ciebie. Nie mogę tego zrobić. Tak jak nie spodziewam się, że ty będziesz się ograniczał tylko do mnie. Nie będę twoim jedynym źródłem krwi, z którego mógłbyś pić, żeby utrzymać się przy życiu. Prychnął cicho pod nosem.*

*- Niewielka pociecha. I właściwie niewiele zmienia w naszej sytuacji.*

*- To wszystko, co jestem ci w stanie zaoferować w tej chwili.*

*- Nie wiem, czy dam radę przywyknąć do otwartego związku. To po prostu nie pasuje do mojego charakteru.*

*Uniosłam brew, zdziwiona.*

- Miesiąc temu nasz związek nie miał nic wspólnego z wyłącznością. Spotykałam się wtedy zarówno z Mishą, jak i z Talonem.

- Miesiąc temu myślałem, że to nic więcej jak tylko zwykły romans, o którym z łatwością będę mógł zapomnieć po powrocie do domu.

- Więc co spowodowało tę nagłą zmianę zdania? Jego spojrzenie prawie roztopiło mnie od środka.

- Fakt, że bez przerwy nawiedzasz moje myśli i sny. On również bardzo często pojawiał się w moich.

Zastanawiałam się, czy nie próbowaliśmy czasem przeniknąć do swoich umysłów za pomocą więzi, jaką wytworzyliśmy.

- A mimo to ciągle wykręcałeś się od spotkań i rozmów. Kiedy wreszcie zmusiłam cię do przyjścia na obiad, bez przerwy powtarzałeś, że nie jesteś zainteresowany kontynuowaniem tego, co nas łączyło.

Wzruszył ramionami.

- Sądziłem, że tak będzie najlepiej. Po tej sytuacji z Eryn nie miałem zamiaru angażować się już w żaden stały związek.

- Nie sugerowałam przecież niczego stałego.

Spojrzał na mnie, ale nie skomentował tego.

- I pomimo tych wszystkich odmów - ciągnęłam - jesteś tutaj i wręcz żądasz, żebym była z tobą i tylko z tobą.

101

- Ponieważ to, co nas łączy, jest warte dalszego zgłębiania.

- Tylko do jakiego stopnia, skoro nie chcesz wplątywać się w cokolwiek stałego?

Przemilczał odpowiedź. Możliwe, że to było pytanie, na które nie znał odpowiedzi.

- W ile związków na wyłączność zaangażowałeś się przez całe swoje życie?

Wyraz jego twarzy można było określić wyłącznie jako mroczny.

- Dwa lub trzy. Parsknęłam.

- Co ile stuleci się zdarzały?

- Trudno jest kogoś kochać, wiedząc, że będzie się musiało patrzeć, jak ta osoba starzeje się i umiera.

- W takim razie co sprawiło, że zaangażowałaś się w związek z Eryn?

- Jak już mówiłem, to, co nas łączyło, było wynikiem brania narkotyku, nie miłości.

Gdybym był przy zdrowych zmysłach, nigdy nawet nie próbowałbym rozpoczynać tej ceremonii. - Jego wzrok stwardniał, gdy dodał: - Cztery lata temu przyrzekłem sobie, że już nigdy nie poślubię żadnej kobiety. Tej obietnicy trzymam się do dziś.

Ciekawe, co takiego stało się te cztery lata temu, że powziął podobne postanowienie.

Nie zwracałam sobie jednak głowy pytaniem, bo wiedziałam, że i tak nie odpowie.

- Nigdy nie przemieniłaś żadnej swojej ukochanej?

- Nie. To i tak rzadko kiedy się udaje.

- Ze względu na waszą zaborczość? Zawahał się, zanim odpowiedział.

- Również dlatego, że wampiry nie mogą pić krwi innego wampira.

Nie mogą? Interesujące. Sądziłam, że krew to krew, obojętnie, z jakiego źródła pochodzi. Zerknęłam na zegarek. Wskazywał dwudziestą trzydzieści. Gdybym teraz zadzwoniła, zastałabym doktora Harveya w jego gabinecie.

- To, co stanie się potem, zależy wyłącznie od ciebie. Musisz jednak mieć świadomość, że będę mieć innych partnerów i nie zaprzestanę celebrować schadzek przy księżycu. Nie mogę sobie na to pozwolić. - Zawahałam się, obserwując jego oczy i to, jak przyjmował do wiadomości moje słowa. Nie podobały mu się i nie akceptował ich. Jeszcze nie. - Masz może telefon, z którego mogłabym skorzystać?

Wyłowił klucze z kieszeni i rzucił w moją stronę.

- Jest w samochodzie.

- Dzięki. Jeśli chcesz, spotkamy się w restauracji.

Kiwnął głową, zgadzając się. Minęłam go i poszłam wykonać telefon, który miał zaprzepaścić moje nadzieje na posiadanie dziecka.

*W restauracji okazało się, że nie byliśmy w stanie niczego przełknąć, więc Quinn odwiózł mnie do centrum medycznego, gdzie lekarz wszczepił mi spiralę domaciczną zapobiegającą ciąży. Było to również jedyne urządzenie, jakiego nie wykryłyby badania krwi, na które z pewnością nalegałby Misha.*

*Wszczepiono mi też nadajnik. Skoro Misha przeglądał moje akta, to jego brak wzbudziłby w nim podejrzenia. Z tego też powodu poprosiłam swojego lekarza, by nie umieszczał w nich żadnych informacji na temat wkładki i chociaż wcale nie wyglądał na zadowolonego, przystał na moją prośbę. Tak naprawdę wiedział, że nie ma żadnego wyboru, bo byłam związana z departamentem i równie dobrze mogłabym wymusić na nim tę zgodę.*

*Ledwo pamiętałam jazdę windą z powrotem na parter. Zapamiętałam jednak to, jak Quinn wziął mnie w ramiona i tulił przez nieskończenie długą chwilę. Nie odezwał się nawet słowem. Nie musiał. Chociaż łącząca nas więź była w tej chwili odcięta, wiedziałam, że rozumie mój ból. W końcu był wampirem i wiedział wszystko o niemożności posiadania własnego potomstwa.*

*Było już po północy, gdy wróciliśmy do mieszkania. Zastaliśmy w nim Jacka siedzącego przy komputerze. Gdy weszliśmy, po jego twarzy przemknęło coś zbliżonego do wściekłości.*

*- Gdzie wyście się, do cholery, podziewali?*

*- Musieliśmy pomyśleć - powiedziałam.*

*- I nie znalazłaś nawet chwili, żeby zadzwonić i powiedzieć, co się z wami dzieje?*

*- Nie.*

*Szczerze mówiąc, nawet nie przyszło mi to do głowy.*

*Zerknęłam w stronę pozostałych sypialni. Wiedziałam, że mój brat jest w jednej z nich, ale z drugiej dochodziły odgłosy chrapania. Bez wątplenia należące do Kade'a. Do diabła, co on tu jeszcze robił? Co Jack zamierza z nim zrobić?*

*I czy istniał jakiś sposób na odkrycie tajemnicy tego koniokształtnego?*

*- Kawy, szefie?*

*- Poproszę.*

*Uniosłam brew, spoglądając na Quinna, który kiwnął głową i wyszedł do kuchni zrobić nam wszystkim kawę. Gdy miałam już w ręku kubek, usiadłam na sofie naprzeciwko Jacka i streściłam mu przebieg tego, co zaszło. Rozmawialiśmy o tym przez dobrą godzinę, po czym sięgnęłam po telefon i zadzwoniłam do Mishy. Nie spał, tak jak się tego spodziewałam.*

- Powinniśmy porozmawiać - powiedziałam od razu, jak tylko odebrał.

- Powinniśmy.

Zerknęłam na Jacka, który przysłuchiwał się rozmowie i porozumiewał jednocześnie z jednym z dyrektorów. Napotkał moje spojrzenie i kiwnął głową, dając znać, że wszystko zostało już zaaranżowane.

- Spotkajmy się o trzeciej w Macey Jane's na Lygon Street.

Przeniosłam spojrzenie z Jacka na Quinna. Byłam gotowa wyjść mu naprzeciw i spróbować osiągnąć kompromis, nawet jeśli to nie było do końca mądre posunięcie. Nie wiedziałam jednak, czy i on będzie skłonny zrobić to samo. Bijąca od niego dezaprobata sugerowała, że nie pogodził się jeszcze z obecną sytuacją. Może nigdy do tego nie dojdzie.

I chociaż ponad wszystko chciałam z nim być, nie uśmiechało mi się zmieniać dla niego całego swojego życia. Nie miałam również zamiaru wycofywać się teraz ze śledztwa.

Chciałam uczestniczyć w jego zakończeniu. Musiałam to zobaczyć na własne oczy, żeby mieć pewność, że jestem bezpieczna. Jeśli Quinn nie potrafił tego przyjąć do wiadomości i zaakceptować mnie samej, to nigdy nie będzie nam dane ze sobą być. Bez względu na to, jak smakowitym jest kawałeczkiem czekolady.

- Wybacz, ale to nie wchodzi w grę - wycedził do telefonu Misha. - Po pierwsze, ani trochę nie ufam tej mafii, dla której pracujesz. Po drugie, w tej chwili mogę się pokazać wyłącznie w dobrze znanych miejscach spotkań. Jestem obserwowany.

- Tak, wiem. Przez departament.

- I przez tych, których ścigasz.

- Widocznie ci nie ufają. - Wróciłam spojrzeniem do Jacka. Czy wiedział o tym, że nie tylko departament miał Mishę na oku? Uniesione w górę brwi jasno sugerowały, że nie. -

Ciekawe, czemu mnie to nie dziwi.

Usłyszałam w słuchawce jego śmiech, rozbudzający dawne wspomnienia.

- Spotkamy się w Blue Moon.

Jack pokręcił głową, ale zignorowałam jego protest. Musieliśmy odkryć, co wiedział

Misha i chociaż Blue Moon nie był bezpiecznym lokalem patrolowanym przez departament, ja czułam się tam bezpieczna. Znałam tamtejszych bywalców i rozkład pomieszczeń. Blue Moon posiadał również najsurowsze zasady dotyczące bezpieczeństwa stałych klientów.

- Nie nazwałabym tego przybytku twoim stałym miejscem spotkań.

- Cóż, stał się nim od momentu twojego zniknięcia. Poczułam, jak w żołądku formuje mi się zimna gula.

104

- Nie mogłeś wiedzieć, że stamtąd uciekłam.

- Nie, ale wiedziałem, że on cię nie docenia. Zawsze to robił...

- Kto taki?

Tym razem jego cichy śmiech przyprawił mnie o dreszcz.

- Musimy przedyskutować warunki, zanim dojdzie do wymiany... informacji.

- Lepiej, żeby były coś warte, Misha, inaczej nici z naszej umowy. Bo wtedy fakt, że jesteś jedynym płodnym wilkiem na całej tej przeklętej planecie, nie będzie miał żadnego znaczenia.

- Jestem twoim jedynym sposobem, byś nie musiała wracać do któregoś z tych więzień - odparł przyciszonym głosem. - Lepiej mi uwierz.

Pewność w jego głosie przyprawiła mnie o kolejny zimny dreszcz. Wierzyłam mu.

- Kiedy?

Jack przewrócił oczami. Gdy zaczął rozmawiać przez drugi telefon, wyglądał na niezadowolonego.

- O trzeciej. Zarezerwuję jeden z prywatnych pokoi, żeby upewnić się, że nie jesteśmy podsłuchiwani, ale tak naprawdę spotkamy się na parkiecie. Dla moich obserwatorów będzie to wyglądało na wiarygodny zbieg okoliczności.

- Skoro o nich wiesz, to czemu się ich nie pozbędziesz?

- Bo na razie można z nich zrobić użytek. - Rozbawienie w jego głosie było ewidentne. Zawsze myślałam, że Misha był tym spokojniejszym i trzeźwo myślącym z dwóch partnerów, z którymi spotykałam się przez ostatnie dwa lata, ale to założenie okazało się właśnie całkowicie mylne. - Jutro odbywa się impreza wyłącznie dla wilkołaków - ciągnął -

więc ani wampir, ani ten koniokształtny, z którym uciekłaś, nie wejdą do środka. Rhoan może, ale wyjdę z klubu, jak tylko go tam zauważę.

Jakim cudem dowiedział się, że Kade nadal tu jest? Miał pewność czy tylko blefował?

- Nie sądzę, żeby ktokolwiek z nas ufał ci na tyle, by zgodzić się na warunki, jakie proponujesz.

- Trudno. Albo robimy to po mojemu, albo nie robimy tego wcale. Mogą umieścić ci nadajnik pod skórą, jeśli myślą, że mam zamiar cię porwać.

Mogą i na pewno tak zrobią. Prędeż szlag mnie trafi, niż dam się znowu porwać.

- Czemu tylko ja?

- Bo stąpam teraz po krawędzi noża i nie mam zamiaru z niej spaść, dopóki się nie przekonam, co się pod nią znajduje.

105

Dość poetycki sposób na wybadanie gruntu.

- Lepiej, żebyś nie wciskał mi kitu, Misha.

- Możesz mi wierzyć, jestem od tego daleki.

- Westchnął i poruszył się. Usłyszałam szelest jedwabiu i przed oczami pojawiła mi się nagle wizja czarnych prześcieradeł ześlizgujących się po bladej skórze.

- Żeby ci to udowodnić, sugeruję, żebyś opuściła apartament w Brighton w ciągu następnych pięciu minut.

Krew odpłynęła mi z twarzy. Przeniosłam spojrzenie z Quinna na Jacka.

- Skąd wiesz, gdzie teraz jestem?

Zanim wymówiłam te słowa, Jack kazał Quinnowi obudzić Rhoana i Kade'a.

- Jakimś cudem dowiedziałem się, że wasza kryjówka ma zostać zaatakowana z powietrza. Sugeruję ci ruszyć szybko swój śliczny tyłeczek, Riley, jeśli nadal chcesz się ze mną spotkać.

Atak z powietrza? Do cholery, przecież byliśmy na wysokości dziesiątego piętra...

Rozłączyłam się i okręciłam w miejscu.

W samą porę, by zobaczyć, jak kilka niebieskich stworów wybija szyby w oknach i wpada do środka.

106

**ROZDZIAŁ SZÓSTY**

*Ledwie wystarczyło mi czasu na to, żeby wrzasnąć. Stwory przeleciały przez dziury w rozbitym szkłe i rzuciły się w moją stronę. Wycofałam się błyskawicznie, blokując przedramionami spadające na mnie ciosy. Drgawki obrzydzenia przebiegały po mojej skórze, za każdym razem gdy stykała się z oślizgłym, zimnym w dotyku ciałem stworzeń. Cuchnęły gnijącym mięsem i chociaż żadne z nich nie wyglądało, jakby było w stanie rozkładu, mój żołądek zakotysał się niebezpiecznie. Przełknęłam ślinę i starałam się oddychać ustami, gdy zdzieliłam jednego ze stworów w twarz i posłałam go tym samym przez pokój.*

*Skóra na karku zapiekła mnie ostrzegawczo. Okręciłam się na pięcie. W moją stronę mknęła cienka srebrzysta smuga. Tym razem nie był to grot strzały nasączony trucizną, tylko cholerny laser. Zrobiłam unik, padając na podłogę. Siła upadku wycisnęła mi powietrze z płuc. Odór palącej się skóry wypełnił powietrze, gdy wiązka laserowa przecięła oparcie sofy.*

*- Tutaj - rzucił ostro Rhoan.*

*Coś srebrnego zawirowało w półmroku. To nie była kolejna wiązka wymierzona we mnie, ale mój laser. Chwyciłam go lewą ręką i obróciłam się w miejscu. Coś złapało mnie za kostki. Śmierdzący niebieski stwór uwięził moje stopy w swoich lepkich łapach i chciał mnie unieruchomić, jednocześnie unosząc do góry laser. Głupiec z niego. Nawet ja wiedziałam, że nie wolno dawać przeciwnikowi równych szans na użycie broni.*

*Nacisnęłam spust i wypaliłam, nie patrząc nawet, gdzie celuję. Teraz każde trafienie było dobre. Czerwone światło przeskoczyło przez dzielącą nas odległość i przecięło mięso i kości. Ramię stworzenia upadło z plaśnięciem na podłogę obok mnie. Kikut był czarny i tlił*

*się, ale nie krwawił. Smród palonego mięsa rozniósł się w powietrzu i podrażnił mój nos, przyprowadzając o mdłości. Prawie zwymiotowałam wcześniejszą kawę.*

*Walcząc z falą nudności i starając się nie oddychać zbyt głęboko, kopnęłam stwora wolną stopą i posłałam go na ziemię. Kolejna wiązka lasera przecięła ciemność, dokańczając to, co zaczęłam.*

*Zebrałam się z podłogi. Zaatakował mnie następny stwór. Uniknęłam kilku ciosów, a potem wyprowadziłam własny. Moja pięść wylądowała na jego brzuchu, ale odniosłam wrażenie, że zamiast uderzyć w mięśnie, wbiłam rękę prosto w galaretę. Wilgotną, oślizgłą 107*

*galaretę, która zatrzęsała się pod moim ciosem, absorbując jego siłę bez żadnych konsekwencji dla właściciela.*

*Ożeszkurwa... Nie miałam okazji dokończyć myśli, bo jego pięść trafiła mnie w szczękę, a siła uderzenia odrzuciła na drugą stronę pokoju. Grzmotnęłam o ścianę z głośnym chrzęstem kości i ześlizgnęłam się w dół. Przez krótką chwilę widziałam wszystko podwójnie.*

*Włączając w to fruujące niebieskie stworzenie z obnażonymi zębami, które polyskiwały złowieszczo w ciemności.*



*Zamknęłam oczy, wężąc w powietrzu, oceniając jego położenie i bliskość na podstawie zapachu, a potem uniosłam laser i wypaliłam.*

*Rozległ się huk, a powietrze opanował swąd palonego mięsa, ponownie przyprawiając mnie o mdłości. Otworzyłam oczy. Dwa pozbawione głów niebieskie stwory majaczyły gdzieś w pobliżu moich stóp.*

*- Riley! - krzyknął Rhoan, znalazłszy się nagle w zasięgu mojego wzroku. W sekundę później chwycił moją dłoń. - Nic ci nie jest?*

*Pomógł mi wstać. Kiwnęłam twierdząco chwiejącą się na wszystkie strony głową.*

*- Jestem tylko trochę ogłuszona po ciosie w podbródek.*

*Dotknął delikatnie prawej strony mojej twarzy.*

*- Będiesz tu miała sporego siniaka.*

*- I nie będę mogła się całować przez dzień lub dwa?*

*- Zgadza się.*

*- A to pech. Uśmiechnął się.*

*- Nie musisz się całować, żeby miło spędzić czas.*

*- Racja.*

*- Przynieść ci trochę lodu?*

*- Tak, dzięki. - Mówienie sprawiało mi ból, ale prędzej szlag mnie trafi, niż i z tego zrezygnuję.*

*Uścisnął moje ramię, a potem odwrócił się i poszedł do części kuchennej.*

*- Pytanie, na które musimy znać odpowiedź - rzucił przez ramię - brzmi następująco: jakim cudem nas tu znaleźli?!*

*Wyglądało na to, że nie było skierowane do nikogo konkretnego, więc wzruszyłam ramionami.*

*- Dzięki Mishy? - podsunęłam.*

108

*- Nie sądzę. On gra we własną grę. Nie oznacza to wcale, że nie zdradziłby nas, gdyby nie pasowało to do jego planów.*

- Na razie jednak nie pasuje.

A to wszystko przez wzgląd na mnie i na zamiary, jakie miał wobec mnie.

Jack wyszedł z sypialni. Nad okiem miał ranę, a jego koszula była w strzępach.

Zazwyczaj wesole rysy twarzy były teraz zimne i ostre. Spora część wściekłości połyskującej w jego oczach była wymierzona w moją stronę.

- To była głupota, Riley.

Spojrzałam na niego lekko zdezorientowana.

- Co takiego?

- Aranżowanie tego spotkania z Mishą w Blue Moon.

A, to.

- W końcu to ty chciałaś, żebym się z nim zobaczyła. Nie wini mnie za to, że on nie gra według twoich zasad.

- Nie będziemy mogli wprowadzić tam swoich ludzi. Facet powiedział, że jutro wpuszczają tylko wilkołaki.

- Tak, ale to nie ma znaczenia, bo nic mi się tam nie stanie. Poza tym są tam tylko dwa wyjścia, które warto obserwować. - Moje spojrzenie przesunęło się z Jacka na Quinna, który wszedł do pokoju. Nie wyglądał na rannego, chociaż nie miał przy sobie żadnej broni.

Poczułam ulgę.

Jego spojrzenie napotkało moje i odniosłam wrażenie, że jakaś część napięcia w jego ramionach ulotniła się.

- Nic ci nie jest?

Kiwnęłam głową, że nie. Jego troska rozgrzała mnie od środka bardziej, niż chciałam to przyznać. Zmusiłam się, żeby znów zmierzyć się z wściekłym spojrzeniem Jacka.

- Ilu cię zaatakowało?

- Pięciu. - Twarz miał ponurą. - Wygląda na to, że miały zamiar wydostać stąd ciebie i Zmiennokształtnego.

- Prędzej nas zabić - odezwał się, wchodząc, Kade. Niósł kolejny laserowy pistolet. -

To coś jest zaprojektowane raczej do zabijania niż do pozbawiania kogoś przytomności.

- Niech to szlag! - Jack wziął broń od Kade'a i przyjrzał się jej uważnie. - To jest ta broń, o której mówiłeś?

- Niestety tak. - Spojrzenie Kade'a prześlizgnęło się po mnie i spoczęło na moich 109

ustach. Uśmiechnął się. - Pocałować, żeby szybciej się zagoiło?

- Rhoan twierdzi, że całowanie nie wchodzi na razie w grę.

- Wielka szkoda. Ale jestem skłonny pójść na kompromis i ucałować inne miejsca.

- Dzięki - rzuciłam oschle - ale nie sądzę, żeby to był odpowiedni moment na omawianie kompromisów.

- Jestem wszechstronny...

- Dość tego - przerwał mu szorstko Jack. - Zbierzcie swoje rzeczy. Znikamy stąd tak szybko, jak tylko się da.

- Dokąd pójdziemy? Skoro te stwory wiedziały, gdzie nas szukać, wygląda na to, że wtyczką w departamencie jest ktoś powiązany z dyrektorem - powiedział Rhoan, wychodząc z kuchni i wręczając mi worek z lodem. - Albo to, albo Riley i Kade mają pod skórą jakieś urządzenia naprowadzające.

Uniosłam brwi, zdumiona.

- Nie sprawdziliście tego?

- Zbadaliśmy was za pomocą skanera - powiedział Jack. - Istnieje jednak możliwość, że wynaleźli coś, czego maszyna nie jest w stanie namierzyć.

- Wyraz jego twarzy stał się jeszcze bardziej ponury.

- Rhoan, sprawdź jeszcze raz swoją siostrę. Kade, ty pójdziesz ze mną.

Rhoan wskazał ręką na jedną z sypialni. Poszłam za nim i zamknęłam za nami drzwi.

Każdy w tym mieszkaniu mógł mnie widzieć bez ubrania w takich czy innych okolicznościach, ale w tym momencie nie miałam zamiaru obnosić się z nagością.

- No cóż - zaczął mój brat - teraz możesz mi opowiedzieć o tym spotkaniu, z którego Jack nie był zbyt zadowolony.

Streściłam mu przebieg rozmowy, podczas gdy on zaczął szukać pluskiew na moim ciele.

- Blue Moon jest bezpiecznym miejscem, nawet jeśli Jack myśli inaczej. To na Mishę trzeba będzie uważać. Nie ufaj mu pod żadnym względem.

- Nie mam zamiaru. - Zawahałam się. - Dlaczego wtyczka w departamencie koniecznie musi być kimś, kto jest w zażyłych stosunkach z dyrektorem?

- Ponieważ tylko ona wiedziała, gdzie jesteśmy.

- To sugerowałoby, że zamieszana jest w to sama dyrektor.

Tyle że istniało nikłe prawdopodobieństwo, że zdradziłaby własnego brata lub organizację, którą założyła i kierowała przez więcej lat, niż ja miałam w metryce.

110

- To nie ona. Nie wykluczam jednak, że mógł to być ktoś, kto ma dostęp do jej biura i możliwe, że podsłuchiwał jakąś rozmowę.

- A co z Gautierem? - Samo wymówienie jego nazwiska sprawiło, że zimny dreszcz przebiegł mi po krzyżu. Gautier mógł być najlepszym strażnikiem departamentu, ale był też lizusem, mordercą, a podejrzewałam, że i neurotycznym psychopatą.

- Nie łączą go z dyrektorem bliskie stosunki.

- Założę się, że donosi komuś, że jest całkiem odwrotnie.

- To i tak niczego by nie zmieniło. Jedno jest oczywiste. Ktoś, kto jest wtyczką, musiał

dość długo pracować dla departamentu. Jest bardzo przebiegły. Z pewnością to ktoś, kogo nigdy byśmy nie podejrzewali.

- Więc zrób listę osób, których normalnie nigdy byś nie podejrzewał, i zacznij je obserwować.

- To dość trudne, skoro nie mamy pojęcia, komu możemy zaufać, a komu nie.

To akurat była prawda.

- Czy nie możemy po prostu sprawdzić, z kim zadaje się Gautier?

- Gautier jest wystarczająco sprytny, żeby domyślić się, że już to robimy. - Rhoan spojrzał na mnie. - Poza tym w tej chwili wykonuje jakąś misję na północy kraju. Zajmował

się tym przez ostatni miesiąc. To wyklucza go z kręgu podejrzanych zaangażowanych w ten mały epizod.

*I tłumaczy, dlaczego nie widziałam go ostatnio nigdzie w pobliżu. Sądziłam, że po prostu mam szczęście.*

*- A co z Alanem Brownem?*

*- To szczywany lis. Z pewnością jest w coś zamieszany, tylko że nie wiem, czy akurat w to.*

*- Przecież udało mu się wytropić akta Gautiera dotyczące jego przyjęcia do departamentu, prawda?*

*- Zgadza się, tyle że mamy przeczucie, że ktoś go do tego zmusił. Brown jest szantażowany.*

*Uniosłam brwi ze zdumienia.*

*- Ktoś dowiedział się o jego zamięrowaniu do dziwek?*

*- Raczej o zamięrowaniu do hazardu. - Rhoan usiadł z westchnieniem. - Nie znalazłem niczego, co by przypomniało pluskwę.*

*To dobrze. Przynajmniej nie byłam odpowiedzialna za ściągnięcie na nas problemów.*

*111*

*- Skoro wiecie, że jest szantażowany, to na pewno będziecie umieli namierzyć źródło.*

*Wstał z miejsca, wykrzywając twarz w grymasie.*

*- Chciałbym, żeby to było takie łatwe.*

*- Macie jakiś ślad?*

*- Żadnego.*

*- Jak to?*

*- Brown jest bardzo ostrożny. Jesteśmy pewni, że przekazuje komuś istotne informacje, ale nie jesteśmy w stanie odkryć, komu lub czemu.*

*- Ale macie nad nim jakiś nadzór, prawda? Rzucił mi dziwne spojrzenie.*

*- Oczywiście, że nie. Uznaliśmy, że łatwiej będzie, jeśli pozwolimy mu kręcić się po okolicy i robić wszystko, na co tylko ma ochotę.*

*Trzepnęłam go w ramię.*

*- Oj, przestań.*

*- To nie zadawaj mi głupich pytań.*

*Zebrałam ciuchy z podłogi i zaczęłam się ubierać.*

*- A co z dziewczynkami, z którymi się zabawia?*

*- Widziałaś płyty z nagraniami w jego gabinecie. Jeśli posługuje się dziewczynkami, żeby przekazywać informacje, to istnieje tylko jeden sposób, w jaki mógłby to robić, bo na pewno z nimi nie rozmawia.*

*- Jest wampirem i zarazem telepatą. Może odkrył sposób na obejście działania paralizatorów mentalnych talentów.*

*Skoro Jack to potrafił, inne wampiry z pewnością mogły zrobić to samo, chociaż Brown na pewno nie należał do tej samej ligi co Jack.*

*- Sprawdziłiśmy te prostytutki. Ich umysły były nietknięte.*

*- W takim razie musi przekazywać im coś podczas seksu.*

*Jednak po tym, co widziałam na taśmach, jedyną rzeczą, jakiej przekazywaniem był zainteresowany Brown, była jego martwa sperma.*

*- Zainstalowaliśmy tam kamery. Nie wierzymy w to.*

*- W takim razie jakim cudem udaje mu się wyprowadzać z biura informacje? Jeśli sądzą, że nie był zamieszany w moje porwanie, czy automatycznie oznacza to, że nie był*

*zaangażowany w całą tę sprawę z Genoveve?*

*Możliwe. Całkiem sporo dokumentów Brown odziedziczył po poprzednim dyrektorze pomocniczym.*

112

*- A on jest...?*

*- Martwy. Uniosłam pytająco brwi.*

*- Miał wypadek?*

*- Raczej nie.*

*Wsunęłam stopy w buty. Rhoan ruszył w stronę drzwi, ale zatrzymałam go, kładąc mu dłoń na ramieniu.*

*- Pamiętam, jak mówiłeś, że nie masz zamiaru kraść dla mnie teczki z aktami Kade'a, ale czy przypadkiem nie przeglądałeś dzisiaj bazy danych, gdy wstąpiłeś do departamentu? -*

*spytałam przyciszonym głosem.*

*- Przeglądałem. Niczego jednak nie znalazłem.*

*- Niczego, czego można by się ucześcić.*

*- Zgadza się. - Spojrzał na mnie. - Co ty właściwie knujesz?*

*- Ja? - rzuciłam mu swoje najbardziej niewinne spojrzenie. Nie wyglądało jednak na to, by dał się na nie nabrać. Uśmiechnęłam się i dodałam: - Nie wydaje ci się dziwne, że on ciągle tu jest? Oboje dobrze wiemy, że Jack już dawno by go odprawił w taki sposób, że facet nawet by się nie zorientował.*

*- Całkiem możliwe. - W dalszym ciągu przyglądał mi się uważnie tym swoim spojrzeniem w stylu „za-chwilę-wpakujesz-mnie-w-kłopoty”. - Ale to wcale nie rozwiązuje problemu - nie mogę dotrzeć do tych zablokowanych dokumentów.*

*- Nie. - Wahałam się przez chwilę. - Ale ja mogę.*

*- Och, doprawdy? - W jego oczach pojawiło się rozbawienie. - Mogę się założyć, że Jack nie ma pojęcia o twoim małym sekreciku.*

*- Eee... nie. - Jako łącznik i jego osobista asystentka miałam zapewniony dostęp do rzeczy i miejsc, do których Rhoan nie mógłby dotrzeć. W ciągu kilku ostatnich miesięcy udało mi się zdobyć parę innych kodów dostępu. A wszystko to dzięki temu, że przyglądałam się zza biurka, jak Jack wpisuje je do systemu. To niezwykle, jak łatwo można było zapamiętać sekwencję wciskanych klawiszy, jeśli poświęciło się temu trochę czasu. - Uwierz mi, nie będziesz chciał znać reszty.*

*- Nie. A jaką rolę zaplanowałaś dla mnie w tej całej operacji wtykania nosa w nie swoje sprawy?*

*- Musisz jedynie zdobyć dla mnie jego przenośny komputer.*

*Prychnął pod nosem.*

*- Jasne. To przecież takie proste.*

113

*- Może takie być. W końcu za chwilę wyruszamy w drogę. I będziemy to robić w pośpiechu. Wystarczy, że weźmiesz ze stołu leżący tam sprzęt i przesuniesz go w moją stronę.*

*Rzucił mi spojrzenie świadczące o kończącej się cierpliwości.*

*- Spróbuję.*

*Pochyliłam się i pocałowałam go w policzek.*

*- Dzięki.*

*Uśmiechnął się, otwierając drzwi.*

*- Zrobię wszystko, żeby moja siostrzyczka była zadowolona.*

*- Raczej, by mieć święty spokój.*

*- To też.*

*Gdy weszliśmy do salonu, głowy dwóch z trzech stojących w nim mężczyzn odwróciły się w naszą stronę. Quinn przypominał cię siedzący w rogu pomieszczenia. Jego obecność wyczuwałam jednak każdym porem skóry.*

*- Podzielimy się na trzy grupy - oznajmił Jack. - Rhoan, chcę żebyś pojechał do departamentu i zaczął spisywać raporty. Upewnij się, że zostały zaszyfrowane, i wyślij je wyłącznie do dyrektora Hunter. Jutro rano weź kilka nadajników i pluskiew i udaj się do Blue Moon na staranny rekonesans klubu i jego stałych klientów. Riley nie zbliży się tam, zanim się nie upewnimy, że to bezpieczne. Quinn, skoro nie możemy ryzykować utraty kolejnego samochodu, chcę, żebyście razem z Riley wyblągali od kogoś wóz - pożyczyci go albo ukradli, wszystko jedno. Pojeździecie po okolicy, dopóki nie skontaktujemy się z wami i nie każemy wejść do środka.*

*- A co będziecie robić ty i Kade? - Quinn zadał pytanie, które miałam na końcu języka.*

*- Złożymy niezapowiedzianą wizytę firmie produkującej te urządzenia - odparł, unosząc do góry laser owinięty w plastikową torebkę.*

*Rhoan i ja wymieniliśmy porozumiewawcze spojrzenia. Jeśli Kade był zamieszany w coś takiego, z całą pewnością był kimś znacznie więcej niż tylko przedsiębiorcą budowlanym.*

*Jack rzucił mi komórkę.*

*- Nie zbliżaj się do klubu, dopóki nie zadzwonimy.*

*- Tylko zadzwoń przed trzecią. Wątpię, by Misha ucieszył się z tego, że każę mu czekać.*

*- Niestety będzie musiał to zrobić. Pamiętaj, że prawdopodobnie może na tym zyskać równie dużo co my. Zbierajmy się, Kade. - Ruszył w stronę drzwi, ale zdążył jeszcze rzucić 114*

*przez ramię: - Rhoan, wezwij ekipę sprzątającą i upewnij się, że wszystkie sprzęty należące do departamentu opuszczą to miejsce, zanim wyjdiesz.*



Zerknęłam szybko w stronę brata, nie mogąc powstrzymać cisnącego się na usta uśmiechu. Czasami wszystko układało się po mojej myśli.

Rhoan przewrócił oczami i pokręcił głową, mówiąc: - Quinn, zejdziesz na dół i znajdziesz jakiś samochód? Niedługo do ciebie dołączymy.

Zaczekał, aż Quinn wyjdzie, a potem wziął przenośny komputer i wręczył mi go.

- Mam nadzieję, że wiesz, że Jack sprawdzi wszystkie przedmioty, jakie stąd wynieśliśmy. A to znaczy, że wkrótce zda sobie sprawę z tego, że brakuje wśród nich tego komputera.

- Do tego czasu zdążę go zwrócić. - Ucałowałam go w policzek. - Nie martw się. Nie mam zamiaru cię w to wplątywać.

- Chcesz wiedzieć, ile razy już to słyszałem? - odparł oschle. Uśmiechnęłam się.

Oboje wiedzieliśmy, że odpowiedź na to pytanie brzmiała „częściej niż to konieczne”.

Dotknął delikatnie mojego łokcia, popychając mnie lekko w stronę sypialni, w której się obudziłam. - Spakuj dla siebie jakieś ubrania.

Weszłam do pokoju, rzuciłam urządzenie na łóżko i podeszłam do szafy.

- Mam tylko nadzieję, że hasła, które znam, pozwolą mi wejść w system na tyle głęboko, żebym mogła odkryć, kim tak naprawdę jest Kade.

- Jeśli nie masz pełnej sekwencji kodów, lepiej będzie trzymać się z dala od bazy danych departamentu i dotrzeć do jakichś zewnętrznych źródeł informacji. Bycie asystentką Jacka gwarantuje ci dostęp do wielu systemów komputerowych rządu.

To dopiero myśl. Gdybym tak zrobiła, zmniejszyłoby to prawdopodobieństwo, że pogrążę się po uszy w kłopotach.

- Masz na myśli odkrycie tego, czym nie zajmuje się Kade, tak?

Kiwnął twierdząco głową i podszedł do wybitego okna. Jego krótkie rude włosy ledwo poruszały się na wietrze, gdy wpatrywał się w noc. Widząc jego wyraz twarzy, a raczej malującą się na niej - mrozącą krew w żyłach - bezwzględność, te stworzenia nie będą chciały zaatakować nas po raz drugi.

- Jeżeli Kade naprawdę jest przedsiębiorcą budowlanym, znajdziesz tam certyfikaty handlowe, listę wykonanych zleceń i tym podobne. Powinnaś też znaleźć inne wskazówki w postaci świadectwa urodzenia i szkolnych sprawozdań, które potwierdzą, że jest tym, za kogo się podaje.

*- A jeśli kłamię, wytlukę z niego wszystkie informacje.*

*Musiałam wyładować jakoś frustrację spowodowaną tym, że ostatnio los się na mnie wziął i bez przerwy rzucał mi kłody pod nogi.*

*Niespodziewany uśmiech, jaki pojawił się na twarzy Rhoana, rozproszył widoczny w jego oczach chłód.*

*- Albo uwiedź go, a potem odmów mu zaspokożenia. W mig uzyskasz potrzebne informacje.*

*Uśmiechnęłam się.*

*- Racja, ale w ten sposób ukarzę także siebie.*

*- W okolicy jest całe mnóstwo wilków, które będą bardziej niż chętne ukoić ten szczególny rodzaj cierpienia.*

*- Nie wspominając już o pewnym wampirze, który również byłby bardziej niż skłonny ukoić ten ból - mruknęłam bez zastanowienia.*

*- To dlatego ciągle tu jest? - spytał Rhoan. - Bo nagle uświadomił sobie, co wypuścił z rąk?*

*Prychnęłam.*

*- To nie jest jedyny powód. Nigdy nie byłabym jedynym powodem, dla którego wrócił do Melbourne.*

*W moim głosie pojawiła się nuta zdenerwowania. Rhoan spojrzał na mnie, marszcząc brwi.*

*- Myślałem, że już o tym rozmawialiśmy... Wypuściłam powietrze z płuc. Powinnam nauczyć się wreszcie trzymać język za zębami.*

*- No, ale tak się akurat złożyło, że zaproponowałam mu kompromis.*

*Rhoan pokręcił głową.*

*- Niezbyt mądre posunięcie.*

*Wsunęłam laptopa do torby, którą wypchałam dodatkowymi ubraniami i parą butów.*

*- Wiem, wiem. Ale jeśli będzie w stanie pogodzić się z tym, że będę mieć innych kochanków, nie widzę w tym żadnego problemu.*

*- Problem polega na tym, że on nigdy się nie zmieni, bez względu na to, co mówi.*

*Możliwe. Zastugiwał jednak na szansę udowodnienia mi, że może być inaczej.*

- *Dopóki nie opowie się za lub przeciwko mojemu kompromisowi, ta kwestia w dalszym ciągu będzie punktem spornym.*

- *Kiedy mu to zaproponowałaś?*

116

- *Gdy pojechaliśmy razem na górę Macedon.*

- *A niby po co tam jechaliście?*

*Niech to szlag. On o niczym nie wie. Wzięłam głęboki wdech i wypuściłam powoli powietrze.*

- *Ukrywasz coś przede mną? - spytał, tym razem bardziej zdecydowanie. Nie łączyła nas charakterystyczna dla bliźniąt telepatyczna więź, ale tak naprawdę wcale jej nie potrzebowaliśmy.*

- *Ta wizyta, na którą byłam umówiona, dotyczyła moich problemów z płodnością.*

*Brat milczał przez bardzo długą chwilę.*

- *Dowiedziałaś się czegoś? - spytał w końcu.*

- *Jestem tymczasowo płodna.*

*Nie takiej odpowiedzi się spodziewał. Był w szoku.*

- *Co takiego?!*

- *Nie mogę ryzykować zajścia w ciążę, Rhoan. Nie kiedy mam w organizmie ARC-23.*

- *O Boże. - Przejechał ręką po krótkich, szczeciniastych włosach i podszedł do mnie, obejmując ramionami. Uściskał mnie mocno. - Tak mi przykro, siostrzyczko - powiedział*

*cicho.*

*Trzymał mnie tak mocno, że ledwo udało mi się kiwnąć głową.*

- *Misha o tym wie, prawda? - Tak.*

- *To dlatego chce się z tobą spotkać.*

- *Zgadza się.*

*Dlatego, że chciał mnie wykorzystać i zapłodnić, tak jak starała się to zrobić chyba cała cholerna reszta facetów.*

*Poza Kade'em, który chciał jedynie spędzić miło czas, i Quinnem, który pragnął mnie tylko dla siebie. Problem polegał na tym, że nie chciał wilkołaka, tylko kobiety, a nie mógł*

*mieć jednego bez posiadania drugiego.*

*- Wiem, jak bardzo chcesz mieć dziecko, ale nie możesz tego zrobić.*

*- Wiem. - Odsunęłam się. - Jestem chroniona przed zajściem w ciążę. Tylko Quinn o tym wie.*

*- Wyobrażam sobie, jak to przyjął - powiedział Rhoan, wykrzywiając twarz w grymasie.*

*- Taa, wspominał coś o kurwieniu się dla dobra departamentu.*

*- Może i jest bardzo starym wampirem, ale mimo to kiedyś był człowiekiem. Ludzie 117*

*nie są w stanie przejść do porządku dziennego nad pomysłem, że seks powinien być czymś, czym należy się dzielić i celebrować. Dlatego właśnie...*

*- Przestań mnie pouczać, braciszku - przerwałam mu. - Zaproponowałam mu pewien układ i zamierzam się go trzymać.*

*- Nadal nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł, ale już się zamykam. - Ucałował*

*mnie w czoło. - Spadajmy stąd, zanim te niebieskie gnojki zdecydują się złożyć nam kolejną wizytę.*

*Zerknęłam w stronę zniszczonych okien.*

*- Nie sądzisz chyba, że zaatakują nas tak szybko, co?*

*- Pewnie nie, ale mają tendencję do robienia tego co nieoczekiwane.*

*Jak na przykład powodowanie wypadku samochodowego i porywanie mnie w celach rozrodczych w momencie, w którym wszyscy zaczynaliśmy się czuć bezpiecznie. Czemu, do cholery, znowu mnie ścigali? Co jest takiego kurewsko ważnego w tych moich genach, że są tak bardzo zdeterminowani, żeby mnie schwytać? I dlaczego nie polowali na Rhoana, który miał takie same geny jak ja?*

*- Więc mogę go zatrzymać? - Wskazałam na niewielki laser, który mi wcześniej dał.*

*- Jasne, że tak. Jeśli Jack się o tym dowie, dostanie zawału. Tę broń mogą nosić wyłącznie strażnicy, ale w tej chwili mam to w dupie. - Zdjął mi torbę z ramienia. - To cacko ma funkcję ogłuszającą, na wypadek gdybyś najpierw wolala strzelać, a pytania zadawać później.*

*- Zdążyłam to zauważyć, braciszku. Uśmiechnął się.*

*- Trzymaj się z tyłu i otocz cieniem. Zrobiłam, jak kazał. Zeszliśmy na dół bez żadnych problemów.*

*Sylwetka Quinna ledwo odcinała się na ciemnym tle, ale wiedziałam, gdzie jest, bez konieczności posługiwania się podczerwienią. Jego zapach rozgrzewał nocne powietrze.*

*- W chwili obecnej w naszą stronę jest wycelowanych kilka kamer - poinformował*

*nas, otwierając przede mną drzwi od strony pasażera. - Nie mam pewności, czy są na podczerwień, ale postaram się zgubić ogon tak szybko, jak to tylko możliwe.*

*- W porządku. - Rhoan spojrział na mnie. - Bądź ostrożna.*

*Miał na myśli to, żebym była ostrożna z Quinnem. Pochyliłam się i pocałowałam go w policzek.*

*- Ty również.*

*Zaczekał, aż wgramolę się do środka, i podał mi torbę.*

118

*- Dzwon w razie kłopotów.*

*- Postaram się, żeby była bezpieczna - zapewnił Quinn.*

*- Ja myślę. - Rhoan odsunął się od samochodu, a Quinn zatrzasnął drzwi. Pięć sekund później mój brat zniknął we wnętrzu budynku, a my byliśmy już w drodze.*

*- Dokąd jedziemy? - spytałam po chwili.*

*- Po tym, jak pozbędziemy się samochodu? Jestem otwarty na wszelkie sugestie. W tej chwili ani twoje, ani moje mieszkanie nie jest bezpieczne, a listę gości w hotelach łatwo jest sprawdzić.*

*Nawet wpisanie się na nią pod fałszywym nazwiskiem nie dawało gwarancji, że będziemy bezpieczni, zwłaszcza że niewielu ludzi będzie się w nich zatrzymywać o tej godzinie.*

*Rozmasowałam ze znużeniem czoło. Gdzieś za moimi oczami umiejscowił się ból.*

*Głowa zaczynała mi pulsować i desperacko potrzebowałam snu. Ale jeszcze bardziej potrzebowałam w życiu choć odrobiny normalności.*

*Moje spojrzenie powędrowało ku łagodnie oświetlonemu statkowi przepływającemu zatokę i zmierzającym na otwarty ocean. W tej chwili czułam się dokładnie tak samo jak ten statek: ślizgałam się w ciemnościach, brnąc w stronę jeszcze bardziej zdradzieckich wód.*

*Statek znał przynajmniej cel swojej podróży. Ja nie miałam pojęcia, gdzie wyląduję.*

*- Riley? Westchnęłam.*

- Znajdźmy jakieś miejsce, w którym będę mogła bezpiecznie skorzystać z komputera Jacka - powiedziałam. - Muszę sprawdzić kilka rzeczy.

Jego gorące spojrzenie prześlizgnęło się po mnie. Bardziej to wyczułam, niż zobaczyłam.

- Na przykład jakich?

Kusiło mnie strasznie, żeby odszczeknąć się czymś w stylu „nie twój zakochany interes”, ale to byłoby zbyt chamskie i prostackie, a on nie zasługiwał na taką odpowiedź.

- Na przykład, kim, do cholery, jest Kade.

- Chcesz powiedzieć, że pieprzyłaś... - urwał gwałtownie.

- Tak - potwierdziłam jego przypuszczenia, wahając się pomiędzy irytacją spowodowaną przytaczaniem tego samego wyświechtanego tekstu a rozbawieniem, że urwał

w środku zdania. Niewielka poprawa była lepsza niż nic. - Pieprzyłam go bez wcześniejszego sprawdzenia jego przeszłości. I nawet nie waży się mówić, że ty sprawdziłaś przeszłość każdej kobiety, z którą spałaś.

119

- Nie. - Zrobił pauzę. - Przepraszam.

- Och, założę się, że to musiało boleć.

Rzucił mi jedno z tych swoich wampirzych spojrzeń i powiedział: - Co sprawiło, że zaczęłaś mieć w stosunku do niego jakieś podejrzenia?

- To, że ciągle tu jest i nam pomaga.

- Aha, więc to nie podejrzliwość sama w sobie, tylko zwykła ciekawość. - Spojrzał na mnie z ukosa.

- Chyba wiesz, dokąd ona prowadzi.

- Wiem. Ale to za mało, żeby mnie zatrzymać.

- Wygląda na to, że nic nie jest w stanie cię zatrzymać.

Nie bardzo wiedziałam, jak mam potraktować to stwierdzenie.

- Gdzie zostawimy samochód?

- Może tutaj?

Rozejrzałam się po mrocznej, brudnej ulicy. W jednej chwili mogłam wymyślić tuzin innych miejsc,

w które można pojechać. A to znaczyło, że właśnie ta ulica była najlepszym z nich.

- W porządku.

Quinn wjechał w jedną z bocznych ulic i zatrzymał się w cieniu starego eukaliptusa.

Chwyciłam torebkę i wyszłam z samochodu. Wiatr stał się jeszcze zimniejszy niż przed chwilą. Chłostał odstonięte nogi i przyprawiał o gęsią skórkę. Zapach oceanu mieszał się z odrzucającym smrodem śmieci, starości, moczu i niemytych ciał. Stojące tu domy były równie mroczne i obskurne jak sama ulica. Z tego znajdującego się najbliżej nas dobiegały odgłosy świadczące o tym, że ktoś uprawia seks. Wyglądało na to, że niektóre z tych ruder były zamieszkiwane nie tylko przez pijaków, których z łatwością wyczuwałam.

Spojrzałam na Quinna ponad dachem samochodu.

- Znasz tę okolicę?

- Ani trochę. - Otulił się mrokiem, a ja przeszłam na podczerwień. Plama gorąca, którą się stał, obeszła samochód. - Tędy - szepnął, a jego ciepły oddech musnął moje ucho, gdy wziął ode mnie torbę.

Zerknęłam w stronę domu. Dostrzegłam ciepło bijące od kochającej się pary. Przez chwilę żałowałam, że zamiast martwić się wyłącznie o osiągnięcie seksualnego spełnienia, mam na głowie tysiąc innych problemów.

Odwróciłam wzrok i ruszyłam za Quinnem. Poruszaliśmy się w szybkim tempie po labiryncie ulic. Tak jak się spodziewałam, przez cały czas odbijaliśmy od centrum miasta 120

zamiast kierować się w jego stronę.

Zanim się zatrzymał, zdążyliśmy dotrzeć do niewielkiej uliczki z witrynami sklepowymi. Obrzuciłam tęsknym wzrokiem sklep z bielizną pościelową, ale moje nadzieje na to, że tam wejdziemy, prysły, gdy Quinn stanął przed obskurnie wyglądającym sklepikiem znajdującym się na rogu ulicy.

- Żadnych alarmów - poinformował mnie, zanim zdążyłam spytać. - Nad sklepem jest jedno niezamieszkane piętro.

Nie miałam siły nawet na to, żeby spiorunować go wzrokiem.

- Myślałam, że wreszcie przestaniesz czytać mi w myślach.

- Mówiłem ci już, żebyś lepiej strzegła swoich myśli, jeśli nie chcesz, bym je poznał. -

Siłował się z drzwiami, dopóki zamek nie puścił. W końcu machnął zapraszająco ręką. - Panie

przodem.

*Stary sklep stał zamknięty już od dłuższego czasu, o czym świadczyły warstwy kurzu zalegającego na kontuarach i stęchłe powietrze. Wyminęłam krzesła stojące przy stolikach i kilka zwisających z sufitu pajęczyn, po czym ruszyłam w stronę schodów. Górne piętro nie było zbyt duże, ale przynajmniej stało tam łóżko. Pomimo że cuchnęło starością, spanie w nim było lepsze od leżenia na przegniłych podłogowych deskach.*

*- Prześpij się trochę - rzucił Quinn ze szczytu schodów. - Ja popilnuję wszystkiego z dołu.*

*- Starasz się nie poddać pokusie? - spytałam z niejakim rozbawieniem.*

*Gdy na mnie spojrzał, jego twarz była mroczna i ponura.*

*- Muszę podjąć pewną decyzję, jak już zdążyłaś zauważyć. Dopóki tego nie zrobię, rozsądnie będzie zachować pewien dystans.*

*Wzięłam od niego torbę i pochyliłam się, całując go w policzek.*

*- Dzięki za szczerość i za to, że jesteś skłonny to rozważyć.*

*W jego ciemnych oczach pojawiły się ciepłe iskiereki.*

*- Nawet bardzo stary wampir może nauczyć się być szczerym od czasu do czasu.*

*- Więc chyba jest dla ciebie jakaś nadzieja. Rozbawienie zniknęło tak szybko, jak się pojawiło.*

*- Tego nie wiem, Riley. - Uniósł dłoń i dotknął czule mojego policzka. - Zwyczajnie nie wiem.*

*Odwrócił się i zszedł na dół. Odetchnęłam głęboko i usiadłam na podniszczonym materacu. Po chwili włączyłam przenośny komputer Jacka. Pół godziny później miałam już 121*

*odpowiedź na jedno z dręczących mnie pytań.*

*Okazało się, że Kade ma wszystkie potrzebne certyfikaty i dokumentację.*

*Był tylko jeden problem.*

*Kade Williams w ogóle nie istniał.*

\*

*W sobotnie popołudnia Lygon Street zmieniała się w zatłoczone centrum wszelakiej aktywności. Powietrze w tym miejscu było gęste od smakowitych zapachów. Quinn i ja siedzieliśmy przy jednym z wystawionych na zewnątrz stolików, ciesząc się ostatnimi promieniami słońca. O trzeciej*



*mieliśmy zacząć kręcić się po okolicy. Z miejsca, w którym siedziałam, miałam widok na znajdujący się po przeciwnej stronie drogi Blue Moon. Rhoana i Kade'a nigdzie nie było widać, ale wiedziałam, że znajdują się gdzieś w pobliżu. Jack czekał*

*na podziemnym parkingu na końcu ulicy. Nie był równie stary jak Quinn, więc jego tolerancja na słońce była znacznie mniejsza.*

*Pochłaniałam mocno doprawione czosnkiem jagnięce souvlaki, ledwo powstrzymując się od tego, żeby nie zacząć chuchać w stronę Quinna. Nie dlatego, że czosnek działał*

*zabójczo na wampiry, bo nie działał, ale dlatego, że na pewno by go to wkurzyło, a ja byłam właśnie w takim irytującym nastroju. Po części było to spowodowane bliskim sąsiedztwem klubu. Zapach pożądania, seksu i piżma rozchodził się w powietrzu, pobudzając moją wyobraźnię, a tym samym i ciało. Biorąc pod uwagę spotkanie, jakiemu musiałam stawić czoła, szalejące hormony były całkiem pożyteczne. Misha wiedział, jak desperacko pragnę mieć dziecko, i to zwłaszcza teraz, gdy okazało się, że mam na to niewielką szansę. Rozumiał*

*to w sposób instynktowny, tak, jak mógł to pojąć jedynie drugi wilk. Spodziewał się, że będę chętna, a nawet agresywna, bo wilczyce tak się właśnie zachowywały, gdy były gotowe na poczęcie potomstwa. To, że nie byliśmy sobie przeznaczeni, nie miało żadnego znaczenia - i tak będzie oczekiwał ode mnie tego rodzaju zachowania, bo doskonale zdawał sobie sprawę, że to może być moja jedyna szansa.*

*Znał mnie jednak na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że nie wskoczę mu do łóżka bez uprzedniego zadania kilku pytań. Na pewno się ich spodziewał, tak jak i tego, że odpowiem mu na kilka jego własnych.*

*To był właśnie drugi powód mojego średniego nastroju. Nie byłam do końca przekonana, czy nadaję się do rozegrania pojedynku z mężczyzną skupionym wyłącznie na własnych korzyściach.*

122

*Rhoan podszedł do nas spacerowym krokiem. Uśmiech pełen zadowolenia igrał na jego ustach.*

*- Sprawdziłeś Blue Moon? - spytałam krótko, gdy przyciągnął sobie krzesło i usiadł.*

*- Tak. - Uśmiechnął się. - Spotkałem Liandra.*

*- I zabawiałeś się w godzinach pracy? - Pokręciłam z niedowierzaniem głową, udając niesmak. - Serio, braciszku, gdzie się podziało twoje poczucie moralności?*

*- Tam, gdzie zwykle. W moich jajach. Tam podziwia się większość męskiego poczucia moralności. Masz zamiar zjeść resztę tego souvlaki?*

*Wręczyłam mu talerz i wzięłam kawę, ogrzewając palce o ciepłą ściankę filiżanki.*

- Co się dzieje w środku?

- Przy obu wejściach mamy swoich ludzi. Nadajniki odbierają sygnał z twoich pluskiew. Misha jest w klubie od pierwszej.

Uniosłam brwi ze zdumienia.

- Jakim cudem jeszcze cię nie znalazł?

- Liander i ja potrafimy być bardzo dyskretni, jeśli tego chcemy. Poza tym Misha zabawia się właśnie z jakąś drobną blondyneczką.

Urocze. Zerknęłam na zegarek. Za kwadrans trzecia. Przełknęłam resztę kawy i wstałam.

- Czas na mnie.

Żaden z nich się nie poruszył. Będą tu siedzieć, obserwować główne wejście i skanować wnętrze za pomocą podczerwieni. Poczulałam na sobie wzrok Quinna.

- Uważaj na siebie.

Skinęłam głową, ucałowałam brata w policzek i przerzuciłam torbę przez ramię, kierując się w stronę klubu.

Drzwi frontowe rozsunęły się ze świstem. Bramkarz Jimmy, ogromny facet będący zmiennokształtnym przybierającym postać lwa, uśmiechnął się szeroko na mój widok.

- Witaj, Riley - powiedział, zagarniając mnie w potężne ramiona i ściskając tak, że na moment przestałam oddychać. - Dawno cię nie było. Już zaczynaliśmy się martwić, że coś ci się stało.

Coś na pewno się stało, ale miło było wiedzieć, że ktoś za mną tęsknił. Złożyłam szybkiego całusa na jego owłosionym policzku.

- Ciebie również miło znów widzieć.

Uśmiech Jimmiego powiększył się jeszcze bardziej, odsłaniając dwa białe i lśniące 123

przednie zęby. Jego własne zostały wybite podczas bójki, która miała miejsce parę miesięcy temu. Najwidoczniej wstawił sobie nowe, kiedy mnie nie było.

- Mam tu dzisiaj całkiem spory tłum - dodał, otwierając drzwi, gdy zapłaciłam za wejście i odebrałam klucz do szafki. - Misha jest w środku, jeśli jesteś zainteresowana.

- Misha? - spytałam, udając zaskoczenie. Mimo że ufałam Jimmiemu, nie znałam sprzedawcy biletów ani ochroniarza stojącego przy drugich drzwiach. Nie miałam zamiaru ryzykować, że

*któryś z nich jest kapusiem pracującym dla Mishy. - W soboty zazwyczaj jest w Rocker.*

*Na twarzy Jimmiego pojawił się wyraz zadowolenia.*

*- Wprowadzili tam sobotnie wieczory z „nowoczesną muzyką”. Z tego, co słyszałem, zapewniło im to młodszą klientelę, ale stracili przy tym mnóstwo stałych bywalców.*

*- Z korzyścią dla Blue Moon.*

*- No pewnie. Nie ma jeszcze trzeciej, a klub już pęka w szwach. Będziemy musieli zrobić listę oczekujących, zanim zapadnie zmrok.*

*Podaliśmy mu bilet.*

*- Twój uśmiech sugeruje, że zdecydowałeś się kupić oferowane udziały klubu.*

*- Zgadza się. Teraz liczę na to, że w Rocker postanowią utrzymać tę nowoczesną muzykę, bo dzięki temu zarobię znacznie więcej pieniędzy. Baw się dobrze, Riley.*

*Uśmiechnęłam się.*

*- Taki mam zamiar.*

*Jimmy zamknął za mną drzwi. Otoczyła mnie ciemność. Mimo że mogłam przerzucić się na podczerwień, wolałam się zatrzymać i dać oczom trochę czasu na dostosowanie się do panującego tu półmroku. Podczerwień nie oddawała wszystkich zalet klubu ani panującej tu atmosfery.*

*Hologramowe gwiazdy migotały na suficie, ale ich blask tłumilo jaskrawe światło bijące z niebieskiego księżycy, który osiągnął już niemal szczyt w podróży po udającym nocne niebo suficie. Stoliki i krzesła otaczały pierścieniem olbrzymi parkiet, który zdominował wystrój. Tłoczyły się na nim zarówno pary, jak i single. Niektórzy tańczyli, inni uprawiali seks, a jeszcze inni po prostu się temu przyglądali.*

*Muzyka puszczana przez didżeja siedzącego za konsolą w rogu sali była przepelniona zmysłowymi, erotycznymi dźwiękami mającymi uwieść wszystkie zmysły. Powietrze było równie gorące co muzyka, pulsujące zapachem seksu i pożądania. Zaciągnęłam się nim głęboko, pozwalając atmosferze tego miejsca przesączyć się przez wszystkie pory mojego*

*ciała i dotrzeć aż do kości. Dreszcz podniecenia podrażnił każdy mój nerw. Uwielbiałam to miejsce. Od zawsze.*

*Zeszłam po schodach i zaszłam się w przebieralni. Wzięłam szybki prysznic, żeby zmyć z siebie zapach kurzu. Wrzuciłam do ust miętówkę, by pozbyć się czosnkowego oddechu, i zrobiłam makijaż. Przeczesałam palcami wilgotne włosy i wrzuciłam torbę do szafki. Kartę kredytową oraz klucz przypięłam do łańcuszka na szyi, a potem naga wmieszałam się w tłum.*

*W pobliżu parkietu zmysłowy rytm muzyki mieszał się z jękami rozkoszy i uderzeniami ciała o ciało. Gorączka szalejąca w moich żyłach podskoczyła o parę stopni.*

*Oddech uwiązał mi w gardle, a potem przyspieszył. Nacisk ciał sprawiał, że moja skóra płonęła, a gwałtownie bijące serce zaczęło walić jeszcze mocniej.*

*Mishy nie było w zasięgu wzroku. Nic dziwnego, skoro posuwał jakąś blondynkę, gdy Rhoan opuszczał klub. Misha nie był typem faceta, który przepuściłby jakąkolwiek okazję.*

*Podejrzewałam, że fakt, iż każe mi na siebie czekać, musi mu sprawiać niekłamaną przyjemność. Jeśli jednak rozgrywał to czysto i miał towarzystwo, nie mogłam sprawiać wrażenia, że go szukam. A to znaczyło, że mogłam się trochę zabawić, zanim przejdziemy do sedna sprawy. Cóż, wyglądało na to, że nie tylko Rhoan mógł olewać godziny pracy dla departamentu. Poza tym nie chciałam, by Misha pomyślał sobie, że upiecze mu się zmuszanie mnie do czekania na niego.*

*Ruszyłam w głąb tłumu, tańcząc, flirtując i generalnie miło spędzając czas. Kilku mężczyzn zwabionych zapachem wolnego i chętnego wilka podążyło w moim kierunku jak pszczoły lecące do miodu. Tańczyliśmy razem przez jakiś czas. To była bardzo zmysłowa i figlarna gra wstępna, bo wszyscy rywalizowali między sobą o moją uwagę i względy.*

*Bawiłam się nimi przez chwilę, uwodząc i ciesząc się pieszczotami, pocałunkami oraz żarem bijącym z ich ciał przyciśniętych do mojego.*

*Zanim jednak zdecydowałam się na któregoś z nich, dołączył do nas inny wilk. Jego dłonie objęły mnie w talii. Dotyk tych rąk był zaborczy, niemal władczy. Przycisnął mnie do siebie plecami. Ciało miał twarde jak stal, a jego erekcja wciskała się drażniąco między moje pośladki. Drobne dreszcze pożądania przebiegły po mojej rozpalonej skórze. W jednej chwili wiedziałam, że to właśnie jego chciałam w sobie poczuć.*

*Ze zręcznością prawdziwego artysty zagarnął mnie w ramiona i odprowadził z dala od pozostałych mężczyzn. Nie dbałam o to. Nie kiedy nasz taniec miał stanowić powolną, lecz zmysłową uwerturę do tego, co będzie później.*

125

*Ciepły oddech owiewał moją szyję i ucho. Pocałunki, jakimi obsypał moje ramiona i kark, były równie zmysłowe jak dotyk jego dłoni. A ten dotyk sprawiał, że rozpływałam się od środka.*

*- Odwróć się - powiedział niskim, ochryplym głosem, który przyprawił mnie o szybsze bicie serca.*

*Postępowałam jego rozkazu. Należał do sfory brązowych wilków, chociaż zamiast charakterystycznego dla tej grupy błotnistej koloru jego skóra i włosy miały barwę czekolady. Był smukły, ale dobrze zbudowany, a oczy miał w niesamowitym odcieniu zieleni - mięty upstrzonej złotymi plamkami.*

*Objął ramionami moją talię i przyciągnął do siebie. W miejscach, w których nasze ciała się stykały, zebrał się pot. Powietrze tak bardzo zgęstniało od naszego pożądania, że ledwo mogłam oddychać. W którymś momencie naszej gry wstępnej uświadomiłam sobie, że mam do czynienia z samcem alfa. To było widać w sposobie jego poruszania się, we władczości dotyku, w tym, jak przejmował kontrolę nad sytuacją. Alfa był w Melbourne rzadkością. Tutaj męskie osobniki były w większości samcami beta albo nawet gamma. Alfy były przywódcami stada, liderami. Miały w zwyczaju gromadzić się w Sydney. Potwornie zaborcza i niesamowicie dominująca natura samców alfa znacznie lepiej wpasowywała się w tamtejszy klimat.*

*Nigdy wcześniej nie byłam z prawdziwym alfą. Talon tak naprawdę się nie liczył.*

*Niby był alfą, ale jednak pozostawał sztucznie stworzonym w laboratorium osobnikiem i wszystkie jego zalety, włączając w to męskość, zostały mu nadane przez jego stwórców.*

*A ten samiec miał w sobie coś, co przyciągało mnie do niego w sposób, w jaki udało się to niewielu wilkom. Możliwe, że część tego stanowiła zwykła ciekawość. Alfy miały reputację wspaniałych, lecz wymagających kochanków. Jeśli ten tutaj potrafił kochać się równie dobrze jak tańczyć, nie miałam zamiaru mu odmawiać.*

*Wcisnęliśmy się głębiej w rozpaloną masę stłoczonych ciał, gdzie uderzający do głowy zapach seksu niemal skraplał się na skórze. Brakowało miejsca, przez co miało się wrażenie, że setka różnych wilkołaków dotyka się i pieści jednocześnie. Tańczyliśmy jeszcze przez chwilę, drażniąc się ze sobą i uwodząc nawzajem, skubiąc wargami skórę i całując się do chwili, w której pulsujące w nas pożądanie przesłoniło wszystko inne.*

*Kiedy myślałam, że nie zniosę już dłużej tych tortur, wpił się ustami w moje usta, wyciskając na nich płomienny pocałunek, a potem podniósł do góry i opuścił na siebie. W*

*sekundę później znalazł się we mnie. Uczucie było tak boskie, że jęknęłam z rozkoszy.*

126

*Oplotłam nogami jego biodra i zaczęłam się poruszać, ujeżdżając go powoli i delektując się przepływającymi przeze mnie wrażeniami. Robiłam to do momentu, w którym fale rozkoszy zagarnęły moje ciało z siłą, której nie sposób było się oprzeć. Gdy dreszcze spełnienia przetoczyły się przez nas i poczułam jego nasienie rozlewające się głęboko w moim wnętrzu, odkryłam nagle, że z całych sił pragnę, by ten wilk okazał się płodny, tak żebyśmy mogli razem począć dziecko. Całkiem dziwne pragnienie, biorąc pod uwagę to, że nie znałam nawet jego imienia.*

*Tak naprawdę to nie musiałam, bo ten wilk miał w sobie coś dziwnie znajomego.*

*Nieznajomy oparł na chwilę swoje czoło na moim.*

*- Pragnę cię na cały wieczór - powiedział schrypniętym głosem, którego barwa sprawiła, że rozkoszny dreszcz przebiegł po moim ciele.*

*Zazwyczaj nie jestem zbyt skłonna spełniać niczyich żądań, ale sposób, w jaki powiedział „pragnę”, sprawił, że roztopiłam się od środka. A może sprawiał to nacisk jego smukłego, twardego ciała. Wzięłam głęboki oddech, starając się pamiętać o tym, że byłam tu z konkretnego powodu.*

*- Niestety, jestem już z kimś umówiona. - To była prawda, chociaż niebezpiecznie było przyznawać się do tego nieznanemu, zwłaszcza że nie miałam pojęcia, kim byli ludzie obserwujący Miszę. Wiedziałałam jedynie, że być może właśnie pieprzyłam się z jednym z nich.*

*- Jest jakaś szansa na odwołanie tego spotkania?*

*- Nie tym razem.*

*- Och. - W zielonych głębiach jego oczu lśnił głód, ciepło i rozbawienie. I coś jeszcze.*

*Coś, co sprawiło, że oddech uwięził mi w gardle, a serce wykonało dziwnego fikołka.*

*Tym czymś był błysk przeznaczenia.*

*W tym szczególnym momencie poczułam, że stojący przede mną mężczyzna odegra znaczącą rolę w mojej przyszłości.*

*O ile oczywiście uda mi się tego dożyć.*

*- Wygląda na to, że znów nie mam wyczucia czasu - powiedział niskim, pełnym frustracji głosem, od którego dostałam dreszczy.*

*Wtedy dotarło do mnie znaczenie jego słów i uświadomiłam sobie, że już go kiedyś spotkałam. W tym samym miejscu, na tym parkiecie i w podobnej sytuacji. Tylko że wtedy pozwolił mi odejść, zanim posunęliśmy się dalej.*

*- Kellen?*

127

*Jego ciepły, leniwy uśmiech wywołał kolejny przyływ pożądania przetaczający się przez moje ciało.*

*- Byłem ciekaw, czy mnie jeszcze pamiętasz. Uniosłam brwi ze zdziwienia.*

*- Jestem zaskoczona, że to ty mnie pamiętasz. Tańczyliśmy ze sobą jakieś pięć sekund.*

*Poczucie humoru zmieszało się z pragnieniem widocznym w jego oczach. Ta pociągająca mieszanka sprawiła, że zaczęłam przeklinać w duchu powód, dla którego się tu znalazłam. Jeśli*

*chodzi o seks, wolałam go uprawiać z tym wilkiem niż z bryłą lodu, na którą czekałam.*

*- Czasami wystarczy pięć sekund, żeby wiedzieć, czego się chce - odparł niskim, zmysłowym głosem przyprawiającym mnie o kolejny dreszcz.*

*Uśmiechnęłam się.*

*- Nieźle powiedziane.*

*- Mimo wszystko prawdziwie. - Jego dłoń ześlizgnęła się po moich plecach i spoczęła na pośladkach. Przycisnął mnie do siebie. Cudowny zapach skóry i pikantnych przypraw, jaki go otaczał, igrał z moimi zmysłami i wystawiał na próbę moją determinację. - Jedyne powód, dla którego jestem dzisiaj w tym klubie, to zdobycie względów pewnej ognistowłosej wilczycy. Ostatnimi czasy była całkiem nieuchwytna. Aż do dzisiaj.*

*Moje zdradzieckie hormony zaczęły szaleć. Gdyby mogły, z pewnością utworzyłyby fanklub tego zielonookiego wilka.*

*- Wybacz. Miałam problemy z poprzednim partnerem i na kilka miesięcy musiałam wycofać się z życia towarzyskiego.*

*Mówiłam wyłącznie prawdę. Było mi cholernie przykro, że ten facet czekał na mnie przez cały ten czas.*

*- Pragnę cię i zamierzam zdobyć - oznajmił. - Nie tylko na ten jeden taniec, ale na całe ich mnóstwo. Nie uciekniesz mi, dopóki nie dostanę przynajmniej twojego numeru.*

*Biorąc pod uwagę fakt, że ani z Quinnem, ani z Kade'em nie planowałam żadnych długoterminowych związków, a Misha w ogóle się do tego nie kwalifikował, bez wyrzutów sumienia mogłam dać mu swój numer. Zresztą gdyby okazał się świrem, to i tak był mój służbowy telefon, więc nie mógłby mnie przez niego namierzyć.*

*Gdy podałam mu numer, pocałował mnie po raz ostatni. W rankingu pocałunków ten plasował się na najwyższej pozycji i był wyraźnym sygnałem poważnych zamiarów.*

*Gdy w końcu się od siebie odsunęliśmy, dodał: - Zadzwoń jutro.*

128

*Nie musiał nic mówić. Determinacja widoczna w jego zielonych oczach i falujące nozdrza ostrzegły mnie, że ten wilk właśnie rozpoczął polowanie.*

*Nigdy wcześniej nikt nie uważał mnie za zdobycz. Niech to cholera! Jego słowa sprawiły, że zapragnęłam go jeszcze bardziej. W przeszłości moje związki, wliczając w to te z Mishą i Talonem, przeistaczały się w coś stałego dopiero po serii wielu nic nieznaczących romansów. I tylko wtedy,*

*gdy polubiłam swoich partnerów na tyle, by chcieć pójść dalej.*

*Jednak żaden z nich nigdy nie starał się o mnie, wykazując przy tym determinację, nawet jeżeli obaj chcieli mnie uwieść. Ten alfa najwidoczniej nie chciał angażować się w żaden przelotny romans i nie miał zamiaru czekać, aż się na coś zdecyduje. Polowanie właśnie się rozpoczęło i mimo że zawsze uważałam się za bardzo nowoczesnego wilkołaka, krew zawrzała we mnie na samą myśl o tym.*

*Złożyłam na jego ustach delikatny i tęskny pocałunek.*

*- Bądź tak miły i zrób to.*

*- Już moja w tym głowa.*

*Odprowadził mnie do przebieralni. Moje zmysły odtańczyły w tym czasie dziki taniec radości. Potem pocałował mnie w sposób, który nie pozostawiał wątpliwości co do jego zamiarów. Gdy zostawił mnie samą, weszłam do szatni. Byłam oszołomiona i podekscytowana. Moje życie było co prawda w rozsypce, a przyszłość zdecydowanie jawiła się jako coś mrocznego i ponurego, ale przynajmniej dziś okazało się, że mam czego, a raczej kogo, wyglądać.*

*Zaszyłam się w toalecie, doprowadziłam do porządku, a potem wróciłam na parkiet.*

*Kellena nigdzie nie było widać, co mnie ucieszyło. Miałam przecucie, że będzie walczył o moje względy. Moja wilcza połowa nie miała nic przeciwko, ale ani Misha, ani ja nie potrzebowaliśmy w tej chwili takiego rodzaju uwagi.*

*Moją „randkę” dostrzegłam przy barze. Siedział na jednym ze stołków i popijał coś, co wyglądało jak piwo. Podeszłam do niego.*

*- Nie spodziewałam się ciebie tutaj - powiedziałam, całując go w policzek i zmuszając się do wesołości w głosie. - Co się stało z Rocker, że cię tam nie ma?*

*Jego wzrok napotkał moje spojrzenie, a potem na chwilę prześlizgnął się w bok.*

*Zrozumiałam zawarte w nim ostrzeżenie. Obserwator Mishy był w pobliżu, co oznaczało, że to ja musiałam zrobić pierwszy krok.*

*- Zdecydowali się na nowoczesną oprawę muzyczną - odparł ironicznym tonem. -*

*Dobrze wiesz, że nie znoszę tego badziewia.*

129

*- To jest nas dwoje. - Opadłam na stołek obok niego. - Chcesz jeszcze jedno piwo?*

*- Pewnie.*



Zamówiłam dwa piwa u barmana.

- Miło znów cię widzieć.

Rozbawienie pojawiło się w jego lodowatych oczach. Uniósł dłoń i odgarnął mi z policzka kosmyk włosów. Jego palce były zimne.

- Minęło trochę czasu - powiedział przyciszonym głosem.

Chciałam się odsunąć, ale w ostatniej chwili udało mi się zwalczyć odruch.

- Jakim cudem siedzisz tutaj sam jak palec? Zazwyczaj po pięciu minutach od wejścia do klubu wiesz się na tobie co najmniej kilka apetycznych blondynek.

Uśmiech na jego twarzy był ciepły i autentyczny.

- Mam bardzo ważne spotkanie z dwiema ślicznymi siostrami w zielonym pokoju za...

- urwał, zerkając na zegarek - ... czterdzieści pięć minut.

Zielony pokój był jednym z pięciu prywatnych pomieszczeń, jakie miał w ofercie Blue Moon. Z tego, co słyszałam, był także najdroższy. Było tam jacuzzi, wibrujące krzesła, ostatni krzyk mody w postaci łóżek powietrznych i pomieszczenie do chłosty, jeśli ktoś był

amatorem bólu.

- I nie korzystasz z niego w międzyczasie? Misha, ty chyba zaczynasz się starzeć.

Uśmiechnął się.

- Raczej zachowuję siły na później. - Podziękował barmanowi za piwo i dodał: -

Siostrzyczki są młode i niesłychanie atrakcyjne.

- Chcesz powiedzieć, że nic cię nie przekona do skorzystania z tego pokoju przez najbliższe pół godziny? - spytałam niskim głosem, przesuwając dłoń po jego udzie.

Uniósł brwi ze zdumienia.

- Ostatnim razem powiedziałaś, że nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego.

Nieprawda. Nie mówiłam nic takiego, choć z pewnością tak właśnie myślałam. Ale ponieważ oboje nie byliśmy w stanie odczytać swoich myśli, to, co przed chwilą powiedział, z pewnością było przeznaczone dla kogoś, kto go szpiegował. Jeśli chciałam pogrzebać trochę w myślach Mishy, na jakiś czas musiałam podjąć jego grę.

- Powiedziałam ci wtedy, że nie lubię, gdy ktoś każe mi czekać. A już na pewno nie wtedy, gdy mogę

skorzystać z innych ofert.

- Dlaczego w takim razie zmieniałaś zdanie? Zmusiłam się do sztucznego uśmiechu i przebiegłam lekko palcami po jego erekcji.

130

- Dlaczego w ogóle myślisz, że to zrobiłam? Może po prostu chcę się zemścić i sprawić, żebyś żałował straconych okazji.

- Och, ależ żałowałem - rzucił oschłym tonem. - Zwłaszcza w ciągu ostatnich kilku minut.

- Czy to oznacza, że możemy się razem zabawić?

- Skoro masz zamiar nalegać...

- Nalegam.

- W takim razie rozsądny wilk nie ma innego wyboru, jak tylko się poddać.

Wstał z miejsca i podał mi rękę. Przyjęłam ją, chwyciłam wolną dłonią butelkę piwa i ześlizgnęłam się ze stołka.

Misha poprowadził mnie mrocznym korytarzem i otworzył znajdujące się na samym końcu drzwi. W kinkietach zamontowanych w rogach pokoju migotały świece, rzucając perłowy blask na ściany pomalowane w różnych odcieniach zieleni. Sufit był czarny i upstrzony hologramowymi gwiazdami, które zapewniały bardzo skąpe oświetlenie. Coś, co wyglądało jak mata zrobiona z suszonych liści, leżało blisko prawej ściany. Z całą pewnością było to właśnie słynne powietrzne łóżko. Gdybym była tu z kimś innym, od razu bym je wypróbowała. Zamiast tego podeszłam do przypominającego staw jacuzzi i z westchnieniem zanurzyłam się w parującej, bulgoczącej wodzie.

Misha zamknął drzwi, a potem wcisnął kilka klawiszy na panelu znajdującym się na prawo od drzwi, ustawiając czas i uaktywniając tarcze ochronne.

- A teraz powiedz mi, czemu mam pozwolić ci na to, żebyś wypieprzył mnie aż do utraty przytomności - powiedziałam, porzucając pozory uprzejmości.

- Dlatego, że chcesz mieć dziecko.

- A poza tym? Oboje dobrze wiemy, że mogłabym teraz wyjść na parkiet i w ciągu pięciu minut znaleźć co najmniej pół tuzina wilków gotowych własnymi zębami wyrwać sobie chipy tylko po to, by mieć ze mną dziecko. - Chociaż w tej chwili byłam zainteresowana tylko jednym konkretnym wilkiem.

Misha kiwnął głową.

- Niewiele wilków przepuściłoby szansę na posiadanie syna bez żadnych zobowiązań.

- W takim razie dlaczego powinnam wybrać ciebie? Wślizgnął się do jacuzzi i rozciągnął ramiona wzdłuż krawędzi. Temperatura wody przydała jego bladej skórze odrobinę koloru, ale nie wymazała chłodu widocznego w oczach.

- Bo chcesz uzyskać odpowiedzi na swoje pytania.

131

- Nie miałeś jeszcze okazji udowodnić, że możesz mi je dać.

- Nie, ale zrobię to.

- A co ty będziesz miał z naszej umowy? Uniósł brew, zdziwiony.

- Syna lub córkę z moim nazwiskiem. Zmarszczyłam brwi, słysząc lekką nutę zdenerwowania w jego głosie.

- Dlaczego to dla ciebie takie ważne?

- Ponieważ umieram, Riley.

Zamrugałam, nie mając pewności, czy się nie przesłyszałam.

- Co takiego?

- Umieram. - Wzruszył ramionami, jakby to było coś, czego od dawna się spodziewał.

- I chcę opuścić ten świat, wiedząc, że pozostawiłem tutaj jakąś część siebie.

W jego słowach nie było nawet cienia kłamstwa. Mówił prawdę. Chociaż raz.

- Umierasz dlatego, że jesteś klonem? Uśmiechnął się.

- Wiesz więcej, niż myślałem.

- Sprawa Talona ciągnie się za nami już od kilku miesięcy.

- No tak. - Zmierzył mnie wzrokiem. Jego lodowate oczy zwięziły się odrobinę, a nozdrza zafalowały niebezpiecznie. Kolejny wilk biorący udział w polowaniu. Nie byłam tylko pewna, za czym goi. - Talon był produktem z tej samej serii co ja. Oprócz nas powołano do życia jeszcze trzech innych klonów, jednak tylko nam udało się przeżyć.

- Dlaczego?

- Substancje chemiczne, które pomogły nam się narodzić, zaczęły odbierać nam życie.

- Na jego twarzy pojawił się grymas. - Zaczęliśmy się starzeć w dwa razy szybszym tempie.

Na razie tego nie widać, ale wkrótce oznaki starzenia zaczną być widoczne. Jeśli proces mojej dezintegracji komórek będzie taki sam jak w przypadku moich braci, umrę w ciągu pięciu lat.

- A co z Talonem?

- Z całą pewnością podzieli mój los.

Ciekawe, czy Jack i chłopcy z laboratorium o tym wiedzieli.

- Dawno temu umarła ta pozostała trójka?

- Dwoje z nich nie dożyło wieku dojrzewania. Trzeci umarł, mając szesnaście lat.

Upiłam łyk piwa, a potem spytałam:

- Dlaczego? Zawahał się.

- Co tak naprawdę wiesz o klonowaniu?

- DNA z jajeczka dawcy zostaje usunięte i zastępuje się je jego komórką. Potem 132

pobudza się do życia i hoduje poza organizmem dawcy.

- Opis dość prymitywny, ale całkiem poprawny. Ten proces nie przebiega w sposób idealny. Zawsze są jakieś problemy. Ci z nas, którzy osiągają dojrzałość bez komplikacji, muszą się borykać z problemem autodestrukcji, która powiązana jest z metodą łączenia komórek i zmianą sekwencji kodu genetycznego. - Upił łyk piwa i kontynuował. - Dwóch osobników ze zmarłej trójki było ofiarami poważnego syndromu, a ostatni urodził się z praktycznie nie działającym układem odpornościowym.

Z tego, co czytałam o klonowaniu, wynikało, że posiadanie dwóch osobników, którym udało się osiągnąć dojrzałość, było całkiem niezłym osiągnięciem.

- Wygląda jednak na to, że dobrze sobie radzili mimo tych trudności. A przynajmniej przez kilka pierwszych lat.

Kiwnął głową, zgadzając się ze mną.

- Z medycznego punktu widzenia byliśmy na tyle zaawansowani, żeby utrzymać ich przy życiu. Robiliśmy to do momentu, w którym już nic nie było w stanie im pomóc. Nikomu nie udało się jeszcze odkryć sekwencji genów, które przyczyniały się do autodestrukcji, gdy klon osiągnął pewien wiek. Nie wiemy także, dlaczego niektóre klony są w stanie dożyć czterdziestki tak jak ja, a pozostałe nie mają nawet szansy świętować dziesiątych urodzin.

- Jestem zdumiona, że Talon nigdy nie próbował zbadać tego problemu - w końcu kto jak kto, ale on

miał interes w zdobywaniu odpowiedzi.

- W odróżnieniu od swojego stwórcy Talon jest bardzo nieostrożny, co widać zwłaszcza w jego podejściu do klonowania. Wierzy, że nie podzieli tego samego losu co reszta. Uważa, że jego przeznaczeniem jest dojście do wielkości i potęgi.

Prychnęłam głośno.

- I tak jak każdy szalony, niedoszły dyktator dostał to, na co zasłużył.

- W laboratoriach departamentu. Ironia losu. Skończył w laboratorium podobnym do tego, w którym wszystko się zaczęło.

- Ty też zamierzasz zakończyć w ten sposób swoje życie? W laboratorium?

Na jego ustach pojawił się zimny i posępny uśmiech.

- Nie poddam się bez walki.

Miałam przeczucie, że nie chodzi mu wcale o autodestrukcyjną kombinację ukrytą gdzieś w jego genach. Zmarszczyłam brwi.

- Jesteś wilkiem czy półwampirem, tak jak Talon?

- W stu procentach wilkiem.

133

- To dlaczego nie skłonujesz sam siebie?

- Bo pomijając wszelkie udoskonalenia, to ciągle niesie ze sobą pewne ryzyko, którym nie chcę obarczać swojego potomka. Jak już wcześniej wspomniałem, nie jestem zamieszany w część badań skupiających się na klonowaniu.

- Ale masz dużo wspólnego z krzyżowaniem gatunków.

- Mylisz się. Moje przedsiębiorstwa zajmują się badaniami dotyczącymi sekretu długowieczności wampirów.

Teraz wiedziałam, dlaczego Misha umiera. I gdyby nie udało mu się w porę odkryć tej tajemnicy, chciał począć dziecko, które miałoby jego geny.

Fakt, że mogłam się utożsamić z tym pragnieniem, kazał mi się zastanowić nad tym, jak bardzo Misha mną manipulował.

- Skoro Talon kierował działaniami Moneishy i tym, co działo się w Genoveve, to czy któryś z

twoich braci nie prowadzi czasem ośrodka zajmującego się krzyżowaniem gatunków?

Zawahał się, zanim odpowiedział.

- Nie całkiem.

- To znaczy?

Uśmiechnął się, zamiast odpowiedzieć, więc spróbowałam innej taktyki.

- Ile twoich klonów biega teraz po świecie? Wiedzieliśmy, że oprócz Mishy był jeszcze jeden, ale nikt nie miał pewności, ile klonów Talon wypuścił na wolność. Zachichotał.

- Mniej, niż myślisz. Jeśli wliczyć w to Talona, na wolności przebywa pięć oryginalnych klonów.

- To znaczy, że nie są klonami Talona?

Kiwnął głową, potwierdzając moje przypuszczenia.

Jeśli Gautier był jednym, zostało nam jedynie odkryć tożsamość pozostałych.

- A co z tymi stworzonymi na podstawie jego materiału genetycznego?

- Wydaje mi się, że przetrwało ich z grubsza dwanaście. Nie byłem w stanie śledzić ich wszystkich, więc możliwe, że jest ich więcej. Część z nich nie żyje albo wkrótce będzie martwa.

- To wina tego autodestrukcyjnego genu?

- Raczej departamentu. Mafia, dla której pracujesz, to niezwykle skuteczna maszyna do zabijania.

To właśnie z tego powodu nie chciałam zostać strażnikiem.

134

- Jaki cel przyświecał oryginalnej piątce? Wahał się przez chwilę.

- Kontynuacja i udoskonalanie badań naszego ojca przy użyciu wszystkich możliwych środków.

Fragment o „użyciu wszystkich możliwych środków” zaniepokoił mnie najbardziej.

Talon pokazał, że nie ma zamiaru działać według ustalonych reguł, a człowiek stojący za krzyżowaniem gatunków zdążył już udowodnić, że nie zawaha się zabić, byle tylko utrzymać swój sekret.

Jeśli to był prawdziwy cel, to po co umieszczać Gautiera w departamencie?

- Wiesz, że przetrzymywano mnie w jednym z takich ośrodków, prawda?

- Tak, ale to nie ja byłem za to odpowiedzialny i to nie ja się tobą zajmowałem.

- W takim razie kto?

Na jego twarzy zagościł kolejny uśmiech.

- Mogę nakierować cię na trop, który zaprowadzi cię do tej osoby, ale nie wolno mi podać jej nazwiska.

- Dlaczego nie?

- Z tego samego powodu, dla którego nie mógł zrobić tego Talon.

Uniosłam brwi ze zdumienia.

- Talon nie mógł niczego zdradzić, bo nazwisko zostało wypalone z jego wspomnień.

Chcesz powiedzieć, że tobie zrobiono to samo?

- W pewnym sensie tak. Znam nazwisko, ale coś uniemożliwia mi zdradzenie go komukolwiek.

- To czemu po prostu nie podasz mi adresu tego człowieka?

- Dane osobowe również są objęte milczeniem. To było odrobinę zbyt wygodne.

Dokończyłam piwo i zerknęłam na licznik wbudowany w panel przy drzwiach. Zostało nam mniej niż pół godziny.

- W takim razie wytłumacz mi, czemu, do cholery, osoba odpowiedzialna za to wszystko tak bardzo chce dostać mnie w swoje łapy?

- Ponieważ czterdzieści lat badań nie doprowadziło do powstania mieszańca, który w pełni zasymilowałby zwalczające się nawzajem części swojej natury w sposób, który udał się tobie. To czyni cię wyjątkową. Sprawia, że jesteś pożądanym przedmiotem badań.

To był dokładnie ten sam powód, który nie tak dawno wymyślił Jack. Fakt, że Misha nie wspomniał o Rhoanie, mógł oznaczać, że nie byli świadomi tego, że mój brat nosi w sobie takie same geny.

135

- Nikt nie prowadził żadnych badań nad moim genomem w tym przeklętym ośrodku.

Uśmiech wykrzywił jego wargi.

- Oczywiście, że tak. Człowiek, który nimi kierował, wykorzystywał zaistniałą sytuację. Mówił, że

jesteś mu to winna.

To była wskazówka. Niestety, nie potrafiłam jej zrozumieć. Zmarszczyłam brwi.

- Po co ktoś miałby tracić czas i pieniądze na tego typu badania, zwłaszcza że ty i Talon sami jesteście odnoszącymi sukcesy biznesmenami?

Kolejne wzruszenie ramion.

- Zostaliśmy do tego zaprogramowani.

- Bzdury. Uśmiechnął się.

- To co powiesz o chęci posiadania zarówno pieniędzy, jak i władzy? Temu, komu uda się rozszyfrować tajemnicę długowieczności wampirów lub zdolności wilkołaków do natychmiastowej regeneracji, przypadnie w udziale i jedno, i drugie.

- Tak samo jak temu, kto będzie w stanie powołać do życia armię zaprojektowaną specjalnie do tego, by radzić sobie z konkretnymi problemami i w konkretnym terenie. -

Misha powiedział mi kiedyś coś takiego. Wtedy tego nie rozumiałam, ale teraz dotarło do mnie, że dawał mi tym samym jeden element układanki. - Mógłbyś wtedy podać własną cenę.

- Dokładnie.

Bawiłam się przez chwilę pustą butelką.

- Wojsko stara się dokonać tego samego, prawda? - Tak.

- Jesteś w jakiś sposób zaangażowany w ich działania?

- Nie osobiście.

- A twoja firma?

- Też nie.

- Któryś z twoich klonów?

- Tak jakby.

Cóż, lepsze to niż nic.

- W takim razie wskaż mi jakiś punkt zaczepienia.

- Najpierw ustalimy warunki. I zapłatę. Poczulałam przypływ irytacji.

- Dostaniesz swoją zapłatę dopiero wtedy, gdy udowodnisz, że grasz czysto.



- To za mało, Riley. Nawet w tej chwili ryzykuję życiem.

- Bez przerwy to powtarzasz, tylko po co mieliby cię zabijać, skoro najwidoczniej ciągle jesteś im potrzebny?

136

- Ponieważ moja rola w tym wielkim planie jest stosunkowo niewielka. W tej chwili jestem dla nich bardziej utrapieniem niż pomocą.

Nie wierzyłam w ani jedno jego słowo. Nie tym razem. Podejrzewałam, że robił to wszystko z czysto osobistych pobudek. I chociaż nie miałam wątpliwości, że mówi prawdę, wspominając o powodach, dla których pragnął dziecka, czułam, że za tym wszystkim kryje się znacznie więcej, niż mogłoby się wydawać.

Jak na przykład granie na dwa fronty do momentu, w którym okaże się, kto jest zwycięzcą.

- Skoro tak, to jakim cudem chcesz uchronić mnie przed powrotem do tego przeklętego ośrodka badawczego?

- Tak się akurat składa, że mam coś, czego oni chcą. Zimna satysfakcja w jego głosie przyprawiła mnie o dreszcz.

- A dokładnie?

- Przysięgam na księżyc, że jeśli chcę, potrafię cię uchronić przed kolejnym atakiem.

Czy to ci wystarczy za deklarację pomocy?

- Wystarczyłoby, gdybyś mówił prawdę.

- Brak kolejnych napaści będzie tego dowodem. Zacisnęłam palce na szyjce butelki.

Ledwo udało mi się opanować chęć ciśnięcia nią w jego głowę.

- Jeśli zgodzę się na twoje warunki, w zamian za to pozbędziesz się moich prześladowców, tak?

- Dokładnie tak. Westchnęłam.

- Co to za warunki?

- Nie będziesz się spotykać z żadnym innym wilkiem oprócz mnie. - Jego srebrzyste oczy błyszczały wściekle w świetle świec. - A to oznacza, że alfa, z którym cię dzisiaj widziałem, ma się od ciebie odzepić.

Jeszcze czego.

- Nie będę się spotykać z żadnym innym wilkiem oprócz niego. Ma chip, więc nie stanowi żadnego zagrożenia. Jeśli przestanę się widywać z innymi wilkami, ci, którzy mają cię na oku, zaczną coś podejrzewać.

Z jego gardła wydobyło się pełne niezadowolenia chrząknięcie. Nie był z tego powodu szczęśliwy, ale musiał przyznać mi rację.

- Będziesz spotykać się ze mną w Rocker o północy w każdy niedzielny wieczór i poświęcać mi dwie godziny.

137

- Wydawało mi się, że mówiłeś, że nie chodzisz już do Rocker.

- Jestem tam co noc, oprócz sobót.

- Czy moje nagłe pojawienie się w tym miejscu nie wzbudzi czasem podejrzeń?

- Nie. Ludzie, którzy mnie obserwują, tak bardzo przyzwyczaili się już do mojej rutyny, że nie zwracają sobie głowy pilnowaniem mnie wieczorami.

- Dzisiaj jest inaczej.

- Zawsze obserwują mnie, gdy tu przychodzę, a to dlatego, że wiedzą, że i ty tu będziesz. Nie chcą, żebym się z tobą spotykał.

- Dlaczego? Uśmiechnął się.

- Nie chcą, żebyś zaszła ze mną w ciążę. Uniosłam pytająco brwi.

- A to czemu?

Błysk, jaki pojawił się w jego oczach, sugerował, że chodziło o coś, czym nie był

jeszcze gotów się podzielić. Miałam dziwne przeczucie, że było to związane z człowiekiem stojącym za krzyżowaniem gatunków.

- Niech zgadnę - rzuciłam oschłym tonem. - Nie możesz nic powiedzieć.

- Szybko się uczysz.

Najwidoczniej nie tak szybko, jak bym chciała. Zbyt dużo czasu zajęło mi zrozumienie, że on i Talon wykorzystywali mnie do swoich celów.

- Jeśli przestanę przychodzić do Blue Moon, nabiorą podejrzeń.

- I właśnie dlatego zaczniesz pojawiać się tu co sobota. Wtedy będziemy mogli się nawzajem ignorować.

O rany. Miałam jeden wolny wieczór, żeby zabawić się tak, jak tego chciałam.

- Ignorowanie cię oznacza, że mogę być w tym czasie z innymi wilkami, jeśli w pobliżu nie będzie mojego alfy. To pozostaje w sprzeczności z twoimi warunkami.

- Tego dnia masz prawo być, z kim tylko chcesz - poprawił. - Czy teraz zgadzasz się na moje warunki?

Wahałam się, nie chcąc pokazać po sobie nadmiernego entuzjazmu. Nie żebym w ogóle czuła jakikolwiek entuzjazm. Ale Misha stanowił rozwiązanie wszystkich problemów, a poza tym, bez względu na to, czy go lubiłam, czy nie, zwykle był dobrym kochankiem.

- Co jeśli zajdę w ciążę?

- Wtedy będę opiekował się tobą i dzieckiem i zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby cię ochronić.

- Ten plan ma jeden poważny słaby punkt. Za pięć lat możesz być martwy.

138

Ja również, ale nie miałam zamiaru mu tego uświadamiać.

Uśmiech, jaki zaigrał na jego ustach, nie był przyjemny. Oczy miał lodowate.

- Wierz mi, znam sposoby na to, by upewnić się, że nic ci nie będzie.

Nie czułam się na siłach, by dowiedzieć się, co przez to rozumie.

- To jak będzie? Zgadzasz się?

Zgodziłamby się na wszystko, ale on nie musiał o tym wiedzieć. Pozwoliłam więc, by cisza, jaka między nami zapadła, przeciągnęła się odrobinę. Pozwoliłam mu myśleć, że rozważam warunki naszej umowy, chociaż tak naprawdę chciałam już tylko uiścić swoją zapłatę i uzyskać pierwsze istotne informacje.

- Zgadzam się.

- A moja zapłata?

Dostał ją. Potem ja dostałam swój punkt zaczepienia w postaci nazwiska mężczyzny, który nigdy nie istniał.

Tym mężczyzną był Kade Williams.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Pierwszą osobą, na którą natknęłam się przy wyjściu z Blue Moon, był Kade Williams. Opierał się o jeden z filarów budynku. Jego skrzyżowane ramiona połyskiwały złotem w zachodzącym popołudniowym słońcu.

Uśmiech rozświetlił jego twarz, przydając ciepła oczom, ale to wszystko zniknęło tak samo szybko, jak się pojawiło. Wyprostował się gwałtownie.

- Riley...

Zatrzymałam się tuż przed nim, wspierając ręce na biodrach.

- Dlaczego, do cholery, nie powiedziałaś mi, że pracujesz dla armii?

Dostrzegłam w jego oczach przelotny błysk, być może zaskoczenia.

- Nie miałem pewności, że jesteś osobą, za którą się podajesz.

- A kiedy zorientowałaś się, że mówię prawdę?

- Nie masz dostępu do żadnych ważnych informacji. Jesteś tylko sekretarką.

- Mój Boże - odezwał się Rhoan, wychodząc zza pleców Kade'a. - Stwierdzając coś takiego, aż prosisz się o to, żeby rozwalić ci nos.

Kade odsunął się na bok, pewnie po to, żeby upewnić się, że ma nas oboje w zasięgu wzroku. Nie byłam całkiem pewna, po co to zrobił. Chyba nie wyglądałam na aż tak wściekłą? Sama też się tak nie czułam.

- Posłuchaj, Jack ci nie powiedział, więc ja też nie mogłem.

- Mimo że wydostałam twój tyłek z tamtego okropnego miejsca?

- Pomogliśmy sobie nawzajem, słonko. Nie mogłem ryzykować, że ktoś mnie rozpozna. Stawka była zbyt duża.

- Co przez to rozumiesz? - spytał Rhoan. Kade omiótł wzrokiem ruchliwą ulicę.

- To nie jest najlepsze miejsce na tego typu rozmowy.

- W takim razie powiedz mi chociaż, jak masz na imię. Chodzi mi o twoje prawdziwe imię.

- Kade jest moim prawdziwym imieniem.

- Ale nazwisko Williams już nie, prawda?

- Nie. Ale najwidoczniej już o tym wiesz.

140

- Najwidoczniej.

- Skąd?

- Jak już mówiłeś, to nie jest odpowiednie miejsce na tego typu rozmowy. -

Przeniosłam wzrok na brata.

- Gdzie Jack i furgonetka?

- W dalszym ciągu na parkingu na końcu ulicy.

- Spojrzał na zegarek. - Jack nie czekał na nas zbyt długo. Chyba możemy do niego dołączyć.

- W takim razie chodźmy.

Rhoan zrównał się ze mną krokiem. Pogwizdywał fałszywie pod nosem, idąc z rękami wepchniętymi w kieszenie. Kade szedł za nami, utrzymując nieznaczny dystans. Pewnie uznał, że lepiej będzie, jeśli nie wzbudzi we mnie jeszcze większej, niepotrzebnej wrogości.

Mądre posunięcie, chociaż w tej chwili wcale się na niego nie wściekałam.

- Hmm... - mruknął Rhoan po kilku sekundach. - Czyżbym czuł na tobie zapach innego wilka?

Rzuciłam mu najbardziej niewinne spojrzenie.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Cień rozbawienia przemknął po jego twarzy.

- W końcu nie tylko ja imprezowałam w godzinach pracy. Podnosisz poprzeczkę, droga siostrzyczko.

Uśmiechnęłam się szeroko.

- No cóż, przecież musiałam to rozegrać w taki sposób, by nikt nie pomyślał, że przyszłam tylko po to, żeby spotkać się z Mishą.

- Aha.

- Poza tym już go kiedyś spotkałam.

- A to dobra wymówka, bo?...

- Bo trafiłam na szukającego zdobyczy alfę, który wziął mnie na muszkę.

Spojrzenie Rhoana prawie wypaliło dziurę w mojej twarzy.

- Czy ty czasami nie masz zbyt dużo szczęścia? Gdyby tak było, nie wylądowałabym w ośrodku rozrodczym i nie musiała przeżywać ataku latających niebieskich potworów.

- Masz zamiar spotkać się z nim ponownie? - ciągnął Rhoan.

- Oczywiście. Odchrząknął.

- To dobrze. Zawsze mówiłem, że dopiero alfa będzie w stanie podbić twoje serce.

141

Może być tym jedynym.

- Może.

W końcu kto mógł wiedzieć, co przyniesie przyszłość? Ja nie miałam zielonego pojęcia, co zaplanował dla mnie los. Nie po całym tym zamieszaniu, jakie wkroczyło w moje życie.

Parking, który wybrał Jack, był kiedyś biurowcem przebudowanym z powodu szybko rosnącej liczby samochodów przyjeżdżających do miasta. Budynek był wąski i pachniał

spalinami, paliwem i pleśnią. Zmarszczyłam nos.

- Gdzie zaparkował?

- Na dziesiątym piętrze. Windy nie działają.

- Cudownie.

- A może zaparkujesz tu swój śliczny mały tyłeczek i pozwolisz mi się tym zająć? -

podsunął Kade.

Wymieniłam spojrzenia z Rhoanem. Miał telefon i z łatwością mógł zadzwonić po Jacka, ale kim ja byłam, żeby powstrzymywać mężczyznę, który chciał mnie zadowolić?

- Jasne, nie ma sprawy.

Nie trzeba mu było tego dwa razy powtarzać. Obserwowaliśmy z Rhoanem, jak wbiega po schodach.

- Pozwolenie na to, by facet przebiegł dziesięć pięter, było aktem czystej złośliwości.

- Jest wystarczająco wysportowany - stwierdziłam. - Poza tym to kara za bycie nieuczciwym.

Skrzyżował ramiona i oparł się o poręcz.

- Dowiedziałaś się czegoś użytecznego?

- Owszem. - Gdzieś w pograżonych w mroku zakamarkach parkingu dało się słyszeć skrzypienie drzwi. Omiotłam spojrzeniem zalegające wszędzie ciemności, ale nie dostrzegłam niczego nadzwyczajnego. Skoro tak, to czemu czułam mrowiący skórę niepokój?

Zmarszczyłam brwi i spojrzałam na Rhoana. - Czujesz coś?

Uniósł lekko nos ku górze i zaczął węszyć.

- Masz na myśli coś oprócz spalin i pleśni? Kiwnęłam twierdząco i potarłam ramiona.

Albo mi się wydawało, albo na parkingu nagle się ochłodziło. Odniosłam wrażenie, że coś czai się w spowijającym wszystko dookoła półmroku.

- Raczej nie. - Zawahał się. - Hmm, chociaż poczekaj... czuję coś... ale nie potrafię dopasować tego zapachu do żadnej znanej mi rzeczy.

142

- W takim razie lepiej, jeśli zaczniemy się kierować w stronę vana. - Kolejny raz przyjrzałam się wszechobecnym cieniom. - Nie podoba mi się to miejsce.

Kiwnął głową i chwycił mnie za łokieć, prowadząc w górę rampy.

Wtedy to usłyszałam.

Ciche drapanie pazurów po betonie.

Zamarłam. Mój brat zrobił to samo.

- Dźwięk dochodzi z prawej strony - powiedział przyciszonym głosem. - Coś musi być blisko drugiej rampy.

Przeszłam na podczerwień. Cienie momentalnie nabrały ostrości. Za rampą krył się znajomy, przygarbiony kształt.

W ustach mi zaschło.

- To orsini.

- Te paskudnie wyglądające stwory? - skwitował Rhoan. - Są szybcy?

- Bardzo.
  - Więc nawet jeśli pobiegniemy, mogą nas dogonić, tak?
  - Uhm.
  - W takim razie bieganie odpada. Spojrzałam na niego.
  - Masz przy sobie broń? Pokręcił przecząco głową.
  - Nie mogłem wnieść jej do klubu, więc nie zwracałem sobie tym głowy.
  - To niedobrze. Co będzie, jeśli ktoś znowu spróbuje mnie porwać?
  - Nawet jeśli, to nie uszliby daleko. Tego możesz być pewna. - Wyraz jego twarzy stał się nieco ponury. - Wygląda na to, że w starciu z orsinimi naszą jedyną bronią pozostaje siła dhampira.
  - Jeśli dojdzie do walki wręcz, stawiam na orsinich.
- Rhoan rzucił mi obrażone spojrzenie.
- Miło wiedzieć, że moja mała siostrzyczka pokłada we mnie tak wielką wiarę.
  - Chodzi mi o to, że walczyłam już z tymi stworzeniami.
- Ukryty w mroku stwór uniósł swój paskudny łeb i zawył. Wysoki, piskliwy dźwięk podrażnił moje nerwy i zirytował mnie. Nie uśmiechało mi się walczyć po raz kolejny z tymi stworzeniami.
- Może jeśli pozostaniemy na swoich miejscach, orsini nie zaatakują nas, zanim nadjedzie van.
  - Wątpię - odparł Rhoan. - Poza tym istnieje prawdopodobieństwo, że zaczną nas 143
- ścigać, a my pod żadnym pozorem nie możemy dopuścić do tego, by te stwory znalazły się na ulicy.
- Piskliwemu wyciu zawtórowało kolejne. Za plecami mieliśmy drugiego stwora.
- Cudownie. Po prostu, kurwa, cudownie.
- W razie gdybyś zapomniał, przypominam ci, że w vanie jest broń. A broń to wspaniały wynalazek. Można nią zabić kilku paskudnych skurwieli bez zbliżania się do nich.
  - Jedyne słabe punkty twojego planu to fakt, że zaatakują nas, jak tylko zdążymy ruszyć się z miejsca. A furgonetki nadal nie ma w zasięgu wzroku. - Ścisnął mnie za ramię i puścił. -
- Pokonałaś ich w pojedynkę, i to na dodatek bez broni. Tym razem też ci się uda. Jesteś gotowa?



- Nigdy nie będę gotowa, by walczyć, Rhoan.

- Nie uda mi się samemu. Zwłaszcza że zdążyli się rozdzielić.

- Wiem. - Westchnęłam głośno. - Dobra, pójdę w prawo.

Miałam cholerną nadzieję, że wkrótce nadejdzie odsiecz.

- Powodzenia.

- Ja i powodzenie znamy się tylko z widzenia - mruknęłam.

Uśmiech na twarzy Rhoana zbladł. Mój brat zniknął w ciemnościach. Wycofał się w stronę jednego z orsinich. Zrzuciłam buty, złapałam je i pomknęłam na bosaka przez parking.

Drugi orsini siedział ukryty za samochodem na końcu parkingu. Zaryczał, gdy tylko ruszyłam się z miejsca. Ochryply dźwięk rozszedł się echem w ciszy. Miałam nadzieję, że Jack i Kade to usłyszeli. I że za chwilę się tutaj zjawią.

Stwór wybiegł z cienia i rzucił się za mną, szorując pazurami po betonie tak mocno, że krzeszał iskry.

Gdy się do mnie zbliżył, okręciłam się na pięcie i kopnęłam go w głowę najmocniej, jak tylko umiałam. Siła, jaką włożyłam w ten cios, wstrząsnęła moją nogą, ale najwidoczniej nie wyrządziła bestii żadnej krzywdy. Rzuciłam but na ziemię i chwyciłam garść jej kudłatych włosów, podnosząc ją z nadludzkim wysiłkiem, by następnie rzucić w bok, prosto w betonowy filar. Stwór ledwie drgnął. Udało mu się jednak zranić mnie pazurami tylnej łapy, którymi przejechał po moich nogach. Z ran zaczęła sączyć się krew.

Wrzasnęłam z bólu, wrywając rękę z jego włosów i chwytając nią uzbrojoną w pazury łapę. Szarpnęłam nią w tył, wkładając w to całą siłę. Padłam na ziemię i uniosłam nogę, żeby podeprzeć nią zwałiste cielsko stwora. Zakręciłam nim w powietrzu, tak że przeleciał nad moją głową i wylądował na grzbiecie, trafiając w jeden z betonowych słupów, 144

który zadrżał pod wpływem siły uderzenia. Z sufitu opadła chmura kurzu.

Kichnęłam i podniosłam się z ziemi. Stworzenie okręciło się dookoła własnej osi i skoczyło na mnie, tnąc pazurami w powietrzu. Zrobiłam unik i trzasnęłam je w łeb obcasem.

Szpilka drasnęła jego brew i ześlizgnęła się w dół, znacząc krwawy ślad od oka do szyi. W

pełnym wyziewów powietrzu rozszedł się ostry zapach krwi.

Stwór zaryczał wściekle i ciał na oślep uzbrojoną w szpony łapą, która znów wbiła się w moje udo, rozrywając skórę. Bestia grzmotnęła z hukiem o beton, zdążyła się obrócić i zaatakować po raz kolejny.

Kłapnęła paskudnie wyglądającymi żółtymi kłami, próbując mnie dorwać i pożreć.

Zadrżałam na samą myśl o tym. Udało mi się zamarkować kolejny cios w jego łeb. W

sekundę później okręciłam się w miejscu i wbiłam mu obcas w pierś. Cienka szpilka przeszła przez futro i skórę jak przez masło, wchodząc głęboko. Na skórze nie pojawił się jednak nawet ślad niebieskich płomieni. Czymkolwiek było to monstrum, nie miało w sobie ani krzty wampira. Nie wykazywało żadnej alergii na drewno. Nic mu się nie stało oprócz tego, że z piersi sterczał mu teraz but.

Ale to jednak zabolalo, bo stworzenie zawyło głosem przepełnionym furią i znów się na mnie rzuciło. Przypadłam do ziemi, a potem, gdy skoczyło mi nad głową, z całej siły kopnęłam je między nogami. Ta sztuczka już raz się sprawdziła i teraz było podobnie. Z

gardła stwora wydobył się dziwny, rżący świst. W chwilę później padł na beton i już się nie poruszył.

Odwróciłam się i zmieniłam kształt, co pozwoliło zatamować krwawienie z ran, po czym rzuciłam się w stronę rampy po drugiej stronie parkingu. Nie dostrzegłam tam żadnych poruszających się cieni, ale widziałam czerwoną plamę gorąca bijącego z ciała, które pochylało się nad drugim. Na szczęście to orsini leżał powalony na ziemi. Poczułam ulgę.

Wróciłam do ludzkiej formy i zwolniłam, zbliżając się do nich.

- Jesteś cały?

Rhoan wyłonił się z cienia i kiwnął głową.

- Niesamowicie potężne z nich zwierzęta.

- Jeśli w ogóle da się je określić takim mianem. - Przyglądałam się przez chwilę stworowi, a potem dodałam: - Misha obiecał mi, że uchroni mnie przed atakami takimi jak ten.

Rhoan spojrzał na mnie, unosząc pytająco brwi.

- Kiedy to było?

145

- Dzisiaj w klubie.

- Prawdopodobnie nie wystarczyło mu czasu, żeby zapobiec temu atakowi. O ile w ogóle o nim wiedział.

- To prawda.

Wygląda na to, że prawdziwy sprawdzian jego możliwości będzie miał miejsce już wkrótce, kiedy tylko uda mu się skontaktować ze swoim szefem i zagrozić mu. Jednak stojący za tym wszystkim człowiek wydawał się zbyt potężny, by tak po prostu mu grozić. Czym teoretycznie Misha mógłby go zaszantażować i zmusić do słuchania? I dlaczego nie wykorzystał tego sposobu, by się od niego uwolnić?

W ciszy rozległ się dźwięk silnika, a po chwili wściekły pisk opon. Podniosłam wzrok.

Van wyjeżdżał właśnie zza rogu. Na fotelu kierowcy siedział uzbrojony po zęby Quinn. Jego spojrzenie napotkało moje. W ciemnych głębiach jego oczu dostrzegłam przyływ troski.

- Jesteś ranna.

- To tylko zadrapania. - Wskazałam na stwora leżącego u jego stóp. - Ten tutaj jeszcze żyje.

Wyjął laser i zastrzelił bestię.

- A ten obok ciebie?

- Martwy - zakomunikował Rhoan i wstał. - Znikajmy stąd, zanim pojawią się kolejne.

Furgonetka zatrzymała się z poślizgiem. Wskoczyliśmy do środka, a Quinn zatrzaskał

za nami drzwi. Pojazd wystrzelił z parkingu jak rakieta. Żadne z nas nie odzywało się, dopóki nie znaleźliśmy się na ruchliwej drodze.

- Wiecie co? - odezwałam się, nie kierując pytania do nikogo konkretnego. - Te wszystkie ataki zaczynają mnie powoli wkurzać.

- Wygląda na to, że uważają, że jesteś dla nich poważnym zagrożeniem - skwitował

Kade.

- Niby jak, skoro praktycznie cały czas byłam nieprzytomna? Nawet gdy się już obudziłam, to tylko po to, żeby stamtąd uciec. Co mogłam takiego zobaczyć, czego ty byś nie widział?

- Możliwe, że chodzi o coś znacznie prostszego - zauważył Quinn. - Pamiętaj, że bez względu na to, czy jesteś żywa, czy martwa, twoje DNA nadal jest im potrzebne. A o wiele łatwiej cię kontrolować, gdy jesteś martwa.

Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu.

- Nieprawda.

- Pytanie tylko, jakim cudem cię znaleźli - dodał Kade. - Albo ktoś siedzi nam na ogonie, albo namierzają nas w jakiś inny sposób.

- Sprawdziłem, czy nie ma pluskiew - powiedział Rhoan. - Nic nie znalazłem.

- Tyle że ci ludzie kradną technologię, której nikt nie zdążył jeszcze wypuścić na rynek - zauważył Kade. - Możliwe, że dysponują czymś, o czym my nie mamy pojęcia.

- Jestem ciekaw, czemu nikt nie raczył o tym powiedzieć plebsowi - skomentował

Rhoan głosem pełnym ironii.

- Wszystko w swoim czasie - odezwał się Jack. - A to na pewno nie jest odpowiedni moment. W dalszym ciągu możemy być szpiegowani przez jakieś urządzenia nasłuchujące.

Wymieniłam rozdrażnione spojrzenia z Rhoanem, a potem przeniosłam wzrok na Kade'a.

- Misha jest obserwowany. Na pewno zgłosili w bazie to, że z nim byłam. Mieli zatem wystarczająco dużo czasu, żeby zorganizować atak, kiedy my byliśmy zamknięci w jednym z prywatnych pokoi.

- Nie mogli wiedzieć o tym, że pojedziemy na podziemny parking.

- Nie, ale to było całkiem logiczne założenie. Parking uliczny wokół klubu się nie nadawał, więc podziemny był drugi w kolejności.

- Coś mi tu nie gra - powiedział Quinn. - Te stworzenia nie wyglądały na takie, które można by zmobilizować w ciągu chwili. Z góry wiedzieli, że tutaj będziesz.

Napotkałam mroczne spojrzenie jego oczu.

- To nie Misha.

- Jesteś tego pewna?

- Tak.

- Dlaczego? Uniosłam brew.

- Czemu to dla ciebie takie ważne?

- Bo nie zniósłbym myśli, że zabiliby cię, zanim zdążyłbym podjąć właściwą decyzję.

- Patrząc na twoje tempo podejmowania decyzji, wampirze, zanim do tego dojdzie, zdążę się już zestarzeć, osiwieć i przestanę pociągać facetów.

Na jego ustach pojawił się uśmiech, który sięgnął oczu i ocieplił ich obsydianowe głębie. Ocieplił moją duszę.

- Może i będziesz stara i siwa, ale w dalszym ciągu pożądana.

Rzuciłam mu rozbawiony uśmiech.

- Chcesz powiedzieć, że nie masz nic przeciwko umawianiu się z babcią?

147

- Tylko z jedną konkretną babcią.

- Wiecie co? - wtrącił Rhoan swobodnym tonem. - Ta rozmowa zmierza w kierunku, o którym naprawdę nie chciałbym myśleć.

- Zwłaszcza że większość babć w niczym nie przypomina Riley - mruknął Kade, a potem się wzdrygnął. - Stare próchno. Nie ma nic gorszego.

Trzepnęłam go po ramieniu.

- Ty też będziesz kiedyś kawałkiem starego próchna, ogierze, więc uważaj, co mówisz.

Uśmiech, jaki pojawił się na jego twarzy, był nieoczekiwanie bezczelny i seksowny.

Zupełnie inny niż uśmiech Quinna.

- Taa, tyle że ja będę pełnym wigoru i męskości kawałkiem starego próchna. To duża różnica.

- Założę się, że znalazłabym co najmniej tuzin babć, które mogłyby zakwestionować tę opinię.

- A ja mógłbym się założyć, że żadna z tych babć nigdy nie miała ogiera za kochanka.

- Ależ z ciebie skromniś - rzucił oschle Rhoan.

Uśmiech Kade'a poszerzył się.

- Po co być skromnym, skoro nie ma powodu do okazywania skromności?

Rhoan spojrzał na mnie i uniósł pytająco brwi. Uśmiechnęłam się.

- Ma rację.

- Niech to szlag. - Przyglądał mu się przez chwilę, a potem spytał: - Wiesz, gdzie mógłbym znaleźć jakiegoś gejowskiego koniokształtnego?

Kade wzruszył ramionami.

- Mnie nie pytaj. Nie jestem amatorem takich rozrywek.

- Szkoda.

- Potraktuję to jako komplement.

- Jak najbardziej.

Skoro temat się wyczerpał, zapadła cisza. Wyrzłam przed okno, obserwując, jak mijane przez nas budynki i restauracje zastępują dzielnice mieszkaniowe, a potem wieś. W

końcu zaczęłam się zastanawiać, dokąd tak naprawdę jedziemy.

Minęło kolejne pół godziny, zanim się zatrzymaliśmy. Do tego czasu zdażyła już zapaść noc. Wysłam z furgonetki, wężąc w powietrzu i rozglądając się dokoła. Woń eukaliptusa mieszała się z zapachem deszczu, ale gdzieś pod tym dało się wyczuć odór

śmierci połączony z zapachem ziemi.

Zobaczyłam przed sobą zakurzoną drogę prowadzącą ku olbrzymim, żelaznym drzwiom. Ten widok uświadomił mi, że jesteśmy z powrotem w Genoveve.

- Czemu akurat tutaj? - spytałam, gdy Jack obszedł dookoła vana.

- Dlatego, że to miejsce ma tylko jedno wyjście i jest doskonale strzeżone przez personel departamentu, któremu mogę zaufać.

- A kwaterze głównej już nie?

- Gautier wraca dziś wieczorem.

Gautier był sam, więc wątpiłam, by udało mu się pokonać naszą czwórkę. Był dobry, ale nie aż tak.

Jack ruszył do wejścia, a my poszliśmy za nim jak stado posłusznych owieczek. Gdy strażnicy przy drzwiach potwierdzili naszą tożsamość, laserowe bramki obniżyły się, a ukryte za nimi żelazne drzwi zostały otwarte. Pozwolono nam wejść. Przeszliśmy do głównego biura. Rhoan, Quinn i Kade rozsiedli się na wygodnych skórzanych sofach. Podeszłam do okna, odwracając się do nich plecami. Wyrzłam na zewnątrz, przyglądając się arenie. Talon wykorzystywał kiedyś ten niewielki stadion do testowania umiejętności swoich tworów.

Nawet teraz, chociaż minęło wiele miesięcy, na złocistym piasku ciągle widać było krwawe ślady walki jego klonów z wieloma naszymi strażnikami.

Moje spojrzenie powędrowało ku znajdującym się naprzeciwko oknom. To tam się obudziłam i odkryłam, że mnie wykorzystywał. Mimo że byłam wilkiem i nie przejmowałam się seksualnym aspektem całej tej sprawy, byłam także kobietą i nie znosiłam być traktowana w ten sposób.

- Opowiedz, co zaszło w klubie - poprosił Jack, siadając za ogromnym, zawalonym papierami

biurkiem.

- Misha dał mi punkt zaczepienia. Nazwisko. Jack odczekał kilka sekund, a kiedy nie rozwinęłam myśli, zapytał:

- No i?

- No i okazuje się, że już je znasz.

- Riley, przestań się wygłupiać.

- Przeszanę, jeśli tylko zaczniesz nam mówić, co tu się, do cholery, dzieje. -

Odwrociłam się, żeby na niego spojrzeć. - Podał mi nazwisko Kade'a. Tyle że pan Williams jest nie tylko przedsiębiorcą budowlanym, ale również wojskowym, i to z całą pewnością zamieszany w jakieś prowadzone przez armię dochodzenie.

149

- Misha powiedział ci to wszystko?

- Tylko część. - Wahałam się przez chwilę. Jack i tak by odkrył, że grzebałam w jego komputerze, więc lepiej było się do tego przyznać. - Zostawiłeś swój przenośny komputer w apartamencie. Zrobiłam z niego użytek.

Jego oczy zwęziły się.

- Nie znasz moich kodów dostępu.

Nie miałam zamiaru przyznawać się, że znam co najmniej dwa z nich - nie kiedy mierzył mnie takim wzrokiem.

- Nie potrzebowałam ich. Jestem łącznikiem i twoją asystentką. Mam dostęp do większości departamentów. - Zawiesiłam głos, zerkając na Kade'a. - Nawet do wojskowego.

W jego oczach dostrzegłam błysk rozbawienia, który złagodził zaciśniętą linię ust.

- Pod żadnym pozorem nie powinnaś była dostać się do naszego systemu.

- Nie dostałam się. A przynajmniej nie w pełni.

- Moje akta miały status ściśle tajnych. Domyśliłam się tego tuż po tym, jak odkryłam, że może być wojskowym.

- Dlatego nie zawracałam sobie głowy szukaniem plików twojego personelu.

Uniósł pytająco brew.

- Jak w takim razie odkryłaś, kim jestem?

- Poszperałam trochę w dziale rekrutacyjnym. Prowadzą archiwum duplikatów wszystkich podań.

- Udało mi się dostać tam tylko dlatego, że wykorzystałam jeden z kodów Jacka.

Kiedy to odkryje, rozpęta się prawdziwe piekło. - Wiesz, byłeś całkiem niezłym ciachem, gdy wstąpiłeś do armii.

Kade prychnął cicho pod nosem.

- Dobra jesteś.

- I to bardzo - dodał Jack poważnym tonem.

- Dlatego chcę, żeby została strażnikiem.

Spojrzałam na niego z kamiennym wyrazem twarzy.

- Czym dokładnie zajmujesz się w wojsku? - spytał Rhoan, bębniąc palcami o oparcie krzesła.

- Pracuję dla wojskowego wywiadu. Biorę udział w śledztwie, które rozpoczęło się wraz z kradzieżą skrzyni pełnej broni laserowej z terenu bazy wojskowej Landsend.

Landsend był jednym z najlepiej prosperujących ośrodków zajmujących się produkcją 150

i dostawą broni dla armii.

- Ktoś ukradł taką samą broń, którą zaatakowały nas te stwory?

Spojrzenie Kade'a zrównało się z moim.

- Identyczną.

- A ja myślałem, że nie tak łatwo ukraść skrzynię pełną broni - stwierdził kwaśno Rhoan.

- Doszło do tego kilka miesięcy temu. Ta broń nie była jedyną rzeczą, jaką skradziono.

- Muszą tam mieć niezłą ochronę. Kade rzucił mu ostre spojrzenie.

- Nie o to chodzi. W normalnych okolicznościach nie byłbyś w stanie wynieść stamtąd choćby mrówki i pozostać przy tym niezauważony.

- Cóż, wygląda na to, że komuś to się jednak udało. Sprawdziliście personel?



- Nie robiłem tego osobiście. W tej fazie śledztwa pracowałem pod przykrywką.

- No tak, jako przedsiębiorca budowlany. Ze swoim tak zwanym bratem.

Spojrzenie Kade'a napotkało moje. Zimna furia, którą miałam okazję już parę razy zobaczyć w jego oczach, teraz pojawiła się w nich z całą mocą.

- Był moim partnerem. A oni go zabili.

- Oni, czyli kto? - spytał Quinn.

- Ci sami ludzie, którzy podprowadzili z Landsend skrzynię broni. - Spojrzenie Kade'a stało się ponure. - A może powinienem raczej powiedzieć „te same stworzenia”.

- Bądź tak łaskaw i sprecyzuj, czym są owe „stworzenia” - dodał Rhoan.

- Udało nam się zarejestrować je na specjalnych kamerach, które zainstalowała jedna z dywizji. Personel myślał, że są na podczerwień, a my nie wyprowadzaliśmy ich z błędu. W

rzeczywistości zostały zaprojektowane tak, by uruchamiać nagrywanie w momencie, w którym wyczuły ruch połączony z niższą od normalnej temperaturą ciała.

Uniosłam brwi zdumiona.

- Masz na myśli przeciwstawne czujniki ciepła? Skinął potakująco.

- Istnieją pewne stworzenia, na przykład kameleony, które są nie tylko zimnokrwiste, ale także całkiem niewidoczne dla zwykłych kamer na podczerwień.

- Ale to nie kameleon ukradł tę broń, prawda? - spytał Quinn.

- Nie. Zrobiło to stworzenie, którego nigdy w życiu nie widzieliśmy. Było podobne do pająka, jednak jego ciało przypominało ciecz. Potrafiło precyzyjnie się przemieszczać przez najmniejsze szczeliny. Połknęło broń i w ten sposób udało mu się ją wydostać.

Oparłam się biodrem o ścianę. Stopy zaczynały mnie boleć, ale jedyne wolne miejsce 151

było między Quinnem a Kade'em. Bycie ściśniętą jak sardynka pomiędzy dwoma rozkosznymi mężczyznami mogło się okazać zbyt dużym wyzwaniem dla moich hormonów, zwłaszcza że z całych sił starałam się skupić na tym, czego właściwie dotyczyła ta rozmowa.

- Skoro broń została połknięta, jakim cudem zdołali ją odzyskać? - spytałam.

Wzruszył ramionami.

- Te stworzenia były w stanie zrekonstruować ją podczas usuwania z organizmu, zanim jeszcze

została strawiona.

To było co najmniej dziwne.

- Do czego była im potrzebna ta broń?

- Wydaje mi się, że broń sama w sobie stanowiła tylko dodatek. Landsend jest pilnie strzeżoną placówką. Jeśli jesteś w stanie się do niej włamać, a potem ją opuścić bez zwracania na siebie uwagi, włamiesz się wszędzie.

- W takim razie jak to się ma do tego, że skończyłeś jako dawca spermy w centrum rozrodczym? - spytał cicho Rhoan.

- Mój wydział zainstalował na drzwiach i szybach wentylacyjnych specjalne pojemniki zaprojektowane po to, by schwytać to stworzenie, gdy poruszało się w płynnej formie. Przeprowadziliśmy na nim testy, które powiedziały nam dwie rzeczy: po pierwsze, matka natura nie miała z ich powstaniem nic wspólnego, a po drugie odkryliśmy, że stworzenie przyszło do nas z terenów znajdujących się w pobliżu Gór Błękitnych.

Brwi podjechały mi w górę ze zdumienia.

- Jakim cudem byliście w stanie określić coś takiego? Na jego ustach pojawił się rozbawiony uśmiech.

- Na ciele stworzenia znaleźliśmy ślady gleby pochodzącej z tamtych terenów.

- Więc ty i twój partner założyliście sklep w pobliżu Bullaburra i rozpoczęliście śledztwo, zgadza się?

To by oznaczało, że od początku wiedział, gdzie jesteśmy, co było cholernie irytujące.

- Jak doszło do tego, że zostaliście złapani? - spytał Rhoan.

Spojrzenie Kade'a spoczęło na moim bracie.

- Nie mam pojęcia. Działaliśmy tam zaledwie od tygodnia, gdy wszystko się posypało.

Zaatakowały nas te stworzenia. Zabiły Denniego, a mnie nafaszerowały jakimiś środkami usypiającymi. - Wzruszył ramionami. - Wzięli mnie w tym ośrodku przez dwa miesiące, zanim zjawiała się tam Riley.

Zmieniłam pozycję, starając się zminimalizować ból w stopach.

- No to powstaje kilka kolejnych pytań: po co mieliby zabijać twojego partnera, a ciebie pozostawiać

przy życiu? I czemu nikt nie zainteresował się twoim zniknięciem?

- Odpowiedzi na te pytania są ze sobą powiązane - oznajmił Jack. - Partner Kade'a nie posiadał żadnych udokumentowanych mentalnych talentów. Z kolei Kade nie tylko jest na nie odporny, ale również może używać swoich niesamowitych zdolności.

- Wiedzieliby o tym, gdyby uzyskali dostęp do jego akt. A to byłoby niemożliwe bez jednoczesnego wszczęcia alarmu... - urwałam, przypominając sobie, co powiedział Misha.

Przeniosłam wzrok z Jacka na Kade'a i z powrotem. - Właśnie to miał na myśli Misha. W twoim wydziale jest wtyczka.

Kade skinął głową.

- Co zawęźa obszar poszukiwań albo do mojego bezpośredniego przełożonego Rossa Jamesa albo do człowieka zarządzającego całą sekcją, generała Martina Hunta. Tylko oni wiedzieli, że Denny i ja jesteśmy na misji w terenie, i tylko oni znali jej cel.

- Jednak alarm i tak zostałby włączony, prawda? Jakim cudem dwóm mężczyznom udało się zniknąć bez wszczynania alarmu, zwłaszcza w wojskowej dywizji?

- Jeśli to Ross James, to z łatwością może składać fałszywe raporty - zauważył Rhoan i spojrzał na Jacka. - Prowadzicie śledztwo w ich sprawie?

- Tak. W tej chwili ich akta sprawiają wrażenie czystszych od anielskich skrzydeł. -

Jeszcze nigdy nie widziałam, żeby twarz Jacka była aż tak ponura. - James doskonale wie, że Kade jest wolny i przebywa obecnie z nami, ponieważ podczas pobytu w Leurze potwierdziłem u niego jego tożsamość.

- Więc jaki mamy plan?

- Ross James to łatwiejszy cel. Jest człowiekiem i chociaż wygląda na to, że przed mentalną napaścią chronią go tarcze, to nie wystarczą, żeby powstrzymać mnie przed wdarciem się do jego umysłu.

- Właśnie dlatego nigdy nie będzie generałem - mruknął Kade.

- Wie, że Kade żyje, więc wykorzystamy to i zaaranżujemy spotkanie.

- Z jakim skutkiem? - spytał Rhoan. - Obaj wiemy, że będzie miał przy sobie najnowsze modele paralizatorów mentalnych talentów. Nawet jeśli jest niewinny, wątpię, że będzie na tyle głupi, żeby przyjść samemu.

- Właśnie dlatego będziesz tam, żeby się wtrącić. To oznaczało, że kolejny raz przypadła mi w udziale współpraca z Quinnem. Nie byłam z tego jakoś szczególnie zadowolona, biorąc pod uwagę fakt, że potrzebował czasu na podjęcie decyzji. Zostawianie 153

mnie z nim sam na sam było jak wymachiwanie mi przed oczami tabliczką czekolady, a potem oznajmienie, że nie mogę jej mieć. Czysta złośliwość.

- Tymczasem Quinn i Riley będą śledzić Martina Hunta.

- A jak niby mamy to robić?

- Całkiem łatwo - powiedział Jack, przenosząc spojrzenie na Quinna. - Mam nadzieję, że załatwiłeś zaproszenie na jutrzejszą kolację w siedzibie fundacji charytatywnej Wishes For Children.

- Bez problemu.

- To świetnie. Hunt tam będzie, ponieważ jego żona zasiada w radzie fundacji. Ty i Riley możecie wmieszać się w tłum najambitniejszych osobistości tego kraju i w międzyczasie obserwować Hunta.

- Ten plan ma jedną wielką wadę - powiedziałam z nutą sarkazmu w głosie. - Jeśli Hunt jest w to zamieszany, wie, jak wyglądam.

- Dlatego Rhoan przyprowadzi ze sobą Liandra.

- Za duże ryzyko - stwierdził Quinn spokojnym tonem, z którego przebijała żelazna determinacja. - Ja pójdę, ale Riley powinna zostać.

- Potrzebujemy jej nosa. Hunt może być jednym z ludzi, którzy odwiedzali ją w celi.

Jeśli tak, znaleźliśmy głównego gracza.

To nie będzie takie proste, jak mówił Jack. Głęboko w duszy wiedziałam, że krył się za tym ktoś jeszcze - ktoś, kogo znałam. Ktoś, kto pociągał za wszystkie sznurki z ukrycia.

- Już dwa razy udało im się ją porwać. Nie mówiąc już o tym, że kilkakrotnie próbowali ją zabić. Bez względu na to, czy Riley będzie martwa, czy nie, jej DNA będzie dla nich tak samo użyteczne. Wysłanie jej na tę misję równa się z podpisaniem na nią wyroku śmierci.

- Nie będą mieli pojęcia o jej obecności.

- Wiedzieli, że była w hotelu w Brighton. Wiedzieli, że była na parkingu. Nie uważasz zatem, że zdążyli się już domyślić, że Riley weźmie udział w przyjęciu?

- Zgadzam się, że Riley nie powinna brać w tym udziału - dodał Rhoan. - Nie została przeszkolona do pracy pod przykrywką.

- Nic jej nie grozi - odparł Jack, nie kryjąc zniecierpliwienia. - Poza tym Quinn będzie na miejscu, żeby ją ochraniać.

- Jak na razie chronienie jej nikomu nie wyszło zbyt dobrze - zauważył Rhoan, napotykać moje spojrzenie. - Twój wybór, siostrzyczko.

154

To, co powiedział, utwierdziło mnie w przekonaniu, że poprze każdą moją decyzję.

Nawet jeśli oznaczało to sprzeciwienie się rozkazom Jacka. Uśmiechnęłam się z wyrazem miłości do brata.

- Skoro Liander zajmie się kamuflażem, nie mam nic przeciwko. - Spojrzałam na Jacka. - Chcę zakończyć to szaleństwo i wrócić do normalnego życia.

Jack zachował dla siebie to, co było oczywiste: że moja szansa na posiadanie normalnego życia została bezpowrotnie zaprzepaszczone. Nie powiedział tego na głos, ale widziałam to w jego oczach.

- Świetnie - powiedział tylko. - Wy troje - kiwnął głową w stronę Kade'a, Quinna i mnie - odpocznijcie trochę. Rhoan, ty wrócisz do miasta i sprowadzisz Liandra. Weź do pomocy dwóch ludzi.

Zaczekałam, aż inni opuszczą pomieszczenie, i przeniosłam spojrzenie na Jacka.

- Jest jedna rzecz, o której - zdaje się - zapomniałeś. Moje wieczorne spotkania z Mishą zaczynają się od jutra.

- Nie zapomniałem o tym. Przyjęcie rozpoczyna się wczesnym wieczorem. Samochód zabierze stamtąd ciebie i Quinna o dziesiątej i dostarczy was na lotnisko. Quinn wykorzysta swój własny samolot, więc przylecisz akurat na spotkanie z Mishą.

- Pod warunkiem że wszystko pójdzie zgodnie z planem.

Jak na razie nic nie szło zgodnie z planem.

- Wszystko zaczyna iść po naszej myśli, Riley. Będzie dobrze.

Potarłam ramiona z nadzieją, że się nie myli, ponieważ nie tylko moje życie było wystawione na niebezpieczeństwo. Życie Quinna także. Jack chyba zapominał, że Quinn już kilka razy stawał się celem morderczych ataków. A może po prostu miał to gdzieś.

- Tu masz zdjęcie generała i jego żony. - Odwrócił komputer, tak że mogłam je zobaczyć. Generał był wysoki i potężnie zbudowany. Włosy miał lekko przyprószone siwizną, a jego twarz porwana była bruzdami. Jego żona natomiast była niewysoka, nieco pulchna i miała całkiem przeciętną twarz otoczoną brązowymi włosami. Razem stanowili rodzaj pary, na której zdjęcie nie spojrzalibyś nawet dwa razy.

- Odpocznij trochę - podsunął. - Wyglądasz na wykończoną.

Bo byłam wykończona. Gdy jednak znalazłam się na zewnątrz, węsząc w powietrzu, by wyczuć kierunek, w którym poszli Kade i Quinn, to nie sen krążył bezustannie w moich myślach. Na szczęście jednak moje hormony nie przejęły jeszcze nade mną kontroli.

Znalazłam pusty pokój, rozebrałam się i poszłam spać.

155

Trudno to było nazwać odpoczynkiem.

Moje sny nawiedzał mężczyzna bez twarzy, który wykorzystywał mnie i nie dawał niczego w zamian.

Mężczyzna, z którym łączyły mnie kiedyś intymne stosunki.

Którego imię było w mojej głowie, ale którego nie mogłam sobie przypomnieć.

Gdy się obudziłam, odkryłam, że nie jestem sama. Powietrze wypełniał zapach piżma, który pobudził moje ciało do życia. Otworzyłam oczy.

Na krześle stojącym naprzeciwko łóżka siedział Kade. Uśmiechnął się, gdy zauważył, że mu się przyglądam.

- Pomyślałem, że wpadnę do ciebie z przeprosinami.

- Nie wspominając o tym, że chciałeś się na mnie pogapić. - Odrzuciłam koce i wstałam.

Jego gorące spojrzenie prześlizgnęło się po moim nagim ciele.

- Rzeczywiście, jest się na co gapić.

- Pod warunkiem że patrzysz i nie dotykasz. Mamy dużo pracy i bardzo mało czasu.

- Słonko, na seks zawsze znajdzie się czas. Momentalnie zareagowałam na myśl o seksie z tym ogierem, ale jakimś cudem udało mi się poskromić niegrzeczne myśli.

- Rhoan przywiózł już Liandra? - Tak.

- W takim razie nie ma czasu do stracenia.

Kade wstał z krzesła i podszedł do mnie. Położyłam dłoń na jego piersi, zatrzymując go, zanim znalazł się zbyt blisko.

- Powiedziałam: nie.

Ujął mnie za rękę i podniósł ją do swoich ust, owiewając ciepłym oddechem i całując delikatnie

skórę.

- A jeśli obiecuję, że zrobimy to szybko?

- Już tak kiedyś zrobiliśmy. Dla odmiany chciałabym spróbować dłużej. - Nawet gdy wypowiadałam te słowa, na moich ustach pojawił się uśmiech. Jeśli chodziło o wytrzymałość, Kade bił na głowę wszystkich mężczyzn na świecie.

Przyciągnął mnie do siebie i oplótł ramionami moją talię. Jego skóra była tak miła w dotyku, a ciało tak gorące i twarde, że poczułam, jak zaczyna narastać we mnie pożądanie. To był początek końca mojego oporu i doskonale o tym wiedziałam.

- Mamy dokładnie pół godziny i pojedyncze łóżko - powiedział, jakby właśnie wyczuł osłabienie mojej determinacji.

156

- Nie wydaje ci się, że pojedyncze łóżko jest trochę za małe dla nas dwojga?

- Skoro tak uważasz, widocznie nikt jeszcze nie kochał się z tobą tak, jak trzeba w pojedynczym.

Uśmiech błędzący na jego ustach był bezczelny i zuchwały. Odpowiedziałam mu tym samym. Chciałam tego. Dobry Boże, jak ja tego chciałam.

Szczerze mówiąc, gdyby stał przede mną Kellen, nie wahałabym się nawet sekundy i Liander musiałby poczekać. To właśnie ta myśl bardziej niż cokolwiek innego sprawiła, że resztki mojego oporu uleciały przez okno. Kellen może i był wilkiem, ale Kade nie ustępował

mu w łóżkowych talentach.

- Jeśli Jack obrobi mi tyłek za to, że się spóźniłam, skreślam cię ze swojej miłosnej listy, mój napalony przyjacielu.

Roześmiał się.

- Zaufaj mi, Jack nigdy nie zbliży się do twojego cudownego tyłeczka. Przrzekam ochraniać go przed obcymi przybyszami.

Oczami wyobraźni zobaczyłam, jak odprawia wszystkich z kwitkiem - włączając w to nowych zalotników - i prychnęłam. Możliwe, że ten pomysł wcale nie był taki dobry.

- Masz pół godziny, nie więcej.

- Umowa stoi.

Złożył pocałunek na moich ustach i poprowadził mnie w stronę łóżka.

Musiałam przyznać, że facet podkreślił swój punkt widzenia w bardzo spektakularny sposób i udowodnił ponad wszelką wątpliwość, że rzeczywiście nikt wcześniej nie kochał się ze mną właściwie w pojedynczym łóżku. Aż do teraz.

Po upływie dobrych czterdziestu minut odprowadził mnie w stronę łazienki, gdzie Liander rozłożył swój warsztat. Gdy staliśmy pod drzwiami, pocałował mnie po raz ostatni.

Ten pocałunek miał na celu podniecić mnie i doprowadzić do wrzenia.

Udało mu się i jedno, i drugie.

- Dokończymy tę rozmowę później - powiedział i odszedł, pogwizdując wesoło.

Westchnęłam i otworzyłam drzwi. Rhoan i Liander całowali się pod jedną ze ścian.

- Chcecie, żebym przyszła później? - spytałam cierpkim głosem.

Rhoan odsunął się, żeby złapać trochę powietrza, i rzucił mi szeroki uśmiech.

- Mogłabyś mieć odrobinę lepsze wycucie czasu, ale na razie to nam powinno wystarczyć.

- Jesteś pewien?

157

- Nie, ale Jack zabije nas, jeżeli spóźnimy się bardziej niż to konieczne.

Uścisnął Liandra za pośladek i odsunął się. Napotkałam spojrzenie Liandra.

Rozbawienie rozjaśniało szare głębie jego oczu.

- Poza tym przebieranie cię jest niemal tak samo świetne jak całowanie.

- Wygląda więc na to, że prowadzisz bardzo smutne życie erotyczne.

- Cóż, twój braciszek mógłby wprowadzić do repertuaru kilka nowych sztuczek, ale to nie tak, że nie zna się na rzeczy.

Rhoan skrzyżował ręce i oparł się ramieniem o ścianę.

- Uważaj na słowa, w przeciwnym razie zabiorę stąd to swoje niegodne ciało.

Liander prychnął.

- I tak to zrobisz.



- W porządku, chłopcy - przerwałam im, przeczuwając nadchodzącą sprzeczkę. -

Najpierw praca. Kłótnię kochanków możecie sobie urządzić później.

- Nie - poprawił mnie Rhoan z psotnym błyskiem w oczach. - Najpierw praca, potem seks, a na końcu kłótnia kochanków. Musisz lepiej ustawiać priorytety, siostrzyczko.

- Wybacz - rzuciłam oschle. - Zdecydowałeś już, za co przebierzesz mnie tym razem?

Ostatnio zrobiłeś ze mnie prostytutkę albinoskę. Ten image raczej nie pasuje do ekskluzywnego przyjęcia.

Liander rzucił mi niewielką buteleczkę lawendowego mydła w płynie.

- Najpierw weź prysznic. To usunie twój zapach na następne dwanaście godzin.

Poczułam ulgę, idąc w stronę kabin prysznicowych. Jeżeli okaże się, że na przyjęciu obecny będzie wilk, który wykorzystywał mnie w centrum rozrodczym, to przynajmniej zapach nie zdradzi mojej prawdziwej tożsamości. Po prysznicu umościłam się wygodnie na krzesło, które Liander podwędził z jednego z biur, i pozwoliłam mu działać.

- Quinn został kiedyś sfotografowany w otoczeniu wspaniałych, brązowowłosych piękności - tłumaczył mi, zmieniając kolor mojej skóry i włosów - więc taką wybraliśmy na dzisiaj stylizację.

- Mam nadzieję, że ta farba łatwo się zmywa - powiedziałam, patrząc z niejakim przerażeniem, jak złotorude pasma moich włosów przybierają odcień czekolady.

- Oczywiście, że tak. Zaufaj mi.

Ufałam, ale to wcale nie zmniejszyło niepokoju. Uwielbiałam swoje włosy i ich naturalny kolor. Patrzenie, jak zmieniają barwę na brąz, było bardzo niepokojące.

Niesamowite było jednak to, jak zmiana koloru włosów, niebieskie szkła kontaktowe 158

oraz odrobina fantazyjnego makijażu zmieniały człowieka nie do poznania. Kobieta w lustrze nie była do mnie ani trochę podobna. To był ktoś inny. Ktoś wyglądający na tyle sztywnie, że idealnie nadawał się jako dodatek uczepony ramienia jakiegoś milionera.

- Łał! - zawołał na mój widok Rhoan. Patrząc w lustro, myślałam dokładnie to samo.

- To jeszcze nie koniec. - Wyraz twarzy Liandra świadczył o samozadowoleniu, gdy wyciągnął zza pleców skrawek materiału w żywym, wibrującym odcieniu czerwieni. - Teraz sukienka.

Rzuciłam mu piorunujące spojrzenie.

- To nie jest żadna sukienka. To coś wygląda jak kawałek bandaża.

- Ten kawałek bandaża jest teraz absolutnym hitem mody wieczorowej. Kosztował fortunę.

- To wcale nie znaczy, że będzie mi się przez to bardziej podobać.

- Będiesz w tym wyglądać naprawdę oszałamiająco.

- Raczej jak jakaś cholerna latarnia morska. Ludzie będą musieli zakładać okulary przeciwsłoneczne, żeby móc na mnie spojrzeć.

Liander uśmiechnął się szeroko.

- Chcemy, żeby ludzie się na ciebie gapili. Chcemy, żeby podziwiali to boskie ciało bez konieczności zgłębiania, co się za nim kryje.

Uniosłam ironicznie brew, czując, jak lekki uśmiech wykrzywia moje wargi.

- Boskie ciało? Myślałam, że ty grasz po drugiej stronie boiska. Skąd to nagłe uznanie dla kobiecego ciała?

- Może i gram po drugiej stronie, ale to wcale nie znaczy, że nie mogę docenić tak atrakcyjnego ciała.

- Trzepnął mnie lekko w ramię. - Przestań więc zrzędzić i wstań.

Zastosowałam się do jego życzenia. Po chwili Liander pokazał mi dwie białe nakładki.

- To wkładki powiększające biust. Uniosą go i zatrzymają w miejscu, jeszcze bardziej uwydatniając twoje bujne kształty.

- Jakbym tego potrzebowała - mruknęłam, gdy uniósł moje piersi i wsunął nakładki na swoje miejsce.

- Im bardziej twoje kształty będą przyciągać wzrok, tym mniejszą uwagę ludzie będą zwracać na twoją twarz - powiedział Rhoan, szczerząc zęby w uśmiechu. - Chociaż raz ma to swoje zalety.

- I to mówi męski przedstawiciel gatunku, który nigdy nie musiał znosić tego, że zamiast z tobą rozmawiać, faceci wolą się gapić na twój biust.

159

- Bycie mężczyzną ma swoje zalety.

Takie jak brak konieczności bycia rozbieranym i przemodelowanym przez kochanka twojego brata. Liander wręczył mi tę tak zwaną sukienkę.

- Co, żadnej bielizny?

- Chyba nie chcemy, żeby ktoś zobaczył paskudną linię odznaczających się pod nią majtek, prawda?

Uniosłam pytająco brwi.

- Paskudnej linii stringów też nie?

Nadeszła jego kolej, żeby rzucić mi piorunujące spojrzenie. Uśmiechnęłam się krzywo i wcisnęłam w kieckę. Była obcisła jak druga skóra i zakrywała mnie od piersi do ud, pozostawiając na widoku niemal nieprzyzwoitą ilość golizny.

- Stanę się pośmiewiskiem tego przyjęcia.

- Raczej sprawisz, że będą się ślinić na twój widok. - Liander odsunął się o krok. Na twarzy miał wyraz artysty studiującego swoje dzieło. - Obciągnij ją odrobinę.

- Chcesz, żeby cycki wyskoczyły mi na wierzch? Uśmiechnął się nieznacznie.

- Nie, chociaż muszę przyznać, że to skutecznie powstrzymałoby wszystkich od wpatrywania się w twoją twarz.

Sukienka zatrzymała się dokładnie tam, gdzie powinna. Wystarczyłoby jeszcze półtora centymetra i wszyscy mogliby podziwiać z bliska moje sterczące sutki.

- Czas na buty. - Podał mi parę szpilek na dziesięciocentymetrowych obcasach. - Moje ulubione - powiedziałam, przesuwając palcem po drewnianym obcasie. - Czerwone i gotowe do użycia.

- Z dnia na dzień stają się coraz ważniejszym elementem ubioru, chociaż wątpię, by ktoś zdążył się już zorientować, do czego ich tak naprawdę używasz.

- Dzięki Bogu. Nie chciałabym wymyślać od nowa kolejnej, tak niewinnie wyglądającej broni.

Założyłam buty i przejrzałam się w lustrze. Jeśli wizerunek emanującej seksapilem brązowowłosej ślicznotki był tym, co staraliśmy się osiągnąć, udało nam się to w stu procentach.

- A co z moim głosem?

- Modulatory załatwią sprawę. Otwórz szeroko usta. Zrobiłam to, a on umieścił

cienkie plastikowe chipy po obu ich stronach. Teoretycznie powierzchnia modulatorów głosu była pokryta środkiem przeciwbólowym, który miał usmierzać ból w miejscach styku. W

praktyce jednak czułam się tak, jakby Liander wrywał mi ząb, zamiast wciskać do środka kawałek plastiku. Gdy w końcu oba chipy zostały przytwierdzone, właściwie wcale ich nie czułam. Nikt inny też nie miał szansy tego poczuć, chyba że zdecydowałabym się wepchnąć komuś język głęboko do

gardła.

- Wkładanie tych chipów zawsze boli - powiedziałam, zdziwiona brzmieniem swojego nowego głosu.

- Przestań się mazgać - odparł Liander - i wyrecytuj alfabet, żebym wiedział, że wszystko działa, jak należy.

Musiałam przyznać, że alfabet jeszcze nigdy nie brzmiał tak seksownie jak teraz.

- A co z płaszczem? Chyba nie chcesz, żebym zamarzła w imię perfekcji.

- Uwierz mi, z tym żarem, jaki będzie się za tobą unosił, płaszcz nie będzie ci potrzebny. - Uniósł dłoń, wyprzedzając moje protesty. - Mimo wszystko mam tu jeden - dodał

i wręczył mi okrycie.

Na całe szczęście płaszcz był czarny, a nie oślepiająco czerwony. Zarzuciłam go sobie na ramiona i zapięłam guziki. Nie chciałam przyprawiać Quinna o atak serca, zwłaszcza że nie podjął jeszcze decyzji, czy chce kontynuować nasz związek na moich zasadach.

- Ostatni szczegół ubioru - oznajmił Rhoan, wręczając mi niewielką torebkę. - Masz tutaj ubranie na zmianę, które przyda się po tym, jak opuścicie przyjęcie.

- Nie chcę, żeby Misha myślał, że to specjalnie dla niego się tak wystroiłam -

mruknęłam, przyjmując torebkę z wdzięcznością.

Liander zerknął na swój zegarek.

- Czas na ciebie. - Pochylił się i ucałował mnie w policzek. - Jeśli ten strój nie powali na kolana twojego opornego wampira, to nie mam pojęcia, co mogłoby tego dokonać.

Spojrzałam na Rhoana.

- Znowu dyskutowaliście o moim życiu miłosnym?

- Cóż, w tej chwili jest bardziej ekscytujące od mojego. No wiesz, wampir, koniokształtny, alfa...

- Alfa? - przerwał mu Liander i szturchnął mnie lekko w ramię. - Nieźle, dziewczyno!

Uśmiechnęłam się.

- Nawet nie wiesz jak. Rozległo się pukanie do drzwi.

- Riley? - odezwał się Jack. - Jesteś gotowa? Musimy się zbierać.

- Już idę. - Ucałowałam swojego brata. - Uważaj tam na siebie.

- Nie martw się. I pamiętaj: pod żadnym pozorem nie ufaj Mishy. On gra w swoją 161

własną grę, której zasad jak na razie nie rozgryźliśmy.

- Spokojnie, będę pamiętać.

Zarzuciłam torebkę na ramię i podeszłam do drzwi. Nadszedł czas na polowanie.

162

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Jack zmierzył mnie wzrokiem od stóp do głów, chociaż tak naprawdę nie mógł

dostrzec zbyt wiele dzięki zakrywającemu mnie płaszczowi.

- Bardzo dobrze - osądził i wręczył mi skrawek papieru. - Zapamiętaj to. Zadzwoń pod ten numer, gdy tylko wyjdiesz z klubu, a my podstawimy dla ciebie samochód.

Wzięłam karteczkę, zapisałam sobie numer w pamięci i oddałam mu ją.

- Co teraz?

- Teraz wsadzimy cię do samochodu.

- Czy to aby bezpieczne, żebyśmy jechali stąd prosto na lotnisko?

Jack przycisnął dłoń do moich pleców i poprowadził mnie wzdłuż korytarza.

- Będziecie je zmieniać. Tak naprawdę na lotnisko pojedziesz limuzyną Quinna.

Skinęłam głową.

- Odkryłeś coś więcej w sprawie tego centrum rozrodczego, w którym byliśmy?

- Niezbyt wiele.

- Co z pozwoleniami na budowę i tym podobnymi rzeczami? - Z pewnością ktoś musiał wydać takie pozwolenia. Nie dało się zbudować tak wielkiego ośrodka bez zwracania niczyjej uwagi.

- Żaden z nich nie figuruje w rejestrze. Ziemia została wykupiona trzy lata temu przez niejakiego Petera Jamesa.

- Niech zgadnę. Peter James tak naprawdę nic istnieje.

- Na dodatek zapłacił gotówką, co uniemożliwia nam prześledzenie tej transakcji.

To, co powiedział, sprawiło, że uniosłam brwi ze zdumienia. Karty kredytowe były w powszechnym użyciu. Rzadko kiedy widywało się kogoś płacącego gotówką.

- I to nie wzbudziło żadnych podejrzeń? Twarz Jacka wykrzywiła się w grymasie.

- Jak widać nie.

- I pewnie kamery ochrony w urzędzie nadzorującym handel gruntami nie zarejestrowały żadnych zdjęć pana Jamesa, zgadza się?

- Właściwie to zarejestrowały. Właśnie pracują nad ich odzyskaniem.

- Daj mi na nie zerknąć, gdy już będziesz je miał. - To mogło znacznie pomóc i 163

przyspieszyć proces przypominania sobie zdarzeń.

Minęliśmy drzwi i wyszliśmy na zewnątrz. Quinn czekał na nas przy bladoszarym rządowym aucie. W szkarłatnej koszuli i czarnym garniturze wyglądał jak mroczny anioł.

Jego spojrzenie prześlizgnęło się po moim ciele, a potem powędrowało z powrotem w górę, by spocząć na moich włosach i twarzy. Nie odezwał się, ale promieniujący z niego głód palił

moją skórę, sprawiając, że pokryła się cienką warstwą potu.

To nie był tylko seksualny głód, ale także żądza krwi. Ta żądza była tak skondensowana, tak silna, że zaparło mi dech. Wyraźnie nadwyreżał swoją samokontrolę, skoro osiągnęła tak niski poziom. Ciekawe dlaczego.

A może zamierzał ugasić pragnienie, zatapiając kły w szyi jednej z pięknych dam obecnych na przyjęciu, i do tego wpłacić okrągłą sumkę dla fundacji charytatywnej?

Doskonale wiedziałam, że kobiety były w stanie wydać fortunę na doświadczenie seksualnej ekstazy, która towarzyszyła ugryzieniu wampira. Po tym jak sama miałam okazję się o tym przekonać, potrafiłam to zrozumieć.

Quinn otworzył drzwi i pomógł mi wsiąść, dotykając dłonią moich pleców i przyprawiając mnie o rozkoszne dreszcze. Jednak pomimo jego płomiennej reakcji nie mogłam nie dostrzec, że jego palce były zimne. A wampiry robiły się zimne tylko i wyłącznie wtedy, gdy nie przyjmowały do organizmu wystarczająco dużo krwi.

Nasze spojrzenia skrzyżowały się. Ulotny przebłysk prymitywnego pożądania widoczny w jego ciemnych oczach sprawił, że moje serce zgubiło na chwilę rytm. Mimo wszystko dało się w nim wyczuć ukryty głębiej głód.

- Uważajcie na siebie - powiedział Jack. - Pamiętajcie, że to tylko wyprawa rozpoznawcza, nic więcej, Jedyne, co macie robić, to wszystkiemu się przyglądać.

Ta ostatnia uwaga była skierowana do mnie. Uniosłam pytająco brwi. Co on sobie, do cholery, myślał? Że zaciągnę generała do toalety i stłukę go na miazgę? W porządku, ten pomysł był dość kuszący, ale nawet gdyby okazało się, że to właśnie on był znęcającym się nade mną facetem z centrum rozrodczego, pobicie go i tak nie miało żadnego sensu. A przynajmniej do momentu, w którym dowiemy się, czy to rzeczywiście on stał za tym wszystkim. Miałam niejasne przeczucie, że to jednak nie był człowiek, którego szukaliśmy.

- Zadzwoń do mnie z samolotu w drodze powrotnej do domu - ciągnął dalej Jack. -

Riley, obstawimy naszymi ludźmi wszystkie wyjścia z Rocker.

Kiwnęłam głową, przyjmując to do wiadomości. Jack zatrzasnął drzwi i samochód ruszył z miejsca. Zapadła cisza. Nie widziałam powodu, by ją zakłócać. Ja ze swojej strony 164

powiedziałam już wszystko. Teraz nadeszła kolej na ruch Quinna. Jego głód znów zaczął

oddziaływać na moje zmysły, utrudniając mi oddychanie. To musiało się skończyć. Nie mogłam iść na przyjęcie pełne kobiet emocjonujących się na jego widok. Ten sposób bycia był niemal tak samo niszczący jak aura wilkołaka - w ciągu sekundy wywoła zamieszki.

Niestety, istniał tylko jeden sposób, by ulżyć mu w tym głodzie. Podejrzywałam, że będę musiała sprowokować go do wypicia mojej krwi. Nie mogłam jednak zrobić tego w samochodzie. Nie miałam nic przeciwko wystawianiu się na widok publiczny, ale Quinn nie podzielał mojego zdania. Poza tym wolałam, żeby nasz kierowca skupił się na tym, co miał

do zrobienia, a nie na tym, co będę robić ja. Bo inaczej nie unikniemy wypadku.

Po wjechaniu do miasta zagłębiliśmy się w trzewiach podziemnego parkingu i zmieniliśmy samochód. Auto Quinna miało grube przyciemniane szyby. Podejrzywałam, że były kuloodporne. Wyglądało na to, że nie miał zamiaru ryzykować, i akurat z tego byłam zadowolona.

Przejazd na lotnisko Essendon nie zajął nam zbyt wiele czasu. Samolot Quinna, opływowy i srebrzysty, w kształcie litery Y, stał na pasie startowym gotowy do uruchomienia.

Weszliśmy na pokład. Oprócz pierwszego i drugiego pilota siedzących w kokpicie w środku nie było nikogo innego, nie licząc mnie i Quinna. Idealne miejsce do misji „uwiedzenie”.

Albo przynajmniej do częściowego jej wykonania. Nie miałam zamiaru zmuszać go, żeby poszedł ze mną na całość, jeśli tego nie zechce. Nawet jeśli na samą myśl o tym moje ciało krzyczało z rozpaczy.

Zaczekałam, aż samolot osiągnął odpowiedni pułap, a potem odpięłam pas, zdjęłam płaszcz i wstałam.

Temperatura w niewielkiej kabinie podskoczyła o co najmniej dziesięć stopni.

Jego spojrzenie napotkało moje. Mroczne głębie jego oczu wypełniła ostrożność. Po głodzie, który

wyczuwałam wcześniej, nie było już śladu, ale napięcie widoczne w kącikach jego oczu sugerowało, że nadal go męczy.

- Riley, nie rób tego.

- Nie rób czego? - spytałam, zachowując się jak wcielenie niewinności. - Mam nie rozmawiać z tobą o naszych planach na wieczór?

- Doskonale wiemy, co mamy robić. Nie mamy zatem o czym dyskutować.

- Nie? Więc dalej będziesz nazywał mnie Riley, tak?

Zawahał się. Nikły błysk rozbawienia rozświetlił jego oczy.

- Barbie będzie bardziej odpowiednie, mimo że nie jesteś blondynką.

165

- Czyli podoba ci się uniesienie biustu? - spytałam, wypychając piersi do przodu dla lepszej oceny.

Z jego ust wydobył się lekko zduszony dźwięk. Nie odpowiedział. Faceci to faceci, pomyślałam, uśmiechając się w duchu. Bez względu na to, czy mieli dwadzieścia lat, czy ponad tysiąc. Wystarczyło pokazać im niezłe cycki, a ich mózg natychmiast wędrował w południowe rejony ich ciała.

Wykorzystałam ten moment, żeby usiąść mu na kolanach. Zanim jego mózg zdążył

ponownie zaskoczyć, było już za późno, żeby mnie zatrzymać. A biorąc pod uwagę żywy dowód, na którym akurat siedziałam, wyjątkowa część jego ciała cieszyła się z naszej nagłej bliskości.

Objęłam ramionami jego szyję i pocałowałam w nos. Był całkiem zimny. Tak samo jak usta, na których wycisnęłam lekki jak piórko pocałunek. Nie zareagował na żaden z nich, nawet nie próbował mnie dotknąć.

- Riley, nie mogę skosztować czegoś, a potem to odrzucić. - Głos miał poważny i równie zimny jak ciało. W jego oczach dostrzegłam jednak desperację, która ogrzała moją duszę.

- Mam podobny problem z czekoladą - wymruczałam, nie przestając muskać ustami jego policzków i szyi.

- Co takiego?

Uśmiechnęłam się i złożyłam słodki pocałunek na jego ustach. Jego kły zaczęły się wysuwać. Przebiegłam językiem po ostrych jak igły końcach, pozwalając im go przeciąć, tak by smak mojej krwi rozszedł się w jego ustach. Zajęczał.



- Może i tego nie chcesz, ale z pewnością potrzebujesz. Twój głód pali moją skórę, a jeśli chodzi o emocje, nie jestem specjalnie wrażliwa. Mogę się jednak założyć, że na dzisiejszym przyjęciu będą empaci, więc jeśli pojawisz się tam w takim stanie - emanując głodem na każdym kroku - jak myślisz, co się wtedy stanie?

- Nic się nie stanie, bo do tego momentu mój głód będzie już pod kontrolą.

- Nieprawda. Jesteś zbyt blisko jej utraty. - Wpatrzyłam się w piękne, czarne głębie jego oczu. - Niech to szlag, twoja skóra jest zimna. Dlaczego tak bardzo się torturujesz? To nie ma sensu.

- Mam swoje powody. - Jego dłonie zawędrowały na moje biodra, a dotyk niemal sprawiał ból. - Zejdź albo cię do tego zmuszę.

Zacisnęłam uda wokół jego nóg.

166

- Udawaj, że jestem Barbie, jeszcze jedną brunetką, z którą masz zamiar zjeść kolację, napić się wina, a potem ją przelecieć. Z naszego spotkania nigdy nie wyniknie nic poważnego, a gdy wieczór dobiegnie końca, już więcej mnie nie zobaczysz. Jestem po prostu kolejną laską, z którą możesz pieprzyć się bez zobowiązań.

- Nie potrafię - powiedział głosem ściśniętym od napięcia widocznego w jego oczach.

- Dlaczego nie?

- Bo nie jesteś żadną Barbie i nigdy nie będziesz kolejną laską, z którą można pieprzyć się bez zobowiązań.

Uniosłam brwi, zdumiona zdenerwowaniem w jego głosie.

- Ale przecież tylko tym dla ciebie byłam na początku naszej znajomości. Sam to przyznałeś.

- To było wtedy.

- I od tamtego czasu niewiele się zmieniło.

- Od tamtego czasu wszystko się zmieniło.

- Na litość boską, przecież my się nawet nie znamy, jeśli nie liczyć momentów, w których uprawialiśmy seks. Bycie wspaniałym kochankiem nie oznacza, że facet będzie wspaniałą także poza łóżkiem.

- Wiem, wiem - powiedział sfrustrowany. - Riley, ja cię pragnę. Potrzebuję. Nie jestem tylko pewien, czy będę w stanie znieść bycie z tobą.

- Nie proszę cię, żebyś został moim kochankiem na pełny etat. Chcę tylko, żebyś wziął to, czego potrzebujesz.

Dotknął dłonią mojej twarzy.

- Nie rozumiesz tego, prawda?

- Czego?

- Że jeden dotyk i jeden pocałunek nigdy nie wystarczą.

Uśmiechnęłam się.

- Nie muszą.

- Wiem. Gdybyś nie była wilkołakiem, nie wahałbym się ani sekundy i wziąłbym wszystko, co mogłabyś mi zaoferować.

Westchnęłam.

- Ale niestety tak się składa, że jestem wilkołakiem i że zawsze nim będę. Proszenie mnie, żebym zapomniała o tym, czym jestem, jest jak proszenie ciebie, żebyś przestał pić krew.

167

- To nie to samo...

- Czyżby? - upierałam się. - Celebrowanie pełni księżyca jest dla wilkołaków czymś bardzo istotnym. Tak samo schadzki. Seks jest częścią naszej natury. Jest dla nas tak samo ważny jak krew dla ciebie.

- Nie umarłabyś z braku seksu.

- Czy aby na pewno? Nie jesteś w stanie tego przewidzieć, prawda?

Nie odpowiedział. Z moich ust wyrwało się kolejne westchnięcie.

- Posłuchaj, masz całe mnóstwo czasu na podjęcie decyzji w sprawie naszego związku, ale nie możesz iść na to przyjęcie w takim stanie. Nie chcemy, żeby doszło na nim do zbiorowej orgii.

- Mogę to kontrolować.

- Czy ty masz choć blade pojęcie o tym, jak mocno emanujesz swoim głodem?

- Wcale tego nie robię.

- Może nie w tej chwili, bo trzymasz go mocno w ryzach. Ale gdy tylko weszłam do samochodu, przestałeś się kontrolować. Gdy zdjęłam płaszcz, było podobnie.
- To był moment zaskoczenia, nic więcej.
- Twój głód osiągnął niebezpieczny poziom.
- Mylisz się. Warknęłam sfrustrowana.
- Do wszystkich diabłów! Chcesz to poczuć? Chcesz poczuć na sobie to samo, czym w tej chwili emanujesz?
- Chcę jedynie, żebyś zeszła mi wreszcie z kolan i dała święty spokój.
- Odpowiedz, do cholery.
- Riley...
- Tak czy nie.
- Jeśli powiem, że tak, to zostawisz mnie w spokoju? - Tak.
- W takim razie chcę.

Opuściłam swoje tarcze i pozwoliłam mu poczuć to co ja. Im bardziej wilkołak pożył seksu, tym intensywniejsza stawała się jego aura. A ja pragnęłam go naprawdę rozpaczliwie mocno, co doskonale oddawała moja aura. To były pożądanie, żar i namiętność połączone w jedno wybuchowe uderzenie. Oczy Quinna rozszerzyły się, a powietrze stało się nagle tak gęste i gorące, że ledwo mogłam oddychać. Po chwili zamknęłam osłony i wzięłam głęboki, drżący oddech.

- To właśnie tym emanujesz - powiedziałam i pochyliłam się w jego stronę, całując go 168

namiętnie. Przez kilka pierwszych sekund nawet nie zareagował, a potem odwzajemnił

pięszczotę, wpijając się niemal desperacko w moje wargi. - Potrzebuję cię - wyszeptałam z ustami przy jego ustach. - Tak bardzo, jak ty potrzebujesz mnie.

Quinn jęknął i przyciągnął mnie do siebie, miażdżąc moje piersi swoją klatką.

Gwałtowne bicie jego serca zgrało się z moim. Pałące pożądanie rozgrzewało każdy centymetr mojej skóry. Jednak jego twardą erekcją ciągle więziły spodnie, a ja wręcz umierałam, żeby poczuć go głęboko w sobie.

Wspięłam się na kolana, wsunęłam dłoń pomiędzy nasze ciała i uwolniłam go z pęt ubrania, zsuwając mu spodnie do kostek. A potem osunęłam się na niego, biorąc go w posiadanie w najbardziej prymitywny sposób. Z jego ust wyrwał się kolejny zduszony jęk.

Objął dłońmi moje biodra, niemal siniacząc delikatną skórę, i przycisnął mnie do siebie jeszcze mocniej. Jęknęłam w odpowiedzi, ubóstwiając sposób, w jaki mnie wypełniał. To nie miało nic wspólnego z jego rozmiarem ani z kształtem. Nie chodziło o nic fizycznego. Po prostu gdy nasze ciała były połączone, miałam wrażenie, że nasze dusze również splatają się w jedno i tańczą w sposób równie intymny co my.

Quinn zaczął się poruszać w moim wnętrzu. Nie robił tego delikatnie, tylko wściekle, gwałtownie i zachłannie, a ja odpowiadałam na każdy jego ruch. Bolesne napięcie rodzące się głęboko w dole mojego brzucha eksplodowało, rozlewając się po mojej skórze jak płynny ogień. Zmieniło się w kalejdoskop doznań, które porwały mnie ze sobą, przetaczając się przez każdy zakamarek mojego umysłu. Z trudem łapałam powietrze, z całej siły ściskając jego ramiona i wchłaniając go w siebie jeszcze głębiej. Rozkosz zagarnęła nas oboje. Pchnięcia Quinna stały się ostre, natarczywe i coraz szybsze.

- Spójrz na mnie - warknął.

Napotkałam jego spojrzenie. Poczułam, jak coś głęboko we mnie drgnęło. Oczy Quinna płonęły pożądaniem i pasją, ale było w nich coś jeszcze. Coś, czego nie potrafiłam nazwać, a co żarzyło się w ich mrocznych głębiach. Poruszyło mnie to w sposób, o jakim nie myślałam, że jest możliwy.

*Właśnie dlatego nie potrafię zaangażować się w coś powierzchownego, powiedział*

swoim mentalnym głosem przepływającym przez każde włókienko mojego ciała, podobnym do zmysłowej pieśni, która dodawała skrzydeł mojej duszy i przyprawiała serce o tęsknotę.

*To, co nas łączy, sięga o wiele głębiej. O wiele dalej.*

Nie odpowiedziałam. Nie mogłam, bo zamknął mi usta w pocałunku równie ognistym i żarliwym jak jego ciało. A potem świat eksplodował, a ja wiłam się w jego ramionach, 169

jęcząc, gdy intensywność orgazmu zagarnęła mnie bez reszty. Quinn doszedł wraz ze mną.

Przerwał nasz pocałunek i wbił się kłami w moją szyję. Szarpnęłam się odruchowo, gdy przeciął nimi skórę, lecz krótki przebłysk bólu szybko stał się czymś niezaprzeczalnie wspaniałym. Doszłam drugi raz. Orgazm wstrząsał mną bez końca, podczas gdy on pił moją krew.

Gdy w końcu mnie puścił, osunęłam się bezwładnie na jego ciało, drżąc i tocząc dookoła głową. Objął mnie ramionami i ucałował czubek mojej głowy.

- Przepraszam - szepnął. - Nie powinienem był wziąć tak dużo.

- Potrzebowałeś tego. - Mój głos był ochryply ze zmęczenia. Możliwe nawet, że byłam w lekkim szoku spowodowanym nagłą utratą krwi.

- Zgadza się - przyznał z odrobiną wahania. - Miałaś rację. Już dawno powinienem był

się pożywić.

Ziewnęłam, a potem spytałam:

- W takim razie czemu tego nie zrobiłeś?
- Dlatego, że pożyłem słodczy twojej krwi. Nie chciałem żadnej innej kobiety.

Poruszyłam się i spojrzałam na niego.

- Nie mogłeś zaaranżować spotkania z inną? Uśmiechnął się.
- Oczywiście, że mogłem. Tylko że wcale tego nie chciałem.
- To głupie.
- Owszem. Zwłaszcza że jestem wystarczająco stary, żeby mieć więcej oleju w głowie.
- Wsunął dłonie pod moje pośladki i podniósł mnie. Przynajmniej znów miał ciepłą skórę. -

Musisz coś zjeść i odzyskać siły.

- Muszę się przespać.
- To dlatego, że wypilem zbyt dużo twojej krwi. Potrzebujesz czegoś bogatego w żelazo.
- Chcesz powiedzieć, że po pokładzie tego ekstrawaganckiego samolotu walają się gotowe hamburgery?
- Szczerze mówiąc, tak. - Zapiął spodnie i wstał. - Ten ekstrawagancki samolot przez lata był świadkiem niezliczonej liczby uwiedzeń, więc nauczyłem się zaopatrywać w posiłki dla moich gości.
- Jego rzucony przez ramię uśmiech wzburzył we mnie całą pozostałą krew.
- Mam nadzieję, że nie obrazisz się, gdy zaserwuję ci hamburgera z mikrofalówki.
- Ani trochę. - Zmusiłam się, żeby wstać, i powlokłam do toalety, by doprowadzić się do porządku. Ślady po ugryzieniach przypominały teraz ledwo widoczne różowe kropki.

170

Zdążą zniknąć, zanim zjawimy się na przyjęciu. To był jedyny plus w byciu ugryzioną przez wampira: wszystkie dowody zbrodni znikają dość szybko. Jeśli miało się na szyi liczne ranki, proces gojenia przebiegał odrobinę dłużej.

Smakowity zapach mięsa zaczął rozchodzić się w powietrzu. Podeszłam do mikrofalówki ze skrecającym się z głodu żołądkiem.

- Twój burger, madame - powiedział, wręczając mi talerz.

- Pychota. - Doczłapałam do sofy i opadłam na siedzenie. Jeśli wziąć pod uwagę wszystkie odgrzewane w mikrofalówkach burgery, ten był rzeczywiście smaczny.

Quinn nalał sobie burbona i usiadł na sofie naprzeciwko. Może uznał, że bezpieczniej będzie zachować między nami odrobinę dystansu. Jeśli myślał, że rzucę się na niego jeszcze raz, musiał się rozczarować. Nie mogłam sobie teraz pozwolić na kolejną utratę krwi.

- W jakim teraz jesteśmy punkcie? - spytałam, zlizując ketchup z palców.

Jego spojrzenie śledziło ten ruch z niemal namacalnym głodem.

Wyglądało na to, że jego apetyt nie został do końca zaspokojony. Nie wyczuwałam go już jednak, więc musiał obniżyć się do bezpiecznego poziomu.

- Mniej więcej w tym samym, w którym byliśmy - odparł.

- Dlaczego?

- Nie chcę się tobą dzielić, Riley.

„Nie chcę”, a nie „nie będę”. Dość optymistyczny znak.

- W takim razie dorzućmy do tego garść informacji. Ja mieszkam w Melbourne. Ty w Sydney. To oznacza, że niemożliwe będą nasze codzienne spotkania, ponieważ masz tam firmę, którą musisz prowadzić.

- To prawda.

- I nie mam zamiaru przenosić się do Sydney. Czy ty zamierzasz przenieść siedzibę Evensong Air do Melbourne?

- W tej chwili nie.

- Czyli mówisz mi, że nie chcesz się mną dzielić, ale wszystko wskazuje na to, że będziesz tu jedynie przez dwa lub trzy dni w tygodniu, tak?

- Bardzo możliwe. Ale całe mnóstwo związków funkcjonuje w ten sposób.

- Ludzkich związków, owszem. Przypominam ci jednak, że jestem wilkołakiem i mam swoje potrzeby.

Uniósł kpiąco brew.

- Nawet wilkołak nie musi uprawiać seksu co noc. Dobrze o tym wiem.

Nie musi, to prawda. Ale lubi. Jesteśmy w stanie przetrwać kilkutygodniową seksualną posuchę, z jaką sama musiałam się zmagać przez ostatni miesiąc, ale to nigdy nie było coś, na co godziliśmy się z własnej woli.

- Ta zasada nie stosuje się do schadzek podczas pełni księżyca. Widziałeś kiedyś, co dzieje się z wilkołakiem, który nie może zaspokoić wtedy swoich potrzeb?

Chęć uprawiania seksu zmieniała się wtedy w coś znacznie gorszego i morderczego.

Jedynie seks i krew były w stanie ugasić ten pożar.

- Czy widziałem? Oczywiście, że tak. W końcu to ja zaspokoilem twoją żądzę krwi po tym, jak porwał cię Talon.

Machnęłam niecierpliwie ręką, ignorując tę uwagę.

- To się nie liczy. Byłam skuta łańcuchami i tym samym nie stanowiłam dla nikogo zbytniego zagrożenia.

Quinn prychnął pod nosem.

- Moje blizny na ramieniu świadczą o czym innym.

Nikt go nie zmuszał. Sam podetknął mi pod usta swoje ramię. Doskonale wiedział, co się wtedy stanie, biorąc pod uwagę zaistniałą sytuację.

- Quinn...

Uniósł rękę, przerywając mi.

- W porządku. W takim razie nie widziałem wcześniej żadnego wilka ogarniętego żądzą krwi. Ale wiem, że ty i Rhoan jesteście wynikiem takiego zdarzenia.

Kiwnęłam twierdząco głową.

- Nasza matka wracała do swojej sfory, gdy w pobliżu niewielkiego miasteczka zepsuł

się jej samochód. Na szczęście dla mieszkańców napotkała na drodze nowo narodzonego wampira, który zaspokoił jej potrzeby, zanim rozerwała go na strzępy. Gdyby nie ten wampir, tamtej nocy życie mogło stracić co najmniej dziesięć osób. - Nikt nie wiedział, dlaczego ogarnięty pragnieniem krwi wilk atakował ludzi, chociaż najpopularniejsza teoria głosiła, że po prostu byli łatwą zdobyczą. Dla oszalałego z powodu księżycowej gorączki wilkołaka ściganie ludzi było niezłą zabawą.

- Obiecanie ci tego, czego ode mnie żądasz, jest niebezpieczne. Dla mnie i ogólnie dla całego

społeczeństwa.

- Mogę tu przyjeżdżać podczas pełni księżyca - powiedział stanowczym głosem.

- A czy jesteś w stanie zagwarantować mi, że będziesz tutaj także w dniu samej pełni?

Albo na dwa dni przed jej rozpoczęciem? I to każdego miesiąca, tak długo jak będziemy 172

razem?

Zmarszczył brwi.

- Tego nikt nie jest w stanie zagwarantować.

- Inny wilk jest. Będzie tu zawsze, bo musi, dokładnie z tych samych powodów, z jakich musimy być my.

- Przecież nie pieprzysz się teraz z żadnym innym wilkiem. - Zawahał się na chwilę, a potem przez jego twarz przemknęło coś niebezpiecznie bliskiego wrogości. - Oczywiście poza Mishą.

- Wczoraj spotkałam w klubie alfę. Mam zamiar zobaczyć się z nim po raz kolejny.

- Dlaczego?

Chęć ciśnięcia talerzem w jego głowę była tak silna, że musiałam z całej siły zacisnąć palce, żeby tylko po niego nie sięgnąć.

- Tłumaczyłam ci to setki razy. Przestań wreszcie myśleć fiutem i zacznij słuchać!

Jego twarz pociemniała.

- Możesz mi wierzyć, że akurat w tej sprawie wcale nie myślę fiutem.

- Nie znasz mnie na tyle dobrze, żeby zacząć myśleć czymś innym - odpaliłam. - Na litość boską, przecież ty nawet nie lubisz wilkołaków. Po co, do cholery, miałbyś chcieć mnie na wyłączność?

- Gdybym miał w tej kwestii jakiś wybór, wcale bym tego nie robił.

Uniosłam brwi, rzucając mu ironiczne spojrzenie.

- Do niczego cię nie zmuszam.

- Czyżby? - Nie.

- To dlaczego nawiedzasz mnie w snach?

- Przecież nie robię tego specjalnie. To był tylko zwykły sen.



- Nie zwykły, tylko erotyczny. Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się, do czego on, u licha, zmierza.

- No i co z tego?

- No i to z tego, że nie tylko śniłaś, ale łączyłaś się z moimi myślami i dzieliłaś ze mną swoje sny.

Zamrugałam, zaskoczona. Czy on właśnie powiedział, że uprawialiśmy prawdziwy mentalny seks? To musiało być niesamowite. Dlaczego nie mogliśmy robić tego samego za dnia?

- Dlatego, że żadne z nas nie jest psychicznie gotowe na takiego rodzaju 173

doświadczenie.

Poczułam przyływ rozdrażnienia.

- Mógłbyś trzymać się z dala od moich myśli?

- Postaw tarcze, skoro nie chcesz mnie w swojej głowie.

Ustawiłam je na pełną moc i rzuciłam mu mordercze spojrzenie. Spłynęło to po nim jak po kaczce.

- Co masz na myśli, mówiąc, że nie jesteśmy gotowi na takie doświadczenie?

- Dokładnie to, co przed chwilą powiedziałem. Połączenie dwóch umysłów podczas seksu jest najintymniejszą rzeczą, jaką jesteś sobie w stanie wyobrazić. To może wyrzucić na tobie trwałe skutki.

Uniosłam pytająco brwi.

- Robiłeś to już?

Zawahał się, zanim odpowiedział.

- Tylko raz.

- Z kim?

- To mało istotne...

- Coś takiego - przerwałam mu, wyrzucając ręce w powietrze. - Chcesz mieć mnie na wyłączność, ale nie masz zamiaru niczego o sobie powiedzieć ani podzielić się ze mną żadnymi szczegółami ze swojej przeszłości.

- Przeszłość nie ma żadnego znaczenia.

Może i nie, ale sam fakt, że nie ufał mi na tyle, by o tym opowiedzieć, miał duże znaczenie. Jeśli nawet nie był na tyle bystry, by to sobie uświadomić, to po co miałby o tym wspominać?

- W takim razie zostaw to tak, jak jest - powiedziała cicho - i skup się na terażniejszości.

- Nie potrafię.

- Dlaczego nie? - spytałam, wyraźnie zakłopotana. - Jeszcze miesiąc temu nasza znajomość była powierzchowna i świetnie nam to wychodziło.

Dokończył drinka i postawił pustą szklankę na niewielkiej szafce stojącej obok krzesła, a potem wstał.

- Mówiłem ci już - powiedział, odwracając się, żeby wyrzucić przez okno. - Każdy wampir jest niesłychanie zaborczy. Udało ci się naruszyć mój byt i teraz ta część mnie uważa cię za moją własność. Wiesz, jak trudno jest mi trzymać się od ciebie z daleka i patrzeć, jak

umawiasz się z innymi mężczyznami? Nie będę w stanie znieść tego w nieskończoność. W

którymś momencie po prostu ich pozabijam, bo nie będę mógł się powstrzymać.

W jego głosie nie było śladu żadnych emocji, lecz krótki przeblysłk bólu, jaki przeszył

mój umysł, powiedział mi, że to już się kiedyś zdarzyło. I że to właśnie ta śmierć stała się główną przyczyną jego nienawiści do wilkołaków.

- A jeśli pójdziemy na kompromis?

Nie zaszczycił mnie nawet jednym spojrzeniem.

- Kompromis?

- Nie będę spotykać się z innymi wilkami podczas twoich pobytów w Melbourne.

Kiedy jednak wrócisz do Sydney, to ograniczenie przestanie obowiązywać i będę miała wolną rękę, by umawiać się, z kim tylko chcę. Dni poprzedzające pełnię księżyca należą do mnie.

- A co z Mishą?

- Misha jest częścią tej misji i nasza umowa nie wejdzie w życie, dopóki ona nie dobiegnie końca. Poza tym oboje wiemy, że Misha może nie być jedynym przestępcą, którego będę zmuszona całować do momentu rozwiązania tej sprawy.

- Nie przeszkadzałoby mi to tak bardzo, gdyby rzeczywiście chodziło tylko o całowanie - mruknął i odwrócił się. - Umowa stoi.

Moje hormony wydały z siebie zbiorowe westchnienie ulgi.

- Akceptujesz fakt, że oprócz ciebie będę miała też innych kochanków?

W jego ciemnych oczach połyskiwało niezadowolenie.

- Tak, jeśli tylko będziesz się trzymać swojej obietnicy.

Wreszcie osiągnęliśmy porozumienie, z którym oboje mogliśmy żyć.

- Chciałbyś to uczcić, przygotowując mi kolejnego burgera?

Na jego ustach pojawił się niewielki uśmiech.

- Jak najbardziej.

Przyjęcie odbywało się na ósmym piętrze nowego kompleksu hotelowego The Harbourside, z którego roztaczał się widok na stary most Sydney Harbour i siedzibę opery.

Sala balowa była udekorowana na kremowo. Wszystkie ściany, stoliki i sufity miały dokładnie ten sam kolor. Chyba po to, żeby nie rywalizować ze wspaniałością widoków, które rozpościerały się za dwiema oszklonymi ścianami pomieszczenia.

Jedynym kolorystycznym akcentem były złote oprawy żyrandoli i tęczowe odbłaski tańczące na suficie, gdy światło odbijało się od ich ciężkich, kryształowych wisiorów.

Oczywiście nikt nie powiedział gościom, że rywalizowanie z widokami nie wchodzi w 175

grę, tak więc salę po brzegi wypełniała feeria barw - przynajmniej, jeśli chodziło o kobiety. Z

zadowoleniem zauważyłam, że większość ich sukienek była mniej więcej tej samej długości co moja. Liander jak zwykle miał rację.

Quinn przycisnął dłoń do moich pleców, gdy wchodziliśmy po schodach za kelnerem.

Mimo że dotyk był lekki jak piórko, przeszywał na wskroś mój kręgosłup i pobudzał

drzemiącą w moim ciele potrzebę. Chociaż wiedziałam, że nie mogę sobie pozwolić na kolejną utratę krwi, wcale nie powstrzymało mnie to przed pożądaniem go. Nie chciałam jednak iść do Mishy z takim nastawieniem. Ten drań na to nie zasługiwał.

Ludzie zerkali w naszą stronę, gdy torowaliśmy sobie wśród nich drogę. Niektórzy kiwali głowami w powitaniu na widok Quinna. On jednak nie zawracał sobie głowy ani odwzajemnianiem tych spojrzeń, ani tym bardziej odpowiadaniem na pozdrowienia.

Spojrzenie miał skupione i skierowane ku przodowi. Zmarszczyłam brwi, przyglądając się stojącym przed nami ludziom i zastanawiając, co też przykuło jego uwagę. Nie dostrzegłam jednak zbyt wiele z powodu migoczących ze wszystkich stron diamentów, jakimi obwieszona były kobiety. W całym pomieszczeniu ulokowano dyskretnie ochroniarzy, ponieważ taka hurtowa ilość klejnotów wystawiona na pokaz skusiłaby pewnie niejednego złodzieja.

- Stało się coś? - spytałam po upływie kilku sekund. Obrzucił mnie poważnym spojrzeniem.

- Wydawało mi się, że zobaczyłem kogoś, kogo znam.

- Mężczyznę czy kobietę?

- Mężczyznę. Syna jednego z biznesowych rywali.

- Znam go?

- Mało prawdopodobne, chociaż na pewno słyszałaś nazwę firmy - Sirius Airlines.

- Niedawno wygrali przetarg na dzienne loty do Europejskiej Stacji Kosmicznej.

- Zgadza się.

Nieprzyjemny sposób, w jaki wypowiedział te słowa, sprawił, że podniosłam wzrok i spojrzałam na niego.

- I przebił twoją ofertę, tak?

- Dokładnie.

- Stłuczenie go na miazgę na oczach tych wszystkich ludzi nie sprawi, że odzyskasz swój kontrakt, i dobrze o tym wiesz.

Jego twarz skryła się za wampirzą maską.

- To nie miałoby sensu, bo syn nie zarządza firmą. Chciałem tylko dać mu ostrzeżenie.

176

Kelner zatrzymał się przy pustym stoliku znajdującym się w pobliżu rogu pomieszczenia. Zerknęłam w stronę okna, nie do końca przekonana, czy podoba mi się to miejsce. Niestety, Quinn nie miał takich uprzedzeń. Poza tym nadal nie rozwikłaliśmy zagadki dotyczącej tego, kto lub co stało za ostatnimi zamachami na jego osobę.

- Jak ma na imię? I co właściwie chciałeś mu powiedzieć? - spytałam, zajmując krzesło naprzeciwko okna. Byliśmy zaledwie na ósmym piętrze, ale gdybym za bardzo zbliżyła się do okna i spojrzała w dół, mój żołądek z pewnością nie pozostałby na to obojętny.

A to raczej nie zaskarbiłoby mi względów siedzących przy stole gości.

- To nie twoja sprawa - powiedział niemal nieobecny tonem, a ja poczułam przyływ wściekłości.

Niech to szlag. Zaczynałam być coraz bardziej zmęczona tym, że w naszym dziwacznym związku

jestem jedyną jego stroną, która udzielała wszystkich informacji. W

tym przypadku ani wiek, ani posiadanie własnych przyzwyczajzeń nie były wystarczająco dobrą wymówką.

Zerwałam się z miejsca, czując nagłą potrzebę opuszczenia tego miejsca, zanim palnę coś głupiego, ale on zdążył chwycić mnie za rękę, ściskając mój nadgarstek palcami twardymi jak żelazo.

- Tak mi przykro, Riley...

- Wcale nie. - Spojrzałam w dół na jego palce. - Zabieraj rękę, natychmiast.

- Zrobię to, jeśli usiądziesz i będziemy mogli w spokoju porozmawiać.

- Mam zadanie do wykonania. A naszą rozmowę uważam za zakończoną.

- Proszę. - Nie.

- A co, jeśli powiem, że mężczyzną, którego szukałem, był Kellen Sinclair?

- To, że ujawniłeś mi jego imię dopiero teraz, niczego nie zmienia. - Miałam cholerną nadzieję, że jego Kellen i mój Kellen nie są tą samą osobą, chociaż biorąc pod uwagę kłody, jakie ostatnio życie rzucało mi pod nogi, nie mogłam mieć stuprocentowej pewności. - Chcę tylko uzyskać cywilizowaną odpowiedź na swoje pytanie.

- Riley, powiedziałem już, że się postaram, ale nie możesz oczekiwać ode mnie...

Urwał gwałtownie w środku zdania.

- Rozumiem - odparłam przyciszonym głosem. - Ale najwyraźniej ty nie widzisz nic złego w tym, żeby oczekiwać ode mnie, że zmienię się w ciągu jednego dnia.

Odkleiłam jego palce od swojego nadgarstka i odsunęłam się na tyle, żeby nie mógł mnie dotknąć.

177

- Idę rozejrzeć się po sali. Dam ci znać, gdy wyczuję albo zobaczę kogoś znajomego.

Niemal dostrzegłam malującą się w jego oczach ulgę.

- Nie powinnaś robić tego sama.

- Liander zamaskował mój zapach i wygląd. Jestem wystarczająco bezpieczna.

- Nawet jeśli, jesteście tu po to, żeby uzyskać informacje na temat generała Hunta.

- Jesteśmy tu po to, żeby wpaść na trop osoby odpowiedzialnej za tę całą aferę z genetycznymi manipulacjami. Wydaje mi się, że Hunt jest jedynie pionkiem w tej grze, i to właśnie dlatego chcę się rozejrzeć. W środku mogą się znajdować inne zamieszane w to osoby.

Poza tym potrzebowałam chwili samotności. Musiałam uporządkować myśli, zanim poniesie mnie na tyle, że każę mu się ode mnie odwalić raz na zawsze. Biorąc pod uwagę złośliwość losu, tylko ja mogłam mieć takie szczęście, że facet, od którego odeszłam, może się okazać mężczyzną mojego życia.

- Znajdź Hunta - ciągnęłam - a ja dołączę do ciebie, gdy tylko się rozejrzę.

Nie dałam mu szansy na sprzeciw i wmieszałam się szybko w wirujący na parkiecie tłum. Zdążyłam przemierzyć trzy czwarte pomieszczenia - czując coraz większe mdłości spowodowane przytłaczającą wonią perfum bijącą od każdej z obecnych tu kobiet, które chyba musiały się w nich kąpać - gdy poczułam ten zapach. Sosna i woń nadchodzącej wiosny. Dwa z zapachów, jakie miałam okazję poczuć w centrum rozrodczym.

Zatrzymałam się gwałtownie i przyjrzałam się ludziom stojącym tuż przede mną.

Dostrzegłam jedynie grupkę siwowłosych pań dobiegających dziewięćdziesiątki. Żadnych mężczyzn. Zmarszczyłam brwi, wężąc ostrożnie w powietrzu i zastanawiając się, czy natłok aż tylu zapachów nie dezorientował przypadkiem moim zmysłów.

Nadal jednak go wyczuwałam. Był tak samo silny jak poprzednio i zdecydowanie emanował od stojącej przede mną grupy kobiet. Możliwe, że był pośród nich mężczyzna, którego w tej chwili nie potrafiłam dostrzec.

Okrzyknęłam jedną z kobiet, której zapach był tak duszący i zatykający nos, że zagroził

mojemu podrażnionemu żołądkowi wywróceniem się na drugą stronę, i podeszłam do garstki starszych kobiet. Nie zobaczyłam żadnego mężczyzny. Mimo to źródło zapachu zdawało się tkwić tuż pod moim nosem.

- Gdzie się podział nasz Martin? - spytała jedna z kobiet. - Jest mi winien lampkę szampana za przegrany zakład.

Martin? Czy ona miała na myśli Martina Hunta? Czyżby to oznaczało, że gdzieś w tej 178

grupie była jego żona? Ominęłam kolejną parę i w końcu ją zobaczyłam. W rzeczywistości była tak samo nijaka i przeciętna jak na zdjęciu. W sięgającej połowy łydki krwistoczerwonej sukni wieczorowej wyglądała jak śnięta ryba.

Spojrzała na mnie w tym samym momencie co ja na nią i nasze spojrzenia skrzyżowały się na chwilę. Doznałam wstrząsu, który zmroził mnie do szpiku kości i wmurował w podłogę. Oczy miała w kolorze błota, ale jej tęczówki otaczały pierścienie z dwóch innych kolorów - niebieskiego i jasnego bursztynu. Znałam te oczy. Należały do mężczyzny z mojej przeszłości. Mężczyzny, który przychodził

do mojej celi w centrum rozrodczym.

Tylko że te oczy nie należały do mężczyzny, lecz do kobiety.

Moje wspomnienia musiały okazać się mylne. Musiały. To nie było możliwe.

Wtedy jednak otoczyła mnie chmura znajomego zapachu, który potwierdził, że niemożliwe było w rzeczywistości możliwe.

To nie Martin Hunt zamknął mnie w tym ośrodku, tylko jego żona.

179

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Czy my się znamy? - Pytanie pani Hunt przebiło się wyraźnie przez paplaninę, powodując, że kilka kobiet stojących w grupie odwróciło się i spojrzało na mnie.

- Co? - Uświadamiając sobie natychmiast, co zrobiłam, zamrugałam szybko i zmusiłam się do okazania zaskoczenia. - Och, najmocniej przepraszam. Podziwiałam właśnie widoki. Nie chciałam, żeby wyszło to tak, jakbym się na panie gapiała.

Co zresztą robiłam, zupełnie jak jakiś cholerny, skretyniały żółtodziób.

- A pani to?... - Jej głos był tak samo lodowaty jak przed chwilą i podrażnił moje nerwy równie mocno jak gwóźdź szorujący po szkle. Nie był to jednak głos osoby, który słyszałam w tamtym miejscu, co jedynie spotęgowało moje zakłopotanie.

Rzuciłam jej najbardziej niewinny uśmiech i wyciągnęłam dłoń.

- Barbie Jenkins.

Zignorowała moją wyciągniętą rękę.

- Nie przypominam sobie, żeby na liście była jakaś Barbie Jenkins. Meryl?

Kobieta o tym imieniu spojrzała na mnie z góry. Niezły wyczyn, biorąc pod uwagę to, że byłam od niej wyższa o dobre dziesięć centymetrów.

- Zgadza się. Na liście nie ma osoby o takim nazwisku.

- Och, to dlatego, że przyszłam tutaj z przyjacielem.

Uniosła zbyt krzaczastą brew.

- A ten przyjaciel to?...

- Quinn O'Connor. - Nie widziałam nic złego w wymienieniu jego imienia, bez względu na to, co o tej kobiecie mówiły mi zmysły i wspomnienia. Jeśli to ona sporządziła listę gości, wiedziała, że Quinn będzie na przyjęciu.

Wyraz jej twarzy uległ ledwo zauważalnej zmianie. Prychnęła pod nosem. Słowo „wyniosłość” doskonale opisywało jej zachowanie.

- Jest bardzo hojny dla naszej organizacji. Serio? A to coś nowego. Z drugiej strony jednak niemal wszystko, co było związane z Quinnem, stanowiło dla mnie nowość.

- Bardzo hojny - zgodziła się poważnym tonem Meryl.

To oczywiście znaczyło, że wybór jego towarzyszkę na dzisiejszą kolację zostanie 180

przemilczany. Gdybym nie była tak bardzo zakłopotana, prawdopodobnie roześmiałabym się tym starym krowom w twarz z powodu ich skostniałych poglądów. I raczej nie zaskarbiłabym tym sobie ich względów.

- Jestem pewna, że dalej będzie ją wspierał - powiedziałam wylewnym tonem. -

Zawsze powtarza, że to wspaniała...

- Oczywiście, moja droga. Dziękuję. - Rzuciła mi nieszczerzy uśmiech i całą uwagę skierowała z powrotem na wianuszek znajomych.

Odprawiona w ten sposób odwróciłam się błyskawicznie i ruszyłam z powrotem w stronę tłumu. Nie miałam pojęcia, co się właściwie działo, ale wiedziałam, że nie mogę dać pani Hunt żadnych powodów do podejrzeń.

Nie udało mi się jednak ująć daleko, bo ktoś chwycił mnie za rękę i pociągnął w stronę twardego i znajomego ciała. Otulił mnie zapach ciepłej skóry i egzotycznych przypraw, który pobudził moje zmysły. Znałam ten zapach. Należał do Kellena.

- Witaj, Riley - szepnął, owiewając moje ucho gorącym oddechem. - Miło cię widzieć.

Los z całą pewnością uwielbiał ze mną pogrywać. A może po prostu wskazywał mi dobry kierunek, w którym miałam podążać?

Odwróciłam się, żeby zaprzeczyć jego stwierdzeniu, ale gdy tylko moje oczy napotkały jego, słowa zamarły mi na ustach.

On wiedział. W jego zielonych oczach nie było nawet cienia wątpliwości. Pomimo kamuflażu, pomimo ukrycia mojego naturalnego zapachu on wiedział, że to ja. Przeraziło mnie to. Jakim cudem byłam w stanie związać się tak głęboko z kimś, kogo prawie w ogóle nie znałam?

Z kimś, komu Quinn nie ufał?



Jeszcze bardziej przerażające było to, że w odróżnieniu od tamtego Kellena, którego spotkałam w Melbourne, ten Kellen emanował postawą alfy, swoją mocą i potrzebami. Jego cierpliwość się wyczerpała.

Teraz był wilkiem, który chciał wziąć to, co jego, a tym, czego chciał, byłam ja.

Na samą myśl o tym zawrzała we mnie krew, ale przecież nie przyszłam tu po to, żeby zabawiać się z potencjalnym życiowym partnerem.

Nic nie stało jednak na przeszkodzie, by pomógł mi w zdobyciu kilku informacji.

- Muszę zadać ci kilka pytań... - zaczęłam, ale uściśnął lekko moją dłoń, sprawiając, że umilkłam.

- Nie tutaj. Chodźmy gdzie indziej. Wiedziałam, że powinnam była odmówić, ale nie 181

zrobiłam tego.

I mimo że z rozkoszą posłużyłabym się wymówką, że nie mogę iść do Mishy obolała, prawda była taka, że pragnęłam tego wilka równie mocno jak on mnie.

Wyprowadził mnie z głównej sali balowej. Poszliśmy korytarzem, kierując się w stronę wind. Uścisk jego dłoni prawie zmuszał mnie do tego, żebym za nim biegła.

- Dokąd idziemy? - spytałam, odrobinę zdyszana.

- Do mojego biura. Nikt nie będzie nam przeszkadzał.

Kolejna myśl sprawiła, że mój puls zabił gwałtowniej. Tak samo jak jego palące, pełne determinacji spojrzenie.

- Pracujesz tutaj?

- Jestem właścicielem tego budynku. - Łał.

Jego wargi rozciągnęły się w uśmiechu, gdy pożądlivym spojrzeniem zmierzył moje ciało. Poczułam, jak gdzieś głęboko w moim wnętrzu zaczyna narastać pragnienie.

- Twoja sukienka to jest dopiero „łał”. I zamierzam zdjąć ją z ciebie dokładnie za... -

zerknął na zegarek - ... dwadzieścia sekund.

Winda zabrzęczała cicho, gdy jej drzwi się otworzyły Kellen popchnął mnie do środka i wcisnął guzik najwyższego piętra.

- Nie uważasz, że jesteś odrobinę zbyt arogancki? Uniósł brew, zdziwiony.

- Ja?

Winda poderwała się w górę. Chociaż raz nie wywarło to żadnego wpływu na mój wrażliwy żołądek. Możliwe, że spowodowała to obecność stojącego bardzo blisko mnie wilka, która zagłuszyła każdą inną reakcję poza pożądaniem.

- Nie przyszedłam tutaj sama.

- Tylko z Quinnem O'Conorem. - Chłodne rozbawienie pojawiło się w jego zielonych oczach. - Zgarnięcie cię sprzed nosa temu draniowi to dla mnie istna rozkosz.

Odsunęłam się od niego o krok.

- Mam nadzieję, że to nie jest jedyny powód, w przeciwnym razie...

Roześmiał się, a ja zamilkłam.

- Gdybym naprawdę chciał go wkurzyć, zabrałbym cię gdzieś bliżej, gdzie jego wyostrzone wampirze zmysły odczułyby każdą cudowną rzecz, którą mam zamiar ci zrobić.

A ja myślałam, że to koniokształtni są napaleńcami...

Westchnęłam głęboko i zwalczyłam chęć powachlowania się ręką.

W końcu winda się zatrzymała. Rozległ się dźwięk dzwonka i jej drzwi się otworzyły.

182

Za nimi nie rozpościerał się jednak widok na kolejny korytarz, tylko na ogromne biuro ze wspaniałą panoramą portu.

- Oszłamiające - powiedziałam.

- Zgadza się - odparł, ale mówiąc to, nie patrzył na widok, tylko na mnie.

Uśmiechnęłam się, z każdą chwilą lubiąc go coraz bardziej.

- To prywatna winda?

Machnął kartą, której nie zauważyłam. Ależ jestem spostrzegawcza.

- Całkowicie. Czemu pytasz?

- Ponieważ nie chciałabym, żeby ktokolwiek zakłócił nam spotkanie.

- O to się nie martw.

Pomieszczenie było olbrzymie i nie służyło jedynie jako biuro. Po lewej stronie widać było podwójne drzwi, które prowadziły do sypialni równie wielkiej jak całe moje mieszkanie.

Pojedyncze drzwi po tej samej stronie wiodły do łazienki.

- Mieszkasz tutaj? - spytałam, prawie biegnąc, żeby dotrzymać mu kroku, gdy ominął

kilka skórzanych sof wprost stworzonych do kochania się.

- Przez większość czasu. Mam też mieszkanie w Melbourne. - Obejrzał się przez ramię. Jego oczy błyszczały zielonym płomieniem w przytłumionym świetle. - Zamierzam bywać tam teraz znacznie częściej.

- W porządku. - Zobaczyłam, dokąd zmierza, i zatrzymałam się. - Hmm, wybacz, ale boję się wysokości, więc podchodzenie do okna nie jest dobrym pomysłem.

Zmienił kierunek, prowadząc mnie w stronę długiego mahoniowego stołu, przy którym odbywały się zebrania. Odepchnął na bok kilka krzeseł. Część z nich uderzyła z hukiem w gruby beżowy dywan, gdy obrócił mnie ku sobie i oparł o blat.

Oddech uwiązał mi w gardle, gdy jego dłonie ześlizgnęły się w dół po mojej talii na biodra. Połaskotał palcami wnętrze moich ud, sprawiając, że iskry przebiegły po całym moim ciele, a potem chwycił za sukienkę i ściągnął mi ją przez głowę.

- Dwadzieścia sekund, jak w zegarku - powiedział, uśmiechając się.

- Podziwiam mężczyzn, którzy dotrzymują obietnic. - Podciągnęłam się w górę, siadając na blacie. - Skoro już udało ci się mnie rozebrać, co masz zamiar ze mną zrobić?

- Zaproponować ci coś do picia, naturalnie. Na co masz ochotę?

- Czy filiżanka kawy nie będzie zbyt dużym nadużyciem naszej przyjaźni?

- Ani trochę. Jedno espresso już jest w drodze. Podeszedł do baru, który był większy od mojej łazienki, i wziął jedną z filiżanek stojących obok ekspresu.

183

- Dlaczego przyszedłeś tutaj z Quinnem? Wzruszyłam ramionami.

- To bardziej kwestia pracy niż przyjemności. Ekspres zasyczał, gdy Kellen zaczął nalewać kawę do filiżanki.

- Więc pieprzysz się z nim, tak?

W tym pytaniu nie było żadnego osądzania, tylko zwykłe stwierdzenie faktu, co było całkiem miłe w porównaniu z konserwatywnymi poglądami Quinna. Uśmiechnęłam się.

- Oczywiście, że go... A czemu pytasz?

- To tylko czyni sprzątnięcie mu ciebie sprzed nosa jeszcze bardziej satysfakcjonującym. - Przeszedł przez pokój i podał mi filiżankę. - Na czym to stanęliśmy?

- Na rozmowie - odparłam. - I picciu kawy.

- To ty pijesz kawę - poprawił lekko roztargnionym głosem, gdy przebiegał palcem po mojej szyi i przez ramię.

Pożądanie rozlało się po moich żyłach, a płomień spalającej mnie potrzeby wybuchnął

ze zdwojoną mocą. Upiłam szybki łyk kawy, ale to wcale nie pomogło nasycić ukrytego w głębi mnie głodu.

- Do podtrzymania rozmowy potrzeba dwóch osób.

Zawsze uważałem gadanie za mocno przereklamowane.

- A ja fakt, że jedna osoba jest rozebrana, podczas gdy druga ciągle ma na sobie ubranie, za wyjątkowo niesprawiedliwy.

Uśmiechnął się i odsunął odrobinę, niespiesznie pozbywając się ubrań. Sączyłam kawę i podziwiałam show, jakie mi zafundował - musiałam przyznać, że był naprawdę dobry.

Facet doskonale wiedział, jak zrobić całkiem przyzwoity striptiz. Gdy był już nagi, stanął

między moimi udami i odgarnął kosmyk włosów z mojego lewego ramienia. Po chwili złożył na nim delikatny pocałunek.

- O wiele bardziej wolę naturalny kolor twoich włosów - wymruczał, owiewając gorącym oddechem moją skórę. - Jest piękniejszy.

- A jednak udało ci się mnie rozpoznać, nawet mimo zmian - odparłam ochryplym głosem. - Jakim cudem?

- Alfa zawsze rozpozna swoją wybrankę.

Jego słowa sprawiły, że moje serce oszalało. Ledwo się znaliśmy, a jednak miał

odwagę deklorować zamiar uczynienia mnie swoją partnerką. To było ekscytujące, seksowne i odrobinę przerażające.

- Nie jestem twoją wybranką.

- Ale będziesz nią - powiedział, dotykając ustami mojego ramienia. Powoli torował sobie nimi drogę do mojego ucha. Gdy wsunął do niego gorący język, z moich ust wymknął się bezradny jęk rozkoszy.

Roześmiał się gardłowo. Dźwięk był równie zmysłowy i podniecający co dotyk. Jego palce powędrowały w górę do moich piersi. Zaczął je pieścić powoli, podszczypując twarde sutki. Odstawiłam kawę na stół i natychmiast o niej zapomniałam. Każde włókienko mojego ciała wibrowało od niespełnionej potrzeby żarzącej się w żyłach. Gdy już nie mogłam dłużej znieść tych tortur, zarzuciłam mu ręce na szyję i przyciągnęłam go do siebie tak mocno, że zgniótł moje piersi swoją klatką. Serce biło mu równie dziko jak mnie, a płomień jego żądzzy palił moją skórę, pozostawiając na niej kropelki potu.

Jego usta musnęły moje w pocałunku, który był kuszącą obietnicą tego, co miało się wkrótce stać. Sięgnął po stojącą za mną filiżankę.

- Twoja kawa, madame - powiedział, wręczając mi ją.

Uśmiechnęłam się, biorąc ją do ręki.

- Co będziesz robił, gdy ja zajmę się pićciem?

- Och, to i tamto - odparł i wsunął palce w moją wilgotną kobiecość.

Jęknęłam, odstawiając filiżankę i zmieniając pozycję, żeby zapewnić mu lepszy dostęp. Pieścił mnie palcami, niemal zbyt szybko doprowadzając do krawędzi. Odmówił mi jednak spełnienia, zabierając dłoń. Całował mnie zachłannie, dopóki dreszcze nie ustąpiły.

Potem podał mi kawę i zaczął wszystko od początku.

Zanim udało mi się dokończyć kawę, zawartość filiżanki była już zimna, a ja płonęłam. Serce waliło mi tak mocno, że jego rytm zdawał się wypełniać ciszę. Każda cząstka mnie wręcz drżała, błagając o spełnienie.

Kellen wsunął dłoń między moje rozsunięte uda, wciskając palce w moje mokre wnętrze. Zadrzałam, wypychając biodra do przodu, pewna, że za chwilę eksploduję, jeśli się nie pospieszy.

- Przestań się ze mną drażnić - wyjęczałam, gdy zrobił to po raz drugi.

Roześmiał się, żeby chwilę później wpić się zachłannie w moje usta. Całował mnie brutalnie i dziko, pieścąc jednocześnie palcami moją kobiecość. Masował ją i gładził, aż w końcu znowu wsunął palce do środka. Potarł kciukiem moją perelkę i wykonywał ręką długie, posuwiste ruchy, które sprawiły, że zaczęłam dygotać i wić się w jego ramionach. Rozkosz narastała do momentu, w którym

poczułam, że za chwilę rozpadnę się na kawałeczki. Gdy w końcu tak się stało, jedyne, co mogłam robić, to drżeć i jęczeć z rozkoszy. Dreszcze 185

spełnienia nie zaczęły nawet słabnąć, gdy chwycił mnie mocno za pośladki i pociągnął ku sobie tak, że jego twarda męskość wbiła się we mnie. Wrażenie było tak boskie, że niemal zatkałam, czując ogarniającą mnie przyjemność.

Wystarczyło jedno pchnięcie, żeby wszystkie myśli uciekły mi z głowy. Chciałam jedynie poruszać się wraz z nim, rozkoszując się przepływającą przeze mnie falą doznań.

Chłodne opanowanie towarzyszące początkowej fazie uwodzenia znikło, zastąpione przez natarczywość. Jego pchnięcia stały się ostre i wyglodniałe. Tak intensywne, że wstrząsały całym moim ciałem. Zaciskał palce na moich biodrach tak mocno, że na pewno zostaną mi tam siniaki. Nie dbałam o to ani trochę, bo słodka rozkosz znów zaczęła narastać i szybko osiągała punkt kulminacyjny.

Doszliśmy razem w tej samej sekundzie. Z gardła Kellena wyrwał się ochryply krzyk, gdy wbił się we mnie po raz ostatni z taką siłą, że zatrzęsł się pod nami cały stół.

Gdy udało mi się wreszcie złapać oddech, ujęłam jego twarz w obie dłonie i całowałam go długo i powoli.

- Chyba oboje tego potrzebowaliśmy.

Na jego ustach pojawił się uśmiech właściwy mężczyźnie, który wie, że doskonale wywiązał się z zadania.

- Racja. Chociaż muszę przyznać, że to wszystko działo się odrobinę zbyt szybko jak na mój gust.

Uśmiechnęłam się szeroko.

- Szybkie tempo też może być dobre.

Uniósł dłoń i starł delikatnie kciukiem strużkę potu z mojego policzka.

- Nawet bardzo dobre.

- Czujesz się teraz na siłach odpowiedzieć na kilka moich pytań?

- Sądzę, że dam radę odpowiedzieć na jedno czy dwa. - Położył się na stole tuż obok mnie. - Co chciałabyś wiedzieć?

- Co wiesz o pani Hunt?

- Jest snobistyczną starą krową, która odwała kawał dobrej roboty dla kilku swoich organizacji charytatywnych. - Przyglądał mi się przez chwilę. - Dlaczego pytasz?

Zawahałam się. Jak dużo mogłam mu powiedzieć? Ile powinnam mu powiedzieć?

- Jej nazwisko wypłynęło podczas przeprowadzania pewnego śledztwa - odparłam wymijająco. - Zostałam tu przysłana, żeby ją wy badać.

- Przez kogo?

186

Niech to szlag. Skoro jednak mieliśmy zamiar kontynuować to, co zaczęliśmy, prędzej czy później musiał się dowiedzieć, dla kogo pracowałam.

- Przez departament.

- Jesteś strażnikiem? - spytał z niedowierzaniem w głosie.

Roześmiałam się.

- Nie, za ledwie łącznikiem. Ale w tej chwili brakuje nam personelu, więc od czasu do czasu muszę wykonywać inne mało istotne zadania, takie jak podążanie tropami, które najprawdopodobniej donikąd nie prowadzą.

- Co to był za trop?

- Mogła być zamieszana w defraudację pieniędzy należących do fundacji. -

Wypowiedzenie tego kłamstwa przyszło mi z łatwością. Część mnie poczuła z tego powodu wyrzuty sumienia.

Jeszcze bardziej zmartwił mnie fakt, że tylko część mnie czuła się winna.

- Co wspólnego ze śledztwem prowadzonym przez departament ma zniknięcie pieniędzy? Organizacja, dla której pracujesz, ściga jedynie zabójców, nie?

- Generalnie rzecz biorąc tak. - Wzruszyłam ramionami. - Robię to, co mi każą. To znacznie ułatwia życie.

Gdyby Jack mnie teraz słyszał, to chyba umarłby ze śmiechu. Robienie tego, co ktoś mi kazał, nigdy nie było moim priorytetem.

Kellen zmarszczył brwi.

- Ona pochodzi ze starej, bogatej rodziny i szczyci się swoją pracą charytatywną.

Jakoś nie potrafię sobie wyobrazić, że mogłaby narazić reputację rodziny lub swoją własną przez zaangażowanie się w podejrzany biznes.

- Więc nie zauważyłaś nic dziwnego w jej zachowaniu w ciągu kilku ostatnich miesięcy?

- Nie. - Usłyszałam wahanie w jego głosie. - Opuściła jednak kilka imprez charytatywnych, które odbyły się jakiś czas temu. Generał powiedział, że była niedysponowana.

- A ty mu nie uwierzyłaś?

- Mówimy o kobiecie, która wyszła ze szpitala tuż po zoperowaniu wyrostka robaczkowego, żeby tylko wziąć udział w jednym ze swoich ulubionych przyjęć.

- Rozmawiałaś o tym z któryś z jej przyjaciół?

- Tylko z jednym. Nie żebym jakoś szczególnie się tym przejmował. - Wzruszył

187

ramionami. - Wygląda na to, że odmówiła widywania się z kimkolwiek przez ostatnie trzy tygodnie. Jej przyjaciele byli poważnie zmartwieni.

- Zastanawiali się może, dlaczego się z nią nie widują?

- Mówili, że pewnie jakaś operacja plastyczna jej nie wyszła. Albo że generał ją pobił.

Trzecia opcja była taka, że pewnie lakier na jej nowych paznokciach odprysł i na pewno była tym potwornie zażenowana. - Uniosłam brwi ze zdumienia, a on uśmiechnął się szeroko. - No dobra, to ostatnie akurat zmyśliłem.

- A więc po upływie tych trzech tygodni zachowywała się już normalnie, tak?

- Z tego, co zauważyłem, to tak.

- A jej zapach? Uniósł pytająco brew.

- Coś z nim nie tak?

- Czy zmienił się w jakikolwiek sposób po tym trzytygodniowym wykluczeniu z życia towarzyskiego?

Kellen zawahał się, zanim odpowiedział.

- Tak jakby. Stał się ostrzejszy. Bardziej wyraźny.

- W jakim sensie?

Znów wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Nie za bardzo zwracam uwagę na tę starą krowę.



Cudownie. Nie miałam więc żadnej wskazówki, która wyprowadziłaby mnie z chwilowego zagubienia. Czy moje wspomnienia naprawdę były aż tak pogmatwane, czy też podsuwały mi skrawki większej całości? Takiej, której nie byłam jeszcze w stanie ogarnąć?

Może pani Hunt rzeczywiście była w tym centrum. Może podobało jej się, jak jej mąż wykorzystuje inne kobiety. Nie wyglądała mi na podglądacza, ale w dzisiejszych czasach nie należało oceniać książki po nieciekawej okładce.

Mimo to jej zapach był dokładnie taki, jakim go zapamiętałam. Należał również do osoby z mojej przeszłości. Jednak dwoje ludzi nie mogło posiadać identycznego zapachu. Był równie indywidualny jak odciski palców lub tęczówki oczu. Żadne z nich nigdy nie były takie same u dwóch osób.

Więc dlaczego zapamiętałam zapach pani Hunt, a nie jej męża, jeśli rzeczywiście był wtedy w ośrodku? Co tu się, do cholery, właściwie działo?

- A co z jej mężem? Czy w ciągu ostatnich miesięcy działo się z nim coś dziwnego?

Kellen pokręcił przecząco głową.

- Nie wiem. Generał nie zawsze bierze czynny udział w akcjach charytatywnych.

188

Wygląda na to, że przez znaczną część czasu przesiaduje w bazie wojskowej.

- Skoro jego żona wygląda tak, jak wygląda, to wcale mu się nie dziwię - mruknęłam.

Kellen uśmiechnął się kpiąco.

- To właśnie dlatego mężczyzna powinien starannie wybierać sobie partnerkę. Potem musi z nią żyć przez resztę życia.

- Ludzie tak nie robią.

- Ludzie nie robią mnóstwa rzeczy - dlatego tak bardzo cieszę się z tego, że urodziłem się wilkołakiem.

Uśmiechnęłam się.

- Powiedz lepiej, jak to się stało, że jesteś tutaj dzisiaj. Wzruszył ramionami.

- Jestem właścicielem budynku, a poza tym mój ojciec to jeden ze sponsorów.

Reprezentuję tutaj nas obu.

- Ale nie w tej chwili.

Objął mnie ramieniem i przysunął do siebie.

- W tej chwili reprezentuję jedynie swoje interesy.

- A ja jestem tu w godzinach pracy i powinnam już wracać na dół - powiedziałam, ale nie wstałam i nie odsunęłam się od niego. Cudownie było leżeć tuż u jego boku i napawać się tą bliskością.

- Nie ma cię tam dopiero niecałe pół godziny. Nikt ważny nie zdążył jeszcze za tobą zatęsknić.

Ale Quinn tak, a ja miałam przeczucie, że to właśnie jego Kellen miał na myśli, mówiąc „nikt ważny”.

Jednak w tej samej chwili pocałował mnie i zamiast myśleć głową, przez jakąś godzinę myślałam wyłącznie dolnymi rejonami ciała. Zanim zdążyłam wrócić do głównej sali, serwowano już posiłki. Fala energii dotknęła mojego umysłu, przetaczając się przez duszę. To był Quinn. Chciał, żebym otworzyła przed nim mentalne drzwi i wpuściła go do środka, by mógł ze mną porozmawiać.

Biorąc pod uwagę to, co przed chwilą robiłam, takie posunięcie byłoby skrajnie ryzykowne. Nie miałam najmniejszej ochoty zawracać sobie głowy kolejną kłótnią, która bez wątpienia miałaby miejsce. Zignorowałam więc jego wołanie i podeszłam do naszego stolika.

Usiadłam i jak gdyby nigdy nic wzięłam do ręki serwetkę.

- Gdzie się podziewałaś? - spytał bez ogródek poirytowanym głosem.

- Robiłam rekonesans.

189

- Rekonesans gdzie?

- Och, no wiesz, tu i tam. - Zwalczyłam chęć powiedzenia mu prosto w oczy, że to nie jego sprawa, i zamiast tego upiłam łyk wina. - Dowiedziałeś się czegoś o pani Hunt?

Rozejrzał się dookoła.

- To nie jest miejsce na takie rozmowy. Zbyt wiele tu ciekawskich uszu.

- To czemu po prostu nie wdrzesz się do ich umysłów i nie każesz im nas ignorować?

- Sala jest pełna paralizatorów mentalnych talentów. Przypominam ci o tym, na wypadek gdybyś się jeszcze nie zorientowała.

Nie zauważyłam tego, ale z drugiej strony rzadko kiedy posługiwałam się telepatycznymi zdolnościami, więc nie było w tym nic niezwykłego.

- Od kiedy to przejmujesz się takimi drobnostkami jak paralizatory?

- W ogóle się nimi nie przejmuję, ale skutecznie powstrzymają cię przed dogryzaniem mi.

Mogłabym nawet uznać, że całkiem mu się to podobało. Mimo to w dalszym ciągu musieliśmy porozmawiać o pani Hunt, więc konieczne było posłużenie się więzią, za pomocą której nie tak dawno próbował się ze mną połączyć. Paralizatory uniemożliwiały posługiwanie się zwykłym rodzajem telepatii. Jednak więź, jaką wytworzyliśmy, działała w zupełnie innym obszarze mózgu, a swoje istnienie zawdzięczała temu, że wymieniliśmy się kiedyś krwią.

Krzywiąc się lekko, wyobraziłam sobie mentalne drzwi i otworzyłam je. Z każdym kolejnym razem radziłam sobie z tym coraz lepiej.

*Dlaczego pytasz o panią Hunt?* - zapytał bez zbędnych wstępów.

Jego mentalny głos był równie zmysłowy i seksowny jak ten zwykły. Opływał każdą komórkę mojego ciała jak ciepła letnia bryza.

*Odnalazłam zapach, który pamiętałam z ośrodka, tyle że należał on do pani Hunt. A z kolei jej zapach jest bardzo podobny do tego, jaki posiadała jakaś osoba z mojej przeszłości.*

*W takim razie musiałaś się pomylić. Dwie osoby nie mogą mieć identycznego zapachu.*

*Poza tym w ośrodku byłaś wykorzystywana przez mężczyznę, a nie kobietę.*

*Nie wydaje ci się, że jestem aż nadto świadoma tego faktu? Podziękowałam kelnerce, która postawiła przede mną talerz z przystawką, i wzięłam do rąk sztućce. Po prostu przekazuję ci to, co mówią mi moje zmysły. Nawet jeśli nie ma to żadnego sensu, nie jestem w stanie nic na to poradzić.*

Skupiłam się na jedzeniu i jednocześnie próbowałam przypomnieć sobie imię 190

mężczyzny, który pachniał identycznie jak pani Hunt. Moja pamięć odmówiła jednak współpracy. Możliwe, że był tylko przygodnym kochankiem. Nie robiłam tego regularnie, ale w końcu byłam wilkiem i nie byłam w stanie się przed tym wzbraniać.

Gdy skończyłam posiłek, a kelnerka zabrała mój talerz, spytałam: Jak dobrze znasz Huntów?

Zmarszczył lekko brwi i jakimś cudem udało mu się podtrzymać uprzejmą rozmowę z siedzącą obok niego kobietą. *Widywałem ich jedynie przy okazji przyjęć charytatywnych takich jak to.*

*A pani Hunt zawsze wyglądała na nich tak... nieciekawie?*

Rzucił mi szybkie, poirytowane spojrzenie.

*Piękno to kwestia gustu. Nie zawsze widać je na pierwszy rzut oka.*

*I to mówi mężczyzna, który nigdy nie pokazuje się z kimś, kto nie jest co najmniej oszałamiający.*

Odczułam na sobie rozbawienie Quinna.

*Mam reputację, o którą muszę dbać.*

Prychnęłam cicho pod nosem. Pod wieloma względami ten stary wampir zachowywał się jak typowy facet. I wykazywał przy tym typowo męskie ludzkie reakcje.

*Z jakiej sfery pochodzi pani Hunt?*

Powiedziałabym, że z brązowej, tyle że nigdy nie widziałam wilka, który miałby oczy podobne do jej. Ale ja nie byłam takim obieżyświatem jak Quinn.

Upił łyk wina, rzucając kelnerce zawstydzone spojrzenie, gdy odbierała jego nietknięty posiłek, a potem spojrział na mnie nieco mroczniejszym wzrokiem. Ja również chciałabym, żeby od czasu do czasu rzucał mi takie pełne skruchy spojrzenia.

*Pani Hunt nie jest wilkołakiem. Ton jego głosu sugerował, że jestem idiotką, skoro myślę inaczej.*

Moje wspomnienia może i były zwichrowane, ale instynkty pracowały bez zarzutu.

*Zaufaj mi: jest.*

*Nie, mylisz się.*

*Cóż, obecna tutaj pani Hunt jest. Urwałam i rozejrzałam się po sali. Musiała siedzieć przy jednym ze stolików znajdujących się bliżej sceny. Nie mogłam ich dostrzec ze względu na zasłaniające widok filary. Czy to możliwe, żeby była czyimś sobowtórem?*

*Sobowtóry to upiory. Są kopiami, ale nie składają się z ludzkiej tkanki.*

*Wiesz, co mam na myśli.*

191

*Wiem. Zrobił pauzę. Jeśli ona rzeczywiście jest wilkiem, to najwidoczniej nie jest prawdziwą panią Hunt. Pytanie tylko, kiedy dokładnie nastąpiła zamiana.*

Przypomniałam sobie komentarz Kellena. *Kilka miesięcy temu zniknęła na trzy tygodnie ze sceny życia charytatywnego. Nie chciała rozmawiać o tym nawet ze swoimi przyjaciółmi.*

*Skąd o tym wiesz?*

*Popytałam.*

*Kogo?*

*Ludzi, odparłam wymijająco.*

W jego oczach pojawiła się irytacja. Czyżbym właśnie dostrzegła w nich cień zazdrości? Czy to możliwe, że ten wampir coś podejrzewał?

*Zgadza się, wampir coś podejrzewa. Z kim, do cholery, musiałaś się pieprzyć, żeby uzyskać tę informację?*

Napotkałam jego spojrzenie i pokręciłam głową. *To nie twój zakichany interes.*

*Jesteśmy tu, żeby wykonać zadanie...*

*I ja to właśnie, do diabła, robię, więc przestań zachowywać się jak zdradzony mąż.*

Odwrócił wzrok. Fala jego wściekłości wirowała wokół mnie, oszałamiająco intensywna. No cóż, nasza umowa nie zdążyła jeszcze wejść w życie.

*Po co ktoś miałby chcieć zastępować panią Hunt kim innym? - spytałam, raczej by przywrócić naszą rozmowę na właściwe tory, niż po to, żeby podtrzymywać konwersację z upartym jak osioł, głupim facetem.*

*To proste. Hunt jest generałem. Ma dostęp do wielu ściśle tajnych baz wojskowych, wliczając w to Landsend.*

Spojrzał na mnie, unosząc brew.

*Bardzo możliwe.*

*Ale czy Hunt jest typem faceta, który dzieliłby się z kimś wojskowymi tajemnicami w łóżku?*

*Z tego, co zdążyłem zaobserwować, to nie. Ale istnieje prawdopodobieństwo, że może nie robić tego z własnej woli.*

*Wilkołaki rzadko kiedy są telepatami.*

*Ty jesteś.*

*Racja, ale tylko i wyłącznie dzięki wampirzemu pochodzeniu.*

*Więc twoja matka nie była telepatką?*

Rzuciłam mu spojrzenie z ukosa.

*To pytanie kwalifikuje się do tych z działu „Nie twój interes”.*

*Czasami zachowujesz się jak skończona żoźa.*

Uśmiechnęłam się.

*Coś za coś - ty ukrywasz, to ja też mogę. To naprawdę proste, chłopczyku.*

W tym momencie mistrz ceremonii rozpoczął aukcję charytatywną. Nie mając w zanadru żadnych pieniędzy, za które mogłabym coś zlicytować, powróciłam myślą do swojego pierwszego problemu - kim był kochanek z mojej przeszłości, który pachniał

sosnami i wiosną.

*Miałaś ich aż tylu, że nie jesteś w stanie spamiętać?*

Gdybym mogłam odciągnąć go gdzieś na bok i zdzielić po głowie, na pewno skorzystałabym z okazji. *Chcesz przez to powiedzieć, że ty pamiętasz imię każdej kobiety, z którą się przespaleś?*

*Nie. Ale na pewno jestem w stanie przywołać w pamięci ich twarze.*

*Każdej z kobiet, które przewinęły się przez wszystkie tysiąc dwieście czterdzieści lat twojego życia?*

*Na pewno twarze tych, z którymi spałem dla przyjemności.*

Taa, jasne. Akurat w to uwierzę. *Ale nie każda kobieta, z którą spałeś, zalicza się do tej kategorii, prawda?*

*Nie. Uniósł dłoń, podbijając sumę jakiegoś dziwaczego obrazu.*

*Ja spotykałam się z wilkami mniej więcej z tego samego powodu. Nie jestem w stanie powiedzieć, jak wyglądali, a już na pewno nie jak pachnieli. Zrobiłam pauzę, ale nie mogłam się powstrzymać przed wypowiedzeniem kolejnych słów. Pamiętasz, co powiedziałeś kilka miesięcy temu? Że wilczyca rzuci się na wszystko, co ma fiuta, jeśli tylko czuje taką potrzebę.*

*Wygląda na to, że to prawda.*

*Nie ująłem tego tak wulgarnie.*

*Może i nie, ale znaczenie było takie samo.*

Ponownie uniósł dłoń. *Wydaje mi się, że powiedziałaś mi, że nigdy wcześniej nie dotarłaś do*

*takiego etapu.*

*A mnie się wydaje, że mogłam wtedy kłamać.*

*A ja w swojej naiwności myślałam, że przynajmniej jesteś szczerą.*

*Jestem wilkołakiem. Wszyscy jesteście kłamliwymi dziwkami, zapomniałeś?*

Patrzył na mnie przez kilka długich sekund z tym swoim wampirzym wyrazem 193

twarzy, a potem po prostu pokręcił głową i odwrócił spojrzenie.

Aukcja trwała jeszcze przez jakiś czas. Quinn kupił dwa obrazy i kolację dla dwojga w jakiejś wykwintnej restauracji, a ja nudziłam się jak mops. Jeśli to miała być próbka życia wyższych sfer, doszłam do wniosku, że wyższe sfery nie były dla mnie.

Aukcja dobiegła wreszcie końca i podano deser. Wgryzłam się w niego, a potem kątem oka zobaczyłam, jak pani Hunt zmierza w kierunku drzwi, uwieszona na ramieniu męża.

- Czas na nas - zakomunikował Quinn, obejmując dłonią moje ramię i żegnając się szybko z resztą gości siedzących przy naszym stoliku.

*A co dokładnie będziemy robić?*

*Śledzić ich.*

Odebraliśmy mój płaszcz z szatni i poszliśmy w stronę foyer. Powietrze było tutaj chłodniejsze, więc zadrżałam. *Dostaliśmy już swoje rozkazy.*

*Zostało nam pół godziny, zanim będziemy musieli wrócić na lotnisko. Chcę zobaczyć, dokąd idą.*

*Po takim wieczorze pełnym atrakcji pewnie prosto do domu.* Huntowie zdążyli już zniknąć nam z oczu. Złapaliśmy drugą windę i zjechaliśmy na dół.

*Tak szybkie opuszczanie przyjęcia jest zupełnie nie w ich stylu.*

Włożyłam płaszcz i pozapinałam guziki. *Może generał nabrał ochoty na swoją żonę.*

Quinn rzucił mi piorunujące spojrzenie, ale nie skomentował moich słów. Zwalczyłam impuls wyszczerzenia zębów w szerokim uśmiechu. To nie byłoby mądre posunięcie, ale prowokowanie go i tak było cholernie zabawne.

Winda stanęła w miejscu. Jej drzwi się otworzyły. Huntowie minęli już główne wejście i szli teraz po schodach. Pospieszaliśmy za nimi, zwalniając tylko po to, żeby drzwi foyer się otworzyły i wypuściły nas na zewnątrz.

Nocne powietrze było zimne jak lód. Chłostało niemiłosiernie odsłonięte części ciała.

Skrzyżowałam ramiona, starając się nie szczekać zębami. Quinn zatrzymał mnie na ostatnim schodku i wykonał szybki telefon do kierowcy.

Państwo Hunt podeszli do jednej z kilku taksówek. Generał otworzył drzwi, pomagając żonie wejść do środka. W tym momencie poczucie zagrożenia uderzyło we mnie z taką siłą, że zabrakło mi tchu. Rozległ się świst powietrza ostrzegający nas przed tym, że coś szybkiego i śmiertelnie niebezpiecznego zbliża się w naszą stronę.

Rzuciłam się w bok, zwalając Quinna z nóg. Zaklął głośno, otaczając mnie ramionami 194

i instynktownie osłaniając moje ciało swoim, gdy upadliśmy razem na ziemię. Jego oczy rozszerzyły się. Coś przemknęło obok mojego ucha. Odwróciłam się w samą porę, by zobaczyć, jak jedna strona szklanych drzwi rozpryskuje się w drobny mak.

Nie miałam wątpliwości, że ktoś do nas strzelał.

Rozległ się kobiecy krzyk. Wysoki, piskliwy krzyk przerażenia.

Odwróciłam się ponownie, czując podchodzące do gardła mdłości.

Martin Hunt leżał na ziemi, a jego twarz przypominała krwawą miazgę z kości i mięsa.

Quinn zrzucił mnie z siebie. Po chwili udało mi się stanąć na nogi.

- Dwóch strzelców - powiedział. - Jeden znajduje się w budynku naprzeciwko, a drugi zaraz po prawej.

- Zajmę się nim - odparłam, wskazując na budynek stojący tuż przed nami, i zrzuciłam szpilki.

Skinął głową i rozplynał się w ciemnościach. Chwyciłam buty w dłonie i popędziłam drogą, używając całej wampirzej szybkości. Wbiegłam do budynku, nokautując mentalnie strażnika. Sprawiałam, że zapomniał, że w ogóle mnie tu widział, i rzuciłam się w stronę najbliższej klatki schodowej.

Bez wątpienia było ich tu znacznie więcej, ale w tej chwili najważniejsze było jak najszybsze dotarcie na dach budynku. Mogłam stamtąd wysledzić zapach zabójcy. Biegłam więc po schodach, ile sił w nogach. Mięśnie paliły mnie z bólu przy każdym kroku, a płuca odmawiały posłuszeństwa. Gdy dobiegłam wreszcie na dach, otarłam pot zalewający mi oczy i ostrożnie otworzyłam drzwi. A raczej próbowałam to zrobić, bo dziadostwo było zamknięte na klucz.

I to by było na tyle, jeśli chodzi o bycie niezauważoną przez snajpera.

Odsunęłam się o krok i kopnęłam w drzwi z całej siły, jaką byłam w stanie wycisnąć z dygoczących z wysiłku kończyn. Najwidoczniej uderzenie musiało być bardzo mocne, bo drzwi się otwały, z



hukiem uderzając o ścianę. Zimne, nocne powietrze wpadło do środka, zamrażając pot na mojej skórze i otaczając mnie chmurą piżmowego, męskiego zapachu.

Zabójca ciągle tu był.

Zaczęłam węszyć, próbując określić kierunek, z którego napływała owa woń.

Podmuch wiatru poruszył masy powietrza, utrudniając ocenę jego położenia. I tego czym był.

Na pewno nie był człowiekiem, ponieważ byłam w stanie wyczuć jego obecność.

Zadziwiająco jednak było to, że nie potrafiłam określić jego rasy.

195

Owinęłam się cieniem i wyszłam z ukrycia. Noc i pobliskie światła zdawały się przemykać obok mnie. Uświadomienie sobie faktu, że znajdowałam się na takiej wysokości, było jak cios w brzuch przyprawiający mnie o mdłości i zawroty głowy.

Ogarnęło mnie wrażenie nadciągającego zagrożenia. Mdłości zeszyły na drugi plan, przytłoczone nagłą potrzebą ocalenia życia. Rzuciłam się w bok, lądując z chrzęstem kości na twardym betonie i ścierając sobie skórę z kolan i rąk. Coś odbiło się od metalowych drzwi, krzesząc iskry. *Snajper posiada zdolność widzenia w podczerwieni*, pomyślałam. Przeklinając pod nosem, pobiegłam w stronę najbliższej wieży chłodniczej tak szybko, jakby mnie sto diabłów goniło. W ślad za mną leciały kule.

*Cholera, cholera, cholera.* Wcisnęłam się plecami w metalową osłonę wieży, zamknęłam oczy i starałam się wciągnąć trochę powietrza w płonące płuca. Próbowalam zapanować nad ogarniającym mnie strachem. Przenikliwe dźwięki syren policyjnych przecięły ciszę, mieszając się z odgłosami ruchu ulicznego. Musiałam wydostać się stąd, zanim zjawi się tu policja. Nie mogłam pozwolić sobie na to, żeby mnie teraz złapali.

Przełykając z trudem ślinę, skoncentrowałam się na najgłośniejszych hałasach, dzieląc je na odrębne sekcje przypisane innym poziomom świadomości. Potem skupiłam się na niskich, podprogowych dźwiękach. Po mojej lewej stronie cykał świerszcz. Po prawej słychać było odgłosy cicho stawianych kroków.

Rękawem płaszcza starłam pot z twarzy. Obeszłam ostrożnie wieżę chłodniczą i wyjrzałam zza jej krawędzi. Nie dostrzegłam niczego poza szerokim pasem betonu znajdującym się między mną a wieżą, gdzie musiał stać snajper. Mimo że kroki ucichły, zapach unoszący się w powietrzu sugerował, że mężczyzna cofnął się w stronę tylnej ściany klatki schodowej. Może chciał mnie obejść i dopaść. A może po prostu próbował uciec.

Zawróciłam i podeszłam bezgłośnie do drugiej strony klatki schodowej. Gdy znalazłam się blisko rogu, zatrzymałam się w miejscu i obniżyłam odrobinę tarcze ochronne, próbując wyczuć myśli zamachowca. Nie wyłapałam jednak niczego. Albo był zablokowany, albo miał na sobie tarczę

chroniącą go od psychicznej napaści.

Zakłęłam cicho pod nosem. Nie miałam szans, by przejąć kontrolę nad jego umysłem, więc musiałam to zrobić w tradycyjny sposób. Zaryzykowałam kolejne zerknięcie.

Dostrzegłam go na samym końcu dachu. Przykucnął na jedno kolano, z bronią wymierzoną w wieżę, którą dopiero co opuściłam. Najwidoczniej myślał, że jestem tępą.

Ruszyłam powoli do przodu, zwalczając chęć wykorzystania swojej wampirzej szybkości. Nie chciałam ryzykować, że ruch powietrza zdradzi moje położenie.

196

W końcu jednak i tak mnie wyczuł, bo odwrócił się i wypalił w moją stronę jednym szybkim ruchem. Kula drasnęła mnie w ramię. Siła odrzutu posłała mnie w tył i powaliła na ziemię. Pocisk wyrył w mojej skórze bruzdę na tyle dużą, że można było wsadzić tam palec.

Ból eksplodował, a ja syknęłam. Zdolność widzenia momentalnie rozmyła się przez tryskające mi z oczu łzy. Ten cholerny drań miał srebrne kule.

A to znaczyło, że wcale nie celował w Quinna, tylko we mnie albo w panią Hunt.

Kliknięcie oznaczające przeładowanie naboju rozległo się echem w ciszy. Z trudem odzyskałam równowagę i okręciłam się na pięcie, wybijając mu broń z ręki. Wymierzyłam drugiego kopniaka w krocze, a potem walnęłam go z całej siły butem w szczękę, która błyskawicznie zajęła się ogniem. A to znaczyło, że snajper był wampirem, mimo że wcale go nie wyczułam.

Gruchnięcie towarzyszące jego upadkowi ucichło gwałtownie, uderzył tyłem głowy w beton. Jego oczy wywróciły się białkami do góry. Znieruchomiał i już się nie poruszył.

Gdy tylko buzująca w moim organizmie adrenalina się ulotniła, poczułam ból ze zdwojoną siłą. Przeklinając cicho, wyplątałam się z sukienki i przywołałam wilka ze swojego wnętrza. Moc otoczyła mnie, przepływając obok i przeze mnie, rozmazując widoczność i uśmierzając ból. Pozostałam w tej formie zaledwie na ułamek sekundy, a potem zmieniłam się z powrotem w człowieka. Rana ciągle paliła mnie, jakby ktoś przyłożył do niej pogrzebacz, ale przynajmniej udało mi się zatamować krwawienie.

Ubrałam się i trzymając szpilki w gotowości, na wypadek gdyby blefował, podeszłam do ciała snajpera. Wyglądał na mieszkańca Kaukazu i miał jakieś dwadzieścia lat, czarne włosy, tatuaże na policzkach i koleczyk w dolnej wardze. To właśnie on był tarczą chroniącą przed psychiczną napaścią. Najwidoczniej ktoś musiał je trochę unowocześnić.

Usiadłam na nim okrakiem i dla ostrożności przycisnęłam jeden z obcasów do jego piersi. Gdyby się ruszył, przebiłabym go nim. Nie byłam teraz w nastroju na kolejną walkę.

Nie umarłby natychmiast, ponieważ szpilka nie była na tyle długa, by sięgnąć serca, ale przynajmniej

dałoby mi to wystarczająco dużo czasu na poznanie jego myśli. W tej chwili tylko na tym mi zależało.

Chwyciłam za kolczyk w wardze i szarpnęłam, wrywając go z ciała. Trysnęła krew.

Nie wzdrygnął się, co znaczyło, że był całkowicie pozbawiony przytomności. Nie żeby to miało jakiegokolwiek znaczenie. Teraz jego umysł nie był już niczym chroniony i mogłam z nim zrobić, co tylko chciałam.

Ponownie obniżyłam swoje tarcze i dotknęłam jego myśli, kradnąc wspomnienia.

197

Okazało się, że był najemnikiem, którego zatrudniono wczoraj, żeby się mnie pozbyć.

Nie pani Hunt, tylko mnie.

I to by było na tyle, jeśli chodziło o obietnicę Mishy, że zapewni mi bezpieczeństwo i uchroni od kolejnych ataków.

Wróciłam do przetrząsania wspomnień zabójcy. Nie wiedział, kto go wynajął, ponieważ zlecenie zostało zaaranżowane przez pośrednika. Człowieka, który miał brązowe oczy okolone pierścieniami błękitu i bursztynu i którego twarz miała te same surowe rysy co oblicze pani Hunt.

Czy to mogło znaczyć, że miała brata?

Czy zamach na generała Hunta był zaplanowany, czy przypadkowy? Czy te dwa zlecenia jakoś się ze sobą łączyły?

Jego umysł nie był w stanie udzielić mi odpowiedzi na te pytania. Wiedział jedynie, do czego został wynajęty.

Policyjne radiowozy z włączonymi syrenami zatrzymały się na ulicy. Czas się zbierać.

Wdarłam się do umysłu zabójcy po raz ostatni, każąc mu uwierzyć, że złamał sobie nogę.

Nawet jeśli obudziłby się, zanim policja zdołałaby tu dotrzeć, i tak nigdzie by się stąd nie ruszył. Wstałam z ziemi, przeszukałam go, w razie gdyby miał jakąś broń, a potem obróciłam na bok, żeby nie udławił się własną krwią, chociaż biorąc pod uwagę fakt, że był wampirem, taka możliwość była mało prawdopodobna, a potem kopniakiem posłałam karabin z dala od niego.

*Riley, nie trać czasu. Głos Quinna był zabarwiony troską. Policja zaraz znajdzie się na dachu.*

*Wiem. Ruszyłam w stronę schodów. Jak ci poszło?*

*Zdążył zniknąć, zanim się pojawiłem.*

Zbiegłam po schodach o wiele szybciej, niż po nich weszłam, czemu głośno sprzeciwiły się kolejne mięśnie.

*Masz pojęcie, jak mu się to udało?*

*Zostawił po sobie kilka piór i broń.*

A więc drugi snajper był zmiennokształtnym, chociaż to wcale nie wyjaśniało kwestii jego tożsamości. *Ten zamachowiec dostał zlecenie na zabicie mnie, a nie Huntów.*

*Hunt został zastrzelony celowo. To nie był przypadek.*

Zbiegłam na dół. Strażnik odwrócił się, żeby coś powiedzieć, ale przejęłam kontrolę nad jego umysłem i sprawiłam, że patrzył na mnie tak, jakbym była powietrzem. *Pytanie 198*

*tylko, dlaczego ktoś chciał uśmiercić Hunta? I skąd wiedzieli, że tu jesteś, biorąc pod uwagę fakt, że wystąpiłaś w przebraniu?*

*Nie wiem. Nie mam zielonego pojęcia.*

*Drzwi frontowe otworzyły się ze świstem. W ciemności rozbłysły czerwone i niebieskie światła. Ubrani na biało ludzie stali wokół taksówki i pani Hunt, podczas gdy tłum gości przyglądał się wszystkiemu z przerażeniem.*

*Po chwili wyczułam obok siebie czyjąś obecność. Quinn znalazł się tuż przy mnie, zupełnie jak cień, który zmienił się w ciało stałe. Chwycił mnie za ramię i odciągnął na bok.*

*Dokąd idziemy?*

*Ty pojedziesz prosto na lotnisko, a ja zajmę się śledzeniem pani Hunt.*

*Jack nie będzie z tego zadowolony.*

*Jack nie jest moim szefem, a my musimy wiedzieć, co tu się, do cholery, dzieje. Jeśli pani Hunt jest egzemplarzem zastępczym, to będzie coś wiedzieć. Albo kogoś znać. A ja zamierzam to wszystko odkryć.*

*Uważaj na siebie.*

*W tych sprawach zawsze na siebie uważam.*

*Zatrzymał się przy samochodzie i otworzył drzwi. Potem przyciągnął mnie do siebie i zagarnął moje usta w pocałunku, który był dziki, niesamowicie erotyczny i stanowił*

*niezwykle zuchwałe potwierdzenie tego, czego pragnął. Oraz tego, co zamierzał zrobić, gdy*

*będziemy mieli więcej czasu.*

*Otworzyłam oczy, napotykaając jego spojrzenie. Dostrzegłam w nim pożądanie i płonącą determinację.*

*Ten wampir nie miał zamiaru się poddać ani odejść z pustymi rękami. I to bez względu na to, co zrobię lub powiem. Chciał mnie mieć na własność. Na zawsze.*

*Co oznaczało, że nadal nie rozumiał, że jestem wilkiem i mam swoje potrzeby.*

*Możliwe, że nigdy nie będziemy mogli być dla siebie tym, czego chciał, nawet pomimo tego, co nas łączyło.*

*- Quinn...*

*- Pani Hunt właśnie odjeżdża - przerwał mi ochryplym głosem, każąc mi się zastanowić, czy czytał mi w myślach, czy po prostu opóźnił moment powiedzenia mi prawdy. - Porozmawiamy kiedyś indziej - dodał i pocałował mnie po raz ostatni, nie mniej namiętnie niż przed chwilą. Potem pomógł mi wsiąść do samochodu i zatrzasnął drzwi.*

*Zanim zdążyłam się odwrócić, by móc na niego spojrzeć, jego już nie było.*

199

## **ROZDZIAŁ DZIESIĄTY**

*The Rocker był wypełniony po brzegi tłumami nastolatków młodszych ode mnie o co najmniej połowę, którzy tańczyli do muzyki raniącej boleśnie uszy. Teraz rozumiałam, dlaczego stali bywalcy klubu się stąd ulotnili - chłam, jaki teraz tutaj grali, w niczym nie przypominał starego dobrego rock'n'rolla, dzięki któremu to miejsce wyrobiło sobie renomę.*

*Z drugiej strony domyślałam się, że musieli jakoś przyciągnąć do siebie następne pokolenie wilkołaków.*

*Misha siedział na barowym stołku na końcu chromowanego baru pokrytego czerwonym lakierem. Miał na sobie ciemne dżinsy i czarną koszulkę, które podkreślały bladość jego smukłego ciała. Gdy tak stałam i przyglądałam mu się przez chwilę, ogarnęła mnie chęć zawrócenia i ucieczki, gdzie pieprz rośnie. Nie miałam najmniejszej ochoty tego robić. Naprawdę nie miałam.*

*I nie chodziło tu tylko o seks. Niejednokrotnie tłumaczyłam Quinnowi, że seks stanowi istotną część życia wilkołaka i że nasz stosunek do niego nie jest tak pełen szacunku jak u innych ras. Nawet jeśli niespecjalnie cieszyła mnie sama perspektywa uprawiania seksu z Mishą, to i tak z pewnością sprawi mi to nie małą przyjemność.*

*Jednak brzydził mnie fakt, że nie miałam w tej kwestii wyboru.*

*Gdybym była strażnikiem i stanowiłoby to część mojej pracy, nie miałabym nic przeciwko. Albo gdybym weszła do klubu, wiedząc, że zaproponowano mi podjęcie się tej misji i że zgodziłam się wziąć w niej udział dobrowolnie. Ale nikt nie dał mi takiego wyboru, bez względu na to, co mówił Quinn. Wyglądało na to, że tylko Misha orientował się, o co tak naprawdę w tym wszystkim chodzi. Żeby zdobyć te informacje i powrócić do normalności, musiałam to zrobić. Nie dlatego, że tego chciałam, tylko dlatego, że to była konieczność. A to były dwie, całkiem różne sprawy.*

*Uderzyła mnie świadomość, że pewna część mnie zdążyła już pogodzić się z tym, że któregoś dnia zostanę strażnikiem. I zrobię to z własnego wyboru, a nie z potrzeby.*

*Zamknęłam oczy, czując obrzydzenie nie tyle na myśl o tym, ale dlatego, że przepłynął przeze mnie dreszcz ekscytacji. Nie chciałam stać się mordercą. Nie chciałam zostać tym samym co mój brat. Ale ta część mnie, której od zawsze sprawiało przyjemność 200*

*przebywanie z nieobliczalnym Talonem, aż skakała z podniecenia na myśl o zostaniu strażnikiem i codziennej dawce niebezpieczeństwa.*

*Może Jack rzeczywiście miał rację. Możliwe, że znał mnie lepiej niż ja sama.*

*Biorąc kolejny głęboki oddech, odepchnęłam od siebie natrętne myśli i utorowałam sobie drogę przez tłum.*

*Poklepałam Mishę po ramieniu i rzuciłam:*

*- Zdaje się, że mamy dzisiaj randkę.*

*Jego lodowate spojrzenie prześlizgnęło się po moim ciele. Zamieniłam sukienkę na dżinsy i czarną bluzkę, ale zostawiłam na miejscu wszystkie poprawki dokonane przez Liandra. W oczach Mishy nie pojawił się żaden błysk świadczący o tym, że mnie poznał.*

*- A mnie się zdaje, że chyba wzięłaś mnie za kogoś innego.*

*- Aha, czyli uznałaś, że już nie chcesz mieć ze mną dzieci, tak?*

*Uniósł gwałtownie głowę. Jego oczy się zwężyły.*

*- Riley? To ty?*

*- We własnej osobie. - Opadłam na stół obok niego i zamówiłam piwo.*

*- Po co to przebranie?*

*- Uznałam, że się przyda. Zwłaszcza że nie udowodniłaś, że jesteś w stanie zapewnić mi bezpieczeństwo.*

*- Zostałaś zaatakowana? Prychnęłam pod nosem.*

*- I to w dodatku dwa razy.*

*- Co takiego?*

*Zaskoczenie w jego głosie wyglądało na prawdziwe, ale nie miałam zamiaru się na nie nabierać. Misha potrafił oszukać każdego, kogo znałam.*

*- Za pierwszym razem zaatakował mnie orsini, a za drugim wynajęty zabójca. To wszystko zaczyna mnie naprawdę wkurzać.*

*- Pieprzony drań - mruknął. - Najwyraźniej potrzebuje małego przypomnienia, że zawsze robię to, co mówię.*

*- Najwyraźniej, bo jak na razie ani trochę nie przejął się twoimi groźbami. Chronienie mnie było częścią naszej umowy, pamiętasz?*

*- Pamiętam - odparł stanowczym głosem. - Staram się, jak mogę.*

*- Więc postaraj się jeszcze bardziej albo ta przeklęta umowa przestanie obowiązywać.*

*- Zrobiłam pauzę, dziękując barmanowi za przyniesienie mi piwa. - Chcę wiedzieć, w jaki sposób jestem namierzana. Powiedz mi to albo zakończymy to w tej chwili.*

201

*Jack dostałby szalu, gdyby usłyszał choć jedną z tych groźb. Tyle że to nie jego życie wisi na włosku, więc miałam to w nosie.*

*- Masz pluskwę.*

*- Rhoan już to sprawdził. Nie znaleźliśmy żadnej.*

*- I nie znajdziecie. Te są całkiem nowe.*

*- Czyżby ktoś ukradł je z bazy wojskowej Landsend? Na twarzy Mishy pojawił się uśmiech.*

*- Możliwe.*

*- Chcę, żebyś ją zlokalizował i wyjął. Skinął głową.*

*- Riley, nie chcę, żebyś zginęła. Uwierz mi, nawet jeśli nie wierzysz w całą resztę.*

*Och, no pewnie, że wierzyłam. Najpierw chciał mieć ze mną dziecko.*

- *W takim razie powiedz mi, dlaczego Martin Hunt został zastrzelony.*
- *To nie jest miejsce na takie rozmowy. Zaczekaj, aż znajdziemy się na górze.*
- *Tam też wcale nie musi być bezpiecznie.*
- *Tyle że mają tam włączone ekrany głosowe, dzięki czemu nikt nas nie podsłucha.*
- *Chyba że ktoś umie czytać z ruchu warg. Na jego wąskich wargach pojawił się uśmiech.*
- *Wydaje mi się, że od razu byłoby widać, gdyby ktoś był tam tylko po to, by czytać z ruchu ust...*

*Racja. The Rocker nie był taki sam jak Blue Moon. Taniec na tym poziomie był*

*zwykłym tańcem i w niczym nie przypominał tego, co zwykle robią wilki. To dlatego, że jedna ściana klubu była w całości przeszklona i było przez nią widać główną ulicę. I mimo że wilkołakom nie przeszkadzało uprawianie seksu na oczach innych, ludzie z pewnością mogliby zbulwersować się takim widokiem.*

*Klub nie miał również prywatnych pokoi. Górne piętro było wspólne; łóżka, sofy i siedziska stały tam obok siebie.*

- *Myślałam, że ludzie, którzy cię śledzili, dali sobie spokój z obserwowaniem cię w tym miejscu.*
- *Z tego, co wiem, rzeczywiście tak jest. Ale nie zamierzam ryzykować.*

*Ja również nie zamierzałam. Poprawki Liandra mogły się więc jeszcze przydać.*

*Upiłam spory łyk piwa.*

- *No to jak? Przechodzimy do sedna sprawy? W jego oczach rozbłysło rozbawienie i głód.*

202

- *Już nie możesz się doczekać, co?*
- *Och, wręcz umieram z niecierpliwości.*
- *Końcowy rezultat będzie tego wart - dla nas obojga.*

*Miałam taką nadzieję.*

- *Nie ma gwarancji, że zajdę w ciążę. Wiesz o tym, skoro czytałeś moją dokumentację.*

*Misha przycisnął dłoń do moich pleców i wyprowadził mnie z tłumu prosto do tylnych schodów.*



*Poczułam, jak powoli budzi się we mnie pożądanie. Misha został już skreślony z mojej listy partnerów i zdecydowanie nie zasługiwał na żadne oznaki gorliwości z mojej strony. Musiałam jednak wywiązać się ze swojej części umowy, więc równie dobrze mogłam cieszyć się spędzonym z nim czasem.*

*- Nie jesteś jedyną kobietą, jaką staram się zapłodnić - powiedział, gdy wchodziliśmy po schodach.  
- Oprócz ciebie jeszcze dwie inne zgodziły się urodzić moje dziecko.*

*To była chyba pierwsza rzecz, w jaką uwierzyłam od początku naszej dzisiejszej rozmowy. Pierwsze stwierdzenie, które zmusiło mnie do myślenia, że mógł mówić prawdę -  
przynajmniej od czasu do czasu.*

*- Chodzi o te blondynki, o których ostatnio wspominałeś?*

*Kiwnął twierdząco głową.*

*- Założę się, że robią to za niezłą sumkę. Zmierzył mnie chłodno jasnymi oczami.*

*- Każdy ma swoją cenę, Riley.*

*A on znał moją. Wiedział, że to był jedyny powód, dla którego byłam tutaj dzisiaj. I miał to gdzieś. Ciekawe, co by zrobił, gdyby dowiedział się, że nigdy nie dostanie ode mnie tej jednej jedynej rzeczy, którą tak bardzo pragnie mieć.*

*Przestrzeń na piętrze była długa i wąska. Wyglądała jak jedna ze stodół widywanych w westernach. Brakowało tu jedynie siana, chociaż w pierwszych latach działalności klubu było dostępne ku uciechu bywalców.*

*Pomieszczenie było w połowie wypełnione przez wilkołaki będące w różnych stadiach uprawiania seksu. Powietrze było gęste od zapachu pożądania. Poczułam, jak mój puls przyspiesza, podniecony zarówno wonią, jak i odgłosami uderzających o siebie ciał i dźwiękami rozkoszy.*

*Głód Mishy smagnął mnie jak bat, kradnąc mi oddech i sprawiając, że ból w dole brzucha stał się jeszcze bardziej przenikliwy. Jego aura w pełni mocy sprawiała, że pławiłam się w żądzy, która upewniała mnie w przekonaniu, że gdy nadejdzie właściwa chwila, będę 203*

*gotowa przyjąć go w siebie. Chociaż tym razem nie wymagało to specjalnych przygotowań, bo po pocałunku Quinna byłam na to bardziej niż gotowa.*

*I mimo że z łatwością mogłam odrzucić siłę jego aury, nie zrobiłam tego. Wolalam, żeby myślał, że jej potrzebuję. Poza tym dzisiejszy wieczór miał mi przynieść odpowiedzi na kilka pytań, a oprócz tego miałam też zamiar trochę się zabawić.*

*Zanim dotarliśmy do pierwszej wolnej sofy stojącej na środku pomieszczenia, moja skóra płonęła z*

pożądania na równi z potrzebą poczucia go głęboko w sobie. Nie czekając, aż zrobi pierwszy ruch, popchnęłam go na ścianę i pocałowałam tak zachłannie, jakby od tego zależało moje życie. Robiłam to do momentu, w którym pragnienie wzięło górę i osunęłam się na niego, ujeżdżając go ostro, szybko i dziko. Z jego gardła wydobył się niski warkot, który zignorowałam, pieprząc go bez opamiętania. Gdy jego ciało zaczęło wić się w konwulsjach, a nasienie rozlewać w moim wnętrzu, osiągnęłam szczyt. Intensywność orgazmu skradła mi oddech i zdolność logicznego myślenia na całkiem długi czas.

*Ale to jeszcze nie był koniec.*

*Misha nadal był twardy, co wcale mnie nie zdziwiło. Potrzeba stworzenia nowego życia zawładnęła nim, a księżyc zapewniał wilkom siłę, by kochać się długo i często, zwłaszcza gdy staraliśmy się o potomstwo.*

*- Teraz moja kolej na ostrą jazdę - warknął. W jego oczach płonęły żądza i niebezpieczeństwo.*

*Dotknęłam jego czułego punktu. Misha nienawidził być drugi. Nienawidził uczucia, że to nie on jest panem sytuacji. Interesujące. Może mogłabym to jakoś wykorzystać w miejscu, w którym ochrona nie wkroczy do akcji, jeśli sprawy przybiorą odrobinę nieciekawą obrót.*

*Odwrócił mnie, popchnął w stronę oparcia sofy, a potem rozstawił moje nogi i wszedł*

*we mnie tak szybko i ostro, że nie miałam pewności, czy jęk, jaki wydarł się z moich ust, był*

*spowodowany rozkoszą, czy też bólem. Wtedy Misha zaczął się poruszać, a ja pozwoliłam, by wszystkie myśli uleciały mi z głowy. Skupiłam się wyłącznie na odczuwaniu przyjemności.*

*W ten sposób minęły nam dwie godziny. Kochaliśmy się na sofie, na łóżku i na siedziskach. Pierwsza godzina upłynęła pod znakiem wściekłego i niemal brutalnego seksu, tak jak się tego spodziewałam. Potem Misha przestał się spieszyć i starał się uwodzić moje zmysły zamiast po prostu brać. Doceniłam jego wysiłki i na koniec oddałam się czystej przyjemności płynącej z prostego faktu uprawiania seksu. Zawsze lubiłam Mishę i pewnie 204*

*nadal będę go lubić. Nawet jeśli przestałam mu ufać. Pomimo swoich wad był naprawdę dobrym kochankiem.*

*Dochodziła trzecia, gdy zamówiliśmy kilka piw i udaliśmy się w stronę odizolowanego kąta. Misha włączył ekran głosowy, a ja opadłam na siedzisko.*

*- Pokaż mi swoje stopy - powiedział. Uniósłam je i oparłam o jego kolana. Przez chwilę przyglądał się ich spodniej stronie, a potem chrząknął i opuścił moją prawą stopę z powrotem na podłogę. Obrócił lewą tak, bym mogła ją widzieć, i wskazał palcem na drobną plamkę różniącą się kolorem od reszty skóry. - Widzisz to?*

*Zmarszczyłam brwi.*

- Wygląda jak pieg.
- To prawda, jeśli jednak przesuniesz po nim palcem, wyczujesz niewielkie stwardnienia wokół krawędzi.
- To właśnie ta pluskwa?
- Zgadza się.
- Jakim cudem Landsend jest w stanie produkować tak małe nadajniki?
- Są nie tylko małe, ale również nienamierzalne dla współczesnych urządzeń wyszukujących.
- Wiesz o tym dlatego, że sam masz na sobie jeden z tych cudów techniki? - To był tylko mój domysł, ale okazało się, że trafny.

Misha uśmiechnął się.

- Zgadza się, mam jeden. Ale nie ufają mi zbytnio, stąd ciągnący się za mną ogon.
- Dlaczego po prostu ci nie zaufają? Jak na razie to się sprawdza.
- Dlatego, że wiem, jak go usunąć, i robię to za każdym razem, gdy nie chcę, żeby mnie znalezione. Mój zwierzchnik uważa, że sygnał jest wadliwy i dlatego jestem śledzony.
- Pogrywasz w niebezpieczną grę, Misha.
- Bardzo niebezpieczną. - Sięgnął po stertę naszych ubrań i wygrzebał scyzoryk z kieszeni džinsów.
- Nie ruszaj się przez chwilę.

Naciął skórę na spodniej stronie stopy. Niezbyt głęboko, więc ból nie był aż tak intensywny. Po kilku sekundach pokazał mi na czubku palca ciemną plamkę, która teraz wyglądała jak pieg z czterema cienkimi kolczastymi nóżkami. Rzucił nadajnik na ziemię i zgniótł go piętą.

- Będzie wiedział, że pozbyłaś się pluskwy.
- Mam to gdzieś, dopóki nie będzie w stanie mnie namierzyć. - Przyglądałam mu się 205

przez chwilę. - Bo nie może, prawda?

- Z tego, co wiem, to była jedyna pluskwa, jaką podłożył. Nie można używać więcej niż jednej pluskwy dla jednej osoby - to zakłóca sygnał czy coś w tym stylu.
- Czyli mam rozumieć, że Kade również ma taką?

- Każdy, kto jest ważny dla tego projektu, ma po jednej. Tak na wszelki wypadek.

- W takim razie wybaczyć, ale muszę gdzieś zadzwonić.

Wzruszył ramionami. Wyciągnęłam z kieszeni spodni komórkę i wybrałam numer Jacka. Był zajęty, więc zostawiłam mu wiadomość dotyczącą pluskiew i sposobu ich usunięcia. Gdy już się z tym uwinęłam, wepchnęłam telefon z powrotem do kieszeni i spytałam:

- Teraz powiedz mi, dlaczego Hunt został zamordowany.

Misha rozsiadł się wygodnie na sąsiednim siedzisku.

- Dotarł do punktu, w którym przestał być użyteczny.

- To, że rozmawiasz o nim ze mną, oznacza, że wcale nie był kimś szczególnym.

- Racja.

- Więc dlaczego nie zdradziłeś mi jego nazwiska od razu?

- Jest martwy, więc zniknęły ograniczenia, które mi to uniemożliwiały. - Rzucił mi zimny uśmiech.

- Poza tym w naszej umowie nie ma żadnego punktu, który mówiłby o tym, że mam ci wszystko ułatwiać.

To prawda. Ale czasami miło było myśleć, że pewne rzeczy mogłyby być łatwiejsze.

Wiem, wiem, byłam głupia, myśląc w ten sposób.

- Czyli Hunt był tylko środkiem służącym do zdobywania informacji?

- Tak.

- Ze ściśle tajnych baz wojskowych.

- I o tym, czym się w nich zajmowano. Oprócz tego miał pilnować różnego rodzaju śledztw o charakterze zarówno wojskowym, jak i cywilnym.

- Rozumiem, że nie obejmowało to departamentu - w końcu już macie w nim swojego człowieka.

Uśmiechnął się.

- Myślałem, że nikt się jeszcze nie zorientował się, że Gautier jest jednym z nas.

- Jack wiedział o nim od lat. - Co nie całkiem było prawdą, ale co mi szkodziło kazać mu uwierzyć w to, że wiedzieliśmy więcej niż w rzeczywistości. - Opowiedz mi o pani Hunt.

*Kolejny uśmiech. To znaczyło, że albo nie mógł niczego zdradzić, albo nie chciał tego zrobić.*

*- Z jakiej sfory pochodzi kobieta zastępująca panią Hunt?*

*Cisza. Wyglądało na to, że pani Hunt była kimś, komu musieliśmy się bliżej przyjrzeć.*

*- W takim razie co możesz powiedzieć na temat Kade'a? Dlaczego jego partner został zabity, a jego zachowano przy życiu?*

*- Jego partner został zabity, ponieważ obaj za bardzo zbliżyli się do prawdy. Kade'a zostawiono w spokoju ze względu na dość interesujące umiejętności.*

*Dość interesujące to mało powiedziane.*

*- Członkowie której sfory mają brązowe oczy otoczone pierścieniami błękitu i bursztynu?*

*- Sfory Helki, która żyje w pobliżu Bendigo. - W przytłumionym świetle wypełniającym pokój jego oczy przypominały dwa kawałki błyszczącego lodu.*

*Upiłam łyk piwa.*

*- Co możesz mi powiedzieć o tej sforze?*

*- Są zmiennokształtnymi. Rzuciłam mu piorunujące spojrzenie.*

*- Wszyscy jesteśmy zmiennokształtnymi. Nawet jeśli większość z nich zaprzeczała, jakoby pochodzili z tego samego gatunku co wilkołaki.*

*- Zgadza się, ale nie wszystkie wilki są takie jak te ze sfory Helki.*

*Zmarszczyłam brwi.*

*- Co masz na myśli?*

*- To, że niektóre mogą przybierać formy innych zwierząt, nie tylko wilka. Są też tacy, którzy potrafią przybrać dowolną ludzką postać.*

*- Żartujesz.*

*- Obawiam się, że nie.*

*Ta rewelacja mogła mieć następstwa, o których wolałam nawet nie myśleć.*

*- Jestem zaskoczona, że członkowie tej sfory nie poznikali jeszcze w mrokach ukrytych laboratoriów.*

*Uśmiech, jaki wyplłynął na usta Mishy, był ponury.*

*- A kto powiedział, że nie zniknęli?*

*Musieliśmy zatem odnaleźć to cholerne laboratorium! I zatrzymać odpowiedzialnych za to wszystko ludzi.*

*- Czy kobieta, którą widziałam dziś wieczorem, należy do tej sfory?*

207

*Jego oczy rozbłyły rozbawieniem.*

*- Wydaje mi się, że wreszcie zaczynasz ogarniać sytuację. To klon stworzony z kodu genetycznego jednego z jej członków.*

*Kolejny przeklęty klon. Czy dostawy tych drani nigdy się nie skończą?*

*- Więc pierwowzorem był człowiek i miał takie same dziwaczne tęczęwki, tak? Bo jeśli nie, to jak ta podmiana tłumaczy nagłą różnicę w kolorze oczu?*

*- Pierwowzór rzeczywiście był człowiekiem. Jej oczy były bardzo podobne do tych, jakie mają członkowie sfory Helki: brązowe otoczone pierścieniami błękitu. Ponadto nowa pani Hunt wycofała się z życia towarzyskiego i charytatywnego na trzy tygodnie. Jediną osobą, która mogła zauważyć tę drobną różnicę, był jej mąż. Z tym że od jakiegoś czasu nie sypiają ze sobą. Mieszkają pod jednym dachem, ale mają osobne sypialnie.*

*- Więc oryginalna pani Hunt nie żyje? - Tak.*

*Upiłam łyk piwa i zmieniłam taktykę.*

*- Powiedziałeś kiedyś, że kluczem do wszystkiego jest moja przeszłość. I moi byli kochankowie.*

*- Zgadza się.*

*- Miałeś na myśli krótko - czy długoterminowych kochanków?*

*- Raczej tych pierwszych.*

*O rany, to wcale nie ułatwiało sprawy. Zwłaszcza że określenie „krótkoterminowy” oznaczało zazwyczaj jednorazowy numererek.*

*- Jak daleko mam się cofnąć w swojej przeszłości? Zawahał się przez moment.*

*- O trzy i pół roku.*

*Po prostu wspaniale. Na pewno nie będę w stanie sobie tego przypomnieć, a jeśli na dodatek zdarzyło się to podczas pełni księżyca... Potarłam dłonią zmęczone oczy.*

*- Co łączy tego mężczyznę z kobietą, którą dzisiaj spotkałam?*

*- Bardzo dużo.*

*- To jego siostra? - Nie.*

*- Kochanka? - Nie.*

*- W takim razie kto?*

*- Tego nie mogę powiedzieć.*

*Nie mogę czy nie chcę? Biorąc pod uwagę uśmiech wykrzywający jego wargi, podejrzewałam raczej to drugie.*

*- Czy mężczyzna, o którym mówimy, jest ze sfory Helki?*

208

*- Jest nim w tym samym sensie co ta kobieta.*

*W takim razie koniecznie należało sprawdzić ową sforę. Albo to, co z niej zostało.*

*- Mógłbyś mi podać jego opis? Wzruszył ramionami.*

*- Brązowe włosy, średnia budowa ciała. Niebieskie oczy.*

*Innymi słowy, całkiem zwyczajny. Coś mi się tu jednak nie zgadzało.*

*- Myślałam, że mówiłeś, że był członkiem sfory Helki.*

*- To prawda.*

*- W takim razie skąd u niego niebieskie oczy?*

*- Ich kolor zmienia się w zależności od tego, czyją formę przyjmują.*

*Uniosłam pytająco brwi.*

*- Czemu więc fałszywa pani Hunt nie dopełniła kamuflażu, przybierając prawdziwy kolor oczu oryginału?*

*- Ponieważ takie transformacje zużywają dużo energii i mocy. Im mniej musisz zmienić, tym dłużej*

*jesteś w stanie zachować nową formę. A oczy, wierz mi lub nie, są jednym z najtrudniejszych do utrzymania elementów wyglądu zewnętrznego.*

*- Taa, to całe gadanie o tym, że podobno są zwierciadłem duszy.*

*- Zgadza się. - Umilkł na chwilę. - Czy ktoś ci już kiedyś mówił, że twoje spojrzenie jest niesamowite i pełne wyrazu?*

*- Nie, i nie jestem zainteresowana słuchaniem podobnych bzdur z twoich ust.*

*Uśmiechnął się. Przypominał w tej chwili kota obserwującego mysz, którą miał za chwilę pożreć.*

*- Czyli wychodzi na to, że mężczyzna, który trzy i pół roku temu został wysłany po to, by mnie uwieść, również podszywał się pod kogoś innego.*

*A to znaczyło, że przypomnienie sobie jego twarzy wcale nie będzie takie pomocne, jak wcześniej myślałam.*

*- Zgadza się.*

*Upiłam kolejny łyk piwa, a potem spytałam:*

*- Mówił, czym się zajmuje?*

*- Wydaje mi się, że wspominał coś o pracy wojskowego.*

*Wojskowy? Tylko raz zdarzyło mi się spotykać z wojskowym. Skończyło się to tym, że oddałam mu część swojego serca. Ale to nie mógł być Jaskin. Został sprawdzony i zaaprobowany przez departament, w jego przeszłości nie mogło być zatem niczego podejrzanego.*

209

*Po nim nie miałam już żadnych kochanków pracujących dla wojska. Albo tak mi się przynajmniej zdawało. Zmarszczyłam brwi, wracając pamięcią do mojego pierwszego spotkania z Jaskinem i do mężczyzny, który nas sobie przedstawił.*

*Zszedł z pokładu statku wraz z załogą, ale oddzielił się od grupy kolegów i wylądował*

*samotnie w Blue Moon. A przynajmniej tak mi wtedy powiedział. Do pełni brakowało dwóch dni, a księżycowa gorączka mocno dawała mi się we znaki. Mimo że miałam w tamtym czasie kilku stałych partnerów, ten facet miał w sobie coś, co od razu mnie do niego przyciągnęło: błysk niebezpieczeństwa w oku, który niósł w sobie zapowiedź dzikości.*

*Spędziliśmy ze sobą cały wieczór i postanowiliśmy spotkać się również nazajutrz.*



*Tyle że nie przyszedł wtedy sam. Oprócz niego w klubie zjawili się też kilku jego kolegów. Oni również mieli ten niebezpieczny błysk w oczach, ale pomiędzy mną a Jaskinem coś zdążyło już zaskoczyć, więc to z nim bawiłam się całą noc, a nie z tamtym drugim mężczyzną.*

*Cholera, jak on się właściwie nazywał?*

*Ben. Nie, jakoś inaczej. Bardziej obco. Benito. Benito Verdi.*

*Wreszcie miałam jakiś trop, którym mogłam pójść. To mógł być ślepy zaulek, ale lepsze to niż nic.*

*- Czy niebieskooki mężczyzna był pierwszym podstawionym klonem?*

*- Raczej pierwszą próbą stworzenia takiej istoty.*

*- Dlaczego? Uniósł pytająco brew.*

*- Co masz na myśli?*

*- Co takiego zrobiłam lub powiedziałam w tamtym czasie, że ty i twoi stworzeni w laboratorium bracia zauważyliście, że jestem czymś więcej niż tylko zwykłym wilkołakiem?*

*- Tak naprawdę pierwszy zasugerował to Gautier. Powiedział, że jesteś niesamowicie szybka jak na wilka i że tym samym staniesz się świetnym dawcą komórek dla naszego laboratorium i innych eksperymentów. Mówił również, że doskonale wiedziałaś, gdzie w danej chwili się znajdował, nawet wtedy, gdy okrywał się cieniem.*

*A to było coś, czego nie potrafił żaden wilkołak. Ale z drugiej strony czemu Gautier nie dostrzegł tego samego u Rhoana? Dlaczego wspomniał tylko o mnie, a nie o moim bracie?*

*Wtedy dotarło do mnie, dlaczego tak się stało. Rhoan pił krew. To dlatego nigdy nie podawali w wątpliwość jego szybkości i odruchów. Wszyscy myśleli, że był wilkiem, który przeszedł rytualną ceremonię i wymianę krwi, by stać się wampirem.*

*W końcu pracował nocami, a do domu wracał przed świtem. No cóż, o ile w ogóle 210*

*wracał. Sfora rudowłosych Jensonów może i była niewielka tutaj w Australii, ale w Anglii i Irlandii mieliśmy długą i bogatą historię. Sam fakt bycia Jensonem nie dawał żadnej wskazówki co do jego wieku. Nikt w departamencie nie miał pojęcia o tym, że byliśmy rodzeństwem - nikt poza Jackiem i dyrektorem - i z pewnością ta informacja nie figurowała w naszych aktach. Nawet jego świadectwo urodzenia było sfalszowane. Mnóstwo wampirów tak robiło. Falszywe dokumenty były sposobem wielu starych wampirów na ukrycie prawdziwej tożsamości.*

*Możliwe, że uznali go za wampira, i to na dodatek wystarczająco starego, by mógł znieść niezłą dawkę światła słonecznego.*

*To wszystko świadczyło na jego korzyść, ale dla mnie nie było już takie dobre. W*

*końcu ci cholerni dranie nadal mnie ścigali.*

*- I zaczęliście mnie wtedy obserwować, tak?*

*Kiwnął twierdząco głową i upił łyk piwa. Jego spojrzenie prześlizgnęło się leniwie po moim ciele. Promieniujący od niego głód znowu zaczął palić moją skórę, rozchodząc się po niej gorącymi falami. Najwidoczniej nie wywiązałam się jeszcze do końca ze swojej zapłaty.*

*- Przez rok mieszkałem nawet w budynku stojącym naprzeciwko twojego domu. I wierz mi, cieszyłem się, że w żadnym z twoich okien nie było żaluzji.*

*Uniosłam brwi zdumiona.*

*- Bawiłeś się w podglądacza? A ja myślałam, że jesteś ponad to.*

*- Patrzenie jest częścią natury mężczyzny - odparł, uśmiechając się szeroko. - A częścią kobiecej natury jest obnoszenie się ze swoimi wdziękami.*

*- Obnoszenie się i patrzenie są całkiem w porządku. Szpiegowanie to już inna sprawa.*

*- Zawahałam się na chwilę. - Dlaczego ty, skoro wiedziałeś, że w tamtym czasie to Talon mógł się ubiegać o status mojego partnera?*

*Misha wzruszył ramionami.*

*- Znałaś Gautiera i wyglądałaś na odrobinę zbyt świadomą jego obecności. Talon uważał, że jest poza obserwacją, a naszemu drugiemu bratu się nie powiodło.*

*Więc ten niebieskooki facet był klonem, tak samo jak pani Hunt. Dlaczego zatem Misha mówił, że pochodzili ze sfory Helki? Może zaliczał ich do niej dlatego, że powstałi przy użyciu materiału genetycznego członków tej sfory.*

*- Dlaczego nie zleciłeś tego zadania któremuś ze swoich podwładnych?*

*- Człowiek, dla którego pracuję, nie ma zaufania do takich osób. Kazano mi to zrobić, więc się tego podjąłem.*

211

*Zmarszczyłam brwi.*

*- Nie wyglądasz mi na kogoś, kto potulnie wykonuje rozkazy.*

- Bo nie należę do takich ludzi, ale jeśli chodzi o tego człowieka, nie mam wyboru.

*Nie możemy się przed nim ukryć, ponieważ cała nasza piątka jest połączona telepatyczną więzią. On jest o wiele silniejszy niż my i zabiłby każdego z nas w chwili, w której wyczułby zdradę. Nie chcę umrzeć, zanim mój czas naprawdę się nie skończy.*

- Więc zajmujesz się wszystkim z ukrycia i wysyłasz innych, żeby odwalali za ciebie brudną robotę.

*Na przykład mnie. Kiwnął głową.*

- To czemu nie jesteś martwy? Przecież spiskujesz za jego plecami z departamentem.

*Jego uśmiech przyprawił mnie o zimny dreszcz.*

- Zgadza się. Ale on nie jest w stanie kontrolować każdej myśli i pragnienia, więc dopóki unikam pewnych kluczowych słów, mogę zniknąć mu z radaru, że tak powiem.

*A więc powodem, dla którego nie mógł zdradzić mi pewnych rzeczy, nie była niechęć, tylko fakt, że owe słowa spowodowałyby niechciane mentalne zainteresowanie jego przełożonego.*

- Po co w ogóle staraliście się podrzucić mi partnera? Nie prościej było mnie porwać?

- Zrobiliśmy to ze względu na departament i na przyjaźń z Rhoanem. Nie chcieliśmy ryzykować zdemaskowania, które niosło ze sobą porwanie. A przynajmniej nie do chwili, w której mielibyśmy całkowitą pewność, że byłaś warta tego wysiłku.

*To mnie nieco zdziwiło.*

- Porywając Rhoana, i tak zwróciliście na siebie uwagę departamentu.

*Misha prychnął pod nosem, zirytowany.*

- To była sprawka Talona. Jego arogancja dała o sobie znać. Sądził, że ludzie pracujący w departamencie to idioci, którzy nie zauważą jego poczynań, jeśli będzie ostrożny.

*Tak naprawdę wcale nie zdawał sobie sprawy z tego, że to nasze laboratorium dorwało Rhoana - uświadomił to sobie dopiero po nalocie, jaki urządziłaś, żeby go odbić. - Cień rozbawienia przemknął po jego ustach. - Swoją drogą świetnie ci to poszło.*

- Dzięki.

*Upiłam kolejny łyk piwa, a potem spytałam:*

- Dlaczego nie pozbyliście się Talona, gdy udało nam się go złapać?

- A po co mielibyśmy to robić? I tak niczego by wam nie powiedział.

*A to dlatego, że jego pamięć została całkowicie wymazana.*

212

*- Czyli oryginalny plan zakładał, że Talon cały czas ma mnie na oku.*

*Misha skinął potakująco głową.*

*- Oczywiście nikt z nas nie przekonał się na własne oczy o umiejętnościach, o których wspominał Gautier. Dopiero niedawno mogliśmy to potwierdzić.*

*- Masz na myśli tego wilka, który postrzelił mnie srebrem i nagrał całe zajście?*

*- Tak. Fakt, że okryłaś się cieniem zupełnie jak wampir, utwierdził nas w przekonaniu, że Gautier od początku miał rację.*

*- Czemu nie wypróbowaliście tej sztuczki wcześniej?*

*- Ponieważ dzień wcześniej Gautier był naocznym świadkiem tego, jak powaliłaś na ziemię dwa wampiry. Żaden wilkołak, bez względu na to, jak jest szybki lub jak młode były owe wampiry, nie jest w stanie tego dokonać. Domagał się przeprowadzenia testu. Tym razem go posłuchaliśmy.*

*Czyli wychodziło na to, że to właśnie Gautier zapoczątkował totalny chaos w moim życiu. Albo był za to przynajmniej częściowo odpowiedzialny. Gdybym tamtego wieczora odpuściła sobie wejście do tego klubu, ignorując swoją ciekawość i zapach unoszącej się w powietrzu krwi, może moje życie potoczyłoby się całkiem normalnie. Lub przynajmniej do pewnego stopnia normalnie, biorąc pod uwagę Talona, który uznał, że będę znakomitym inkubatorem dla jego „idealnego” dziecka.*

*Gdybym jednak wtedy odeszła, ci wszyscy ludzie w klubie na pewno by zginęli.*

*Świadomość, że mogłam powstrzymać tamte wampiry i tego nie zrobiłam, byłaby o wiele gorsza niż cały chaos, z jakim obecnie musiałam sobie radzić.*

*- Skoro na początku to ty mnie obserwowałaś, dlaczego zostawiono przy mnie Talona, a nie ciebie?*

*- To proste. Po kilku miesiącach spędzonych wyłącznie na obserwowaniu cię zacząłem cię desperacko pragnąć. To właśnie z tego powodu przydzielił ci Talona, a nie mnie.*

*A ja połknęłam przynętę, jaką zastawił na mnie Talon - łącznie z haczykiem, żyłką i splawikiem. Jednak z drugiej strony ta przynęta była całkiem imponująca.*

*- Wygląda na to, że twój szef to strasznie wredny facet.*

*- Nauczono go takim być. - Ujął w dłonie moją stopę. Na jego twarzy odmalowało się roztargnienie, gdy zaczął rozmasowywać jej podbicie.*

- Nie rozumiem. Skoro kazano ci trzymać się ode mnie z daleka, jakim cudem skończyłeś jako mój drugi partner?

Jego usta rozciągnęły się w złośliwym uśmiechu.

213

- Bo udało mi się dzięki temu rozwścieczyć Talona.

- Więc człowiek, który stoi za tym wszystkim, wiedział, że ty również próbujesz mnie zapłodnić?

- Tak.

- Czemu zatem zostałam porwana i umieszczona w tym ośrodku?

- Nadarzyła się okazja i postanowili ją wykorzystać. Ponad dziewięćdziesiąt procent klonów i dziewięćdziesiąt pięć procent stworzonych w laboratorium mieszaińców jest bezpłodna, a oni starają się ustalić tego przyczynę.

- Ja zmagam się z takim samym problemem - przypomniałam mu. - Nikt nie ma pewności, czy uda mi się zająć w ciążę.

- Nikt nie jest pewien, czy uda ci się donosić dziecko. W tej chwili jesteś całkowicie zdolna do zajścia w ciążę.

Nie zwracałam sobie głowy obalaniem tych założeń.

- Kto w takim razie posuwał mnie w tym ośrodku rozrodczym? Facet z niebieskimi oczami, który myśli, że jestem mu coś winna?

- Tak.

- Tylko on? - Nie.

- W takim razie kto jeszcze?

- Jeden z ludzi mojego szefa.

Przez ten cholerny wypadek niczego nie pamiętałam.

- Dlaczego? Wzruszył ramionami.

- Bo akurat był tam, żeby wydać kolejne instrukcje, a poza tym lubi takie gorące babeczki jak ty.

- Wygląda na to, że lubi bzykać nieprzytomne gorące babeczki - rzuciłam oschle, a Misha znów się uśmiechnął.

- Żywiolowość może nakręcać wtedy, gdy zawodzi uległość.

Uniosłam brwi.

- To ma być twoja rada?

- Dość niebezpieczna, ale tak.

- I całkiem bezużyteczna, jeśli nie zdradzisz mi jego imienia.

- Wszystko w swoim czasie, Riley.

Mogłam się założyć, że upłynie jeszcze dużo czasu, zanim poznam nazwisko.

- Dlaczego zatem on wydawał instrukcje, a nie szef?

214

- Tak jest bezpieczniej.

Bezpieczniej? Niby czego mieliby się obawiać? Z pewnością nie nas, bo nie mieliśmy pojęcia, kto za tym wszystkim stoi. Ale do czasu. Przyglądałam się Mishy przez dłuższą chwilę.

- Skoro twój szef jest taki niebezpieczny, czemu właściwie przyszedłeś na spotkanie?

- Jeśli odpowiem szczerze, chcę spędzić z tobą kolejne dwie godziny.

I tak nie miałam wyboru. Nie miałam też pewności, czy rzeczywiście jest ze mną szczerzy. Wzruszyłam ramionami.

- W porządku.

- Mam ku temu podwójny powód. Po pierwsze, od dawna nie jestem w stanie porozumieć się z moimi braćmi i naszym tak zwanym przywódcą. Nigdy nie podzielałem ich wizji.

Czy to znaczyło, że przywódca tej małej brygady nie był laboratoryjnym tworem? W

takim razie kim - lub czym - był?

- A ta wizja to?...

- Jak już wcześniej wspomniałem, pierwotnie chodziło o dążenie do perfekcji. O stworzenie idealnej istoty posiadającej najbardziej pożądane ludzkie cechy.

- Rozumiem, że ta idea uległa zmianie, gdy twój stwórca zginął w pożarze.

*Kiwnął potakująco głową.*

*- Teraz chodzi bardziej o kwestię dominacji i siły. Pytanie o nazwisko miałam na końcu języka, ale wiedziałam, że nie udzieli mi na nie odpowiedzi, jeśli będzie bezpośrednio.*

*- Czy któryś osobnik z poprzedniej partii klonów próbował przejąć władzę?*

*- Nie. To my byliśmy pierwszą partią, której udało się dożyć dorosłości.*

*- W takim razie kto?*

*Na wąskich wargach Mishy zaigrał uśmiech.*

*- Jego syn. Zmarszczyłam brwi, zdziwiona.*

*- Jeden z twoich późniejszych współbraci?*

*- Nie. Jego syn urodzony w naturalny sposób.*

*Tej wiadomości nie było w żadnych aktach, które czytałam. I najwidoczniej w aktach, które czytał Jack. Chyba że on wiedział o istnieniu syna, tylko mi o tym nie powiedział.*

*Biorąc pod uwagę to, że Jack zachowywał ostrożność w dzieleniu się informacjami, a ja byłam jedynie oficerem łącznikowym, a nie prawdziwym strażnikiem, wszystko mogło być możliwe.*

215

*- W dokumentach nie ma słowa o synu - zauważyłam.*

*- Nic dziwnego. Został poczęty z jedną z kobiet, od której pobierano komórki jajowe.*

*Najwidoczniej nasz ojciec uznał, że lepiej będzie, jeśli w aktach nie pojawi się żadna wzmianka o narodzinach.*

*Z klonami postąpił jednak inaczej, mimo że skłamał, czym właściwie są.*

*- To musiało znacznie utrudnić temu komuś uzyskanie kredytu albo ubezpieczenia zdrowotnego - rzuciłam oschłym tonem.*

*Rozbawienie na chwilę ociepliło zimne oblicze Mishy.*

*- Ponieważ posiada on umiejętność przybierania tożsamości innych ludzi.*

*Zamrugłam ze zdumienia, a potem spytałam, powoli dobierając słowa: - Chcesz powiedzieć, że należy do sfory Helki? Jeśli Misha mówił prawdę, to wreszcie zaczynał mi dostarczać użytecznych informacji.*

- Owszem. Jest w połowie Helki, w połowie człowiekiem.

- Czy to znaczy, że jego matka należała do tej sfory? Kolejne kiwnięcie.

- Czym on się teraz zajmuje?

Na ustach Mishy pojawił się ledwo widoczny uśmiech. Zmieniłam więc taktykę.

- Wstąpił do wojska?

- Nie.

- Jest naukowcem? A może dowodzi firmą badawczą taką jak ty i Talon?

- Nie.

- To biznesmen?

- Określa się tym mianem, ale zajmuje się także innymi rzeczami.

- Zwraca na siebie uwagę?

- W pewnym sensie tak.

- Pojawia się często w mediach? - Nie.

Zmarszczyłam brwi. Jakim cudem mógł być jednocześnie znanym biznesmenem i nie pojawiać się w mediach? To nie miało żadnego sensu.

- A co z jego matką? Żyje?

Jego ulotny uśmiech był niemal dumny.

- Bardzo dobrze. I tak, żyje.

- Jest z nią w przyjaznych stosunkach? Zawahał się, zanim udzielił odpowiedzi.

- Można powiedzieć, że są ze sobą blisko na gruncie zawodowym, ale niewielu ludzi zdaje sobie z tego sprawę.

216

Tajemnicza sprawa. Musieliśmy zacząć od matki, a potem dotrzeć do sfory Helki.

- Możesz zdradzić mi jej imię?



*Zastanawiał się przez chwilę nad moim pytaniem.*

*- Jak brzmiało imię partnera, z którym byłaś tuż przed tym, zanim zjawilem się ja i Talon?*

*- Nie mam zielonego pojęcia. Wyszczерzył zęby w uśmiechu.*

*- W takim razie spróbuj sobie przypomnieć i użyj żeńskiej formy tego imienia.*

*- Cholera.*

*- Cóż, nie wydaje mi się, żeby to było właśnie to imię.*

*Rzuciłam mu mordercze spojrzenie.*

*- A co z nazwiskiem?*

*- Nie mogę podać ci wszystkiego na talerzu. Oboje wiemy, że jeśli to zrobię, natychmiast się stąd ulotniesz. - Zaczął przebiegać palcami w górę i w dół po mojej nodze. -*

*Mam zamiar przeciągać to tyle, ile tylko się da.*

*Mogłam się tego domyślić.*

*- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.*

*- Jak ono brzmi? Wyciągnął rękę, by mnie dotknąć, ale uprzedziłam go, łapiąc za nadgarstek i ściskając odrobinę mocniej, niż to było konieczne, by przypomnieć mu, że byłam czymś więcej niż tylko wilkołakiem. Że nie poradziłby sobie ze mną, gdyby sprawy przybrały paskudny obrót.*

*- Dlaczego tu jesteś?*

*- Bo wszystko jest grą, a ja mam jej już dość. Chcę normalnie przeżyć ten czas, który mi został.*

*Cień smutku w jego głosie przekonał mnie, że mówi prawdę. Jednak z drugiej strony Misha potrafił być niezłym aktorem. Przez ostatni rok doskonale udawał, że jest miłym i uprzejmym gościem. A prawda była taka, że okazał się kimś zupełnie innym. Robił to z konkretnych powodów, z których musiał się przede mną wytłumaczyć.*

*Chwycił mnie za nadgarstek i ściągnął z siedziska między swoje nogi.*

*- Wystarczy na dzisiaj. Chcę reszty swojej zapłaty.*

*- Nie dostaniesz niczego, dopóki nie dasz mi jakiegoś punktu zaczepienia.*

*Przyglądał mi się bacznie przez chwilę.*

*- Są dwa laboratoria. Siostra prowadzi to drugie.*

- Wydawało mi się, że mówiłeś, że on był jedynakiem.

217

- Powiedziałem tylko, że ojciec miał tylko jedno dziecko poczęte w naturalny sposób.

Nie mówiłem, że matka urodziła tylko jedno.

- Jego przyrodnia siostra jest Helki? Kiwnął twierdząco.

- I zajmuje się prowadzeniem drugiego laboratorium.

- To w Librasce?

- Tak. Dałem ci punkt zaczepienia, więc domagam się reszty zapłaty.

Dostał ją, a ja chwilę później wyszłam z klubu. Odetchnęłam głęboko, rozglądając się po ulicy. Mimo że świt dopiero zaczął barwić niebo różowymi smugami, Lygon Street pulsowała życiem i muzyką. Powietrze było gęste od zapachu wilków i ludzi oraz licznych aromatów smakowitych mięsnych potraw i świeżo wypiekanego chleba. Dzięki bliskiemu sąsiedztwu dwóch klubów ten koniec ulicy stał się strefą spotkań wilkołaków. Mnóstwo restauracji otwierało swoje podwoje, by zaspokoić głód wędrującego nocą tłumu.

Mój żołądek zaburczał z głodu, przypominając, że nie jadłam od dłuższego czasu.

Spojrzałam tęsknym wzrokiem w stronę włoskiej restauracji po drugiej stronie drogi.

Doskonale zdawałam sobie sprawę z tego, że ludzie obserwujący The Rocker zdążyli już zgłosić moje pojawienie się na ulicy przed klubem.

Wkurzanie Jacka nigdy nie było dobrym pomysłem. Jeśli chciałam tego uniknąć, musiałam bezzwłocznie się do niego zgłosić. Jedzenie musiało poczekać do momentu, w którym zdam raport.

Ignorując burczenie, przegrzebałam torebkę w poszukiwaniu telefonu, który dał mi wcześniej Jack. Połączenie zostało odebrane po trzech sygnałach.

- Bądź tam za pięć minut - odezwał się głęboki, seksowny głos.

Zamrugałam ze zdziwienia.

- Kade? Do cholery, dlaczego to ty odebrałeś telefon?

- Jack i Rhoan rozmawiają jeszcze z Rossem Jamesem. Kazano mi czekać na ciebie w pogotowiu.

- A Quinn?

*- Jeszcze się nie pojawił. Do zobaczenia wkrótce.*

*Mruknęłam pod nosem i rozłączyłam się. Skrzyżowałam ramiona i oparłam się o pleksiglasową ściankę pobliskiej budki telefonicznej, przyglądając się rosnącemu strumieniowi aut ciągnących Lygon Street. Część z nich zmierzała w stronę centrum miasta, część na przedmieścia i w stronę wielu osiedli mieszkaniowych rozsianych na skraju Melbourne. Mimo że dochodziła zaledwie szósta, pelzające sznury samochodów już za 218*

*godzinę utkną w korkach. Z tego też powodu jeździłam do pracy transportem publicznym, mimo że miałam własny samochód - w ten sposób mogłam przynajmniej uciąć sobie dodatkową półtoragodzinną drzemkę.*

*Żółta taksówka zatrzymała się przy krawężniku. Zajrzałam do środka i dostrzegłam siedzącego za kierownicą Kade'a. Otworzyłam drzwi i wsunęłam się na tylne siedzenie.*

*- Wyglądasz na zmęczoną - powiedział, dołączając do ruchu ulicznego ze sprawnością zawodowego taksówkarza.*

*- Bo jestem zmęczona - odparłam, wężąc w powietrzu. Ślina napłynęła mi do ust, gdy tylko poczułam znajomy, kuszący zapach. - Czy ja dobrze czuję? To kawa?*

*Jego spojrzenie skrzyżowało się z moim w lusterku. Na ustach Kade'a pojawił się ciepły uśmiech.*

*- Pomyślałem, że pewnie będziesz tego potrzebowała po nocy spędzonej w pracy.*

*Sięgnął ręką po leżącą obok niego torebkę. Podał mi nie tylko olbrzymi kubek kawy, ale również smakowitego hamburgera. Gdyby nie trzymał kierownicy, mogłabym się teraz na niego rzucić i uściskać go. Nie tylko dlatego, że doskonale wiedział, czego w tej chwili potrzebowałam, ale dlatego, że nie pokazał po sobie żadnych emocji związanych z tym, co dzisiaj robiłam.*

*Po prostu przyjął to do wiadomości. Albo miał to gdzieś. Tak czy inaczej to było naprawdę miłe.*

*Zdjęłam przykrywkę z kubka na kawę. Aromatyczna orzechowa woń połaskotała moje nozdrza. Zaciągnęłam się głęboko, a potem uśmiechnęłam. Może powinnam dać sobie spokój z facetami i zadowolić się kawą. W końcu dawała dużo przyjemności bez dodatkowych kłopotów.*

*- Dziękuję - powiedziałam i upiłam łyk. Jego uśmiech odbił się w lusterku.*

*- Wiesz, miałem w tym ukryty cel.*

*- No coś ty? A ja myślałam, że zrobiłeś to wszystko z dobroci serca.*

*- Och, to też. Uśmiechnęłam się szeroko.*

*- Trzeba będzie czegoś więcej niż kawy, żeby postawić mnie teraz na nogi.*

- Co powiesz na wannę pełną pachnących olejków?
- To zależy, o jakich olejkach mówimy.
- Jest jakaś różnica?
- Niektóre z nich warte są spędzenia większej ilości czasu w łóżku.
- W takim razie jak ci się podoba połączenie lawendy i ylang-ylang?

219

- Bardzo. Zasłużyłeś przynajmniej na kilka godzin.
- Umowa stoi.

Wykonał ostry zakręt, a moja kawa zakotłosała się gwałtownie, grożąc wylaniem.

- Ostrzeż mnie następnym razem - skarciłam go. - Rozlanie kawy wiąże się automatycznie z wykopaniem cię z łóżka. - Zawahałam się, rozglądając się dookoła. Jeśli to był jakiś skrót, o którym nie miałam pojęcia, oddalaliśmy się teraz od laboratoriów Genoveve, gdzie Jack zorganizował naszą bazę. - Dokąd właściwie jedziemy?
- Przygotować kąpiel.

Moje oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

- A czy Jack czasem nie chce, żebyśmy zgłosili się do niego tak szybko, jak to tylko możliwe?
- Jack jest teraz zajęty - odparł. Ze skupieniem kluczył między pojazdami. - Jest jedna zasada w tej grze, o której powinnaś zawsze pamiętać.
- A o jakiej grze i jakiej zasadzie teraz mówimy?
- O tej grze. O dochodzeniu. - Nasze spojrzenia spotkały się na krótką chwilę. - Nigdy nie narażaj się dla nich na niebezpieczeństwo. Będą brać do momentu, w którym nie będziesz już miała nic do zaoferowania, a wtedy pozbędą się ciebie, żeby poszukać kogoś nowego.
- Przecież nie jestem ani oficerem śledczym, ani strażnikiem.
- Może nie oficjalnie. - Na jego twarzy malował się ponury wyraz, gdy skręcił

gwałtownie, unikając zderzenia z parkującym samochodem. - A to czyni to jeszcze gorszym.

Pomyśl tylko: dziesięć dni temu byłaś pogrążona w śpiączce i tak bardzo poraniona, że nikt w tym ośrodku nie sądził, że uda ci się z tego wyjść. Od tamtego czasu tkwisz w samym środku

*dochodzenia, zostałaś już kilkakrotnie zaatakowana i masz bardzo mało czasu, by złapać oddech.*

*- Nie mogę pozwolić sobie teraz na odpoczynek. Najpierw musimy złapać tych ludzi.*

*- A czy złapanie ich jest ważniejsze od twojego zdrowia? Wyglądasz na zmęczoną i straciłaś na wadze. Zauważyłem to, mimo że dość krótko się znamy.*

*- Fakt, że ktoś bez przerwy próbuje mnie zabić, ma to do siebie, że skutecznie wstrzymuje apetyt. A ciągle uprawianie seksu też nie pomaga.*

*- Posługiwanie się seksem jako środkiem służącym do przesłuchiwania podejrzanych to nie tylko dobre ćwiczenie, ale także niesamowicie stresująca sprawa. Zadzwoń do Rhoana.*

*Przekaż mu wszystko, czego się dowiedziałaś. Niech zajmie się oddzielaniem prawdy od kłamstwa, podczas gdy ty będziesz odpoczywać.*

220

*- Maczał w tym palce?*

*- Powiedziałem mu, dokąd cię zabieram i co zamierzam zrobić. Nie jestem głupi. Nie chciałbym wzbudzić gniewu członka twojej sfory.*

*Mądre posunięcie.*

*- A dokąd mnie zabierasz?*

*- Do mojej stajni w Toorak. Zmarszczyłam brwi.*

*- Wydawało mi się, że twoje klacze opuściły to miejsce.*

*- Bo to prawda. Ale Sabie wyjechała za granicę, zanim wziąłem udział w tej operacji.*

*Nie będzie jej przez następne dwa miesiące.*

*To imię i jego pewność siebie dotycząca znalezienia dokładnie tych olejków, które lubiłam, sprawiły, że wbiłam w niego niedowierzające spojrzenie.*

*- Czy mi się wydaje, czy mówimy o Sabie Kandeli?*

*Ta kobieta była najnowszym telewizyjnym fenomenem. Jej show oglądały miliony, a wszystkie książki jej autorstwa znajdowały się na listach bestsellerów.*

*- Zgadza się. To moja dziewczyna. Usłyszałam w jego głosie nutkę dumy.*

*Zamrugałam ze zdziwienia.*

*- Jak to się stało, że wojskowy taki jak ty spiknął się z taką gwiazdą?*

*- To proste. Dorastaliśmy razem. Była moja od samego początku.*

*Najwidoczniej w kulturze koniokształtnych istniało całe mnóstwo rzeczy, o których nie miałam pojęcia.*

*- Dlaczego pozwoliłeś jej pojechać za granicę? Myślałam, że wy, ogiery, jesteście zbyt zaborcze, by pozwalać na coś takiego.*

*Zignorował zmianę świateł z żółtego na czerwone i przejechał przez Hoddle Street.*

*- Niech cię to nie martwi. Jest oznaczona jako moja partnerka. Żaden inny ogier nie będzie śmiał jej tknąć.*

*Ogierzy znakowały swoje wybranki? Dzięki Bogu, że nie byłam klaczą - i że wilki nie praktykowały takich barbarzyńskich zwyczajów.*

*- Skąd będziesz wiedział, że żaden nie próbował, skoro ona jest za granicą?*

*- Po prostu będę. - Ton jego głosu był stanowczy i zdecydowanie nie zachęcał do zadawania kolejnych pytań. Może to była jakaś tajemnica, o której ogiery nie mówią. -*

*Zadzwoń do Rhoana - dodał, wręczając mi telefon.*

*Zrobiłam, co kazał, i przekazałam mu wszystko, co powiedzieli mi Misha i Kellen.*

*Kade zatrzymał się przed piękną rezydencją utrzymaną w angielskim stylu, stojącą w samym 221*

*środku ochrzczonego ekscentryczną nazwą „szeregu milionerów”. Oznaczało to, że ludzie mieszkający na tej ulicy byli postrzegani jako ubożsi krewni mieszkańców Toorak.*

*Oczywiście większość naprawdę bogatych kuzynów przeniosła się do Brighton.*

*Kade zaprosił mnie do środka i nalał kieliszek wina, które sączyłam, podczas gdy on przygotowywał kąpiel, wlał do wody olejki, o które poprosiłam, a potem pomógł mi się rozebrać i wejść do wanny. Zabrał się za powolne mycie moich włosów. Gorąca woda obmywała moje kończyny, rozluźniając napięcie w mięśniach, z którego nawet nie zdawałam sobie sprawy. Kwiatowa woń olejków unosiła się w powietrzu, uspokajając i kojąc nerwy.*

*Po jakimś czasie wyszłam z wanny, a on pomógł mi osuszyć się ręcznikiem. Potem posadził mnie na krześle i rozczesał mokre kosmyki. I chociaż w tym momencie byłam już gotowa i chętna na kolejną dawkę rozkoszy, Kade zaprowadził mnie do łóżka, opatulił kołdrą i wyszedł, gasząc światło.*

*Wtedy też dotarło do mnie, że jeszcze żaden mężczyzna - nie licząc mojego brata - nie potraktował mnie z taką czułością i troskliwością tylko dlatego, że wiedział, że tego potrzebuję. Doszłam do wniosku, że to dość smutne stwierdzenie określające moje dotychczasowe życie i związki. Nawet Quinn, który wygłaszał przemówienia o tym, jak bardzo chce być dla mnie kimś ważnym, nie okazał mi takiej troskliwości.*

*Na dodatek jedynym mężczyzną, który mógłby zostać moim potencjalnym partnerem, był Kellen, którego prawie w ogóle nie znałam.*

*Może powinnam dać sobie spokój z resztą facetów i skupić się na tym, co miałam z Kade'em. Mogło się okazać, że nigdy nie znajdę bratniej duszy, więc gwarancja odrobiny czułości i opiekuńczości była lepsza niż nic.*

*Zastanawiałam się, czy Quinn w ogóle wiedział, co to takiego.*

*Dochodziła piąta, gdy wróciliśmy do Genoveve. Uznaliśmy, że powinniśmy zjawić się tam raczej rano niż późnym popołudniem. Zastaliśmy Jacka w zaskakująco dobrym nastroju.*

*Żalowałam, że nie można było powiedzieć tego samego o Quinnie, który stał przy oknie z rękami zaciśniętymi za plecami i przyglądał się starej arenie. Napięcie ściągnęło mięśnie jego ramion. Jego postawa wyrażająca dezaprobatę i wściekłość była tak wyraźna, że odczułam ją niemal jako fizyczny cios. Potknęłam się, próbując złapać oddech. Powietrze wokół mnie zdawało się gotować z furii.*

*Kade chwycił mnie za ramię, pomagając mi się wyprostować.*

*- Jezu, co się dzieje?*

*- Riley? - odezwał się Rhoan niemal w tej samej sekundzie.*

222

*Zignorowałam ich obu, przewiercając spojrzeniem sztywne plecy Quinna.*

*- Przestań natychmiast - wysapałam.*

*Odwrócił się, rzucając mi ostre spojrzenie. Skierował swój gniew w pustkę, a mnie udało się wreszcie odetchnąć.*

*Uniosłam dłoń, zatrzymując spieszącego w moją stronę Rhoana.*

*- Wszystko w porządku. Nic mi nie jest. - Uścisnęłam dłoń Kade'a. Puścił mnie, ale nadal stał w pobliżu, jakby się bał, że znowu osunę się na ziemię.*

*Rhoan zmarszczył brwi, patrząc raz na mnie, raz na Quinna.*

- Co tu się stało?

- Jestem w stanie wyczuć to, co w danym momencie czuje Quinn, jeśli jego tarcze nie są właściwie ustawione.

Zmarszczka między brwiami Rhoana pogłębiła się, ale zamiast niego odezwał się Jack.

- Wśród twoich talentów nie ma empatii.

- Wątpię, żeby miało to cokolwiek wspólnego z empatią czy też odbieraniem tego, co czują inni. - Zawahałam się. - Wydaje mi się, że to przez więź, którą wytworzyliśmy między sobą tuż przed nalotem na laboratorium Talona. Wygląda na to, że sięga ona głębiej, niż zakładaliśmy.

Jack nie wyglądał na przekonanego.

- To równie dobrze może być pierwsza oznaka tego, że ARC-23 zaczyna działać.

Będziemy musieli zabrać cię do laboratorium i przeprowadzić kilka testów.

- Wybacz, ale w tej chwili mam dosyć bycia nakłuwaną i badaną. Najpierw zajmijmy się doprowadzeniem tej sprawy do końca.

Jack zerknął na ekran swojego przenośnego komputera.

- Wygląda na to, że Misha przekazał nam wreszcie garść użytecznych informacji.

Przeszłam przez pokój i klapnęłam na jedno z wygodnych krzesel. Kade pozostał na swoim miejscu, opierając się ramieniem o ścianę. Quinn dalej odgrywał swoją milczącą, pełną wściekłości wampirzą szopkę.

- To znaczy?

Jack odchylił się na krześle. Promieniał radością. Jeszcze nigdy nie widziałam go tak szczęśliwym i nie byłam do końca pewna, czy powinnam się z tego cieszyć, czy raczej obawiać.

- Od jakiegoś czasu mieliśmy podejrzenia co do nielegalnej działalności sfory Helki -

223

wyjaśnił. - To czarnorynkowi oszuści. Sprzedają wszystko, począwszy od kradzionych samochodów, a skończywszy na tajemnicach państwowych. Jednak solidarność pomiędzy wilkami jest tak silna, że nie byliśmy w stanie wprowadzić do ich społeczności nikogo, kto zebrałby potrzebne dowody.

- A bez swoich ludzi wśród wilkołaków nie będziecie mogli zebrać o nich żadnych istotnych



informacji.

- To prawda. Udało nam się potwierdzić tylko to, co pozyskaliśmy dzięki bezustannej obserwacji.

- Nigdy by do tego nie doszło, gdybyście nie wysłali tam Gautiera.

Jack skinął potakująco.

- Na razie lepiej jest trzymać go z dala od kłopotów, dopóki nie zdecydujemy, co z nim zrobić.

- Jeśli pracuje dla tych ludzi, to mało prawdopodobne, że doniesie nam o czymś użytecznym. Może nawet ostrzec Helki, że są obserwowani.

- Zgodzę się z tym, że może nie przekazać nam żadnych informacji, ale wątpię, by ich ostrzegł. W ten sposób odkryłby swoje karty, a nie sądzę, by był na to gotowy.

Podkurczyłam nogi pod siebie.

- Z kolei Misha nie podał nam niczego konkretnego. Żadnego nazwiska czy innych szczegółów, od których moglibyśmy zacząć. Ograniczył się jedynie do wskazania sfory.

- Ależ oczywiście, że podał nazwisko - odezwał się Rhoan. W jego oczach pojawiły się psotne błyski - pewny znak, że miał zaraz wygłosić jakąś kąśliwą uwagę. - Tylko mi nie mów, że nie pamiętasz Roberta, wilka, z którym byłaś na krótko przed poznaniem Mishy i Talona. Czy to nie on był czasem miłością twojego życia?

Robert. Prychnęłam głośno, przypominając sobie tego drania. Ledwo zdusiłam w sobie chęć ciśnięcia czymś w brata, ale tylko dlatego, że nie miałam niczego pod ręką.

- Był nią zaledwie przez parę tygodni, dopóki nie uświadomiłam sobie, że ten dupek wykorzystywał mnie, żeby zbliżyć się do ciebie.

Rhoan wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- No, wiesz, miał taką fantazję o trójkącie...

- Nie próbuj zaczynać.

- A wracając do naszej sprawy - wtrącił Jack, rzucając Rhoanowi rozdrażnione spojrzenie - to na czele sfory Helki stoi Roberta Whitby.

Rhoan i ja spojrzeliśmy na siebie ze zdumieniem.

- *Kobieta jest przywódcą sfory? - spytał mój brat.*

- *Tak. Czemu to takie dziwne?*

- *Kobiety nigdy nie zostają przywódcami sfory. Zawsze jest nim samiec alfa.*

- *W takim razie Helki są jedną z bardziej postępowych sfor.*

- *W tej kwestii nie ma czegoś takiego jak postępowość - sprostował Rhoan. - Sforą rządzi alfa. Nie robią tego ani kobiety, ani bety, ani gammy. Takie jest prawo natury i prawo sfory. - Spojrzał na mnie.*

- *Musi być zatem jakiś powód, dla którego to ona przewodniczy sforze.*

- *Wydaje mi się, że jest - odparłam powoli.*

- *Misha powiedział mi, że Helki to prawdziwi zmiennokształtni - niektórzy są w stanie przybrać dowolną zwierzęcą formę, a inni potrafią przybierać kształty innych ludzi. Jeden z mężczyzn, którzy zaatakowali mnie w tym ośrodku, był sklonowanym współbratem Mishy -*

*wygląda na to, że posiada zdolność przybierania różnych postaci. Co jeśli Roberta była dawcą komórek dla tych klonów? Co jeśli on jest w stanie robić takie rzeczy dlatego, że ona je potrafiła?*

*Zmarszczka na czole Rhoana pogłębiła się.*

- *To w dalszym ciągu nie tłumaczy nam, dlaczego kobieta jest przywódcą.*

- *A jeśli jest czymś w rodzaju hermafrodyty i potrafi dzięki temu przybierać postać i kobiety, i mężczyzny?*

- *Nie ma takiej możliwości - orzekł Jack.*

- *Czy aby na pewno? Hermafrodyty istnieją. Jeśli założymy, że Zmiennokształtny urodził się z żeńskimi i męskimi organami rozrodczymi, to czy nie jest wtedy w stanie podszywać się pod każdą z płci?*

- *To dość pochopne stwierdzenie.*

- *Niekoniecznie. - Przypomniałam sobie swoją początkową reakcję na widok pani Hunt - reakcję, którą prawie że przypisałam skutkom uszkodzonym po wypadku komórkom mózgowym. Skonfrontowałam tę reakcję z wymijającymi słowami Mishy i uznałam, że może moje wspomnienia wcale nie były aż tak bardzo pokręcone. - Wczoraj wieczorem Misha zdradził mi, że pani Hunt i mężczyzna, który wykorzystywał mnie w ośrodku rozrodczym, byli ze sobą ściśle powiązani. A jeśli w ten sposób chciał mi powiedzieć, że byli jedną i tą samą osobą?*

- *To wydaje się raczej mało prawdopodobne - skomentował Kade.*

- Czyżby? Mają takie same oczy, ale co ważniejsze, ich zapach jest identyczny.

225

- Dwoje ludzi nie może pachnieć tak samo - zauważył Rhoan. - Nawet u członków rodziny są niewielkie różnice.

- Możliwe. - Jack nie wyglądał na przekonanego.

- Chociaż to akurat wyjaśniałoby, dlaczego różnym członkom sfory udawało się ominąć pułapki, jakie na nich zastawiliśmy.

- To może również oznaczać, że człowiek sprawujący całkowitą kontrolę nad laboratoriami jest w stanie przybrać dowolny kształt - stwierdził ponurym głosem Rhoan. -

Może być wszędzie. I może podszyć się pod każdą osobę.

- To by tłumaczyło także to, co stało się zeszłego wieczora - wtrącił Quinn głosem całkowicie pozbawionym emocji.

Mimo wszystko wyczuwałam jego gniew, który na szczęście nie był wymierzony w moją stronę.

- Co takiego stało się po tym, jak opuściłam przyjęcie? - spytałam ostrożnie.

Quinn w dalszym ciągu stał przy oknie, zwrócony do nas plecami.

- Po złożeniu zeznań policji pani Hunt pojechała prosto do domu. Jej szofer odstawił

samochód, a potem udał się do niewielkiego mieszkania nad garażem. Dwadzieścia minut później drzwi garażu zostały otwarte, a szofer wyprowadził stamtąd auto. Jeśli jednak miałbym sugerować się markerami cieplnymi charakterystycznymi dla danej osoby, powiedziałbym, że szofer nadal przebywał w swoim mieszkaniu, a za kierownicą siedziała pani Hunt.

- Śledziłeś ją?

- Aż do niewielkiego domku w Gosford.

- Nadal tam jest? Jeśli tak, to czemu Quinn był tutaj?

- Strażnicy zdążyli już obstawić to miejsce - wyjaśnił Jack, czytając mi w myślach. -

Pomyślałem, że Quinn przyda nam się bardziej tutaj.

Gdzie będzie mógł mieć go na oku. Jakie to oczywiste.

- Czy Roberta miała córkę?

- Tak. Ma na imię Nasia. Pracowała jako naukowiec w Laboratoriach Farmaceutycznych Holgram, ale odeszła siedem lat temu. Rejestr podatkowy podaje, że od tamtego czasu nie podjęła żadnej innej pracy.

- Albo po prostu nie płaciła podatków. Skinął głową, przyznając mi rację.

- To logiczne, jeśli zarządza drugim laboratorium.

- Czyli - wtrącił Kade poważnym tonem - mamy na celowniku kilka osób, które są 226

albo w pełni, albo w połowie Helki, i każda z nich jest w stanie przybrać dowolnie wybrany kształt. Jak, do cholery, mamy je złapać?

- Najpierw dorwiemy tego faceta z Gosford...

- W chwili, w której to zrobimy, wszystkie jego wspomnienia zostaną wypalone -  
przerwałam mu.

- Będzie całkiem bezużyteczny. Zupełnie jak Talon.

- Jeśli dorwiemy go wystarczająco szybko, może uda nam się do tego nie dopuścić -  
powiedział Jack, wzruszając ramionami. - Nie możemy ryzykować, że nam ucieknie.

- Lepiej, żeby usmażył mu się mózg, niż gdyby miał chodzić na wolności i pobierać kolejne próbki -  
mruknął Kade.

Akurat z tym musiałam się zgodzić.

- A co z Robertą?

- Ją również porwiemy.

- Nie wydaje ci się, że zaalarmuje to resztę?

- Taką właśnie mam nadzieję. Liczę na to, że rzucą się w pośpiechu do ucieczki, zrobią przy tym jakiś błąd i sami się zdemaskują.

- A w jaki sposób chcesz dostać Robertę? Odradzałabym ci posyłanie tam ludzi, bo nawet strażnicy nie będą w stanie wyprowadzić stamtąd przywódcy sfory bez zamieszania.

- Na nasze szczęście Roberta w każdy poniedziałkowy wieczór przyjeżdża do Melbourne, żeby spotkać się z przyjaciółmi. - Urwał, marszcząc lekko brwi. - Jeśli jej córka również ma zdolność przybierania dowolnego kształtu, możliwe, że od początku podszywała się pod matkę.

- *To by sugerowało, że doskonale zdają sobie sprawę z tego, że są obserwowane - zauważył Kade.*

- *Albo nie chcą ryzykować kolejnego porwania po tym, co stało się z Talonem - dodał Quinn.*

- *W takim razie po co Roberta miałyby się podszywać pod kogoś innego? - spytał Kade.*

- *To proste - odezwał się Rhoan. - Ona jest alfą i wydaje jej się, że sama doskonale potrafi się obronić. To kwestia arogancji.*

*Możliwe, że to właśnie stąd brała się arogancja Talona. Nie mogłam wykluczyć tego, że nawet Misha ma w sobie geny Helki, chociaż gdyby rzeczywiście posiadał zdolność zmieniania kształtu, wątpię, by kiedykolwiek mi się do tego przyznał.*

227

- *To bez znaczenia - powiedział Jack. - Złapiemy ją dzisiaj i każemy śledzić osobę, z którą miała się spotkać w tamtej restauracji.*

*Uniosłam brwi ze zdumienia.*

- *Skąd będziesz wiedział, z kim miała się spotkać? Twarz Jacka rozjaśnił uśmiech.*

- *Nawet najsprytniejsi popełniają proste błędy. Co tydzień zamawiają ten sam stolik, ponieważ znajduje się w samym rogu lokalu i najwidoczniej oferuje całkiem ładny widok na molo i plażę St. Kilda. Spojrzałam na zegarek.*

- *Dochodzi piąta trzydzieści. Nie uważasz, że Roberta jest już w drodze?*

*Zwłaszcza że Bendigo znajdowało się o dwie godziny drogi od Melbourne?*

- *Kwadrans po siódmej dojeżdża zazwyczaj do przejścia podziemnego. To właśnie w tym miejscu zamierzamy ją dopaść.*

- *W tunelu? Przecież w godzinach szczytu to miejsce jest pełne motocyklistów.*

- *Tym lepiej dla nas. Nie będzie się spodziewała, że uderzymy.*

- *W takim razie chyba powinniśmy się już zbierać. Jack rzucił mi spojrzenie pod tytułem „Nie mów mi, jak mam wykonywać swoje obowiązki”.*

- *My nigdzie się nie zbieramy, ponieważ ty masz dziś wieczorem spotkanie z Mishą. -*

*Już otwierałam usta, żeby zaprotestować, ale uciszył mnie, podnosząc rękę. - Chciałaś odpowiedzi na swoje pytania, prawda? Najwidoczniej Misha ci ich udziela, więc nie możemy ryzykować teraz zaprzepaszczenia takiej szansy.*

- *Równie dobrze możemy pomóc mu w przejściu całego tego kramu.*

- *Wydaje mi się, że wkrótce odkryjesz, że powody, jakimi kieruje się Misha, są znacznie bardziej osobiste - stwierdził Quinn, oglądając się przez ramię i napotykając mój wzrok. - Może i pożąda zwycięstwa, ale nie ma ono nic wspólnego z jego sklonowanymi braćmi czy synem jego stwórcy.*

*Czyżby chciał przez to powiedzieć, że tak naprawdę Misha pragnął wyłącznie mnie?*

*Parsknęłam śmiechem.*

- *Quinn, Misha wcale mnie nie kocha. A na wypadek gdybyś przegapił to, co się dzieje, nadal ma mnie w swoim łóżku.*

*Quinn uniósł kpiąco ciemne brwi.*

- *A kto tu mówi o miłości? Wcale nie chodzi o miłość. Chodzi wyłącznie o chęć posiadania.*

- *Niezależnie od tego, o co w tym wszystkim chodzi, to dalej jest dla nas bez znaczenia - przerwał mu Jack. - Spotkasz się z nim dzisiaj i dokończysz przesłuchanie. W*

228

*międzyczasie Kade, Rhoan i ja dołączymy do zespołu przeprowadzającego akcję w przejściu podziemnym.*

- *A czym ja mam się zająć? - spytał Quinn.*

- *Jednostka z Sydney będzie tutaj o ósmej wraz z facetem z Gosford. Pomyślałem, że może będziesz chciał im pomóc w przesłuchaniu.*

*Leniwy uśmiech na wargach Quinna przyprawił mnie o zimny dreszcz. Jeśli mężczyzna podszywający się pod panią Hunt miał w zanadrzu jeszcze jakieś sekrety, on z pewnością wydobędzie je na światło dzienne. I na pewno nie będzie przy tym delikatny.*

*Zdziwiłabym się, jeśli pani Hunt zostałaby po tym jakakolwiek zdolność do logicznego rozumowania.*

- *Z miłą chęcią.*

*Jack wstał ze swojego krzesła.*

*- W takim razie powinniśmy już iść. Riley, samochód zabierze cię na Lygon Street.*

*Klub w dalszym ciągu jest obstawiony naszymi ludźmi, więc powinnaś być całkowicie bezpieczna.*

*„Powinnaś” i „będziesz” to dwa całkiem różne słowa. Miałam dziwne wrażenie, że ostatnio wszystko idzie za bardzo po naszej myśli i że wkrótce nastąpi zmiana. Potarłam ramiona, ignorując przeczucie. To wszystko wynikało ze strachu - albo zwyczajnej niechęci do przebywania w towarzystwie Mishy. Jasnowidztwo nie było talentem, w kierunku którego wykazywałam jakiegokolwiek uzdolnienie - bez względu na to, co pokazały testy Jacka - i z całą pewnością nie był to dar, jaki pragnęłabym rozwijać.*

*- Wolałabym sama poprowadzić samochód.*

*Nie miałam najmniejszej ochoty pałętać się po okolicy w towarzystwie Quinna i reszty strażników. Mogłam zrobić całe mnóstwo bardziej pożytecznych rzeczy, na przykład rozejrzeć się po pewnej restauracji.*

*Jack uniósł brwi, zdziwiony moim życzeniem.*

*- Biorąc pod uwagę sposób, w jaki prowadzisz, nie wydaje mi się, żeby to było wskazane.*

*- Czy kiedykolwiek rozbiłam samochód należący do departamentu?*

*- Nie, ale...*

*- W takim razie pozwól mi wziąć jeden. Nie możemy pozwolić sobie na założenie, że ci ludzie przestali mnie obserwować. Albo The Rocker. Jeśli Gautier dla nich pracuje, znają prawdopodobnie tożsamość każdego pracownika departamentu. Jeżeli zauważą, że któryś z 229*

*nich zjawił się ze mną w klubie, będą mnie podejrzewać, obojętne, czy będę w przebraniu, czy nie.*

*Zielone oczy Jacka zwięzły się nieznacznie, zupełnie jakby wiedział, że coś knuję.*

*Jeśli wziąć pod uwagę to, że pracowaliśmy ze sobą dość długo, taka opcja jak najbardziej wchodziła w grę. Moje tarcze były jednak wystarczająco mocne, by uniemożliwić mu dostanie się do mojego umysłu i upewnienie się co do moich zamiarów.*

*- W porządku - powiedział w końcu. - Ale jak tylko spotkanie z Mishą dobiegnie końca, wracasz prosto tutaj. Żadnych objazdów.*

*- Zgoda - odparłam, nie czując żadnych wyrzutów sumienia. W końcu wypad zaplanowałam przed randką z Mishą, a nie po niej.*

*Pionowa zmarszczka między brwiami Jacka pogłębiła się, ale zamiast skomentować to jakoś, powiedział jedynie „Chodźmy” i wyszedł z pokoju.*

*Kade poszedł w ślad za nim. Rhoan zatrzymał się przy moim krześle i pocałował mnie w czoło.*

*- Uważaj na siebie.*

*- Ty również.*

*- To nie ja wchodzę do łóżka swojego wroga. - Uścisnął mnie za ramię. - Pamiętaj, żeby zachować czujność, nawet wtedy, gdy dobrze się bawisz.*

*- Przestań się o mnie martwić i zajmij się swoimi sprawami.*

*- Zadaniem brata jest martwienie się o swoją małą siostrzyczkę. - Zerknął w stronę Quinna, a potem wymruczał: - Pamiętaj również o tym, że niektóre słodkości, bez względu na to, jak są pyszne, potrafią być zabójcze dla spokoju ducha.*

*- Doskonale zdaję sobie z tego sprawę. A teraz zostaw mnie w spokoju i jedź z resztą.*

*Uśmiechnął się, składając kolejny pocałunek na moim czole.*

*- Liander zostawił kilka peruk i trochę kolorowych szkieł kontaktowych, na wypadek gdybyś chciała zmienić wygląd. Obiecuj mi tylko, że nie będziesz się wychylać, gdy już znajdziesz się w tej restauracji.*

*Moje usta rozciągnęły się w uśmiechu. Rhoan nie musiał być telepatą, żeby wiedzieć, co planowałam. Domyślił się tego, bo na moim miejscu zrobiłby dokładnie to samo.*

*- Akurat to mogę ci obiecać.*

*- To dobrze. - Ucałował mnie po raz trzeci - trzy razy na szczęście, jak to zwykliśmy mawiać - a potem odsunął się i opuścił pokój.*

*Dzięki czemu zostałam sam na sam z humorzastym Quinnem. Nic tylko skakać z 230*

*radości.*

*- Musimy dokończyć pewną rozmowę - zaczął, gdy tylko zostaliśmy sami.*

*Podniosłam się z krzesła i podeszłam do automatu z wodą.*

*- Powiedziałaś już wszystko, co miałam do powiedzenia.*

*- W takim razie wytłumacz mi, po co pieprzyłaś się wczoraj z Kellenem. Chciałaś mi tym dopiec?*



*Parsknęłam śmiechem, napelniając mały plastikowy kubeczek.*

*- Quinn, lubię cię i tak dalej, ale na serio musisz zrobić coś z tą zazdrością. A najlepiej się jej pozbyć, zwłaszcza że nie masz do niej żadnego prawa.*

*- To ma być twoje „tak”?*

*- Raczej „nie”. Pieprzyłam się z nim, bo tego chciałam, bo był seksowny i napalony. I dlatego, że miał potem odpowiedzieć na kilka moich pytań, co zresztą zrobił. - Upiłam łyk wody i odwróciłam się, napotykając jego pochmurne spojrzenie. - Kellen doskonale zdawał*

*sobie sprawę z tego, że to z tobą przyszedłam na to przyjęcie. Wydaje mi się, że czerpał sporo radości z tego, że sprzątnął ci mnie sprzed nosa.*

*- Masz zamiar spotkać się z nim kolejny raz?*

*- Całe mnóstwo razy. Jeśli ci się to nie podoba, to lepiej będzie, jeśli zostawisz mnie w spokoju i odejdziesz.*

*Quinn nie zareagował na mój przytyk.*

*- Wampir nigdy nie porzuca tego, co uważa za swoje. - Jego burzowe spojrzenie zwarło się z moim, poruszając we mnie jakąś głęboko ukrytą strunę i wprawiając ją w drżenie. Nie mogłam jednak powiedzieć, czy stało się tak za sprawą strachu, czy radości. -*

*Nie mogę i nie potrafię odejść. Tobie też na to nie pozwolę. A jeśli to będzie oznaczało, że będę musiał znosić to, że pieprzysz się z setką innych wilków, to niech tak będzie. To, co nas łączy, jest warte zachodu, a ty nadal będziesz trzymać się umowy, jaką zawarliśmy.*

*Uniosłam brwi, zszokowana.*

*- To brzmi prawie jak groźba.*

*- Potraktuj to, jak chcesz.*

*- W takim razie groźba. W takim razie moje następne pytanie brzmi: a jeśli nie?*

*Znowu skrył się za wampirzą fasadą, ale wyczuwałam za nią niepokój. I frustrację.*

*- Nie chcesz wiedzieć.*

*- Gdyby tak było, nie zadawałabym ci tego pytania. Zawahał się.*

*- Potrafię zmusić cię do zrobienia pewnych rzeczy. Wbiłam w niego wzrok, nie mając 231*

*pewności, czy się czasem nie przesłyszałam. Nie chciałam wierzyć w to, że raczej nie.*

*- Co takiego?*

*Rzucił mi nieubłagane spojrzenie.*

*- Piłem twoją krew. To daje mi siłę, by wymóc na tobie pewne rzeczy.*

*- To kolejna rzecz, o której zapomniałeś wspomnieć, gdy doszło do wymiany krwi -*

*powiedziałam idealnie spokojnym głosem, który był całkowitym zaprzeczeniem płonącej we mnie wściekłości.*

*- Byłaś wtedy ogarnięta księżycową gorączką. Naprawdę wydaje ci się, że odmówiłabyś wypicia mojej krwi nawet wtedy, gdybym powiedział ci o wszystkich tego konsekwencjach?*

*- Nie, ale mogłeś powiedzieć mi o tym już po fakcie. - Przezorny zawsze ubezpieczony. Chociaż w tym przypadku wątpiłam, by bycie ubezpieczonym miało w ogóle jakieś znaczenie.*

*- Czy kiedykolwiek próbowałem cię ograniczać? Wybuchłam ochryplym śmiechem.*

*- Nie. Ale to nie znaczy, że nie będziesz tego próbował w przyszłości.*

*- Nie będę.*

*- Skąd niby mam wiedzieć, czy nie będzie odwrotnie? - Nie odpowiedział, a ja pokręciłam tylko głową. - Zdajesz sobie sprawę z tego, co właśnie zrobiłeś? Ta jedna mała groźba sprawiła, że teraz widzę cię w całkiem innym świetle.*

*Zmarszczył brwi.*

*- Do czego zmierzasz?*

*- Do tego, że właśnie znalazłeś się pośród mężczyzn, którzy wykorzystują mnie do własnych celów.*

*- Niech to szlag, Riley, dobrze wiesz, że...*

*- Wiem jedynie - przerwałam mu bezceremonialnie - że z trzech mężczyzn, z którymi ostatnio się widuję, Kade jest jedynym, który dotrzymywał mi towarzystwa i wykazywał się troską wykraczającą poza granice seksu. Chcesz wiedzieć, co dzisiaj dla mnie zrobił? Zabrał*

*mnie do swojej stajni, przygotował kąpiel, umył mi włosy, a potem zaprowadził do łóżka i zostawił mnie samą. Opiekował się mną i rozpieszczał, bo doskonale zdawał sobie sprawę, jak bardzo tego potrzebowałam. A ty co zrobiłeś, poza niechętnym przyjmowaniem seksu i krwi, której tak desperacko potrzebowałeś? Och, no i poza wiecznym stawianiem żądań i wdzieraniem się bez pozwolenia do mojej głowy?*

- *Chcesz przez to powiedzieć, że mam cię rozpieszczać i zalecać się, żeby zdobyć twoje serce?*

- *Zdecydowanie mógłbyś od tego zacząć, zamiast nazywać mnie dziwką i rzucać groźby pod moim adresem. - Westchnęłam głęboko. - Zupełnie jak w piosence „Girls just want to have fun”.*

*Nieco pogardliwy wyraz jego twarz świadczył o tym, że chyba nie jest wielkim fanem oldskulowej muzyki pop, a może po prostu przeżył ten okres ze stoperami w uszach i nie miał*

*zielonego pojęcia, o czym właściwie mówię.*

- *Posłuchaj, zaproponowałam porozumienie i będę się go trzymać, nawet jeśli zaczniesz robić mi z tego powodu przykrości. Ale nie spodziewaj się niczego więcej poza miło spędzonym czasem. Nie zgodzę się dla ciebie na wyłączność. Nie mogę sobie na to pozwolić.*

- *Chcę jedynie, żebyś dała mi szansę.*

- *W takim razie daję ci ją, ale ostrzegam: jeśli spróbujesz zmusić mnie do zrobienia czegokolwiek, to z nami koniec. Znajdę sposób na obejście takiego rozkazu i odejdę. Nie pozwolę wykorzystywać się w ten sposób. Jest wilkiem, a nie dziwką.*

- *To nie jest wykorzystywanie...*

- *To jak nazwiesz zmuszanie kogoś do zrobienia czegoś wbrew jego woli?*

- *W tym przypadku to zdrowy rozsądek.*

- *Przymus to przymus, niezależnie od powodu. Nie próbuj tego ze mną, Quinn. Nigdy.*

*Nie odpowiedział, a ja wyszłam z pokoju, trzaskając drzwiami.*

## **ROZDZIAŁ JEDENASTY**

Zapadała wyjątkowo zimna noc. Wokół mnie hulał wiatr tak lodowaty, jakby pochodził prosto z Arktyki. Drżąc na całym ciele, potarłam ramiona, żałując, że nie założyłam czegoś odrobinę cieplejszego od bawełnianej bluzki z długim rękawem. Cieszyłam się jednak, że zamiast spódniczki i sandałów wybrałam džinsy i tenisówki. Tylko to złe przeczucie, które kazało mi włożyć coś bardziej wytrzymałego, nie było szczególnym powodem do radości. Przeczucie, że spódniczka i sandały mogą się nie nadawać do tego, co czeka mnie wieczorem.

Nie chciałam kolejnego telepatycznego daru - zwłaszcza takiego, który pojawiał się i znikał, kiedy tylko mu się podobało. Jednak intuicja mówiła mi, że w tej kwestii mój wybór miał równie małe znaczenie co w innych dziedzinach mojego życia. Stawałam się czymś więcej niż tylko dhampirem. Ale nawet mój rozkwitający nowy talent nie był w stanie powiedzieć, czym dokładnie. Jedna rzecz była pewna - nie mogłam pozwolić, żeby Jack się o tym dowiedział. A przynajmniej do momentu, w którym będę mieć całkowitą pewność, że to jasnowidztwo było rozwijającym się darem, a nie jakąś dziwną mutacją strachu, który ciążył mi w żołądku jak kamień.

Restauracja znajdowała się po drugiej stronie drogi. Zatrzymałam się, przeszukując spojrzeniem stary budynek w stylu wiktoriańskim, próbując znaleźć źródło niepokoju w którymś z narożnych okien. Tylko jedna kobieta siedziała sama przy stoliku usytuowanym na końcu sali.

Po upewnieniu się, że w pobliżu nie ma nikogo, kto mógłby mnie obserwować, owinęłam się cieniem i ruszyłam w stronę przybrzeża. Uliczne latarnie rzucały żółte kręgi światła na pusty chodnik, a reflektory przejeżdżających samochodów przecinały ciemność, czym mogły mnie ujawnić. Zdjęłam więc ubrania i zmieniłam kształt, porzucając woal ciemności. W wilczej formie przedarłam się przez drzewka herbaciane, by znaleźć się tuż na wprost okna, przy którym siedziała samotna kobieta.

Nie była specjalnie urodziwa: ciemne włosy miała obcięte na boba, jej rzymski nos zdobiło złote kółko, a podbródek miała wielki, niemal męski. Jej splecione na stoliku dłonie również nie wyglądały zbyt kobieco. Mężczyzna podszywający się pod panią Hunt także nie

przedstawiał sobą ideału kobiecego piękna. Czyżby to był znak charakterystyczny zmiennokształtnych, którzy potrafili przybierać postać zarówno kobiety, jak i mężczyzny?

Przysiadłam na tylnych łapach i zastanawiałam się, która może być godzina. Gdy parkowałam samochód, dochodziła ósma. Dojście tu zajęło mi nie więcej niż pięć minut. Jeśli jednak kobieta siedząca przy stoliku martwiła się spóźnieniem Roberty Whitby, wcale tego po sobie nie pokazywała.

Wiatr szarpał gałęziami drzew dookoła mnie, zaścielając ziemię i mnie drobniutkimi, szarozielonymi liśćmi. Już miałam strząsnąć je ze swojego futra, gdy wyłapałam dwa dźwięki: pierwszym był cichy trzask pękającej gałązki, drugim zaś odgłos nylonu ocierającego się o ostre liście.

Ktoś skradał się między drzewami w moją stronę.

Postawiłam uszy, ale nie poruszyłam się. Biorąc pod uwagę ciemność i otaczające mnie karłowate pnie powykręcanych drzewek, istniało małe prawdopodobieństwo, by ktoś w ogóle zauważył mój czerwony płaszcz. Poza tym, ktokolwiek skradał się w moją stronę, był

człowiekiem - lub przynajmniej był w ludzkiej formie - a zdecydowana większość ludzi nie zwraca uwagi na psa, zwłaszcza kiedy stoi nieruchomo i w niczym im nie zagraża. A jeśli nawet był to wilkołak, to wiatr wiał na teraz na moją korzyść, niosąc mój zapach w stronę oceanu, a nie napastnika.

Co dziwne, wiatr nie niósł w sobie jego zapachu, tylko woń nocy, oceanu, różne aromaty pochodzące z pobliskich restauracji, sklepów oraz wyziewy spalin samochodowych.

Skoro znajdował się tak blisko mnie, że byłam w stanie go usłyszeć, to powinnam go też wyczuć. No chyba że nie posiadał żadnego zapachu.

Ciarki mnie przeszły na samą myśl o tym. Każdy miał jakiś zapach, o ile nie został celowo usunięty.

Nie rozległ się już żaden dźwięk. Mężczyzna przede mną - nie miałam pojęcia, dlaczego stwierdziłam, że to musiał być mężczyzna - albo się zatrzymał, albo zniknął.

Dlaczego w ogóle przedzierał się przez te drzewa? Szpiegował kogoś? A może tak jak ja obserwował otoczenie? A może jego zamiary były znacznie bardziej niepokojące?

Chciałam ruszyć się z miejsca, ale z całym tym bajzlem leżącym na ziemi na pewno by mnie usłyszał. Jeśli jednak chciałam odkryć, co się święciło i co nieznajomy zamierzał

zrobić, musiałam podjąć pewne ryzyko.

Na wietrze rozległ się dźwięk, który sprawił, że wszystkie myśli uleciały mi z głowy.

Znowu usłyszałam, jak coś drapie leciutko o nylon, a w sekundę później do moich uszu 235

doleciało niemożliwe do pomylenia z niczym innym kliknięcie odbezpieczanej broni.

Strach zagnieżdżony w moich trzewiach skryzalizował się.

Kobieta czekająca na Robertę Whitby za chwilę miała zostać zastrzelona. Skoczyłam do przodu na czterech łapach, ale było już za późno, by zrobić coś, co by ją uratowało.

Stłumiona eksplozja rozdarła powietrze. Powędrowałam spojrzeniem w stronę okna.

Było strzaskane. Kobieta o rzymskim nosie szarpnęła się, a potem upadła bezwładnie na stolik.

Była martwa.

Tak samo jak moja szansa na uzyskanie odpowiedzi, jeśli nie ruszę się z miejsca.

I mimo że nie pragnęłam niczego więcej, jak tylko włączyć się do akcji i zaatakować, wiedziałam, że przy takim obrocie spraw zarobiłabym jedynie kulkę. Nie miałam pojęcia, kto - lub co - znajdował się przede mną, ale sam fakt nieposiadania zapachu sugerował, że albo był profesjonalnym zabójcą, albo kolejnym stworem z laboratorium.

Rozejrzałam się dookoła, oceniając długość skoku potrzebnego do uprzątnięcia całego bałaganu pod

drzewami. Potem przysiadłam na łapach i rzuciłam się do przodu. Ledwo wyłądownałam, gdy poczułam, że ktoś nadchodzi, sprawiło, że włoski na karku stanęły mi dęba. Obejrzałam się przez ramię. W ciemności widać było tylko przejeżdżające samochody, a mimo to coś *niewidocznego* kryło się w niej. Przecięło drogę, nadciągając szybciej niż wiatr.

Wampir.

Jack wspominał, że miał tu swoich ludzi, więc najprawdopodobniej był to jeden ze strażników.

Gdyby ów strażnik mnie zauważył i doniósł o tym Jackowi, byłabym po uszy w gównie. Zwalczyłam jednak chęć włączenia tarcz ochronnych na pełną moc i nie owinęłam się cieniem. To przykułoby jeszcze większą uwagę, która w tej chwili nie była mi na rękę.

Zbliżający się do mnie wampir musiał myśleć, że jestem niczym więcej jak tylko wyglądającym na wilka psem. Żeby osiągnąć swój cel, musiałam pozwolić mu prześlizgnąć się po powierzchni swoich myśli.

Zablokowałam wszystkie inne myśli, obniżyłam tarcze i starałam się myśleć wyłącznie o ekscytacji towarzyszącej złapaniu tropu jakiegoś kota. Potem przytknęłam nos do ziemi i zaczęłam węszyć dookoła. Po chwili rzeczywiście udało mi się wychwycić zapach kota. Moja wilcza część zatańczyła z podniecenia. Ruszyłam za śladem, jednocześnie mając na oku zamachowca.

Palące gorąco wdarło się do mojego umysłu, podobne do ostrej jak brzytwa sondy, 236

która przeczeswała jedynie zewnętrzne powierzchniowe myśli, nie zagłębiając się dalej.

Wkrótce opuściła moją głowę i ruszyła dalej, przeszukując ciemność. W chwilę później w moje nozdrza uderzył zapach sosny podbarwiony aromatem szalwii.

Należał do Jareda, jednego z nowych rekrutów, którzy mieli wstąpić w szeregi strażników.

Jared pobiegł ku skrajowi zarośli i drzew. Z nosem przy ziemi potruchałam za nim bezgłośnie.

Padł kolejny stłumiony strzał. Plama głębszej ciemności zakotłowała się gwałtownie, a w powietrzu rozszedł się metaliczny zapach krwi. Snajper musiał posiadać zdolność widzenia w podczerwieni - albo sam również był wampirem - skoro potrafił dostrzec Jareda. Trzeci strzał rozdarł ciemności. Po nim rozległo się gruchnięcie, które urwało się raptownie. Cienie okrywające ciało Jareda rozproszyły się, a on sam zwałił się ciężko na ziemię. Na tym, co zostało z jego szczupłej twarzy, malowało się zdumienie.

Niski warkot wydobył się z mojego gardła, zanim zdążyłam temu zapobiec.

Zatrzymałam się, czując ciarki przebiegające po całym ciele i próbując zachowywać się jak zwykły pies, chociaż każdy nerw mojej wilczej połówki błagał mnie, bym rzuciła się do ataku, powaliła ofiarę i rozszarpała ją na kawałki. Powarkując, obnażyłam zęby. Pragnienie walki niemal rozsadzało mnie od środka.

Drzewa zakołysały się i mężczyzna wyszedł z ukrycia. Prawie zlewał się z czernią nocy i był niemal równie niewidoczny co wampir. Mimo to jego ciała nie skrywały cienie.

Nie nosił też ubrań. Był jedynie zarysem człowieka, figurą o podstawowym kształcie, której brakowało wyraźnych rysów.

Wyglądał identycznie jak mężczyzna - albo raczej jak stwór - który zaatakował mnie w pokoju hotelowym w Górach Błękitnych.

Misha zasugerował kiedyś, że człowiek, który odkrył tajemnicę genetyki, by stworzyć idealną maszynę do zabijania, mógłby dzięki temu rządzić światem. Albo zbić fortunę na tworzeniu zabójców przystosowanych do odpowiednich celów dla tych, którzy chcieli mieć środki do szybkiego i skutecznego pozbycia się przeciwników. Możliwe, że ten koszmar wcale nie był tak daleki od spełnienia, jak myśleliśmy.

Stałam w bezruchu, obserwując widmo człowieka i broń, którą trzymał w ręku.

Podszedł do ciała Jareda, przyklęknął przy nim ostrożnie i zbadał puls. Nie miałam pojęcia, czemu zawracał sobie tym głowę - nawet wampir nie był w stanie przeżyć z odstrzeloną połową mózgu. Nie spuszczał ze mnie wzroku, ale w jego spojrzeniu nie było widać nawet

cienia podejrzliwości. Jego zachowanie można było przypisać temu, że po prostu nie ufał

psom albo zwyczajnie ich nie lubił. Lufa jego broni, jednego z najnowszych modeli małych karabinków o mocy i zasięgu zwykłego karabinu i wymiarach rewolweru, była skierowana bardziej w ziemię niż we mnie.

Przytknęłam nos do ziemi i zaczęłam węszyć, chcąc dowiedzieć się, kto jeszcze był w pobliżu. W restauracji ludzie zaczęli sobie uświadamiać, że coś jest nie tak. Kelner zbliżający się do stolika w rogu zatrzymał się gwałtownie. Nawet z miejsca, w którym byłam, potrafiłam dostrzec wyraz przerażenia malujący się na jego twarzy.

W ciemnościach rozległ się ostry, niemal szczekliwy śmiech. Pełen gniewu warkot wydobył się z mojego gardła. Snajper podniósł się z ziemi. Jego zęby mignęły w mroku, gdy uśmiechał się rozbawiony. Były bardziej szare niż białe. Jego spojrzenie napotkało moje i przez chwilę stała przede mną sama śmierć, zastanawiając się, czy warto mnie zabić, czy nie.

Wtedy nieznajomy mrugnął i wrażenie się rozwiało.

Ułga, jaką poczułam, była niemal przerażająca. Mimo że mój wilczy duch chciał

rozerwać tego faceta na strzępy, największym wrogiem, z jakim dotychczas miałam do czynienia, był królik lub lis, które udawało mi się powalić podczas sesji „powrotu do natury”, na które ciągali mnie Rhoan i Liander. Jednak zabicie dzikiego zwierzęcia *jako* zwierzęcia znacznie się różniło od polowania na humanoidalną istotę. I jej zabicia. To była granica, której nigdy nie chciałam przekroczyć, i tym samym główny powód mojej niechęci do zostania strażnikiem.

Wtedy przypomniałam sobie Genoveve. Oberwałam tam i to nie raz. Z łatwością mogłam zostać zabita. Wiedziałam o tym, nawet jeśli nie chciałam się do tego przyznać.

Snajper zdjął z pleców niewielki plecak, zdemontował broń i wepchnął poszczególne elementy do środka. Potem zarzucił sobie plecak na ramię i odszedł. Wyglądał jak zwyczajny facet na wieczornej przechadzce.

Tyle że ten mężczyzna był cieniem, którego większość ludzi nigdy by nie dostrzegła.

Kontynuowałam te małe podchody, chociaż cała aż trzęsłam się z chęci zrobienia czegoś więcej niż tylko bezszelestne podążanie jego śladami. Jednak atakowanie go tutaj, na głównej ulicy, po prostu nie wchodziło w grę. Właściciele restauracji bez wątplenia zdążyli już wezwać policję, a ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowałam, była ich interwencja. Tego zabójcę przesłuchać mogłam tylko ja.

Mężczyzna szedł w stronę zatłoczonej, pełnej kafejek Fitzroy Street, ale na szczęście nie skręcił w nią, prawdopodobnie dlatego, że w tym jaskrawo oświetlonym miejscu nie 238

można było skryć się w żadnym cieniu. Zamiast tego nieznajomy poszedł w kierunku ogrodów, unikając ulicznych latarni i równoległej Beaconsfield Parade. Wychyliłam się i rozejrzałam dookoła. Przed nami znajdowała się rotunda - idealne miejsce na zasadzkę. Co lepsze, w pobliżu nie było żywej duszy, co potwierdził brak zapachu ludzi unoszącego się na wietrze. Mimo wszystko było stąd słyhać wycie syren, więc miałam mało czasu, zanim policja dotrze na miejsce i zacznie przeczesywać okolicę w poszukiwaniu dowodów.

Zmieniłam kształt i owinęłam się cieniem, ukrywając pod nim swoją postać i nagość.

Nieznajomy obejrzał się przez ramię i zmarszczył brwi. Możliwe, że miałam do czynienia z kimś wrażliwym na obecność magii. A może facet zwyczajnie upewniał się, że nikt go nie śledzi.

Gdy w końcu zbliżył się do rotundy, rzuciłam się na niego. Mimo że nie wydałam przy tym żadnego dźwięku, jakimś cudem wyczuł, że się zbliżam, bo nagle stanął ze mną twarzą w twarz z nożem w dłoni.

Warkotu, jaki wydobył się z jego gardła, pozazdrościłby mu niejeden wilk. Ostrze przecięło ciemność tak szybko, że niewiele różniło się od rozmazanej smugi. Zatrzymałam się gwałtownie i wciągnęłam brzuch. Czubek noża wbił się w moją skórę, wywołując palący ból.

Tylko jeden metal wywierał na wilki podobny efekt. Nóż był zrobiony ze srebra.

Przypadłam do ziemi i okręciłam się w miejscu, robiąc wykop jedną stopą.

Próbowałam zwalić go z nóg, ale z błyskawiczną szybkością przeskoczył nad moją nogą i rzucił się na mnie. Uświadomiłam sobie, że mnie widział, nawet owiniętą cieniem.

Przekoziółkowałam po ziemi, unikając zderzenia, i zrzuciłam z siebie osłonę. Nie widziałam sensu w



tym, żeby ją utrzymywać. Kosztowało mnie to utratę sporej ilości energii, a i tak nie pomagało. Wyprowadziłam kolejny cios. Tym razem nieznajomy nie był dość szybki, więc siła uderzenia posłała go wysoko w górę. Kolejny raz machnął nożem. Ostrze rozcięło mi dzinsy, zahaczając o kolano. Zakłęłam pod nosem i usłyszałam jego rozbawiony chichot.

Najwidoczniej jego stwórcom nie udało się wytłumaczyć, że śmianie się z wilkołaka w tego typu sytuacjach *nigdy* nie było dobrym pomysłem. Moje oczy przesłoniła czerwona mgła wściekłości. Rzuciłam się na niego bez uprzedzenia. Mój ruch zaskoczył go, tak że upadliśmy na ziemię w płataninie rąk i nóg. On grzmotnął w nią pierwszy, amortyzując mój upadek.

Jego świszczący oddech owionął mi twarz. Pachniał kwaśnym mlekiem i odpadkami.

Chwyciłam go za rękę, wytrącając mu z niej nóż, i próbowałam złapać drugą dłoń. Jego praktycznie pozbawiona rysów twarz wgapiała się w moją. Usta i oczy przypominały cienkie szparki, za którymi widać było tylko szarość. Jego oblicze pozbawione było wypukłości 239

czoła, linii wystających kości policzkowych i nosa. Zamiast niego w jego płaskiej twarzy tkwiły dwa małe otwory.

Trafił mnie pięścią w bok, wyciskając mi z płuc całe powietrze. Zignorowałam jednak falę zalewającego mnie bólu i skupiłam się na wbiciu mu kolana między nogi. Tak jak większości mężczyzn jemu też nie spodobał się brutalny i szybki kopniak w jaja. Ten krótki moment oślepiającego bólu był na tyle długi, że miałam czas na walnięcie go w szczękę tak mocno, jak tylko potrafiłam, pozbawiając przytomności.

Wykręciłam nóż z jego bezwładnych palców i odrzuciłam tak daleko, jak tylko się dało. Potem stoczyłam się z niego i manewrowałam jego ciałem do momentu, w którym udało mi się wydobyć spod niego plecak. W środku znajdowały się części karabinu. Zmontowałam je ponownie w całość i załadowałam komorę. Po chwili usiadłam mu na piersi, przygważdżając jego ramiona do ziemi, i wbiłam mu lufę w gardło. Jeżeli wiedział, kim jestem, doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że pracuję w departamencie i potrafię zrobić dobry użytek z takiego gnata. A jeśli nie miał o tym zielonego pojęcia, to sam fakt, że potrafiłam na nowo złożyć broń, powinien go ostrzec, że wiem, jak się nią posługiwać.

Nie wiedział jednak, że tak naprawdę nie miałam zamiaru z niej skorzystać.

Poruszył się niespokojnie. Przycisnęłam wolną rękę do jego podbródka, zmuszając go do odchylenia głowy w tył, i wcisnęłam lufę głębiej w miękką skórę jego szyi.

Jęknął, a cienkie jak u jaszczurki błony pokrywające jego oczy otworzyły się.

- Nie ruszaj się - ostrzegłam, dźgając go bronią. W jego szarych oczach widać było śmierć.

- Nie mogę ci niczego powiedzieć. Uniosłam kpiąco brew.

- Akurat w to uwierzę.

- Chcę prawnika.

- Czy ja wyglądam na policjantkę? Albo na kogoś, kogo obchodzi, czego chcesz, a czego nie?

Nie odpowiedział, tylko wbijał we mnie złowieszcze spojrzenie.

- Dlaczego zabiłeś tamtą kobietę w restauracji? Zero reakcji.

- Kto zapłacił ci za zabicie tamtej kobiety? Znowu cisza. Wycie syren umilkło.

Znajdowałam się pod wiatr, więc usłyszałam paplaninę różnych głosów i odgłosy zamieszania. Nie miałam zbyt wiele czasu na przesłuchiwanie tego faceta.

Przesunęłam lufę w dół i wbiłam ją w jego jabłko Adama. Z gardła wydobył mu się zdławiony charkot.

240

- Albo zaczniesz gadać, albo zrobimy to po mojemu, w mało przyjemny sposób.

- Ja nic nie wiem.

Opryskał mi twarz śliną. Nie miałam już żadnej wolnej ręki, żeby ją zetrzeć. Drobne kropelki zaczęły parzyć moją skórę. Śmierdziały również nieznośnie... a może to był on? Jak na kogoś, kto nie miał żadnego zapachu, z jego ciała bił zatykający nos odór. Wątpiłam, by narobił w gacie. Na litość boską, w końcu był profesjonalistą i pomimo tego, co Rhoan mówił

dzisiaj rano o moim wyglądzie, z pewnością nie byłam *aż tak* straszna.

- Rób, co musisz - powiedział.

Wbiłam czubek lufy tak mocno, że przecięła skórę. Pojawiła się krew.

- Myślisz, że tego nie zrobię?

- Myślę, że wkrótce to nie będzie miało żadnego znaczenia.

Rozbawienie słyszalne w jego głosie przyprawiło mnie o zimny dreszcz. Knął coś, tego byłam pewna. Tylko co?

Marszcząc brwi i czując narastający niepokój, obniżyłam tarcze i sięgnęłam do jego umysłu, który był zaskakująco bezbronny. Możliwe jednak, że osoba, która go tu przysłała, nie spodziewała się, że zostanie złapany. Weszłam głębiej, wyłapując i unieruchamiając zarówno myśli, jak i jego samego.

W jednej kwestii mówił prawdę: nie wiedział, kto zlecił mu zabicie kobiety. Otrzymał

rozkazy przez telefon, tak jak zwykle. Głos po drugiej stronie był zawsze ten sam - głęboki i bez jakiegokolwiek modulacji, zupełnie jakby mówiąca przez niego osoba była bardziej maszyną niż człowiekiem. Rozkazy były proste. Zabij dwie kobiety siedzące przy stoliku numer szesnaście.

W takim razie dlaczego nie zaczekał na Robertę, zanim oddał strzał?

Cuchnąca woń zaczęła się nasilać, podobna bardziej do odoru rozkładu niż gówna.

Zmarszczyłam nos, próbując zignorować zarówno ją, jak i strach mrowiący mi skórę.

Odpowiedzi, jakie uzyskałam, nie były wystarczające, więc wdarłam się głębiej w jego wspomnienia. Zobaczyłam duży dom otoczony bujnym ogrodem. Znajdowało się tu jeszcze więcej podobnych do niego stworzeń - czarnych upiorów czekających na rozkazy zabicia kogoś. W solidnie wyglądających klatkach pozamykano resztę. Niebieskie stworzenia o tęczowych skrzydłach. Mężczyźni i kobiety o twarzach gryfów i pazurach demonów.

Syreny, trytony i Bóg wie co jeszcze.

Razem nie tworzyli jednak armii - było ich zbyt mało, by stworzyć choćby jeden oddział, ale mimo wszystko ich liczba sugerowała, że za parę lat to się może zmienić.

241

Laboratoria znajdujące się w tle najwidoczniej odkryły sekret udanego krzyżowania gatunków nie ludzi. Nie miało znaczenia to, czy wskaźnik ich przeżywalności był wysoki, czy niski. Byli w trakcie tworzenia armii odrażających stworów, których nie chciała powołać do życia nawet sama natura. Stworów zaprogramowanych tylko do jednego: zabijania.

Próbowałam zagłębić się jeszcze odrobinę i poszukać bardziej konkretnych informacji, ale powietrze cuchnęło zgnilizną tak bardzo, że zaczęłam się dławić i nie potrafiłam skupić.

Wycofałam się z jego umysłu i spojrzałam mu w oczy. Majaczyła w nich szybko nadciągająca śmierć. Dopiero teraz zdałam sobie sprawę z tego, że jego twarz bardzo zmizerniała, jak gdyby w ciągu kilku ostatnich minut stracił sporo na wadze. Jego skóra paliła mnie w kolana jak ogień.

Wtedy w mojej głowie pojawiło się pewne wspomnienie i nagle śmierć w oczach mężczyzny nabrała sensu.

Któregoś razu Misha kazał mi wyobrazić sobie superżołnierza, który powstałby po odkryciu sekretu długowieczności wampirów, regeneracji wilkołaków oraz zdolności innych ras nie ludzi. Wspomniał wtedy, że taka siła byłaby praktycznie nie do zatrzymania.

Zapomniał jednak powiedzieć o najnowszych ulepszeniach - że w przypadku złapania sami potrafili się zabić i tym samym uniemożliwić wydobycie z nich jakichkolwiek informacji.

Ten facet stawał się coraz gorętszy dlatego, że za chwilę miał spontanicznie stanąć w płomieniach.

Tyle że nie było w tym niczego spontanicznego.

Zesłałam z niego z wyciągniętą przed siebie bronią, na wypadek gdyby spróbował się poruszyć. Nie zrobił tego jednak. Nie mógł.

Szare oczy miał szeroko otwarte, a widoczna w nich śmierć była wszechogarniająca.

Jednak tym razem to była jego śmierć, nie moja. Uświadomienie sobie tego wymazało nikłe rozbawienie zauważalne jeszcze sekundę wcześniej. Wąskie usta miał otwarte jak do krzyku, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk, poza strumieniem krwistego płynu. Pod całym jego ciałem utworzyło się jezioro wody, a z obu nóg zaczęła unosić się para. Rozpuszczał się od środka. Co za paskudny sposób na umieranie.

Nie mogłam tak siedzieć i się przyglądać. Nie mogłam pozwolić, by działo się to z taką bolesną powolnością. To nie była śmierć, tylko tortura i nikt, nawet stworzony w laboratorium wybryk natury, nie zasługiwał na taki koniec.

Dotknęłam jego ramienia, wzdrygając się nieznacznie z powodu gorąca. Jego mięśnie zmarszczyły się pod moim dotykiem, zupełnie jakby były stopioną tkanką ledwo utrzymywaną w ryzach przez skórę.

242

- Chcesz szybkiego końca? Odnalazł wzrokiem moje spojrzenie.

- To nie powinno tak wyglądać - powiedział ochryplym głosem. Jego słowa były przeplatane spazmami bólu. - Powiedzieli, że to wcale nie będzie tak wyglądać.

A więc okłamywali swoje twory. Żadna mi niespodzianka. Stojący za tym wszystkim ludzie jak dotąd nie przejmowali się wcale moralnością, a okłamywanie było najmniejszym z ich grzeszków.

Na dodatek Misha był jednym z nich. Nie mogłam o tym zapominać. Nigdy.

Upierne ciało stworzenia zaczęło się zapadać, zupełnie jak namiot składający się w zwolnionym tempie. Z jego piersi zaczęła buchać para. Odór gotującego się mięsa był tak intensywny, że drażnił wszystkie moje zmysły.

- Chcesz szybkiej śmierci czy nie? - spytałam ponownie, z trudem przełykając nagromadzoną w ustach żółć i ledwo powstrzymując się, żeby nie uciec od niego i jego śmierci.

- Tak - szepnął, sycząc z bólu.

- W takim razie powiedz mi, dlaczego zabiłeś tamtą kobietę.

To było okropieństwo z mojej strony, ale musiałam dostać przynajmniej *jedną odpowiedź na swoje pytanie*.

*Skarcił mnie pełnym bólu spojrzeniem. Zamknęłam oczy, odcinając się od niego na chwilę.*

*- Departament jest zbyt blisko odkrycia prawdy - wydyszał. - Trzeba odcinać kończyny... żeby ocalić głowę.*

*Nie zmuszałam go już do zdradzenia, kto był ową głową. Był tylko pionkiem w grze, bronią, i to na dodatek jednorazowego użytku. Zamiast tego wstałam i odsunęłam się o krok od jego parującego, rozpuszczającego się ciała. Jego spojrzenie napotkało moje. Szare głębie jego oczu wyrażały jedynie błaganie. Odpowiedziałam na nie, pociągając za spust.*

*Jego mózg rozprysł się na kawałki, kończąc odczuwanie bólu. Mimo to jego ciało nadal się rozkładało, aż w końcu nie zostało po nim nic oprócz osmalonej trawy, wilgotnej ziemi i wspomnień, które będą mnie nawiedzać miesiącami.*

*Chwyciłam plecak, owinęłam się cieniem i uciekłam stamtąd, zanim straciłam kontrolę nad żołądkiem.*

*Jednak to nie śmierć nieznanego nappełniła mnie obrzydzeniem, lecz łatwość, z jaką pociągnęłam za spust. Umiejętność zabijania tkwiła we mnie, co udowodniłam dwa miesiące temu w Genoveve. Nie żebym wtedy zastanawiała się nad łatwością, z jaką sięgnęłam po 243*

*laser. Może po prostu chodziło o to, że od tego zależało moje życie. Obecna sytuacja znacznie się od tamtej różniła. Mimo że zabiłam z litości, nadal byłam osobą, która pociągnęła za spust, nie mając przy tym żadnych wyrzutów sumienia. Zrobiłam to, nie wahając się ani sekundy. I co gorsza, przyglądałam się temu.*

*Instynkt zabójcy był częścią natury każdego wilka, tyle że ściśle kontrolowanym przez zasady rządzące cywilizacją. W przypadku Rhoana i mnie ta kontrola nie miała sensu. Mój brat już dawno się z tym pogodził i przekuł swoje pragnienia na obowiązki strażnika. Ja po prostu ignorowałam.*

*Ale najwidoczniej nie mogłam już dłużej udawać, że nie istnieją.*

*A może znowu robiłam z igły widły? Rhoan pewnie by się z tym zgodził, ale ja nie byłam tego taka pewna. Niepokojące uczucie, że dwa miesiące temu uwolniłam coś, czego nie można było z powrotem ukryć, nie chciało odejść.*

*Zadrzałam i odepchnęłam od siebie tę myśl. Zabicie kogoś przez wzgląd na litość całkowicie różniło się od zrobienia tego z powodu wydanego rozkazu.*

*Musiałam wierzyć, że tak było. Naprawdę musiałam.*

*Wypuszczając powietrze przez zęby, przystanąłam i zdemontowałam karabin, a potem wepchnęłam jego części z powrotem do plecaka. Zarzuciłam go sobie na ramię i rozejrzałam się dookoła w poszukiwaniu budki telefonicznej. Komórkę zostawiłam w samochodzie i mimo że dotarcie do niego zajęłoby mi zaledwie kilka minut, musiałam zadzwonić do Jacka najszybciej, jak to tylko*

*możliwe, i ostrzec go, że stojący za tym wszystkim człowiek zabijał...*

*Zatrzymałam się gwałtownie w miejscu.*

*To on zabijał poszczególne części swojej organizacji, żeby ochronić samego siebie.*

*A jedną z tych części był Misha.*

*Jeśli nie dotrę do niego przed nimi, nasza ostatnia szansa na poznanie nazwiska jego szefa przepadnie bezpowrotnie. Będzie bowiem równie martwa jak kobieta w restauracji i mężczyzna, który ją zastrzelił.*

*Zebrałam swoje ubrania i pobiegłam w stronę samochodu tak szybko, jak tylko umiałam. Otwarcie drzwi i znalezienie telefonu zdawało się ciągnąć w nieskończoność, tak samo jak wybieranie numeru Mishy i czekanie, aż odbierze. Jednak zamiast niego odezwała się automatyczna sekretarka.*

*Kurwa, kurwa, kurwa!*

*Zatrzasnęłam drzwi i odpaliłam silnik. Po tym jak wcisnęłam pedał gazu i odjechałam 244*

*z piskiem opon, który bez wątpienia musiał zaalarmować policjantów na tyle, by rzucili się do spisywania numerów moich tablic, wstukałam numer Rhoana i wcisnęłam klawisz połączeń.*

*Jego telefon był zajęty. Zakląłam cicho i wysłałam mu esemesa. Miałam nadzieję, że przeczyta go, zanim będzie za późno. Jack również nie odpowiadał. Jemu także wysłałam wiadomość, w której wyjaśniałam, co zamierzam zrobić i dlaczego. Potem rzuciłam aparat na siedzenie pasażera i skupiłam się na jeździe.*

*Dojechanie na Lygon Street zajęło mi dwadzieścia minut. Powiedzieć, że złamałam przepisy dotyczące ograniczenia prędkości w terenie zabudowanym, byłoby sporym niedopowiedzeniem. Zatrzymałam się przy strefie rozładunkowej, chwyciłam plecak oraz telefon, a potem pobiegłam w stronę The Rocker.*

*Ochroniarz spojrzał w moją stronę, unosząc pytająco krzaczastą brew.*

*- Wygląda na to, że strasznie się spieszysz. Zatrzymałam się tuż przed nim.*

*- Szukam Mishy Rollinsa. Jest w środku?*

*- Dopiero co przyszedłem na zmianę, więc nie...*

*- Dzięki - przerwałam mu i przepchnęłam się do drzwi. Przy głównym barze nie było zbyt tłoczno, chociaż sporo ludzi czekało na swoje drinki. Mishy nie było wśród nich. Klnąc pod nosem, po raz kolejny wybrałam jego numer i ruszyłam w stronę tylnych schodów.*

*Misha odebrał telefon, gdy tylko znalazłam się na ich szczycie.*

*- Riley - powiedział głosem wypełnionym raczej zimnym rozbawieniem niż namiętnością. To znaczyło, że nie było go w tej chwili w klubie. I że z nikim się teraz nie pieprzył. - Jaka miła niespodzianka.*

*- Gdzie jesteś? - Zatrzymałam się, skanując wzrokiem wypełniony cieniami pokój.*

*Znajdowało się w nim co najmniej dwadzieścia wilków, ale Mishy nie było wśród nich.*

*- O rany, musisz być strasznie napalona...*

*- Przestań pieprzyć. Twoje życie jest w niebezpieczeństwie. Gdzie się, do cholery, podziewasz?*

*- Jestem w pracy - odparł poważnym głosem.*

*- Dlaczego myślisz, że moje życie jest zagrożone?*

*- Jak wygląda Nasia Whitby? - odparowałam.*

*- Czy należy do Helki, którzy są w stanie przybrać męski i żeński kształt?*

*- Wygląda na to, że byłaś bardzo zajęta. Zeszłam z powrotem na dół.*

*- Do diabła, odpowiedz na pytanie.*

*- Jest wysoka, ma ciemne włosy. Chyba można powiedzieć, że jej powierzchność 245*

*jest raczej męska.*

*- Ma rzymski nos? I złoty kolczyk?*

*- Tak. Czemu pytasz?*

*Znalazłam się na ulicy. Spojrzałam w prawo i w lewo i podbiegłam do auta.*

*- Bo Nasia Whitby właśnie została zamordowana w restauracji w St. Kilda.*

*Zapadła długa cisza, a potem Misha powiedział bardzo cichym głosem: - Kurwa mać.*

*- Dokładnie. Udało mi się złapać zabójcę. Wyglądał jak jakiś czarny stwór z lepкими palcami.*

*- On nazywa je widmowymi jaszczurkami. To stworzenie potrafi samo się zabić.*

*- Zaczął się rozkładać, ale zaproponowałam mu szybką śmierć w zamian za powód, dla którego Nasia Whitby została zamordowana. Wygląda na to, że twój mistrz odrąbuje kolejne kończyny,*

*żeby uratować głowę.*

*- W takim razie wie, że departament zbliża się do odkrycia prawdy.*

*- Ale po co miałby wszystkich zabijać?*

*- Nie znasz jeszcze lokalizacji drugiego laboratorium. Wiedzą o tym tylko Nasia, ja i Rupert.*

*- Facet, który podszywał się pod panią Hunt? - I którego przesłuchiwał właśnie Quinn.*

*- I ten sam, którego znalazłam przelotnie pod nazwiskiem Benito Verdi, tak?*

*- Zgadza się.*

*Zerknęłam w tylne lusterko, wyjechałam z parkingu i zrobiłam szybki zwrot o sto osiemdziesiąt stopni tuż przed nadjeżdżającym strumieniem samochodów. Ignorując wycie klaksonów, wcisnęłam gaz i pojechałam w stronę miasta.*

*- Jakim cudem możesz zdradzić mi teraz jego imię?*

*- Moje biuro ma tarcze chroniące przed kontrolą umysłu. Ja sam noszę przy sobie taką tarczę jako dodatkowy środek bezpieczeństwa. Tutaj mistrz nie jest w stanie wdrzeć się do mojego umysłu.*

*- Co z tego, skoro w dalszym ciągu może cię zastrzelić? Trzymaj się z dala od pieprzonych okien.*

*- Riley... zależy ci na mnie.*

*- Oczywiście, że mi zależy - jesteś moim jedynym źródłem informacji.*

*Roześmiał się cicho.*

*- Jedziesz tutaj? - Tak.*

246

*- Powiem ochronie, żeby cię wpuściła.*

*- Lepiej każ im wzmóc czujność. Misha, jesteś następny na liście.*

*- W mojej fortecy nic mi nie grozi.*

*- Jestem pewna, że wielu przed tobą myślało podobnie.*

*- Tyle że oni nie mieli takiego systemu ochrony jak ja.*

*Tyle że odpowiadający za wszystko człowiek na pewno zdążył go poznać, w końcu miał swobodny*



*dostęp do umysłu Mishy.*

*- Będę tam za pięć minut.*

*Rozłączyłam się i wysłałam Jackowi kolejną wiadomość, prosząc go, by jak najszybciej wysłał do biura Mishy swoich ludzi, a potem skoncentrowałam się na tym, żeby nie rozbić auta na ruchliwej drodze. Siedziba biura Mishy znajdowała się na końcu Collins Street. Należała do tych pięknych, starych budowli o niemal katedralnej architekturze ze strzelistymi oknami i wysokimi drzwiami oraz łukowatymi elementami konstrukcji, które przepuszczały do środka mnóstwo światła, ale nie dawały absolutnie żadnej ochrony przed kulami. W budynkach najnowszego typu używano pleksiglasowych szyb, które oprócz tego, że potrafiły stawić opór gwałtownym burzom i latającym w powietrzu kamykom, wytrzymały także siłę uderzenia dwóch pocisków, zanim roztrzaskiwały się na kawałki.*

*Dwa strzały dawały ofierze czas na ucieczkę i znalezienie kryjówki.*

*Zaparkowałam samochód w strefie dla autobusów, chwyciłam plecak i wyskoczyłam z auta. Przebiegłam przez ulicę ile sił w nogach.*

*Dwóch ochroniarzy o surowych twarzach stało przy drzwiach ze skrzyżowanymi ramionami.*

*- Riley Jenson? - spytał jeden z nich.*

*Gdy skinęłam twierdząco, wyciągnął z kieszeni coś podobnego do krótkofalówki.*

*- Mów do tego.*

*- Misha, tracimy tylko pieprzony czas. Ochroniarz zachował kamienną twarz i wpatrywał się z uwagą w monitor. Gdy zapiszczał, kiwnął głową w stronę swojego partnera i wtedy drzwi do budynku otworzyły się. Zastanawiałam się, czy ta dwójka stanowiła część tego zachwalanego przez Mishę systemu bezpieczeństwa. Jeśli tak, to nie miał żadnych szans ostać się w swojej twierdzy. Mogłam ich znieczulić w ciągu kilku sekund i uzyskać łatwy dostęp do budynku.*

*Jeden ze strażników wszedł ze mną i przywołał windę. Gdy jej drzwi rozsunęły się, pochylił się w stronę panelu i wcisnął guzik szóstego piętra, a potem przeciągnął przepustkę 247*

*przez terminal i uśmiechnął się.*

*- Pojedziesz tym prosto na piętro, na którym pracuje pan Rollins. Jego biuro znajduje się na samym końcu po twojej lewej.*

*Kiwnęłam w podziękowaniu i weszłam do środka. Gdy drzwi windy zamknęły się za mną, zdjęłam plecak, złożyłam karabin i schowałam go z powrotem. Przezorny zawsze ubezpieczony.*

*Po jakimś czasie winda stanęła, a ja wyszłam na długi korytarz pełen cieni. Światło z windy*

*zatańczyło w mroku, rozjaśniając go na krótko, jak gdyby spowijająca korytarz ciemność była gęstą mgłą, której nic nie mogło przebić.*

*Na samym końcu dostrzegłam stalowe drzwi. Wzdłuż ich krawędzi nie przesączała się żadna smużka światła. Wyglądały niemal tak, jakby były wtopione w ścianę. Zalegające tutaj cienie były jeszcze gęstsze.*

*Poczułam przyływ lekkiego niepokoju. Na wszelki wypadek wyciągnęłam broń z plecaka. Może i ponosiły mnie nerwy, ale odniosłam nagłe wrażenie, że nie jestem sama.*

*Mimo to nie dostrzegłam tu niczego poza cieniami i zarysem mojej sylwetki.*

*Gdy tylko drzwi windy zaczęły się zamykać, a plama światła skurczyła się gwałtownie, mój niepokój znacznie się zwiększył. W końcu światło znikło, a korytarz pogrążył się w ciemności, zostawiając mnie na pastwę tego, co się w nim czaiło. Z bronią w dłoni podeszłam do drzwi gabinetu Mishy.*

*Cienie wokół mnie zafalowały. Smużki jedwabistego dymu i ciemności prześlizgnęły się po mojej skórze, przyprawiając o zimny dreszcz. Jeśli duchy potrafiły dotykać żywych, prawdopodobnie właśnie tak się to odczuwało. Ale to, co się o mnie otarło, było cieplejsze i znacznie bardziej niebezpieczne od ducha.*

*Miałam wrażenie, że to niejasne poczucie zagrożenia za chwilę się wzmocni i okaże się uzasadnione, jeśli pójdę w niewłaściwą stronę.*

*- Odłóż broń, Riley.*

*Głos Mishy zdawał się wypływać ze ścian. Rozejrzałam się, ale nie dostrzegłam niczego, co przypominałoby głośnik.*

*- Zrobię to, pod warunkiem że każesz wycofać się temu czemuś, co jest ze mną na korytarzu.*

*- Widzisz to? - Zaskoczenie w jego głosie było oczywiste.*

*- Nie, ale czuję.*

*- Interesujące.*

248

*- Nie odłożę broni, dopóki nie każesz mu się wycofać. - Zatrzymałam się przy drzwiach i czekałam.*

*Zachichotał.*

*- Tumu, wycofaj się.*

*Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki cienie rozproszyły się, a korytarz nagle wydał mi się znacznie mniej przytłaczający i o wiele jaśniejszy. Wepchnęłam broń z powrotem do plecaka, a stalowe drzwi rozsunęły się ze świstem.*

*Gabinet Mishy był mniejszy, niż się spodziewałam - rozmiarami przypominał raczej boisko do koszykówki, a nie stadion do piłki nożnej, tak jak to zwykle bywało z biurami mężczyzn na kierowniczych stanowiskach. Nadal był całkiem spory, ale przynajmniej nadawał się do obrony.*

*Jego spojrzenie prześlizgnęło się po moim ciele, zatrzymując się na dłużej na krwawych rozcięciach widocznych na mojej koszuli i nogawce dżinsów. Gdy jego wzrok zrównał się z moim, dostrzegłam w nim błysk szacunku - a może i ostrożności - którego nie widziałam nigdy wcześniej.*

*- Walczyłaś z widmową jaszczurką?*

*- Walczyłam i wygrałam. - Nie szkodziło przypomnieć mu, że byłam czymś więcej niż tylko zwyczajnym wilkiem. Myślałam, że dzięki temu nie będzie postrzegał mnie wyłącznie jako samicy, którą chciał pojąć, ale szczerze mówiąc, jakoś w to wątpiłam. Przeszłam przez pokój i wyjrzałam przez okno. Nie dostrzegłam za nim nic, co wzbudziłoby moje podejrzenia, ale z drugiej strony zabójca będący w posiadaniu nowoczesnej broni o dalekim zasięgu mógł*

*znajdować się nawet o kilometr stąd.*

*Oczywiście stanie w oknie było z mojej strony rażącym przykładem wystawiania się na niebezpieczeństwo, ale tylko wtedy, jeśli zabójca wiedział, że to ja - mimo brązowej peruki i zielonych soczewek kontaktowych.*

*Przesunęłam się w stronę filara stojącego po lewej stronie okna, skrzyżowałam ramiona i oparłam się o niego plecami.*

*- Czemu jesteś taki zaskoczony? Odchylił się na swoim fotelu, zamyślony.*

*- Ponieważ widmowe jaszczurki to elita laboratoryjnych stworzeń. Są doskonałymi i niesamowicie silnymi przeciwnikami.*

*- W takim razie ta, z którą walczyłam, musiała pochodzić z jakiejś trefnej serii, bo mimo że nie jestem wyszkolona, udało mi się ją pokonać. Wyjaśnisz mi, co to było za stworzenie w korytarzu?*

249

*- Stworzenia - poprawił. Jego cienkie wargi wygięły się w rozbawieniu. - To właśnie one stanowią mój system ochrony.*

*- Cieszę się, że nie jest nim tych dwóch przy drzwiach frontowych. Nie miałoby szans nawet w starciu z komarem, jeśli byłby naprawdę zdeterminowany, by dostać się do środka...*

*- I to jest dokładnie to, co miałas o nich pomyśleć. - Przyglądał mi się przez chwilę.*

*Na jego twarzy ciągle widać było dziwną mieszankę rozbawienia i ostrożności. - Stworzenia, które wyczułaś w korytarzu, nie pochodzą z laboratorium. Należą do gatunku znanego jako fravardin, co w języku perskim oznacza „duchy”. Miałem okazję napotkać je na swojej drodze podczas podróży po Bliskim Wschodzie.*

*Zastanawiałam się, po co Misha miałby wyprawiać się aż na Bliski Wschód, skoro podczas trwania naszej znajomości nie wykazywał żadnych skłonności do wychylania nosa poza australijskie wybrzeże. Jeżeli rzeczywiście tam przebywał, to nie z własnej woli, ale dlatego, że taki otrzymał rozkaz.*

*- A czy te stworzenia - machnęłam ręką w stronę drzwi - były powodem, dla którego zostałeś tam wysłany?*

*Uśmiechnął się.*

*- Nie.*

*Czyli nie poznam powodu, dla którego został tam wysłany. Ale cóż, jedyną rzeczą, której tak naprawdę potrzebowałam, było nazwisko człowieka stojącego za całym tym szaleństwem.*

*- Były tutaj, gdy kilka miesięcy temu Jack i Rhoan przeszukiwali twoje biuro?*

*- Tak.*

*- Więc spodziewałaś się, że mogą to zrobić, i pozwoliłaś im wejść do środka.*

*To by również oznaczało, że zdążył przedtem usunąć wszystkie obciążające go dowody.*

*- To wszystko jest częścią większego planu, Riley. Uniosłam pytająco brwi.*

*- A jaki niby miał być ten plan? Przejęcie schedy tak bardzo znieawidzonej przez twojego nibybrata? Zaprowadzenie nad całym tym imperium świrów?*

*Parsknął cichym śmiechem.*

*- A ja myślałem, że znasz mnie lepiej i nie będziesz posądzać o takie rzeczy.*

*- Znam cię na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że potrafisz być bezwzględny, kiedy tylko chcesz.*

*Jego usta drgnęły w uśmiechu.*

- Nie chcę mieć kontroli nad żadnym innym imperium oprócz mojego własnego.

Mówiłem prawdę, gdy powiedziałem, że jedyne, czego pragnę, to przetrwać. Śmierć Nasii udowodniła, że mam prawo się tym martwić.

Jeśli rzeczywiście się martwił, okazywał to w dość dziwny sposób. Z pewnością nie siedziałby teraz tak swobodnie za biurkiem, całkowicie odsłonięty i doskonale widoczny przez okna.

- Po co miałby zabijać własną siostrę?

- Pokrewieństwo nie ma żadnego znaczenia, jeśli jest się wychowywanym w taki sposób ja my. Zabiłby własną matkę, gdyby udało mu się dzięki temu ocalić swoją skórę.

Misha postąpiłby tak samo, tyle że tym razem posługiwał się departamentem, by ten odwalił za niego brudną robotę.

- Skoro już o tym mówimy, po co obiecywałeś, że będziesz w stanie zapewnić mi bezpieczeństwo, skoro najwidoczniej o swoje własne też nie potrafisz zadbać?

Wstał z fotela i podszedł do mnie z dziwnym błyskiem w srebrzystych oczach. Tak wyglądał drapieżnik, który wyszedł na polowanie, mający swoją ofiarę na oku i niepozostawiający jej najmniejszej szansy na ucieczkę. Gdy widywałam ten błysk w spojrzeniu Kellena, moje serce zaczynało bić szybciej z podniecenia, ale w przypadku Mishy przygotowało mnie to jedynie o zimny dreszcz. Quinn miał rację: Misha nie pragnął miłości, tylko posiadania. Chciał mnie mieć na własność, zamiast obdarzyć jakimkolwiek uczuciem.

Ale z drugiej strony, jeśli wzięło się pod uwagę to, czym był, oraz sposób, w jaki został wychowany, to może posiadanie było jedyną rzeczą, jaką znał i rozumiał. Czy ktoś, kto nigdy nie zaznał miłości, czułości i troski, potrafiłby się nimi dzielić?

Patrząc na Mishę podchodzącego do mnie z tym dziwnym wyrazem oczu, bardzo w to wątpiłam.

Położył dłonie na ścianie po moich bokach i pochylił się w moją stronę. Zatrzymałam go, przyciskając rękę do jego piersi. Niezbyt mocno, ale na tyle skutecznie, żeby uniemożliwić mu pocałowanie mnie. Mimo to jego ciepły oddech owionął moje usta, a aura otoczyła żarem i pożądaniem.

- On wie o fravardin. Wie, że są lojalni wobec mnie i tylko mnie. - Naparł na moją rękę, sprawdzając moją wytrzymałość i siłę woli. - Ostrzegłem go, że jeśli coś ci się stanie, dopadną go i zabiją.

Zaskoczył mnie tym. Wpatrywałam się z uwagą w jego oczy, ale nie dostrzegłam w nich kłamstwa. Nie wyczułam go też w jego słowach.

- Po co miałbyś to robić? Dlaczego nie wykorzystasz ich, by i ciebie obronili w ten sam sposób?

Pogładził palcami mój policzek. W porównaniu z ognistym pożądaniem palącym moją skórę jego dotyk był zimny jak lód.

- To nie miałoby sensu. I tak będę martwy za pięć, góra sześć lat.

- Jeśli nie skorzystasz z ich pomocy, możesz zginąć za pięć, góra sześć dni.

Albo godzin.

- Dopóki żyję, fravardin zrobią wszystko, co w ich mocy, by mnie ochronić. Kiedy umrę, będą trzymali pieczę nad tobą.

Myśl o kilku upiornych stworzeniach kręcących się w pobliżu, by mnie ochronić, wystarczyła, aby włoski stanęły mi dęba na karku.

- Po co mieliby zawracać sobie tym głowę, gdy ty będziesz martwy, a oni spłacą swój dług?

Aura Mishy przybrała na intensywności, oblewając mnie żarem tak silnym jak samo słońce. Poczulałam, jak po plecach spływa mi strużka potu. Mimo że ustawiłam swoje tarcze na pełną moc, z trudem przychodziło mi ignorowanie tej napaści na moje zmysły.

- Ponieważ w moim testamencie istnieje zapis mówiący o tym, że będą chronić zarówno osobę, która ich wynajęła, jak i majątek w Gisborne, pod warunkiem że zostaną spełnione pewne kryteria.

To duchom można było płacić? Niestychane.

- Można je zabić?

- Wszystkie żywe stworzenia można zabić. Trudniej jednak zabić coś, czego nie widać.

- Jeśli twój szef wie o ich istnieniu, na pewno zna sposób na to, by je unicestwić.

- Bez wątplenia. Problem polega jednak na tym, że w odróżnieniu od wampirów tych stworzeń nie można zobaczyć w podczerwieni. Jesteś pierwszą osobą, jaką znam, która wyczuliła ich obecność.

Oczywiście oprócz niego.

- To dlatego, że jestem wyjątkowa - a to z kolei powód, dla którego chcą mnie dorwać wszyscy szaleńcy na świecie. - Odepchnęłam go od siebie. Zimne powietrze zawirowało wokół mnie, równie przyjemne co woda w upalny dzień. - Musisz powiedzieć mi wszystko o swoim szefie.

W jego oczach pojawiło się rozdrażnienie.

*- I dać ci tym samym powód do odejścia? Ani myślę.*

*- W takim razie opowiedz mi o Robercie Whitby. Jest alfą Helki, mam rację?*

*Kiwnął głową, krzyżując ramiona.*

*- Sfora wzbogaciła się na drobnych kradzieżach.*

*- A Roberta umieściła swojego syna w rządowych szeregach, tak?*

*Uśmiechnął się.*

*- Nie. Prawdziwa potęga państwa często kryje się nie w rządach, ile w sile przestępczych syndykatów.*

*Uniosłam pytająco brew.*

*- To znaczy?*

*- Czy nie mówi się przypadkiem, że to yakuza jest prawdziwą siłą sprawującą rządy w Japonii?*

*- Zgadza się, ale z Australią nie mają nic wspólnego.*

*- Racja, niemniej jednak istnieją na świecie jeszcze inne syndykaty. Niektóre z nich są naprawdę potężnymi organizacjami. Tak potężnymi, że wchodzi w stosunki z poszczególnymi rządowymi instytucjami.*

*Czyżby chciał przez to powiedzieć, że departament był jedną z nich? Czy to właśnie w ten sposób Gautier został strażnikiem? Biorąc pod uwagę fakt, że Alan Brown, oficer rekrutujący, był szantażowany, nie trzeba było być geniuszem, by odgadnąć, że to najprawdopodobniej on stanowił połączenie między departamentem a człowiekiem stojącym za powstaniem armii mutantów. Ale jakim cudem ani Jack, ani Rhoan nie wpadli na żaden ślad wyprowadzanych z departamentu informacji?*

*- Ja jestem tylko zwykłą sekretarką - odparłam uprzejmie. - Niby skąd miałabym wiedzieć o takich rzeczach?*

*- W takim razie lepiej się ucz, bo człowiek, którego szukasz, zarządza jedną z nich. I chce być jedyną osobą, która liczy się w wyścigu o to stanowisko.*

*Przyglądałam mu się przez chwilę.*

*- Rozumiem, że został zastąpiony, a nie zniszczony. Misha kiwnął twierdząco głową.*

*- O wiele łatwiej jest zająć czyjeś miejsce, niż z trudem torować sobie drogę po szczeblach kariery.*

- Ale dlaczego? Skoro ten ktoś jest tak potężny, jak mówisz, to będzie zbyt ostrożny, by dopuszczać do siebie obcych.

Na jego ustach pojawił się pełen rozbawienia, zimny uśmiech.

253

- Ale niewystarczająco ostrożny w przypadku wieloletniej kochanki.

- Roberty? Kiwnął głową.

- Sfora Helki wystarczająco długo odwalala za niego brudną robotę. Gdy Roberta wróciła na scenę po kilku latach spędzonych w laboratorium w Roscoe, wykorzystala swoją aurę, by go oczarować. Byli kochankami przez trzy lata, zanim doszło do podmiany.

Wystarczająco długo, by stać się jego zaufaną kochanką i poznać wszystkie jego sekrety.

- W tych laboratoriach przeprowadzano krzyżówki międzygatunkowe. Kazales mi wierzyć, że były całkiem nowymi ośrodkami, podczas gdy tak naprawdę syndykat wykorzystywał je do własnych celów już od dłuższego czasu.

Znów kiwnął głową.

- Talon i ja byliśmy jedynymi, którzy stworzyli swoje własne, niezależne laboratoria, chociaż w jego przypadku chodziło o kontynuację pracy naszego ojca.

Dlatego, że zachował to, co zostało z jego notatek.

- Nie odniósł przy tym wielkiego sukcesu. W oczach Mishy pojawiło się rozbawienie.

- Byłby urażony, słysząc twoje słowa.

- Mam to gdzieś. Od jak dawna pracują te laboratoria?

- Przez długi czas wykorzystywano je do badań nad lekami. Eksperymenty z genetyką, z potencjalnymi korzyściami, wydawały się kolejnym logicznym posunięciem, które podjęto jakieś pięćdziesiąt lat temu.

Potarłam ramiona, by pozbyć się przebiegających po nich ciarek.

Próbowałam zignorować przeczucie, że w niedalekiej przyszłości na własne oczy będę mogła się przekonać o istnieniu większej liczby takich ośrodków, niż bym chciała. Tylko że tym razem zobaczę je od właściwej strony.

- To by znaczyło, że stojący za tym wszystkim człowiek ma jakieś siedemdziesiąt lat.



- Błąd. To znaczy, że poprzedni szef syndykatu rozpoczął swoje dzieło, a obecny je kontynuuje.

- Ile w takim razie ma lat? Mam na myśli człowieka, który jest twoim przełożonym.

- Czterdzieści parę. - Dostrzegłam w jego oczach jakiś błysk. Nie potrafiłam powiedzieć, czy wyrażał rozbawienie, czy raczej oczekiwanie. - Utrzymuje się na szczycie dzięki krwawym rządóm. Uważaj, gdy napotkasz go na swojej drodze.

Akurat tego nie zamierzałam robić. Nie byłam głupia. A jeśli przyjdzie co do czego i będzie musiał za wszystko zapłacić, zajmie się tym departament, nie ja. Chociaż z pewnością będę przy tym obecna.

254

- Gdy przeszukiwałam myśli jaszczurki, zobaczyłam dom, a w nim mnóstwo stworzeń o mieszanym pochodzeniu. Czy to prawda, że tworzy armię, tak jak to kiedyś wspomniłeś?

- Nie określałbym tego jako armii. To raczej coś na kształt oddziału, który ma wzbudzać strach u pozostałych stworzeń. Kilka miesięcy temu zniszczyłaś kilka z jego uskrzydłonych tajnych broni i na razie nie bardzo jest je czym zastąpić. Mimo to ma do swojej dyspozycji około czterdziestu innych stworzeń. - Umilkł na chwilę. - Zamierza je również wynajmować, oczywiście za odpowiednią sumę.

Pokiwałam głową ze zrozumieniem. Zdążył mi już powiedzieć o tej dodatkowej działalności.

- Czyli wygląda na to, że zamierza posłużyć się swoimi tworamí do utworzenia jedyne go liczącego się w Australii syndykatu.

- Dokładnie.

To oznaczało, że mogliśmy stanąć w obliczu groźby wojny z przestępczym światem.

Cudownie.

- A ten dom? Co to takiego?

- Jedna z wielu kryjówek, których używa.

- Zdradzisz mi adres?

Przysunął się do mnie. Bijące od niego pożądaní sprawiło, że cała zaczęłam płonąć.

- A dasz się namówić na mały numerek?

- Tylko wtedy, gdy podzielisz się ze mną nazwiskiem tego drania.

*Uniosłam dłoń, powstrzymując go przed zbliżeniem się do mnie jeszcze bardziej.*

*Chwycił ją i uniosł do ust, a potem ucałował opuszki moich palców. Gdyby nie zimna determinacja w jego oczach, prawie uwierzyłabym w jego czułość i w to, że mu na mnie zależało. Może rzeczywiście tak było. Może na swój dziwny sposób troskę stawiał na równi z posiadaniem.*

*- Nie mogę zdradzić ci jego nazwiska - powiedział, zmieniając taktykę i próbując pochwycić mnie w ramiona. Zaparłam się, wbijając pięty w podłogę, zadowolona, że miałam na nogach praktyczne buty zamiast niewygodnych szpilek, w których zachwiałabym się i wpadła prosto w jego objęcia. - Mówiłem ci już, że nie jestem w stanie go wypowiedzieć.*

*Załóżyl blokadę, która mi to uniemożliwia.*

*- Zakładanie takiej blokady nie ma sensu, skoro możesz wypaplać wszystko inne.*

*- Och, ale on nie zdaje sobie sprawy z tego, że to robię. Jestem na tyle silny, by strzec pewnych obszarów swojego umysłu tak, by on nie zorientował się, że to potrafię. Jemu 255*

*wydaje się, że nałożony przez niego przymus obejmuje wszystko.*

*Wyraz jego oczu sugerował, że o czymś mi nie mówił. O czymś bardzo ważnym.*

*Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się nad jego słowami i przypominając sobie wszystko, co mi dotychczas powiedział. Wtedy przyszedł mi do głowy pewien pomysł.*

*- Nie możesz zdradzić mi jego nazwiska... - zaczęłam powoli - ... ale możesz mi je zapisać.*

*- Widzę, że jesteś nie tylko ładna, ale również bystra. - Chwycił mnie za rękę, tym razem odrobinę mocniej. Przekręciłam się o kilka centymetrów, znajdując oparcie dla pleców.*

*- W takim razie zapisz mi je, Misha. Musimy powstrzymać tego człowieka.*

*- To ty musisz go powstrzymać. Ja chcę, żebyś stała się częścią mojego życia.*

*Ale ja nie chciałam, że on stał się częścią mojego.*

*- Myślałam, że chcesz ode mnie wyłącznie dziecka, które nosiłoby twoje nazwisko.*

*- To prawda, ale oboje wiemy, że w twoim przypadku może nigdy do tego nie dojść.*

*- Ale ja cię nie kocham.*

*- Miłość nigdy nie była tym, czego pragnąłem. Za to ciebie chciałem mieć od chwili, w której zobaczyłem, jak rozbierasz się w oknie swojej sypialni.*

*W takim razie musiałam bardziej ostrożnie pozbywać się ubrań po ciężkim dniu w pracy.*

*- Nie mam zamiaru wiązać się z tobą na stałe.*

*- Proszę cię o regularny, a nie stały związek. Niby jak miałam obiecać mu coś takiego? Kto mógł przewidzieć, co planowała dla mnie przyszłość?*

*Albo dla niego? Co jeśli jutro spotkam mężczyznę, który okaże się moją drugą połówką? Byłabym wtedy związana umową z innym wilkiem, którego wcale nie chciałam.*

*- Zawarliśmy umowę, pamiętasz? Mam zamiar się jej trzymać, nic ponadto.*

*Uśmiechnął się, przyciągając mnie do siebie tak mocno, że zderzyliśmy się ciałami.*

*Objął mnie ramionami, trzymając blisko siebie.*

*- W takim razie nie zdradzę ci jego nazwiska. Mogłam wyrwać się z jego uścisku w każdej chwili i oboje doskonale o tym wiedzieliśmy. To sprawiło, że uwolnienie się stało się całkiem bezcelowe.*

*- Powiedziałeś mi już wystarczająco dużo, by departament mógł rozpocząć poszukiwania.*

*Dłoń Mishy ześlizgnęła się po moich plecach i objęła pośladki, przyciskając mnie do jego twardej erekcji.*

256

*- Ale nie uda ci się dostać do jego otoczenia bez mojej pomocy.*

*- Nie doceniasz możliwości departamentu, Misha. Nie są głupcami, za których ich uważasz. Ty i ten człowiek. - Zawahałam się, a potem dodałam: - Poza tym Roberta jest pod naszą opieką.*

*Moje słowa wyraźnie go zaskoczyły.*

*- W takim razie mam nadzieję, że dobrze ją chronicie, bo on spróbuje ją zabić.*

*- Skoro zabił Nasię, prawdopodobnie już próbował tego samego ze swoją matką.*

*- To prawda. Zawsze uważał, że to Rupert powinien być następnym przywódcą sfory Helki.*

*Najwidoczniej nie darzył matki miłością, mimo że pomogła mu dostać się na szczyt.*

*- Ruperta także dorwaliśmy.*

*- Więc trzymam kciuki, żebyście odkryli położenie laboratorium, zanim wypali z ich umysłów wszelkie wspomnienia.*

- Nawet jeśli do tego dojdzie, ty w dalszym ciągu masz jego położenie. Możesz mi je zdradzić.
- Pod warunkiem że przeżyję. Uniosłam kpiąco brew.
- A ja myślałam, że groźby odebrania ci życia traktujesz raczej z nonszalancką pobłażliwością.
- Z pobłażliwością? Jestem od tego daleki. Jak myślisz, dlaczego ukrywałem się tu przez ostatni tydzień?
- Tutaj? - Machnęłam ręką w stronę okna. - Za tym całym szkłem? Niby jak to się ma do twojego bezpieczeństwa?
- To szkło jest kuloodporne. Kazałem wymienić szyby, gdy kilka lat temu odnawiałem budynek.
- Biorąc pod uwagę fakt, że twój mistrz jest w trakcie tworzenia paskudnie wyglądających dziwolągów, nie liczyłabym na to, że nie uda mu się wprowadzić tutaj któregoś z nich.
- Jeśli ktoś będzie chciał się tu dostać, najpierw musi stawić czoła fravardin.
- Jedyne, co musi zrobić, to podłożyć bombę albo użyć wyrzutni raketowej, a wtedy z ciebie, tego budynku i z fravardin zostanie tylko kurz.

A ja podzielę ich los, gdyby atak nastąpił w tej chwili.

- Daleko temu do subtelności. On nie może pozwolić sobie na to, by ściągnąć na siebie uwagę, dopóki jego pozycja nie będzie bezpieczna.

257

- Aha. - Sięgnęłam za plecy, chwyciłam dłonie Mishy i oderwałam je od swojego ciała. - Pozwól, że jeszcze raz ci coś przypomnę: nie mam zamiaru uprawiać dzisiaj z tobą seksu. Nie tutaj. Nie zrobię tego, dopóki nie nastąpi to, co ma się zdarzyć.

- Mamy umowę.

- Która obejmuje wyłącznie spotkania w The Rocker.

Wykrzywił twarz w grymasie, chociaż cały efekt został zepsuty przez błysk w jego oczach. Domyślałam się, że ubzdurał sobie, że i tak okazał się zwycięzcą, skoro byłam teraz z nim, a nie z kimś innym.

- Wiedziałem, że powinienem być poszerzyć ją o pewne warunki. - Podeszedł do barku.

- Nie zaatakuj mnie tutaj. Doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że jestem bezpieczny w swojej małej kryjówce.

*Zaproponował mi piwo, ale odmówiłam.*

*- Wszystkie kryjówki mają słabe punkty, Misha.*

*- Ale nie ta.*

*- Jesteś tego pewien?*

*- Absolutnie - odparł i w tym samym momencie zgasły wszystkie światła.*

258

## **ROZDZIAŁ DWUNASTY**

*- I to by było na tyle, jeśli chodzi o niezawodność twojej ochrony - mruknęłam, przechodząc na podczerwień.*

*- To pewnie awaria zasilania - powiedział, podchodząc do okna.*

*Jakoś w to wątpiłam. Patrząc na resztę jasno oświetlonych budynków, z łatwością można było stwierdzić, że tylko w tym pogasły wszystkie światła.*

*- Jasne. To oczywiste, że prąd został odcięty, skoro lodówka przestała szumieć.*

*Wzruszył ramionami i odwrócił się w moją stronę.*

*- Ktokolwiek to zrobił, nadal będzie musiał pokonać fravardin, żeby tu wejść.*

*Zerknęłam w stronę metalowych drzwi.*

*- Co jest w stanie je zabić?*

*- Biały popiół.*

*Mogłam się założyć, że inicjator całej tej akcji doskonale o tym wiedział.*

*- Ostrzeż ich, a potem połącz się ze strażnikami na dole i dowiedz się, czy nie zostali zabici.*

*Przyglądał mi się przez chwilę, podobny do plamy pulsującej czerwieni odcinającej się na jaskrawym tle miejskich świateł. Potem kiwnął głową i podszedł do panelu kontrolnego.*

*- Tumu, przygotuj się na atak. Mogą mieć ze sobą biały popiół, więc przekaż wszystkim, że mają zachować ostrożność. - Wcisnął kolejny guzik. - Ochrona?*

*Z drugiej strony nie było żadnej odpowiedzi. Jego spojrzenie napotkało moje.*

- Nie żyją.

- Na to wygląda. - Zsunęłam plecak z ramienia i wyjęłam z niego karabin. - Masz w tym biurze coś, co choć trochę przypomina broń?

- Coś oprócz zębów? - spytał, obnażając je. Wepchnęłam kilka dodatkowych magazynków z nabojami do kieszeni i rzuciłam plecak na podłogę.

- Mam przecucie, że to, co zbliża się w naszą stronę, nie przestraszy się zbyt par ostrych kłów.

Uśmiechnął się. Nawet z tej odległości wyczuwałam jego podniecenie. W końcu 259

Misha był wilkołakiem, a gdy samcom z naszego gatunku groziło niebezpieczeństwo, zdrowy rozsądek zazwyczaj ulatywał za okno.

Wcisnął kolejny guzik w niewielkiej konsoli, a potem przesunął znajdującą się za nim biblioteczkę, która wsunęła się w ścianę, odsłaniając całkiem okazały arsenał.

- Radziłbym ci wziąć laser - karabiny są nieporęczne w walce wręcz. Samo załadowanie naboju zajmuje zbyt dużo czasu.

Złapałam jeden z laserów, które rzucił w moją stronę.

- Od dawna masz tutaj zbrojownię?

- To kolejne z moich małych unowocześnień.

- A czy w skład tych unowocześnień nie wchodzi czasami jakieś tajemne przejście umożliwiające szybką ucieczkę, w razie gdyby sprawy przybrały niepomyślny obrót?

Na twarzy Mishy pojawił się nikły uśmiech oznaczający, że prawdopodobnie miał tu gdzieś takie przejście, ale nie zamierzał mi go pokazać, dopóki nie zostaniemy zmuszeni do ucieczki.

- Masz kamery na wszystkich piętrach?

- Tak, ale skoro odcięto zasilanie, to nie będą działać. No tak. Pokręciłam głową, dziwiąc się własnej głupocie.

- Czyli będziemy tu siedzieć i czekać, aż to coś do nas przyjdzie?

- W zasadzie tak. - Odpalił laser. Jego cichy szum rozległ się w ciszy, drażniąc moje nerwy.

Wycofałam się w stronę filaru stojącego naprzeciwko drzwi, wciskając plecy w zimny beton. Dłonie miałam mokre od potu, a serce waliło mi jak młot. Ucieszyłam się ze swojej reakcji i z

*ogarniającego mnie strachu, który usadowił się w moim żołądku jak kamień. To znaczyło, że mimo wszystkich obaw nie byłam jeszcze taka sama jak mój brat.*

*W ciszy rozległ się mechaniczny warkot windy. Spięłam się cała w oczekiwaniu, zaciskając dłoń na laserze. Spojrzałam na Miszę.*

*- Dlaczego windy działają, skoro w budynku nie ma prądu?*

*- Bo to winda pożarowa - ma własny system zasilania na wypadek sytuacji takich jak ta.*

*- Cudownie. Ci dranie mają teraz łatwy dostęp do twojego biura.*

*- Nic na to nie poradzę. Posiadanie takiej windy było koniecznością.*

*Stał w pobliżu arsenału, mając za plecami ścianę i po jednym laserze w każdej dłoni.*

*Oblizalam wyschnięte wargi i spojrzałam na drzwi. Jak bardzo były wytrzymałe?*

260

*Skoro Misha modernizował biuro, pewnie je wzmocnił, ale jaką mogłam mieć pewność, że zatrzymają coś, co jechało tutaj windą? Jakaś część mnie wiedziała, że to niemożliwe.*

*Zgrzyt windy ucichł, a na korytarzu za drzwiami rozległ się brzęczyk, oznajmiając jej przyjazd.*

*Pot skropił mi się na czole, a napięcie w palcach zaciśniętych na broni zaczęło przyprawiać mnie o skurcze. Wzięłam głęboki oddech, próbując uspokoić szalejące nerwy, i z bijącym sercem czekałam na rozwój wypadków.*

*Przez długą chwilę nie działo się zupełnie nic.*

*A potem nieziemski huk rozdarł powietrze, sprawiając, że wszystkie włoski na karku stanęły mi dęba. Towarzyszyły mu odgłosy walki, ciężkie ciosy, kwik bólu i głuchy warkot.*

*Ściany zdawały się dygotać pod wpływem siły uderzeń, które na nie spadały. Nie byłam w stanie powiedzieć, czy te uderzenia były spowodowane przez pociski wystrzeliwane z broni, czy przez rozbijające się o nie ciała.*

*Na samym środku drzwi pojawiła się plama: biała na środku i czerwona przy powiększających się z każdą chwilą brzegach. Przesunęłam się na bok, tak by laser, który niedługo się przez nie przebije, nie przeciął mnie na wylot.*

*- Próbuje wywiercić dziurę - zauważył Misha. W jego głosie pojawił się cień niepokoju. - Nie zajądą daleko.*

*Przełknęłam ślinę, żeby zwilżyć trochę wyschnięte na wiór gardło.*

*- Dlaczego nie?*

*W jego oczach pojawił się niemal nieludzki wyraz.*

*- Ponieważ te drzwi są zaprojektowane tak, żeby przez jakiś czas stawiać opór laserowi.*

*- Jak długo wytrzymają?*

*- Godzinę.*

*Wystarczająco długo, by dotarła tu pomoc. Miałam nadzieję, że Jack odczyta moją wiadomość, zanim będzie za późno.*

*- A będą w stanie stawić opór materiałom wybuchowym?*

*- Jeśli ich użyją, to wraz z drzwiami zapadnie się pół podłogi. Pamiętaj, że to stary budynek.*

*Pamiętałam, ale zastanawiałam się, co będzie, jak spróbują.*

*- Dlaczego nie zadzwonisz na policję?*

*- A dlaczego ty nie zadzwonisz do departamentu?*

261

*- Już to zrobiłam. Uniósł brwi, zdumiony.*

*- To czemu jeszcze ich tu nie ma?*

*- A skąd ja mam to, kurwa, wiedzieć? - powiedziałam ostrzej, niż zamierzałam. -*

*Jestem tutaj, a nie tam. Nie mam pojęcia...*

*Urwałam gwałtownie. Przez odgłosy walki toczącej się na korytarzu, pisk lasera i skwierczenie rozpuszczającego się metalu przebił się całkiem inny dźwięk Ciche szuranie po gładkiej powierzchni metalu. Brzmiało to tak, jakby o drzwi ocierały się małe, owłosione stopy. Dreszcz przeszedł mi po kręgosłupie, a wrażenie, że nie jesteśmy sami, sprawiło, że oddech uwiązł mi w gardle.*

*A wszystko dlatego, że ten dźwięk dochodził raczej z sufitu niż od strony drzwi.*

*Uniosłam wzrok. Podczerwień nie wykazała absolutnie niczego. Pod sufitem i w pustej przestrzeni za nim nie było żywego ducha, a mimo to szurające odgłosy z każdą sekundą stawały się coraz głośniejsze.*



*Serce waliło mi tak mocno, że miałam wrażenie, że zaraz wyrwie się z piersi.*

*Wyłączyłam podczerwień i przyjrzałam się uważnie białej połaci sufitu, zastanawiając jednocześnie, co tu się, u diabła, działo. Nic tam nie było. W każdym razie ja niczego tam nie zauważyłam, chociaż z pewnością coś się tam jednak przemieszczało, rosło jak rak we wnętrzu żywego organizmu.*

*- Stało się coś?*

*Niespodziewanie zadane pytanie Mishy sprawiło, że podskoczyłam w miejscu.*

*Spojrzałam na niego.*

*- Coś jest w suficie.*

*- On niestety nie wytrzyma nacisku dużego ciężaru... - powiedział i zerknął w jego stronę. Po raz pierwszy na jego twarzy odmalowało się zmartwienie.*

*- Stworzenie, które się do nas zbliża, raczej nie waży dużo. - Uskoczyłam w bok, gdy laser przeciął metalową pokrywę drzwi. Śmiercionośna czerwona wiązka lasera pomknęła przez gabinet, wbijając się w filar, pod którym stałam kilka minut temu. Beton zagotował się pod nią w ciągu paru sekund. Potem światelko zgasło, pozostawiając po sobie błyszczące krawędzie stopionego metalu jako jedyny dowód swojej obecności. Na korytarzu zapadła cisza. Nie potrafiłam jednoznacznie stwierdzić, czy znaczyło to, że fravardin wyszli zwycięsko z potyczki, czy też że zostali pokonani. Ale odniosłam okropne wrażenie, że raczej to drugie.*

*- Poddali się - stwierdził Misha.*

262

*- Wątpię. - Szuranie nasiliło się, przypominając tupot tysiąca nóg zamiast jednej.*

*Poczułam przyptyw strachu. Wbiłam wzrok w sufit. Co to mogło być, do cholery? Wydawało dźwięki zupełnie jak pająk...*

*O kurwa.*

*Kade wspominał kiedyś o pająkach. O pająkach niewidocznych w podczerwieni i zdolnych precyzyjnie przesuwać się przez najmniejsze szczeliny. Takie jak ta w drzwiach. Albo w szybie wentylacyjnym.*

*Zaczęło mnie ogarniać przerażenie, gdy z kraty szybu znajdującego się tuż nad moją głową zaczęła kapać woda.*

*- Misha! - wrzasnęłam, odsuwając się i mierząc w szyb laserem. - Spójrz w górę. Twój szef przystał tu swoje pająki.*

Misha zaklął głośno pod nosem. Dźwięk utonął w buczeniu, jaki wydał z siebie mój laser, gdy nacisnęłam spust. Jego zimny promień wgryzł się w półmrok i trafił gromadzącą się plamę wilgoci prosto w środek. Kratka zaczęła się topić. Buchnęła para, która wypełniła pomieszczenie dusznym odorem palonego mięsa. Coś zapiszczało, wydając z siebie wysoki, przenikliwy dźwięk, którego ludzkie ucho nie było w stanie zarejestrować. Szyb wentylacyjny zwałił się na ziemię, a wraz z nim kałuża wody. Woda uderzyła w dywan, ale nie rozprysnęła się na wszystkie strony i nie zmoczyła nawet moich nóg, chociaż stałam zaledwie dwa kroki dalej. Przeżalenie zmrowiło mi skórę, gdy woda zaczęła się rozdzielać i formować niewielkie pagórki, które rosły i nabierały kształtu. Z korpusów zaczęły im wyrastać nogi oraz głowy z małymi, paciorkowatymi oczami i ostrymi jak brzytwa zębami.

Bezwiednie zacisnęłam palce na spuście lasera, z którego wystrzeliła kolejna wiązka jaskrawego światła. Tyle że pająki, które były równie przejrzyste jak woda, potrafiły rozwinąć też zawrotną prędkość.

Stworzenia rozdzieliły się. Kilka ruszyło w moją stronę. Wcisnęłam spust, wypalając dziury w dywanie i raniąc pająki.

Coś ugryzło mnie w łydkę. Zawylałam z bólu, odwracając się błyskawicznie i kolbą karabinu strącając na ziemię pająka wyżerającego mi skórę, by uśmiercić go laserową wiązką.

Po nim przyszły następne, obsiadając mnie chmarą. Nie zdejmowałam palca ze spustu, nieomal dławiąc się smrodem palonego mięsa, jaki rozniósł się po gabinecie. Mimo to stwory atakowały mnie bezustannie. Broń zrobiła się nagle gorąca. Kontrolka w jej obudowie zaczęła migać, ostrzegając, że bateria jest bliska wyczerpania. Zakłęłam, torując sobie drogę do zbrojowni. Dostrzegłam otoczonego przez pająki Mishę, któremu ledwo udawało się 263

powstrzymywać ich napór.

W końcu dotarło do mnie, że nie byliśmy w stanie ich pokonać. Naszą jedyną szansą stała się ucieczka. I nadzieja, że na ulicy nie czeka na nas coś jeszcze gorszego.

Puściłam się biegiem przez wąski pas przestrzeni, jaki udało mi się oczyścić ze stworzeń, i wskoczyłam na biurko, pędząc w stronę arsenału. Czułam ukąszenie za ukąszeniem, gdy pająki obiegly mnie i zaczęły żuć moją skórę. Zalała mnie fala bólu. Krew spływała mi strumieniami po plecach. Rzuciłam na ziemię karabin i rozładowany laser, zastępując je dwoma nowymi. Okręciłam się na pięcie i grzmotnęłam plecami w ścianę najmocniej, jak tylko umiałam. Usłyszałam trzask jak przy pęknięciu i kałuża wody rozlała się u moich stóp. Wypaliłam w nią z obu laserów. Wymachiwałam nimi, widząc, jak w moją stronę nadbiega coraz więcej przezroczystych stworzeń.

- Misha - powiedziałam, nie patrząc w górę - musimy się stąd natychmiast wydostać.

Gdzie znajduje się właz prowadzący do wyjścia ratunkowego?

- Wciśnij zielony guzik... na górze, po prawej stronie... - urwał gwałtownie, a z jego ust wyrwał się jęk bólu.

Uniosłam wzrok, akurat by zobaczyć pająka siedzącego mu na twarzy i strużkę krwi sączącej się z podbródka.

Dobry Boże... Skoczyłam w sam środek skłębionej masy falujących stworzeń, miażdżąc kilka z nich butami. Zatoczyłam laserem koło, zmuszając stwory do odwrotu, a potem ściągnęłam wolną ręką pająka z twarzy Mishy i odrzuciłam go daleko. Rzuciłam szybkie spojrzenie na jego twarz i aż mnie замуrowało: to była ruina - na wpół odgryzione wargi, okaleczony nos i podrapane policzki.

Odwróciłam się, czując, jak Misha uderza mnie w plecy i rozgnięta stwory wczepione w moją skórę. Ja sama zabijałam laserem te znajdujące się najbliżej naszych stóp. I mimo że ich liczba zmniejszyła się teraz niemal o połowę, pajaków nadal było zbyt dużo, byśmy mogli pokonać je tylko we dwoje. Jedyne, co nam pozostawało, to ucieczka.

- Biegnij w stronę przycisku! - rzucił Misha, wymachując laserami i tnąc pająki, które przegapiłam. Pomarańczowe światelko zaczęło pulsować w ciemnościach. Broń Mishy była już prawie na wyczerpaniu. - I pospiesz się!

Wiem, przecież nie wybieram się na spacer. Zerknęłam na przycisk. Kątem oka dostrzegłam stworzenie zbliżające się do mojej twarzy. Zza moich pleców wystrzeliła naraz laserowa wiązka, przebijając ciemność, i trafiła w pająka, który eksplodował. Krople rozprysnęły się na mojej twarzy. Wzdrygnęłam się, dusząc rodzący się w gardle krzyk 264

przerażenia.

Przetykając z trudem ślinę, rzuciłam się do przodu i wbiłam pięść w przycisk tak mocno, że siła uderzenia wstrząsnęła całym moim ramieniem. Mimo to nic się nie stało. Nie rozległ się żaden pisk, a moim oczom nie ukazało się mroczne przejście. Zupełnie nic.

- Dźwignia! - krzyknął Misha. - Jest w pobliżu karabinów. Rzuć mi jeszcze parę laserów!

Chwyciłam dwa i rzuciłam w jego stronę. Rozładowaną broń cisnął na podłogę i zręcznie złapał nową. Mimo to w trakcie krótkiej wymiany broni dwa pająki natarły na niego, uderzając w pierś i w udo. Przekleństwo, jakie wyrwało się z jego ust, zostało zagłuszone przez moje. Potraktowałam laserem resztę, która próbowała się na niego dostać, i ściągnęłam z jego ciała atakujące pająki. Potem chwyciłam za dźwignię i pociągnęłam za nią z całej siły.

Połowa ściany zastawionej bronią przesunęła się w bok, odsłaniając nie tylko ciemny korytarz, ale także ogromnego niebieskiego mutanta z pokrytymi przysawkami palcami, które były zaciśnięte w pięść i właśnie zmierzały w moją stronę.

Przywalił mi, zanim zdążyłam cokolwiek zrobić. Poleciałam w tył, nad biurkiem i dalej przez pokój. Grzmotnęłam w dywan z siłą, która wycisnęła mi z płuc całe powietrze.

*Czarne plamy zatańczyły mi przed oczami. Miałam wrażenie, że trwało to całą wieczność.*

*Nie mogłam oddychać ani się poruszyć. Leżałam bezwładnie, walcząc z bólem i ogarniającą mnie falą ciemności.*

*Mimo to jakimś cudem udało mi się wymacać leżące na podłodze lasery. Wczepiłam w nie desperacko obie dłonie i to właśnie ten instykt mnie ocalił. Czarne plamy nagle zrobiły się niebieskie, a ja wypaliłam bez zastanowienia. Stwór zaskrzeczał przeraźliwie. W jego piersi pojawiły się dwa otwory. Był już martwy, ale siła rozpędu poniosła go dalej.*

*Przetoczyłam się na bok, dławiąc się odorem śmierci wypełniającym powietrze. Ciało stworza zważyło się z hukiem na dywan.*

*Podciągnęłam się na kolana, a potem wstałam chwiejnie na nogi. Misha nadal walczył.*

*Niebieska pokraka była najwidoczniej zabezpieczeniem na wypadek, gdyby pająki sobie z nami nie poradziły, bo z ciemnego szybu nie wydostał się już żaden inny potwór.*

*Nadszedł czas, żeby się stąd zmyć. Odpaliłam lasery i strzelałam z nich nieprzerwanie, miotając wiązkami światła w masę wodnistych pajaków, które obsiadły Mishę. Stworzenia rozpięzchły się, pozostawiając wolną ścieżkę prowadzącą do przejścia. Misha rzucił się w jego stronę, a ja podążyłam za nim, odwracając się i strzelając nawet wtedy, gdy mrok i chłodne ściany szybu zamknęły się wokół mnie. Misha nacisnął kolejną dźwignię, a potem 265*

*naparł na drzwi. Zamknęły się, przytraskując kilka pajaków, które rozpląszczyły się między ścianą a drzwiami i popękały. Na wszelki wypadek zniszczyłam laserem ściekające resztki, a potem z ulgą wypuściłam z płuc powietrze. Czułam jednak, że to jeszcze nie koniec naszych kłopotów.*

*Misha oparł się o betonową ścianę. Oczy miał zamknięte i oddychał ciężko. Wyglądał*

*naprawdę okropnie. Jego okaleczona twarz zaczynała puchnąć i sinieć.*

*Dotknęłam jego ramienia.*

*- Musimy uciekać.*

*Kiwnął głową, odpychając się od ściany.*

*- W górę, nie w dół.*

*- Na dach? - Na myśl o tym strach ścisnął mi żołądek. - Nie wydaje ci się, że odetniemy sobie tym drogę ucieczki?*

*Pokręcił głową, dotykając brzucha i krzywiąc się lekko.*

- Nie. On najwidoczniej wiedział o tym przejściu, więc będzie się spodziewał, że zejdziemy na dół.

- Co takiego jest na dachu i dlaczego miałby o tym nie wiedzieć?

- Zaraz obok jest remontowany budynek. W ostatnim tygodniu w bocznej ścianie wybito w nim otwory na okna. Możemy przez nie przeskoczyć i dostać się na jedno z pięter.

Tego z pewnością nie będzie się po nas spodziewał.

To dlatego, że większość ludzi nigdy by tego nie spróbowała. A już na pewno nie ci, którzy mieli lęk wysokości. Oblizalam nagle wyschnięte usta.

- Jak długi to będzie skok?

Pokręcił głową. Wyraz bólu na jego napiętej twarzy pogłębił się. Biorąc pod uwagę stan, w jakim się znajdowała, wcale mnie to nie dziwiło. Samo mówienie musiało być cholernie bolesne.

- Niezbyt długi jak dla wilka.

O Boże... Wypuściłam powietrze przez zęby i zebrałam resztki swojej odwagi.

Bezpośrednie stawienie czoła mojemu lękowi było o wiele lepsze, niż mierzenie się z kolejną chmarą tych przeklętych pajaków. Poza tym Misha był w nie najlepszej kondycji. Wątpiłam, by przydał mi się teraz w walce.

- Wskażesz drogę?

Kiwnął głową i ruszył chwiejnym krokiem do przodu, chwytając się metalowej barierek, żeby podciągnąć się w górę po schodach. Odgłosy naszych kroków rozbrzmiewały w 266

ciszy. Miałam nadzieję, że jeśli rzeczywiście coś czekało na nas na dole, to lepiej, żeby myślało, że idziemy w jego stronę, a nie odwrotnie.

Na dach prowadziło dziesięć pięter, ale miałam wrażenie, jakby była ich setka. Zanim dotarliśmy do metalowych drzwi, oboje byliśmy mokrzy od potu i drżeliśmy z wysiłku.

Wiedziałam jednak, że w moim przypadku działo się to z powodu napięcia i strachu.

Misha wcisnął guzik zakrwawionym palcem. Rozległ się szcęk zamka, ale zamiast pozwolić mu je otworzyć, powstrzymałam go.

- Ja to zrobię. Jestem w lepszym stanie.

Skinął przyzwalająco i oparł się o ścianę, przyciskając dłoń do brzucha. Wyraz bólu malującego się na jego okaleczonej twarzy przybrał na intensywności.

*Wzięłam głęboki wdech i powoli, ostrożnie otworzyłam drzwi. W ciemności za nimi nie poruszyło się nic poza chłodnym nocnym powietrzem. Gdzieś po mojej lewej zaskrzypiał*

*metal. Z lewej słyhać było nieustający szum ruchu ulicznego, cichy śmiech i gwar głosów przechodniów. Z oddali dało się słyszeć dudnienie basu z klubu.*

*Przeszłam na podczerwień, uchylłam szerzej drzwi i wyszłam na zewnątrz. W pobliżu nie zauważyłam żadnej plamy ciepła, chociaż jeśli pająki już tu zmierzały, to i tak bym ich nie zobaczyła.*

*Nocny wiatr wzburzył moje włosy. Nagle zdałam sobie sprawę z otaczającej mnie ciemności i rozpościerającej się przede mną przestrzeni. Wrażenie bycia na tak dużej wysokości przytłoczyło mnie. Poczułam, jak zimny pot oblewa mi ciało, a żołądek podchodzi do gardła. Zamknęłam szybko oczy, z trudem przetykając ślinę.*

*Mogłam to zrobić.*

*Naprawdę mogłam.*

*Wyłączyłam podczerwień i spojrzałam na Mishę. Pocił się obficie i dosłownie trząsł z bólu. Nie wiedziałam, czy spowodował to szok, czy coś innego. Nie ulegało jednak wątpliwości, że musiałam zabrać go do szpitala tak szybko, jak to tylko było możliwe.*

*- Chyba jesteśmy bezpieczni.*

*Kiwnął głową i wyminął mnie, zmierzając ku lewej stronie drzwi. Przed nami majaczyła sylwetka budynku, którego wnętrze było widoczne przez ogromne dziury w bocznej ścianie.*

*Mgielka oznaczająca przemianę spowiła ciało Mishy. Pod postacią wilka podbiegł do krawędzi i skoczył w stronę najbliższego otworu. Patrzyłam, jak uderza w ścianę, zawisając w połowie w powietrzu.*

267

*Tylnymi łapami szorował po chropowatych, starych ceglach, szukając punktu podparcia. Serce zaklinowało mi się gdzieś w okolicach gardła. Przez kilka sekund nie byłam w stanie oddychać, tak potwornie się o niego bałam. Udało mu się jednak podciągnąć i znalazł się w środku. Nadeszła moja kolej.*

*O mój Boże...*

*Oblizalam wyschnięte wargi, wpijając się oczami w znajdujący się naprzeciwko mnie budynek. To był tylko mały skok. Całkiem malutki. Pestka w porównaniu z rzeczami, przez które musiałam skakać w przeszłości.*

*Przywołałam swojego wewnętrznego wilka i poczułam opar energii opływający moje ciało.*

*Nie mogłam jednak zmusić łap do posunięcia się choćby o centymetr. Beton wydawał się przyspawany do moich łap i zatrzymywał mnie w miejscu.*

*I wtedy do moich uszu dotarł ten zniechęcony dźwięk.*

*Szuranie niewielkich włochatych stóp.*

*Któremuś z pajaków udało się znaleźć drogę na dach. W takim razie do wyboru miałam albo jego, albo skok. Musiałam przyznać, że pajaków miałam już dość jak na jeden dzień.*

*Wciągnęłam gwałtownie powietrze, a potem puściłam się biegiem przez dach tak szybko, jak były w stanie ponieść mnie nogi. Wyrzuciłam z głowy wszystkie myśli i nie rozglądałam się na boki, Skupiłam się jedynie na dobiegnięciu do krawędzi dachu.*

*Mój skok okazał się długi i wysoki. Paraliżujące przerażenie ogarnęło mnie, gdy tylko poczułam uderzenie wiatru i zobaczyłam pod sobą potwornie dużą odległość od ziemi.*

*Żołądek podszedł mi do gardła. Strach ścisnął moje wnętrzności i płuca, a oddychanie nagle stało się zupełnie niemożliwe.*

*W sekundę później uderzyłam łapami w beton. Wróciłam do ludzkiej formy, ale przez kilka chwil nie mogłam się poruszyć. Pociłam się tylko, trzęsłam ze strachu i spazmatycznie chwytalam powietrze. Otrzeźwiła mnie dopiero myśl o tym, że wodne pająki mogłyby jakimś cudem rozpylić się w powietrzu i przeleźć przez dziurę w ścianie. Zebrałam się z ziemi i poszukałam wzrokiem Mishy. Był już w połowie piętra i szedł w stronę schodów.*

*- Misha, zaczekaj.*

*Zatrzymał się, a ja go dogoniłam. Zapach potu, krwi i strachu unosił się w powietrzu.*

*Gdy jego spojrzenie napotkało moje, w srebrzystych głębiach jego oczu dostrzegłam czyste przerażenie. Poczułam ściskanie w dołku. Coś było nie tak. Bardzo nie tak.*

268

*- Beznadziejnie się czuję - wychrypiał.*

*- Bo beznadziejnie wyglądasz. - Objęłam go ramieniem w pasie, podtrzymując i wydłużając krok. - Mój samochód jest po drugiej stronie drogi. Zabiorę cię do szpitala. Nic ci nie będzie.*

*Rozkaszał się. Z ust trysnęła mu strużka krwi. Niech to szlag, miał obrażenia wewnętrzne.*

- Trzymaj się, Misha - wymamrotałam, trzymając go mocno i prawie biegnąc w stronę schodów. - Nie waż mi się tu umierać.

- Miałaś rację - powiedział głosem tak cichym, że ledwo było go słyszeć pośród odgłosów naszych kroków. - Znalazł sposób na dostanie się do mojej kryjówki.

- Ale nie udało mu się nas zabić i to jest plus.

- Nie jestem tego taki pewien. - Potknął się i pociągnął mnie za sobą na ziemię.

Jęknęłam z bólu, gdy siła uderzenia wstrząsnęła mną od kolan po głowę. Misha przekręcił się na plecy. Twarz miał wykrzywioną cierpieniem, a dłonie przyciskał kurczowo do brzucha.

- Niech to szlag - syknął ochryple. - Czuję się tak, jakby coś zżerało mnie od środka...

- urwał, zanosząc się kaszlem. Skrzepy krwi, woda i coś, co wyglądało na kawałki mięsa, trysnęły z jego ust.

Przypomniałam sobie pajaka na jego twarzy. I wrażenie, jakie odniosłam, gdy na niego patrzyłam. Wydawało mi się wtedy, że jest o pół rozmiaru mniejszy niż na początku.

Przerażenie wykręciło mi wnętrzności. Czulałam się tak, jakbym miała za chwilę wypluć własny żołądek.

Bo Mishę rzeczywiście coś zżerało od środka. Gdy pajak skoczył mu na twarz, to nie tylko odgryzł mu część twarzy, ale wlał w niego część swojego wodnistej ciała i gdzieś w jego wnętrzu przybrał pierwotną postać. A wszystko po to, by dokończyć swoje krwawe zadanie.

Chwycił moją dłoń i przyciągnął do swoich okaleczonych ust. Wycisnął na nich pocałunek, którego praktycznie nie poczułam.

- Zakończ to, Riley. Jeśli czujesz cokolwiek... - Znów urwał. Tym razem ilość krwi i wody towarzysząca kaszlowi była znacznie większa. Wzdrygnęłam się, czując w ustach gorzki posmak żółci. Pragnienie ucieczki walczyło z rodzącym się w moim gardle krzykiem i wściekłym buntem wobec podstępного losu. - Zakończ to - błagał. - Proszę.

Na ułamek sekundy zamknęłam oczy. Wzięłam głęboki oddech i spytałam: 269

- Misha, powiedz mi, kto jest twoim szefem. Tylko tyle, proszę cię.

- Nie mogę.

- Nie możesz mi dać choć jednej wskazówki?

- Ani jednej... nie mogę. - Zaniósł się kaszlem, wypluwając jeszcze więcej krwi i tkanek. - Błagam,



przestań.

*Pochyliłam się i złożyłam delikatny pocałunek na jego okaleczonych ustach.*

*- Znajdź to, czego szukasz, w następnym życiu. Uniósł dłoń i objął nią ostrożnie mój policzek.*

*Skórę miał zimną jak lód. Jego srebrzyste oczy złagodniały. Myliłam się co do niego.*

*Stworzona w laboratorium istota potrafiła odczuwać miłość. Widziałam ją teraz w jego oczach.*

*- Już znalazłem to, czego szukałem. Mogło być nam ze sobą dobrze. Naprawdę dobrze.*

*Łzy pociekły mi po policzkach.*

*- Wiem - szepnęłam i uniosłam laser. Pochwycił jedną z moich łez na czubek palca i uniosł odrobinę w górę. Cień zdumienia wymazał na chwilę ból widoczny w jego oczach.*

*Potem zamknął powieki i uśmiechnął się, a ja wiedziałam, że myślał teraz o nas, o przyszłości, której nigdy nie będzie nam dane przeżyć.*

*Odpaliłam laser, kładąc kres jego bólowi i marzeniom.*

*Dopiero gdy opuściłam budynek, zostawiłam tam jego ciało i byłam absolutnie pewna, że nie zagrażają mi już żadne potwory, rozplakałam się, żałując mężczyzny, którego nigdy nie kochałam.*

270

## **ROZDZIAŁ TRZYNASTY**

*Pięć dni później, gdy już udało mi się wydobrzeć i zagoiły się wszystkie rany - czego niestety nie mogłam powiedzieć o wspomnieniach - siedziałam z powrotem w bazie w Genoveve. Z dłońmi złożonymi za plecami patrzyłam przez okno na zakrwawiony piasek starej areny.*

*Za mną Jack rozmawiał z Rhoanem, ale ich słowa przypominały monotonną gadaninę pozbawioną sensu. Nie żeby to miało jakiegokolwiek znaczenie. Zdażyłam już poznać wszystkie ważne fakty. Roberta Whitby nie żyła. Jackowi i Rhoanowi nie udało się dotrzeć na czas do tunelu, żeby ją uratować. Bomba wysadziła jej samochód w powietrze na długo przed tym, zanim dojechała do przejścia podziemnego, w którym zastawiono na nią pułapkę. Z kolei człowiek podszywający się pod panią Hunt stał się czymś, co w zasadzie niewiele się różniło od rośliny. Jego mózg usmażył się tak bardzo, że nie był nawet w stanie zająć się samym sobą. Doszło do tego mimo wszystkich tarcz ochronnych, jakimi zabezpieczyli go strażnicy.*

*Pomimo naszych wysiłków i wszystkiego, przez co przeszliśmy, nadal nie znaleźliśmy położenia drugiego laboratorium ani nazwiska człowieka, który tym wszystkim zarządzał. Nie wróciliśmy do punktu wyjścia, ale też nie udało nam się wyjść z impasu.*

*Chociaż Misha w końcu spełnił swoje obietnice. Po śmierci zdradził mi wszystkie znane mu informacje, których potrzebowałam, chociaż Jack jeszcze o tym nie wiedział.*

*Zamknęłam oczy, chcąc odciąć się od krwawych obrazów wypełniających moją głowę. Nie chciałam pamiętać sposobu, w jaki umarł Misha, tylko to, jak żył w czasach, gdy był zarówno dobrym kochankiem, jak i przyjacielem. Bo niezależnie od tego, co się potem zdarzyło, naprawdę był moim przyjacielem.*

*I umarł, kochając mnie.*

*Został pochowany zgodnie z tradycyjną ceremonią wilkołaków. Jego ciało spalono, a prochy rozrzucono po lesie otaczającym jeden z jego majątków. Fakt, że zostałam zaproszona na odczytanie testamentu Mishy, bardzo mnie zaskoczył. Tak samo jak to, że zapisał mi w nim dwie rzeczy: niezagospodarowany pas ziemi na wzgórzach, gdzie mogłam - jak to ujął -*

*biegać na wolności, oraz list.*

*To właśnie w nim były odpowiedzi na wszystkie moje pytania. Sięgnęłam do kieszeni 271*

*i dotknęłam lekko złożonej kartki papieru. W ciągu ostatnich kilku dni czytałam go tyle razy, że mogłam teraz wyrecytować jego treść z pamięci, a mimo to zawarte w nim słowa nadal miały siłę, która potrafiła mną wstrząsnąć. A może chodziło tu raczej o sentyment, o fakt, że Misha naprawdę mnie kochał.*

*Nawet jeśli nie do końca rozumiał znaczenie tego słowa.*

\*

*Jeśli czytasz ten ust, to znaczy, że nie żyję, a ty i departament musicie walczyć z tym potworem w pojedynkę. Przepraszam. Chciałem zakończyć to szaleństwo. Wszystkie moje działania były podyktowane pragnieniem ukrócenia tej zbrodniczej działalności. Ale obawiam się, że przez zbyt dużą ostrożność i tak wpadłem w jego ręce.*

*Mój szef posługuje się dwiema tożsamościami, Riley. Nie mogę zdradzić ci pierwszej, bo zbyt dobrze jej strzeże. Wiem jednak, że to osoba, którą masz okazję często widywać - nie jako przyjaciela ani kochankę, ale kogoś równie bliskiego. To nie jemu Gautier donosił o sprawach departamentu, ale raczej jego sklonowanej siostrze. Jej i Gautierowi uda się uniknąć czystki, a to dlatego, że on nie ma pojęcia, że wiesz o Henrim i o tym, że w departamencie jest jeszcze jeden szpieg. Nadane jej w laboratorium imię i nazwisko to Claudia Jones, ale nie mam pojęcia, jakim nazwiskiem posługuje się w departamencie.*

*Drugie nazwisko, jakim posługuje się mój szef, to Deshon Starr. Przejął kontrolę nad kartelem, który sprawuje władzę w dokach i twierdzi, że wewnętrzna część Melbourne to jego terytorium. Jest bezwzględny i pozbawiony jakiegokolwiek moralności. W jego działalność zaangażowana jest wąska grupa osób. Niewielu ludziom spoza jego środowiska udało się zasilić jej szeregi bez*

przeprowadzonego na ich temat skrupulatnego dochodzenia. Udało mi się jednak znaleźć szczelinę w jego zbroi. Deshon lub i mężczyzn. Uwielbia mieć do dyspozycji całe ich zastępy, co może być dla departamentu jedną z możliwości dotarcia do niego. Drugą jest dwóch jego zastępców. Ich genomy zostały sztucznie poprawione. Właśnie tą dziedziną nauki kartel zajmował się przez ostatnie czterdzieści lat. Nie są klonami ani urodzonymi w laboratorium mieszającami. To ludzie, którzy w stadium płodowym przeszli przez kilka procedur, takich jak wszczepienie fragmentów łańcucha DNA zmiennokształtnych, by poprawić ich refleks i wyostrzyć zmysły. Te eksperymenty mają skutek uboczny w postaci nadmiernego popędu płciowego. Codziennie muszą uprawiać seks, a kobiety, z którymi to robią, traktują bardzo brutalnie. Wszystkie kochanki są najpierw sprawdzane, ale nie robi się tego dokładnie, ponieważ i tak wiadomo, że żadna długo nie pożyje. Mężczyzn, który 272

wykorzystywał cię w ośrodku rozrodczym, był Alden Merle. Drugim jest Leo Moss. Z nich dwóch Merle jest prawdopodobnie bardziej zrównoważony, ale to i tak do niczego się nie przyda. Obaj są bardzo niebezpieczni i żyją tylko z dwóch powodów: by słuchać rozkazów Deshona i zabijać.

Muszę powiedzieć ci o jeszcze jednej rzeczy.

Przez długi czas jedynym, co czułem, była żądza odniesienia sukcesu. A potem spotkałem ciebie.

Czy miłością jest pragnienie - nie, potrzeba - bycia z daną osobą bez względu na wszystko? Czy wywołuje ona wściekłość na widok tej osoby z kimś innym? Czy sprawia, że tęskni się za jej dotykiem? Mówi jej rzeczy, które brzmią obco i dziwnie w uszach tego, kto je wypowiada? Czy sprawia, że zaczynasz pragnąć rzeczy, o których wiesz, że nigdy się nie spełnią?

Nie znam odpowiedzi na te pytania, Riley. Przez te wszystkie lata nikt nigdy nie wspomniał o sile zdolnej dokonać tego wszystkiego. Ale czymkolwiek ona była, właśnie to do ciebie czuję.

Wiem, że byłoby nam ze sobą dobrze.

Zamknęłam oczy, czując wzbierające pod powiekami łzy. Mogłam nie wierzyć w to za jego życia, ale po śmierci nie miałam już wyboru. Udowodnił, że mówił prawdę, dając mi, a raczej departamentowi, odpowiedzi i nazwiska, których potrzebowaliśmy. A przecież wcale nie musiał tego robić.

- Riley! Czy ty w ogóle słyszysz, co mówię? Wypowiedziane ostrym tonem pytanie Jacka zaskoczyło mnie tak bardzo, że podskoczyłam w miejscu. Wzięłam głęboki oddech i odwróciłam się w jego stronę.

- Właściwie to nie. Mówiłeś coś ważnego?

- Oczywiście, że nie. Opowiadałem o wszystkim tylko dlatego, że uwielbiam słuchać brzmienia własnego głosu. - Machnął ręką w stronę wolnego krzesła stojącego naprzeciwko jego biurka. - Siadaj, kobieto, i skup się.

*Przeszłam przez pokój, napotykaając wzrokiem spojrzenie brata. W jego oczach widać było zrozumienie. Tak jakby wiedział, co czuję. I prawdopodobnie tak właśnie było. Może i nie porozumiewaliśmy się jak para bliźniąt i nie łączyła nas żadna telepatyczna więź, ale każde z nas czuło, że drugie cierpi. Usiadłam, a Rhoan wyciągnął dłoń i zamknął w niej moją, ściskając ją delikatnie.*

*- Choć okazywał to w dość specyficzny sposób, zależało mu na tobie.*

273

*Uśmiechnęłam się z wdzięcznością.*

*- Wiem.*

*- Ludzie, czy możemy wracać wreszcie do pracy? - Jack rzucił nam piorunujące spojrzenie i kontynuował wątek. - Jak już mówiłem, mamy dwóch ludzi, którzy pasują do opisu wyciągniętego z Mishy. Jednym jest Frank Margagliano, a drugim Deshon Starr.*

*Wygląda na to, że w ciągu kilku ostatnich lat obaj poddali się pewnym subtelnym zmianom...*

*- To Deshon Starr - przerwałam mu, wyciągając z kieszeni list i wręczając go szefowi.*

*Uniósł brew ze zdumienia, a potem odchylił się na swoim fotelu i przeczytał notkę.*

*- No cóż - powiedział powoli, gdy skończył. - To nam znacznie ułatwia. - Na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech. - Cieszę się, że padło akurat na Deshona, bo to właśnie ku niemu się skłaniałem.*

*- Misha zdradził nam sposób, w jaki można dostać się do jego otoczenia.*

*Jack przyglądał mi się przez chwilę, a potem położył złożony list na biurku i pochylił*

*się ku mnie, splatając dłonie.*

*- Zdradził komuś sposób na dostanie się do jego otoczenia.*

*Wpatrywał się we mnie uważnie. W jego zielonych oczach błyszczało wyzwanie. Nie miałam wątpliwości, że chciał przydzielić mnie do tej sprawy. I tym razem znowu nie miałam wyjścia. Albo zrobię to po jego myśli, albo wcale.*

*- Nie - odezwał się Rhoan, zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć.*

*Przeniosłam spojrzenie z Jacka na brata.*

*- Muszę to zrobić. Muszę doprowadzić to wszystko do końca.*

- Nie - powtórzył głosem pełnym tłumionej furii, patrząc na Jacka. - Ona nie jest przeszkolona do tego typu pracy. A biorąc pod uwagę to, że jest łupem, na który ten facet polował przez kilka ostatnich miesięcy, głupotą byłoby rzucanie jej teraz w jego sieć.

Dotknęłam dłoni Rhoana, zmuszając tym samym, by na mnie spojrział.

- Ostatnim miejscem, w którym będzie mnie szukał, będzie jego własne podwórko.

- Jest jeszcze Gautier.

- Którym możemy się zająć - wtrącił Jack.

- Do cholery, Riley! - krzyknął Rhoan. - Masz pojęcie, co będziesz musiała wtedy robić? Z kim się spotykać?

- Tak, mam.

I chociaż ta myśl przyprawiała mnie o skurcz żołądka, byłam to winna Kade'owi i wszystkim ogierom, którzy zginęli w trakcie naszej ucieczki. Oraz wszystkim 274

przetrzymywanym w celach kobietom, które prawdopodobnie były już martwe. Co ważniejsze, byłam to winna samej sobie. Ci ludzie porwali mnie, nafaszerowali prochami, które mogły mieć zgubny wpływ na mój organizm, a potem wykorzystali i praktycznie zburzyli mój w miarę poukładany świat. A na dodatek sprawili, że zaczęłam się ich bać. Nie mogłam pozwolić, by coś takiego uszło im płazem. Musiałam stać się przyczyną i świadkiem ich upadku, choćby po to, by odzyskać spokój ducha.

A jeśli w trakcie tego będę zmuszona zadawać się z jakimś typem o morderczych skłonnościach, to niech tak będzie. W końcu byłam wilkiem, a seks to tylko seks. Nieraz mówiłam Quinnowi, że był to zaledwie akt cielesny, w którym chodziło jedynie o przyjemność. Przynajmniej do momentu, w którym człowiek nie zaczął angażować się emocjonalnie.

Poza tym jakim cudem mogłam liczyć na prowadzenie normalnego życia, skoro ten szaleniec nadal przebywał na wolności? I kiedy mój brat był wmieszany w śledztwo, a ja nie?

- Możemy zyskać nad nimi przewagę, wykorzystując księżycową gorączkę -

powiedziała cichym głosem. - Jeśli to, co mówił o nich Misha, jest prawdziwe, podczas pełni staną się bardziej nieostrożni.

- Do licha, Riley, nie o to chodzi.

- Chodzi o to - ciągnęłam dalej spokojnym głosem - że stojący za tym człowiek spiskował przeciwko mnie przez ponad trzy lata. Siedziałbyś bez czynnie i pozwalał, by kto inny kazał mu za to za płacić, gdyby nasze role się teraz odwróciły?

*Rhoan zgarbił się na krześle i potarł palcami zmęczone powieki.*

*- Siostrzyczko, nie masz pojęcia, w co się pakujesz. Może i nie miałam. Może Rhoan rzeczywiście miał rację i właśnie przymierzałam się do przekroczenia progu piekła, podczas gdy każdy obdarzony zdrowym rozsądkiem człowiek uciekałby w takiej sytuacji, gdzie pieprz rośnie. Tyle że ja nie mogłabym tego zrobić. Nie jeśli chciałam żyć w zgodzie z samą sobą.*

*- Czy może mi się stać coś gorszego od tego, co już mnie spotkało? Coś gorszego od siedzenia tutaj i czekania na efekty, jakie mogły wyrzucić na mnie leki, które podawał mi Talon?*

*- Owszem, może. - Nasze spojrzenia spotkały się. W oczach Rhoana dostrzegłam ponury wyraz. - Jeszcze nigdy nie pozwoliłaś dojść do głosu swojej wampirzej połowie.*

*Nigdy nie pogodziłaś się z tkwiącym w tobie instynktem zabójcy. A będziesz musiała to zrobić, jeśli chcesz przez to przejść.*

*- Nie możesz iść tam sam. Oboje dobrze wiemy, że Jack nie może wysłać żadnej innej 275*

*wampirzycy z dość prozaicznego powodu. W departamencie nie pracuje żadna strażniczka, która może chodzić w pełnym słońcu.*

*- Nie chcę, żebyś to robiła.*

*- A ja nie chciałam, żebyś zostawał strażnikiem, ale postąpiłeś inaczej, bo czułeś, że to będzie właściwa kolej rzeczy. Ja mam w tej chwili podobne wrażenie.*

*- Kurwa mać, Riley, to nie fair. Uniosłam brwi.*

*- Dlaczego? Bo to prawda? Pochylił się w moją stronę i ujął mnie za rękę.*

*- Jeśli naprawdę musisz to zrobić, to nie mogę postąpić inaczej, jak tylko wspierać cię z całych sił.*

*- Wpatrywał się w moje oczy przez długą chwilę.*

*- Ale jeśli okaże się, że tak naprawdę chodzi w tym wszystkim o Mishę i o to, co się z nim stało, nie będziesz mogła na mnie liczyć.*

*- Zrozum, robię to dla siebie. Ze względu na to, co zrobiono mnie.*

*Choć nie tylko mnie... Westchnął, puszczając moje dłonie.*

*- W takim razie musisz przejść szkolenie, zanim się do tego zabierzemy.*

*- Jeśli zgodzi się wziąć w tym udział, rozpoczniemy szkolenie. Gautier też się o tym dowie, bo wszyscy w biurze już wiedzą, że chcę powołać dzienną jednostkę.*

*- Jak myślisz, ile mamy czasu?*

*- Całe mnóstwo. Wydaje mu się, że jest bezpieczny, więc nie możemy sobie pozwolić na pośpiech. Będziemy go dalej obserwować i zapewnimy dodatkową ochronę dwóm naszym dyrektorkom. Na razie zajmiemy się tylko przeprowadzeniem drobiazgowego śledztwa w sprawie zastępców Starra i zapewnieniem wam nowych tożsamości.*

*- Nie łatwiej go po prostu zdemaskować? - spytał Rhoan.*

*Jack spojrzał na niego.*

*- Jeśli to zrobimy, Starr będzie wiedział, że coś się dzieje. Lepiej trzymać go pod stałą obserwacją i karmić fałszywymi informacjami.*

*Poczułam na sobie wzrok Jacka.*

*- Wchodzisz w to czy nie?*

*- Wchodzę.*

*W chwili, w której to powiedziałam, wiedziałam już, że wkroczyłam na ścieżkę prowadzącą do tego, czego przysięgłam nigdy nie robić.*

*Do zostania strażnikiem, tak jak mój brat.*